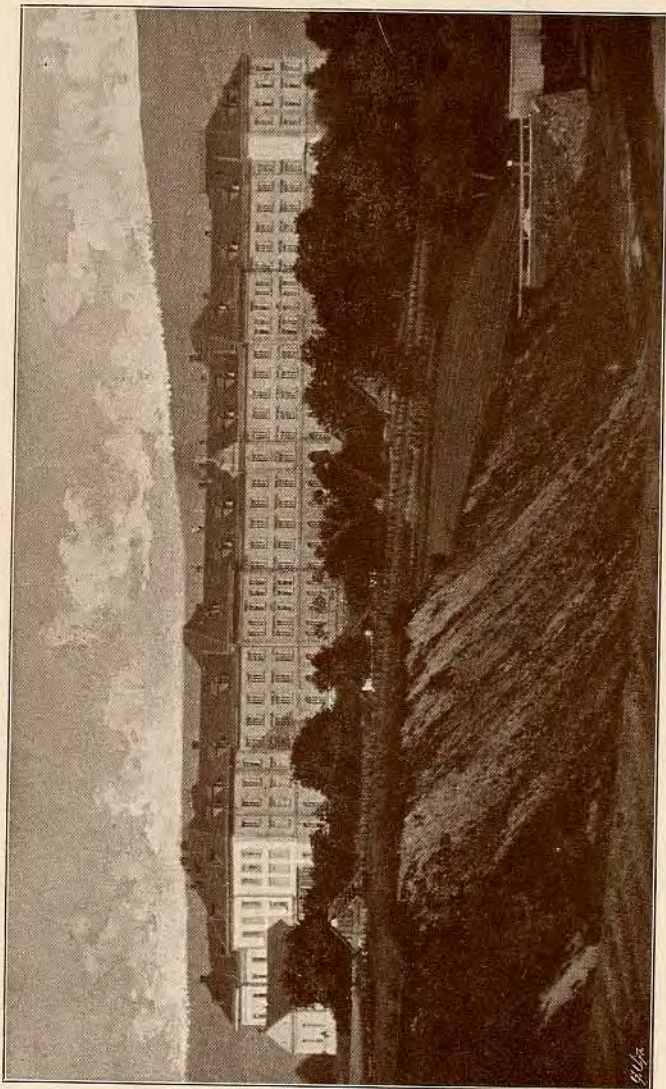


Pamiętnik Chyrowski.



WIDOK KONWIKTU.

Pamiętnik ↗

Chyrowski.

Deo. Patriae. Amicitiae.



BAKOWICE POD CHYROWEM.

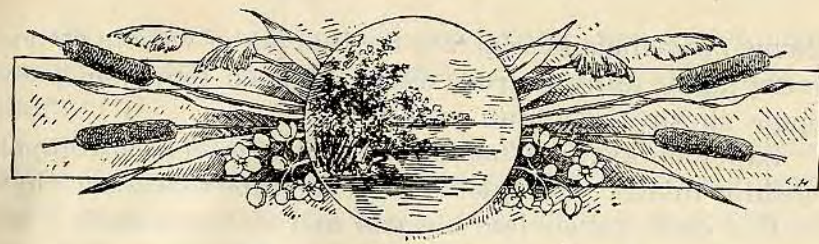
K-140/91

La



127904

W formie manuskryptu.



Gdzie wy jasne dni moje, moje szkolne czasy,
Kiedy serce dziecinne z wiarą i otuchą
Do grona towarzyszków i do murów klasy
Przylgło, przyrosło...?!
Syrokomla.



Co za dziwnie pociągający urok i potęgę jakby czarodziejskiego zaklęcia mają w sobie — drzemiące na dnie duszy a otulone przejrzystą mgłą młodzieńczej pamięci i wyobraźni — wspomnienia młodocianych lat! Bo też lata te wydają nam się jakies inne, miłsze i jaśniejsze od owych szarych i powszednich późniejszego życia. Zdaje się z nich dolatywać ku nam jakby powiew wiosny, pełnej krasy i woni, gwaru i wesołości; jakby jakieś żywe a serdeczne wspomnienie dni pogodnych, przesyconych blaskami słońca, świeżością rosy i zapachem pękających bzów... I chciałoby się może wrócić pod one tęczowe łuki, błyszczące nam na dalekim horyzoncie, gdzieś hen — niby na skraju nieba, ale darmo — nie próbujmy nawet, bo one już nie dla nas; one zdolne już tylko błyszczeć nam zdala: oby jeno nie przestoniła nam ich zupełnie mgła przeszłości i zapomnienia!...

Prawda! nieraz pono wpośród tego pasma owianych czarem, młodocianych dni, znajdują się — jak wśród kwiecica ostre, kolące bodiaki przydrożne — chwile nie dostrajające się do ogólnego tonu, lecz jak rozdźwięk przykry, przykre w duszy budzące uczucia; będą to chwile doznanych „nieprzyjemności“ może, może bólu lub cierpienia, ale rzecz

dziwna, i one mają swoją, rzec można, jakby wesołą stronę; tworzą jakby ramy czarne, wśród których tem jaśniej występuje śliczny krajobraz wiosenny.

Zapewne każdy z nas, z czasów zwłaszcza szkolnych, niejedno miałby lub mieć będzie do opowiedzenia; było tam to i owo, przeboleło się coś nieraz i niejedno..., ale równocześnie czuje się niejako, że... że to chyba bez tego obejść się nie mogło, że to już chyba tak być musiało... a zresztą tyle jasnych promieni płynie ku nam z owego cudnego zarania, że w ich blasku giną zupełnie szare mroki i czarne nawet cienie tego, co nas wtenczas może bolało i bardzo bolało, co nam może wyciskało łzy i szarpało duszę... a dziś — wspomina się to z pewną domieszką humoru, jako jedną z przygód młodego żywota.

A jak dawniej wspomnienia te były może granicznymi słupami, oddzielającymi epoki naszego życia, a może i drogowskazami na przyszłość... dziś przywołane i wskrzeszone z zamarłej przeszłości, spełniają nierzadko rolę cichego anioła, schodzącego ku nam z dalekich błękitów. by nam, w ciężkiej schylonym zadumie, choć na chwilę rozjaśnić czoło, a może... podać dłoń ciepłą i sprowadzić z drogi zawrotnej na drogę światła, piękna i prawdy.

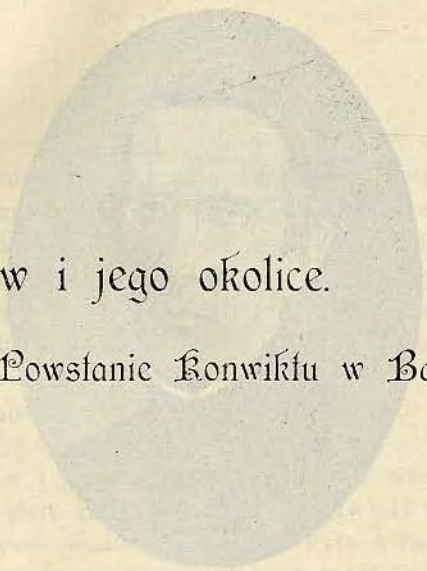
Wszakżeż tyle przykładów z historii i życia stwierdza to najzupełniej. Wszak Napoleonowi I-mu takie wspomnienia z lat młodszych, jak n. p. dzień 1-szej Komunii św., towarzyszyły nawet na polu bitew i wśród wrzawy i zgiełku obozowego życia. A iluż to ludzi zawróciło z bezdroży — ba nawet z drogi występku i zbrodni — jedno nieraz wspomnienie niewinnych pieszczot, zaznanych na łonie kochającej matki, rodzicielskiego błogosławieństwa, krzyżyka nakreślonego na czole lub zawieszzonego na szyi przez drogą sercu osobę, życzliwych słów i rady przyjaciela, przełożonego w szkole lub po za nią... jedna taka nieraz wzmianka, jeden wzlot pamięcią w oną choć daleką i jakby mgłą zasutą chwilę, rozwiały i stargały na szmat czarną rozpacz opone, a w serce, zdrętwiałe już na wszelkie uczucia ludzkie, nową wlały otuchę, nowe zapaliły ognie, nowe przed niem otworzyły horyzonty i do nowego pobudziły je życia.

Oto czem są, a przynajmniej być mogą wspomnienia przebytych lat młodości wogóle, a wśród nich także lat szkolnych!

I nie co innego zamierzamy, wydając ten pamiętnik. Iluż to już opuściło, po przebytych latach swoich szkolnych, ciche mury naszego konwiktów, i ilu da Bóg w przyszłości opuści?!... wszystkim zaś trzeba stanąć oko w oko z rzeczywistością, jaką niesie z sobą późniejsze życie, pełne walk, trudów i goryczy; spotkać się z zasadami odmiennymi może od tych, jakie w nas wpajano, nawet ze złem, obojętnością, swawolą i zgorszeniem, z błędem i fałszem i to nie tylko w gronie rówieśników, ale może i u góry... trzeba się będzie obracać, jak wygnańcom samotnym, wpośród ludzi obcych, nie naszych zasad, obyczajów i zapamiętanych... i niejedna troska zasepi nam czoło, niejedna duszą wstrząśnie burza, niejedyn ból przepali serce, tak, że z tęsknotą szukać będziem bodaj myślą owej cichej przystani, „owego brzegu, skądśmy odbili“.

Pewno, że sam ten pobieżny szkic wypadków, związanych z Konwiktem Chyrowskim nie może wywierać jakichś nadzwyczajnych wrażeń, ale może on, wywołując osobiste wspomnienia i szczegóły z własnego życia Chyrowiaków, rozjaśnić im niejedną czarną chwilę.





Chyrów i jego okolice.

Powstanie Konwikłu w Bąkowicach.

W roku 1848, w czasie powstania, w Bąkowicach powstał konwikł, który służył jako schronienie dla powstańców. W tym celu wzięto pod uwagę budynek, który służył jako szkoła. W tym celu wzięto pod uwagę budynek, który służył jako szkoła. W tym celu wzięto pod uwagę budynek, który służył jako szkoła.



O. HENRYK JACKOWSKI T. J.



liczna okolica Podkarpacia, zdrowe powietrze górskie, środkowy punkt Galicyi, a wreszcie łatwość komunikacyi, z powodu przecinających się tu sieci kolei Naddniestrzańskiej i Łupkowsko-Węgierskiej, zwróciły uwagę O. Henryka Jackowskiego T. J., ówczesnego prowincyała — na Chyrów, gdy w roku 1883. szukał miejsca na założenie konwiktów nowego, zamiast dawnego w Tarnopolu. Nędzna miejscina Chyrów nieznana pozostałaby i nadal szerszemu ogółowi, jak inne napół żydowskie miasteczka Galicyi, gdyby nie konwikt.

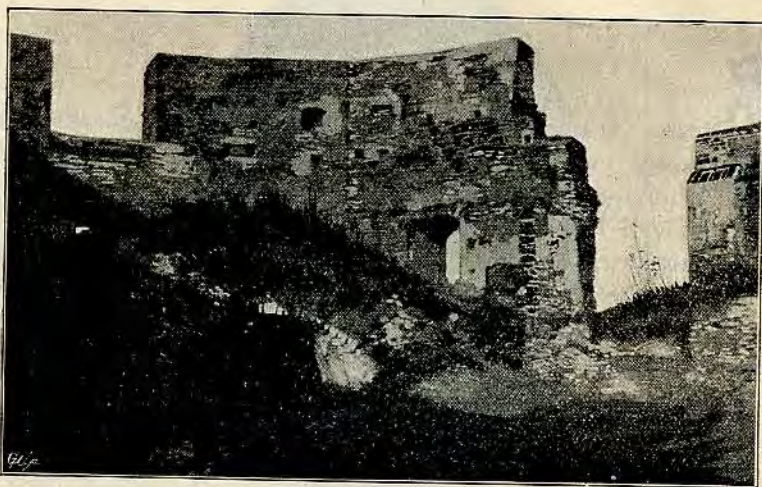
Lecz Chyrów i jego okolica nie były w wiekach poprzednich tak nieznaną kątą i inaczej się przedstawiały w w. XVI. i XVII.

Cała najbliższa okolica Chyrowa była własnością dwu sławnych rodów: Felsztyn i Dobromil to gniazda polskich Herburtów, już od XIV. wieku; Laszki i przyległe wioski to własność Tarłów. W obronie przed częstymi napadami Tatarów oba te rody stawiają twierdze i zamki obronne: Herburtowie na górze nad Dobromilem, Tarłowie w Laszkach; ruiny i resztki tych zamków po dziś dzień oglądamy.

Pośrodku tych dwu miasteczek, należących niegdyś do województwa ruskiego i do ziemi przemyskiej, w dolinie nad Strwiążem, stanął gródek Chyrów, o którym w kodeksie przywilejów pod r. 1528. czytamy wzmiankę, iż za dzielne stawienie czoła pohańcom w czasie ich najazdu, zbiera pochwały i otrzymuje przywileje od króla.

Przez Chyrów szła główna droga do Węgier, którą niestety często zdążali i Tatarzy; to zaś było przyczyną, że Chyrów nigdy nie mógł się podnieść.

Czy Chyrów z przyległościami od najdawniejszych czasów należał do Herburtów czy też do Tarłów, trudno dziś orzec dokładnie. Czytamy tylko w aktach konsystorza przemyskiego, że Andrzej Tarło ze Szczekarzowa, chorąży lwowski, w roku 1531. wybudował kościół w Chyrowie i dlatego rościł sobie prawo do patronatu kościoła, ale sprzeciwiał się temu wojski samborski, Jan Herburt, twierdząc, że jemu to prawo przysługuje. Choć Tarłowie byli spowinowaceni z Herburtami, nie obeszło się jednak, jak widać z tego i jak później jeszcze zobaczymy, bez sporów o granice. Jest n. p. rękopis stary, w którym można czytać o całym procesie z r. 1555. między Mikołajem Tarłą z Laszek a starostą



Ruiny zamku Herburtów.

z Sambora. Świadkowie, komisarze i różni urzędnicy (pośród nich spotykamy też nazwisko Mikołaja Reja, krewnego po matce Herburtów), chodzili od Starej Soli po Polanie i Suszycy aż do Starzawy i stawiali kopce. Znajduje się też tam wzmianka o leżącym nad Strwiążem Chyrowie, jakoby miał należeć do dwu właścicieli.

O Herburtach, piszących się „z Felsztyna na Dobromilu“, i w historii Polski i Rusi i w literaturze często się czyta. Piastowali oni na Rusi wiele wyższych urzędów; Walenty Herburt, biskup przemyski, zmarły r. 1572, ma okazały pomnik w kościele felsztyńskim.

Pod opieką Herburtów wznosiło się miasteczko Dobromil; w r. 1615. widzimy tu już drukarnię, gdzie wydano staraniem Herburtów kronikę Wincentego Kadłubka i początek historii Długosza.

Egzemplarz tego dość rzadkiego wydania posiada biblioteka chyrowskiego kolegium.

Pod koniec XVIII. wieku ród Herburtów choć liczny, wygasł w linii męskiej, a o ostatnim z tej rodziny taka wśród ludu krąży legenda:

„Każdy umierający Herburt przemieniał się w orła i obierał mieszkanie na skałach przyległych zamkowi, gdzie się gnieździł i nawet młode wychowywał orlęta. Dopóki orły się gnieździły i je szanowano, dopóty sprzyjało szczęście panom zamczyska. Lecz naraz zniszczył całą tę pomyślność jeden niebaczny potomek Herburtów, który wychowany i wykształcony nie w kraju, ale w Paryżu, za powrotem sztychając z wiary przodków i ze zwyczajów krajowych, porzucił strój polski, ubierał się kuso we frak i posypywał włosy na głowie jakimś dziwnym białym proszkiem. Onto wyśmiewając starodawne podanie o tych orłach, opiekunach swej rodziny, umyślnie zastrzelił jednego. Powróciwszy z tego polowania do domu, dowiedział się, iż właśnie w chwili zabicia orła, skonał mały jego synek, którego zupełnie zdrowego był jeszcze w domu zostawił. Od tego czasu orły przestały się gnieździć na skałach przyległych zamkowi. Uleciało też szczęście i dostatek od Herburtów i ich rodzina wygasła“.

(Kisielewski „Porzecze Wisły“).

W r. 1590. starosta ruski i lwowski, Mikołaj z wielkich Końcycze Mniszech, żeni syna swego Jerzego z Tarłówną, a wraz z nią przechodzą do Mniszchów Laszki Murowane, Chyrów, Bąkowice; Chyrów atoli zatrzymuje herb Tarłów: Topór, jako herb miasta. Otóż ten sławny Jerzy Mniszech, wojewoda sandomierski i rządca ekonomii samborskiej, zamieszkał w Laszkach Murowanych na zamku, którego jedną część dotąd widać, gdy się idzie w kierunku do Sambora. Zwykły podróżny, gdy ogląda teraz ów samotny zamek i ciszą zaległe komnaty, nigdyby się nie domyślił, jaka tu niegdyś panowała wrzawa, jakie kipiało życie i jaki się roztaczał przepych. Wszaka tu również mieszkała jego córka Maryna, której się zachciało tronu carskiego w Moskwie. W Laszkach r. 1604. był Dymitr Samozwaniec. Onto od Mniszcha otrzymawszy Marynę, w towarzystwie licznych panów, którzy się tą jego sprawą zajęli, przez Chyrów przeciągał. Po tragicznej śmierci Dymitra i Maryny nastąpiły wojny kozackie, najazdy Tatarów i Rakoczego, a około r. 1610. ukrywał się tu między Chyrowem a Dobromilem rokoszaniec Dyabeł Stadnieki. Wojny te, zostawiając po sobie tylko gruzy i zgliszcze, zniszczyły też Chyrów, który pozostał przy Mniszchach aż do połowy XIX. wieku, gdyż jeszcze w r. 1817. zakłada tu szkołę miejską Alfons hr. Mniszech.

W r. 1710. na miejscu dawnego drewnianego kościoła Tarły stanął staraniem proboszcza chyrowskiego i kanonika sądeckiego, X. Jana Fabiankowskiego, nowy kościółek murowany. Kościółek ten, choć go w r. 1872. zniszczył pożar, odrestaurowany przetrwał aż do roku 1900, w którym to roku miejscowy proboszcz, a obecnie dziekan samborski, X. W. Mach, dwa razy go powiększył i wewnątrz ozdobił; 7. czerwca 1903. roku odbyła się uroczysta konsekracja nowego kościoła, której dokonał Najprz. X. biskup K. Fischer. Cerkiew, którą obecnie widzimy, na miejscu dawnej drewnianej, wybudował miejscowy gr. kat. proboszcz X. Zaleski w r. 1846.

Część starożytnego zamku Tarłów i Mniszchów w Laszkach Murowanych odrestaurował obecny jego właściciel, hr. Krasicki, krewny Mniszchów.

Do Chyrowa należą od najdawniejszych czasów wioski: Bąkowice, Polana, Śliwnica i część Suszycy małej. Polana i Suszyca miały w pieczęci gminnej drzewo, gdyż osady te powstały na miejscu wykarczowanego lasu: tak utrzymują jedni, drudzy zaś mówią, że to drzewo oznacza śliwę, którą kiedyś w Śliwnicy hodowano, a w Suszycy jej owoce suszono.

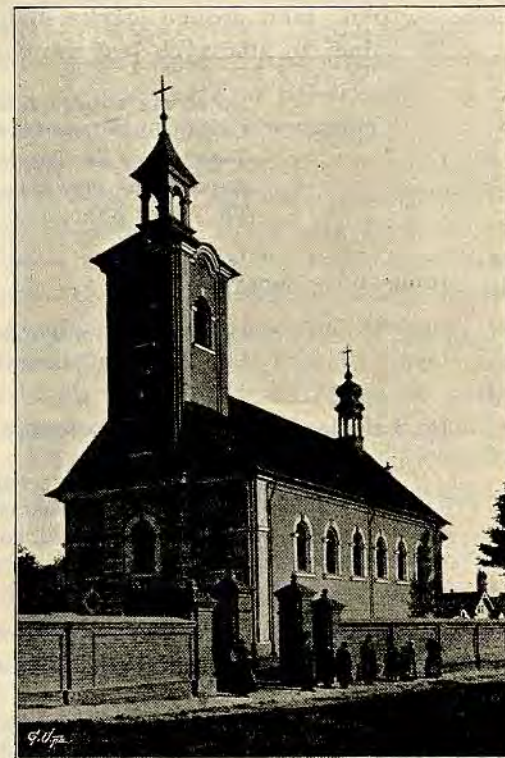
Ostatnim zaś właścicielem Chyrowa i przyległych wiosek był p. Topolnicki, a od niego O. H. Jackowski d. 16. maja 1883. kupił Bąkowice z przynależnymi do nich folwarkami: Polaną, Śliwnicą i częścią Suszycy małej, razem przeszło 900 morgów ziemi i lasów; akt zaś sprzedaży i kupna spisano zaraz tegoż dnia w Samborze.

Miasteczko Chyrów, należące obecnie do Starostwa Stary-Sambor (dawniej Stare miasto), leży po lewym brzegu Strwiąża, krętej i bystrej rzeki, wpadającej do Dniestru. Godnem uwagi jest położenie geograficzne wzgórza, wznoszącego się ponad torem kolejowym, tworzy ono mianowicie t. zw. dział wód między morzem Czarnem a Bałtykiem, gdyż wszystkie potoki po jego stronie zwróconej ku Dobromilowi wpadają do Wisły, a od strony Chyrowa do Dniestru, a z nim do morza Czarnego. We wnętrzu samej góry ma się znajdować według podania złoto, tylko w tak małej ilości, że dokonywane próby wydobywania onegoż przyniosły w rezultacie większą stratę, aniżeli korzyści z wydobytego kruszcu. Okolice Chyrowa przedstawiają się wcale malowniczo. Tu i ówdzie po wzgórzach poroziadały się lasy i gaiki, wypełniając czarnymi pasami mnóstwo kotlin i wąwozów, ponad którymi zwłaszcza w dniach pochmurnych przewalają się leniwie opary wodne, mgły lub skłębione chmurzyska. Długą a wąską kotliną Strwiąża od strony Starzawy i Zagórza hulają często zachodnie wiatry. Naj-

wyżej wzniesiona jest góra Starosolska w stronie południowo-wschodniej (660 metrów), wprost naprzeciw niej sterczy potężny również grzbiet górski z ruinami dawnego zamczyska Herburtów. Ku południowi rozsiadły się na wysokości 420 metrów ponad poziom morza, a o 100 metrów wyżej od konwiktu o szerokich grzbietach góry; z tych bliższe, pokryte przeważnie lasem świerkowym, należą do zakładu i służą jako miejsca przechadzkowe dla konwiktów. W środku ich ukrywa się wiele polanek, skąd

nieraz miły bardzo odsłania się oku widok na głębokie jary i parowy leśne, to na biegnącą w dal dolinę Strwiąża ku Felsztynowi i aż hen dalej. W jednym miejscu bieleje blaszanym dachem wśród zieleni sosen i wysmukłych świerków, wzniesiona przez jednego z rektorów zakładu, O. Piotra Bapsta, milutka willa leśna z urządzonemi poniżej nad strumykiem łazienkami. Ze szczytów gór widać rozległą przestrzeń ginącą w sienie dala, po której często, naruszając spokojną ciszę okoliczną, pędzą z różnych stron pociągi; w kotlinie przytulone do wzgórza ciche i jakby senne zawsze miasteczko z kościołem, cerkwią i dwoma dworcami

kolejowymi; poza miastem na wzgórkach przy drodze dobromilskiej cmentarz parafialny z kapliczką, a po prawym brzegu Strwiąża jakby drugie miasteczko: wielki gmach konwiktu z otaczającymi go zabudowaniami gospodarskimi, szpitalikiem, pralnią, cegielnią, stolarnią, fotograficznem atelier itd. a to wszystko na białem w porze zimowej, a zielonem tle ogrodów i gaików w letniej porze. Takim przedstawia się Chyrów ujęty w ramy krajobrazu.



Kościół parafialny.

Słówko jeszcze o ludności okolicznej. Niezamożny, owszem ubogi nawet lud małoruski nie posiada żadnych a właściwych innym okolicom cech, chyba tylko tę, że jest usposobienia ponurego i jakby już z natury smutnego, co, jak niektórzy utrzymują, jest śladem ciągłej walki i obawy o życie jeszcze za czasów napadów tatarskich. Mało tu poezyi ludowej, rzadko się tu da usłyszeć piosnka. W dziele p. t. „Powiat staromiejski“ zebrano kilkanaście ludowych pieśni starszych i nowszych; najwięcej spotyka się w nich żalów na nieszczęśliwy los i różne biedy. Przytaczamy kilka zwrotek, jako próbkę języka małoruskiego.

W jednej ze starszych jest mowa o Tatarach:

Szezo sia w poły zabililo,
Czy to husy, czy łabedi?
Teper husy ne litajut,
A łabedi ne pławajut.
To Tatory połon ženut.

Inna znów zaczyna się:

Doliw, doliw, dołynami
Idut Turki z Tatarami.

Po zniesieniu pańszczyzny cieszone się i śpiewano:

Oj kowała zozuleńka pry zełenim haju,
Utikała panszezynojka iz naszaho kraju;
Pańszczynojka wże zahasta, zoria zaśwityła,
Ta wże sia ludzka krywda na wiki skińczyła.

W innych znów późniejszych piosenkach widać narzekania na ciężary podatkowe i służbę wojskową:

Oj spiwajte paruboczki! bo wże ne budete,
Pryjszła karta wid cisara, na wojnu pidete.

Zdaje się jednak, że główną przyczyną tej biedy materialnej była ciemnota i brak oświaty wśród tego ludu, wielka gnuśność i lenistwo, a wreszcie Żydzi, którzy cały drobny handel w swe ręce zagarnęli. Dopiero w ostatnich czasach styczność z robotnikami przy kolei i w okolicznych kopalniach nafty i liczniejsze szkółki wiejskie nowopowstałe podnoszą nieco oświatę i dobrobyt. Mimo to wszystko ruch emigracyjny do Ameryki trwa ciągle, choć też często emigranci, zebrawszy za morzem trochę grosza, na zagon ojczysty wracają.

Od czasu powstania konwiktu nie potrzebuje też ten lud produktów gospodarstwa wiejskiego (jeśli je ma) nosić do Żyda, bo ma łatwiejszy i korzystniejszy zbył w zakładzie.

OO. Jezuici powrócili do Galicyi po wypędzeniu z Rosyi r. 1820. i z czasem objęli szkoły w Tarnopolu, Lwowie i Nowym Sączu. Po różnych zmianach najdłużej zajmowali się wychowaniem młodzieży w Tarnopolu. Jednakże konwikt tamtejszy był za mały, dostępny tylko zamożniejszym, utrzymanie było zbyt drogie, jak to zwykle bywa po miastach. Chodziło więc o założenie obszerniejszego konwiktu, w którymby mogła znaleźć miejsce młodzież katolicka ze wszystkich warstw społeczeństwa polskiego, myślano też o tem, by szkoła mogła otrzymać prawo publiczności, a zarazem, by zatrzymała charakter gimnazjum prywatnego.

Myśl tę gorąco popierał dawny tarnopolski rektor ś. p. O. Maryan Morawski i na zakupno Bąkowie, wskazał swą ojcowiznę, którą już przedtem ofiarował Zakonowi. Starał się więc Zakon, na czele którego stał jako prowincyał O. H. Jackowski, o założenie konwiktu, gdzieby się mogła kształcić i wychowywać młodzież z całej Polski w duchu katolickim i narodowym. To też, jak słusznie powiedział kilka lat później J. E. Paweł Popiel przy uroczystem poświęceniu zakładu, O. Jackowski dzieło to podjął z godną podziwu energią i zapałem, nie mając innych kapitałów, jak tylko bogactwo wiary, nadziei i miłości, a szczególnie i przede wszystkim wielką ufność ku Bogu i św. Józefowi, przyszłemu Patronowi zakładu.

I dokonał dzieła nie do uwierzenia trudnego, pomimo rozlicznego rodzaju przeszkód. Środków materialnych na budowę konwiktu dostarczały jałmużny i składki: Najjaśniejszego Pana, duchowieństwa, szlachty i ludu, a część znaczną pożyczono w nadziei powolnego spłacania.

Na wiosnę w r. 1883. we dworku Bąkowieckim zamieszkali pierwsi Jezuici: ś. p. O. W. Mrowiński, O. M. Śliwowski i znany nam dobrze O. Arnold Waszyca i Bracia ś. p. Żołądkiewicz i Sagadyn i żyjący jeszcze J. Białołbrzeski, A. Krzyżanowski i M. Chmielowski. Na miejscu, gdzie obecnie stoi konwikt, w jednej części był łąk pszenicy a naokoło pastwiska i pustkowie. Owóz na wiosnę tego roku zakłapało tu nieznanne życie: na wzgórzu stanęły cegielnie, a pod kierunkiem znakomitego inżyniera ś. p. Łuszczkiewicza zaczęto kopać fundamenty i według jego planu począł się wznosić gmach nowego konwiktu. Gmach ten miał być już ostatnim ważniejszym dziełem sławnego budowniczego i architekta; jego na pamiątkę wisi w parlatoryum.



Równocześnie zajęto się ulepszeniem gospodarstwa, w czem O. Mrowińskiemu pomagali wytrawni agronomowie, najpierw Stanisław hr. Tyszkiewicz, a potem p. Józef Krasicki. Po ciężkiej i mozolnej pracy i dwuletnich zabiegach stanęła część teraźniejszego kolegium i 15. sierpnia 1885. r. O. Jackowski, poświęciwszy ten dom, wprowadził doń ze dworku pierwszych Jezuitów; pierwszym zaś przełożonym został O. Juliusz Christian. Pierwszy z Jezuitów zmarły w tem nowem Kollegium i pochowany na cmentarzu chyrowskim był O. Teofil Baczyński; sławny ten misyonarz znany już od czasów X. Antoniewicza i towarzyszył jego prac w Galicyi, Ślązku i Wielkopolsce, przeżywszy lat 70 a w zakonie 49, oddał Bogu ducha d. 13. lipca 1886. r.

Budowa postępowała dalej, rozmiarami swymi miał chyrowski konwikt przewyższyć konwikty zagraniczne, nawet największe w Kalksburgu i Metz. Naokoło tego kolegium zaczęto zakładać ogrody i galki, plantować miejsca na place, czego doglądał ogrodnik, Brat Hofman, podług planów podanych przez inżyniera p. Bauna z Czerniowiec. Inżynier zaś p. Kołodziejski z Krakowa zakładał i urządził wodociągi, którymi sprowadzono z góry suszyckiej wodę; odtąd też datuje się istnienie wodotrysku przed oknami kaplicy kolegiackiej.

Konwikt nie od razu zbudowano; jak rok rocznie tu coś przybywało i przybywa, pokaże niniejszy pamiętnik; przyczyną zaś tego jest naprzód brak funduszu, gdyż był budowany ze składek, a następnie, że doświadczenie uczy i wydoskonala. Do tego czasu nie posiada konwikt obszernej i odpowiedniej kaplicy, według podanego przez inżyniera planu, bo niema na to pieniędzy.

„Chyrów, pisał kiedyś prof. L. Dębicki, to jedyny dziś w Polsce zakład wychowawczy, jedyne ognisko, gdzie, okrom szkolnej nauki, młodzież otrzymuje, czego szkoła nie daje, a co nie zawsze dać może i dom rodzicielski. Nie dziw, że zakład ma tak wielkie rozmiary; trzeba tu przygarnąć dziatwę z dalekich stron i różnych dzielnic, trzeba zbliżyć młodzież różnych warstw i sfer społecznych“.

I słusznie, gdyż głównym celem konwiktury chyrowskiej jest chrześcijańskie wychowanie powierzonych mu uczniów, a więc wszczepianie w nich cnót, z tych zasad wynikających, t. j. bojaźni Bożej, sumienności, zamiłowania pracy w różnych kierunkach, a tem samem uchronienie ich, o ile możności, od zapatrywań przewrotnych i od występków, na jakie wiek młody bywa narażony. Temu głównemu celowi wychowania chrześcijańskiego odpowiada całe urządzenie zakładu. Praca około wykształcenia moralnego i naukowego, ścisły rozkład czasu i zajęć, czujność i dozór, jaki

bywa w rodzinach, na prawie Bożem opartych i na obowiązku wychowania dzieci sumiennie i poważnie się zapatrujących, wspólne życie i przestrzeganie porządku i ładu, a nadto wszystko ćwiczenia religijne i przyjmowanie sakramentów świętych: oto najgłówniejsze środki, jakimi Konwikt się posługuje. Ponieważ młodzieży najtrudniej wpoić zamiłowanie sumiennej, rzetelnej a wytrwałej pracy, od czego przyszłość jej samej i ojczyzny najwięcej zależy: jednym z najdzielniejszych środków wychowawczych, które Konwikt stosuje, jest gruntowna nauka.

Zakład jest przede wszystkim internatem i zastrzega sobie zupełną swobodę w przyjmowaniu, a bardziej jeszcze w usuwaniu uczniów, którzyby wymaganiom Konwiktury nie odpowiadali. Obejmuje on prócz 8 klas gimnazyalnych, jeszcze klasy przygotowawcze i przyjmuje uczniów od 8. roku życia. Ponieważ w r. 1893. c. k. Ministerjum oświaty przyznało Zakładowi całkowite prawo publiczności, świadectwa z klas gimnazyalnych i egzamin dojrzałości, który się odbywa wobec inspektora c. k. krajowej Rady Szkolnej, mają równe znaczenie ze świadectwami szkół publicznych. Program nauk gimnazyalnych zakładów rządowych obowiązuje i w Chyrowie, ale oprócz tego udzielane bywają prywatne lekcye języków: francuskiego, ruskiego, rosyjskiego i angielskiego, tudzież rysunków, geometrii wykresłnej, stenografii, muzyki, śpiewu, tańców i szermierki.

Dla zapewnienia uczniom rozwoju fizycznego, zaprowadzony jest tryb życia regularny i zdrowy, gimnastyka, przechadzki, kąpiele, ślizgawki, a wreszcie od czasu do czasu rozrywki nadzwyczajne. Do tych ostatnich należą też między innymi: koncerty muzyczne i przedstawienia sceniczne, w których biorą udział tylko konwiktory.

Uczniowie są podzieleni na dywizye, każda ma oddzielną salę naukową, sypialnię, plac i salę rekreacyjną i stanowią jakby osobną korporację pod nadzorem swego X. prefekta.



I.

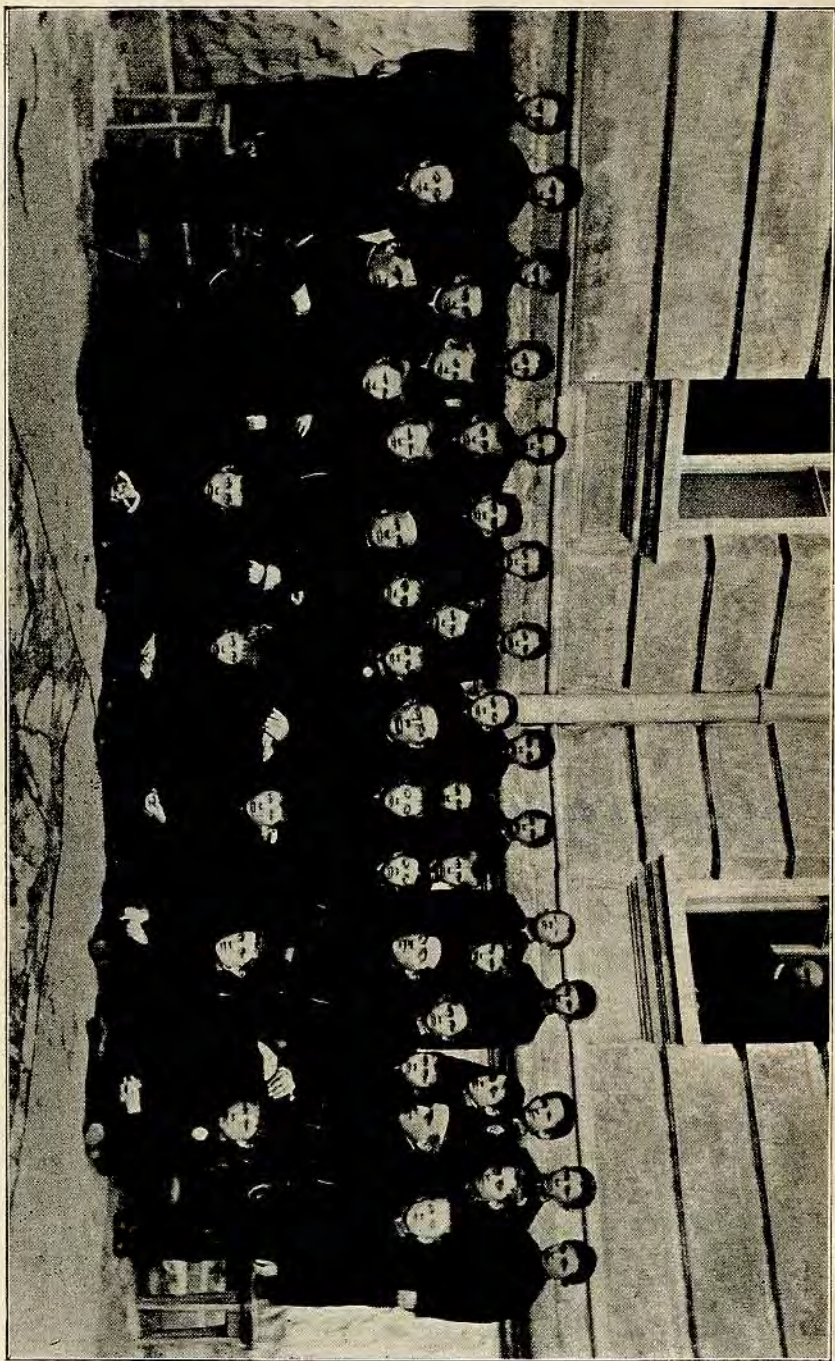
ROK SZKOLNY

— 1886—1887. —

Rektor *O. Juliusz Christian*

Pref. Gener. *O. I. Miszkiewicz*
Pref. nauk *O. A. Jorzak*

Dyrektor *O. J. Stopka*
Minist. i prok. *O. M. Głowacki*
O. I. Mellin



Rok 1886.

Dnia 15. września 1886. r. otwarto Konwikt Chyrowski. Już od początku tego miesiąca zjeżdżali się rodzice z synami, których mieli oddać jako pierwszy posiew przyszłej nadziei Zakładu. Równocześnie zwiedzało Konwikt wielu wybitnych nawet gości, a wśród nich najprzew. X. Arcyb. Issakowicz. Przybył też na uroczystość otwarcia zakładu W. O. Prowincyał X. Henryk Jackowski, założyciel Chyrowskiego Konwiktu.

Bez wątpienia niezwykle podniosłą była to chwila, tak dla pierwszych chyrowskich wychowanków, jak dla ich rodziców i obecnych gości — a łączyło się z nią wiele szczytnych ofiar, a zarazem wiele także nadziei całego polskiego społeczeństwa.

Z rana o g. 9. odprawił W. X. Rektor O. Juliusz Christian inauguracyjne nabożeństwo — a w przemowie, jaką miał do obecnych, podniósł nie tylko cel i ważność tego nowego wychowawczo-naukowego zakładu dla polskiego społeczeństwa i dla wiary św., ale także zachęcił uczniów do rzetelnej pracy w duchu Bożym — do dążenia ku wielkim, wzniosłym ideałom i godnego odpowiedzenia złożonym w nich nadziejom. Można sobie wyobrazić, jak gorąco polecano Boskiemu Sercu Jezusowemu, Najświętszej Bożej Matce i św. Patronowi Zakładu Józefowi, całe to zbożne dzieło podczas tego nabożeństwa, które się odbywało w obecnej kaplicy kolegiackiej.

Z gmachu, jaki obecnie widzimy, stało w tym roku szkolnym Kollegium, a dwa jego przyległe boki dzisiejszego kwadratu, zaczęte ledwo, stanęły pod dachem dopiero z końcem tego roku.

Równocześnie istniał jeszcze Konwikt w Tarnopolu, a do Chyrowa przybyli tylko uczniowie do klas niższych. Mały to więc był jeszcze zastęp Chyrowiaków — składał się bowiem zaledwo z klasy przygotowawczej, pierwszej i drugiej gimnazjalnej i to z powodu braku miejsca więcej ponad 130 pomieścić nie można było. Wśród nowoprzybyłych znalazło się kilkunastu także Tarnopolczyków. Zaczęła się więc szkoła. Klasy w tym czasie były w obecnym Kollegium, tak np. kl. I. mieściła się w obecnym pokoju X. Rektora. W niezabudowanym jeszcze kwadracie stał mały domek drewniany — służył zaś za rozmownicę, widoczną zupełnie od strony miasta, gdyż frontu obecnego, ni drzew, ni ogrodzeń, zupełnie jeszcze nie było.

Zewnętrzne otoczenie również wielce się różniło od obecnego; ani śladu tych placów i gajków i ogrodów i sadów, jakie obecnie widzimy.

Dnia 6. października przybył wieczorem do Chyrowa N. X. Bisk. przemyski Łukasz Ostoja Solecki. W następnym dniu udzielił święceń mniejszych klerykom T. J., zwiedził szczegółowo konwikt — zaglądnął nawet łaskawie na rekreację do konwiktów.

Po południu d. 28. października odbyła się pierwsza publiczna klasyfikacja miesięczna, na której uczniów celujących zaczęto odznaczać orderami. Wieczorem tegoż dnia zaczęto rekolekcje, które się zakończyły wspólną Komunią św., właśnie w sam dzień Wszystkich Świętych.

W pierwszych dniach listopada, w miasteczku tuż obok kościoła wybuchł groźny pożar, który pozbawił dachu i mienia kilkanaście rodzin — żeby im więc chociaż w cząstce przyjść w pomoc, konwiktory ze swych drobnych oszczędności złożyli się na wsparcie dla nieszczęśliwych pogorzalców.

Z uroczystością św. Stanisława Kostki złączyła się ważna w życiu konwiktowej młodzieży uroczystość I. Komunii św., której udzielił sam W. O. Rektor.

Dnia 29. listopada rozstał się z tym światem proboszcz Chyrowski X. Twaróg, a następcą jego został szczerzy przyjaciel Konwiktowi X. Wojciech Mach.

Nadeszły święta. Połowa konwiktów wyjechała do domów rodzinnych, wsiadając wszelako do pociągów nie na obecnej stacji, bo tej jeszcze nie było — ale na dworcu starym, na Posadzku Chyrowskiej.



Rok 1887.

Z powrotem ze świąt, nie zastali już konwiktory dawnego X. Ministra i Prokuratora, O. Głowackiego — urząd jego objął O. Ignacy Mellin.

Dziennik konwiktowy nie podaje żadnego ważniejszego zdarzenia w miesiącu styczniu — chyba to, że pod koniec jego, odbywały się powtórki i egzamina, a dnia 6. lutego wypadła półroczna klasyfikacja; od 9. też lutego zaczęto udzielać gimnastyki.

Dnia 15. lutego obchodzili konwiktory Chyrowscy po raz pierwszy imieniny X. Rektora, a choć słabe to jeszcze były siły, jak na tak młodych Chyrowiaków, pocziwe jednak starania, jak to widać z programu, świadczą o nich jak najlepiej. Na program wieczorku złożyła się orkiestra: „Marszem wstępnym“ p. Ziehrera, „Introdukcyą i Polonezem“ na 4 skrzypce E. Petzolda, „Oryginalną fantazyą“ David'a, wkońcu „Odsieczą Wiednia“ — następnie śpiew: „Nie mamy wieńców“ i „Dłonie w dłoń“ — w końcu dwa udatne dyalogi: O „Konieczności pracy“ i „Zgubnych skutkach lenistwa“. W dyalogach brali udział uczniowie: Rom. Żurkowski, Wład. Zamoyski, Aug. Mierzwiński, Kaź. Mirski, Wit. Rzewuski, Jerzy Skarzyński, Fr. Prepelitzay, Kaź. Agapsowicz, Kaź. Klos, Rom. Niedźwiecki, Eust. Szymanowski, Stan. Głowacki, Hen. Jakubowski, Bol. Baranowski, Otto Uhl.

Koroną jednak całego wieczorku, był występ sławnego skrzypka p. Nikodema Biernackiego. Artysta ten, po długiej wędrowce artystycznej po różnych krajach, zakończonej występami na dworze króla szwedzkiego, wrócił do ojczyzny i osiadł w Chyrowie, jako nauczyciel muzyki. Na uroczystość zaś tę właśnie ułożył nowy zupełnie utwór muzyczny p. t. „Odsiecz Wiednia“.

Uroczystość Patrona Zakładu św. Józefa obchodzono uroczystem nabożeństwem, które odprawił O. Józef Hrubant, przy współudziale młodzieżkiego chóru konwiktorskiego, pod dyrekcją X. Alfreda Wróblewskiego.

W czasie ferii wielkanocnych pozostali Konwiktory mieli sposobność przysłuchania się nowemu koncertowi znanemu nam już artysty p. N. Biernackiego.

Nadszedł i maj połączony z tyloma miłymi wrażeniami, jak majowem nabożeństwem i majowemi rekreacyami.

W tym miesiącu po raz pierwszy otwarta się na parafialnym cmentarzu mogiłka dla jednego z młodszych konwiktów ś. p. Zygmunta Moraczewskiego, ucznia klasy przygotowawczej. Umarł ostatniego kwietnia na tyfus, a w sam dzień imienin, które może już obchodził w niebie, po odprawionem nabożeństwie żałobnem, został odprowadzony przez cały Konwikt na miejsce wiecznego spoczynku.

W pierwszych dniach maja przybył również na pierwszy przegląd zakładu W. O. Prowincyał X. H. Jackowski. Przywitano go akademią, a jakby w odpowiedź na nią w blizką uroczystość



Sala jadalna.

Zesłania Ducha św. wygłosił X. Prowincyał do Konwiktów egzortę.

Dnia 9. czerwca cały Konwikt wziął udział w parafialnej procesyi Bożego Ciała.

A tymczasem przez przeciąg tego czasu wydłużały się i dobiegały do obecnego frontu dwa równoległe boki kwadratu.

Pod dniem 16. czerwca czytamy w dyaryuszu: dziś wreszcie odbyła się w naszych lasach, tak długo oczekiwana a wskutek niepogody odkładana, majówka. Cały ten dzień aż do 7. wieczór, przepędzili konwiktorzy w lesie, wśród niezamąconej niczem wesołości, odgłosów trąbki p. kapelmistrza Macieja Knippla, gwaru i śpiewów rozbawionych „małych“ zwłaszcza kolegów. Obecny ów-

czesny Doktor zakładowy p. Cwiklicer oprócz współudziału w ogólnym humorze, w dniu tym nie miał nic do roboty.

Dzień 21. czerwca, na który przypada uroczystość św. Alojzego, był zarazem dniem imienin X. Prefekta nauk O. Horzaka. W dwóch dniach następnych odbywały się egzamina.

W uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła zakończono rok szkolny uroczystem nabożeństwem dziękczynnem, odprawionem przez X. Kanonika Grossa — poczem nastąpił popis, rozdanie medali honorowych i nagród — a w następnym dniu t. j. 30. czerwca rozjazd na wakacje. Odznaczeni zaś za wzorowe zachowanie się zostali: Kwiatkowski Roman i Agapsowicz Kazimierz, Bajewski Kazimierz i Krasicki Kazimierz, Kluczyński Bogusław i Dożyński Stanisław.





II.

ROK SZKOLNY

— 1887—1888. —

Rektor *O. Henryk Jackowski.*

Prof. Gener. *O. I. Miszkiewicz*

Dyrektor *O. J. Stopka*

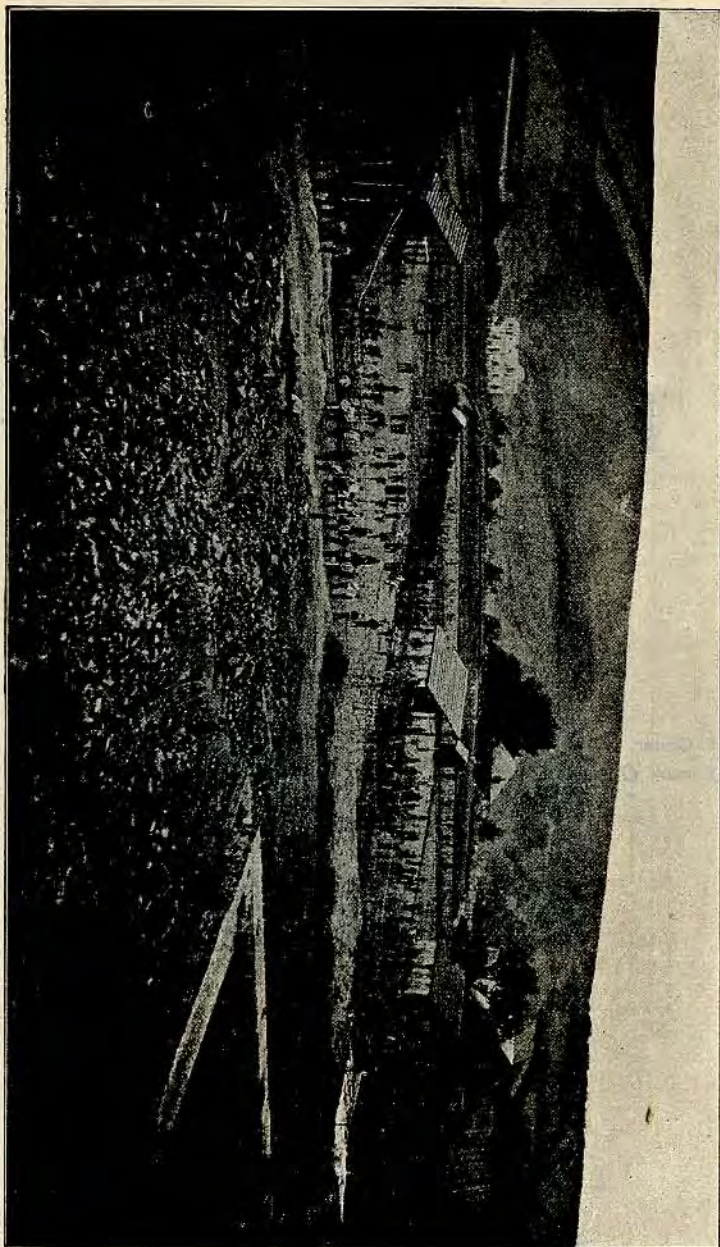
Prof. nauk *O. A. Horzak*

Minist. i prok. *O. I. Mellin*

Moderator Kongr. *O. J. Hrubant*

Prof. Kongr. *J. Wołoszynowski.*

PLACE REKREACYJNE.



Pierwszy dzień września ściągnął do Chyrowa z dalekich stron nie tylko zeszłorocznych mieszkańców Konwiktów, ale jeszcze prawie drugą taką samą ilość wychowanków. Uczniowie zeszłorocznej kl. II. przeszli do III., a nadto przybyła IV. i V. kl., w których znaleźli się po większej części Tarnopolczycy, gdyż tam już ostatecznie konwikt zupełnie zwinięto. Z Tarnopola też przewieziono ważniejsze okazy gabinetu naturalnego, część biblioteki konwiktowej i niektóre instrumenta muzyczne, na które z niecierpliwością oczekiwał konwiktowy kapelmistrz p. Knippl.

Wstępne nabożeństwo wraz z egzortą miał nowy X. Rektor, założyciel zakładu O. H. Jackowski. Ponieważ zwiększonej liczby konwiktów kaplica kolegiacka pomieścić nie mogła, urządzono tymczasem drugą w teraźniejszej bibliotece. Dwie boczne części gmachu, gdzie są obecnie klasy, były już zupełnie wykończone i zamieszkałe, a część czwarta kwadratu, czyli dzisiejszy środek frontu, w jesieni tego roku stanęła pod dachem.

Otrzymał też zakład na początku tego roku szkolnego nowego lekarza w osobie Dr. Mężyka.

Wcześniej, bo już 21. września rozpoczęły się rekolekcyje, zakończone wspólną Komunią św. 25. tegoż miesiąca.

Zorganizowano i na gwałt ćwiczone kapelę, gdyż przygotowywano się do wielkich uroczystości.

W dzień św. Michała trzy starsze dywizye wybrały się do Dobromiła, aby w monasterze OO. Bazylianów uczcić relikwie św. Passywa.

Zaledwie miesiąc upłynął, niezwykle spotkanie miały zakład ten odwiedziny, a mianowicie J. Exc. Ministra oświaty, Dra Gautsch'a.

Było to wieczorem dnia 1-go października, gdy zapowiedziano na pewne, że niebawem J. Excelencya przybędzie koleją od strony Przemyśla. Już od Dobromila począwszy płonęły „sobótki“ po okolicznych wzgórzach a zwłaszcza na ruinach zamku Herburtów, kiedy zaś pociąg stanął na dworcu kolejowym Posady Chyrowskiej, znalazł go gustownie przyozdobionym i w rzesistem oświetleniu. Tutaj powitał J. Excelencyę W. O. Prowincyał Mycielski w otoczeniu licznej gromady duchowieństwa, a po przywitaniu wszyscy goście, którzy czy to w otoczeniu J. Excelencyi czy na tę uroczystość przybyli tym samym pociągiem, zajęli miejsca w przygotowanych powozach... Był to wjazd godny choćby i monarchy. Na samym wstępie do miasteczka wznosił się łuk tryumfalny z transparentowym napisem „Witamy“, drugi podobny przed mostem na Strwiążu; a cała droga niemal od kolei na Posadzie Chyrowskiej aż do zakładu obsadzona była świerkami. Wszystkie domy były oświetlone i przystrojone we flagi. Dodajmy do tego śród pogodnej nocy ogromny gmach zakładu, piętrzący się na wzgórzu z kilkoma długimi rzędami okien pełnych jarzącego światła, a rzeczywiście całość była czarującą.

Była już może 10. godzina w nocy, kiedy u drzwi wchodowych powitała dostojnego gościa kapela zakładu, złożona z wychowanków, „hymnem ludowym“, a w kilkanaście minut później podano wieczerzę. Zasiadli do niej prócz J. Excelencyi: Najprzewieleb. X. Arcybiskup Morawski, Najprzewieleb. X. Biskup Dunajewski, J. Excel. Paweł Popiel, J. Excel. ksiądz Adam Sapięha, hr. Jan Szeptycki z synem, p. Michałowski, hr. Mniszech, hr. August Łoś, hr. Zdzisław Tyszkiewicz, radca ministeryalny Dr. Rittner, X. Prałat Kuiłowski ze Stanisławowa, sekretarz p. Freydenegg, p. Starosta Lewicki, W. O. Prowincyał Mycielski i inni. Między obecnymi zwracał uwagę gości X. Schaff, Jezuita, który niedawno powrócił był z Indyi, gdzie jako misyonarz 15 lat pracował.

Nazajutrz rano (2-go października) Najprzewieleb. X. Arcybiskup Morawski odprawił w kaplicy konwiktu cichą Mszę św., a o godzinie ósmej na Mszy św. celebrowanej przez Najprzewieleb. X. Biskupa Dunajewskiego był obecny J. Excelencya p. Minister i inni dostojnicy powyżej wymienieni.

Po nabożeństwie rozpoczął J. Excelencya zwiedzanie gmachu i wszystkich jego urządzeń, które mu się wielce podobały, podziwiał zbiory przyrodnicze i etnograficzne, ofiarowane przez misyonarzy jezuickich w Ameryce, Indyach, Afryce i Australii, wreszcie udał się do klas. Z kolei wobec wszystkich uczniów, gości i księży

profesorów powitał J. Excelencyę mową niemiecką uczeń Alfred Jendl, mową łacińską Stanisław Serkowski, a Franciszek Zamoycki wygłosił okolicznościowy wiersz niemiecki, co wszystko przeplatała muzyka konwiktorskiej kapeli i orkiestry.

Z równą serdecznością i okazałością, z jaką powitano dostojnego gościa, żegnano go też w chwili odjazdu, który nastąpił o wpół do jedenastej rano, a znowu oprócz gości, odprowadzili J. Excelencyę aż na dworzec tak wszyscy XX. Profesorowie, jak i uczniowie ze swą kapelą.

Zaledwie jedna skończyła się uroczystość, a już druga i to bardziej jeszcze niezwykła zajęła wszystkie umysły. Ojciec św. Leon XIII., uradowany postępowaniem odradzającego się Zakonu Bazyliańskiego, darował dobromilskiemu monasterowi relikwie młodzieńczego męczennika, św. Passywa. Po uroczystościach, jakimi Kraków je uczcił, żegnał i odprowadzał, szły kolejno coraz wspanialsze obchody i przyjęcia świętych szczątek męczeńskich już to w Przemyślu, już to w cerkwi parafialnej miasta Dobromila.

Siódmy właśnie dzień dobiegał, jak w ten sposób święte zwłoki męczennika odbierały hołdy wiernych i gorące modlitwy, kiedy cały Episkopat i duchowieństwo obu obrządków zaraz po odjeździe J. Excelencyi pana Ministra, wyruszyło z Chyrowa do Dobromila. Tutaj po uroczystej wotywie Najprzewieleb. X. Metropolity Sembratowicza, podczas której wygłosił po rusku kazanie Najprzewieleb. X. Arcybiskup Issakowicz, przeniesiono w okazałej procesyi święte relikwie z cerkwi parafialnej na górę do cerkwi monasteru. Tutaj wszyscy trzech Najprzewielebniejszych XX. Arcybiskupi, odprawiwszy odpowiednie modły, złożyli św. szczątki pod ołtarzem, wreszcie Najprzewieleb. X. Metropolita Sembratowicz udzielił z klasztornej balkonu apostolskiego błogosławieństwa zgromadzonemu i na tem zakończono całotygodniową uroczystość, ale tylko w Dobromilu.

Po skromnym śniadaniu w murach tej zawsze drogiej dla każdego katolika kolebki odrodzonego zakonu św. Bazylego, wybrali się wszyscy dostojni goście z wyjątkiem Najprzewieleb. X. Biskupa Stupnickiego z powrotem do chyrowskiego zakładu... Chwilę zaledwie odpocząwszy, Najprzewielebniejszy X. Biskup Solecki, jako Pasterz tej diecezji, zabrał się do poświęcenia węgielnego kamienia pod zakład i kaplicę jak i samej kaplicy w nader uroczystym otoczeniu aż trzech Najprzewieleb. XX. Arcybiskupów lwowskich wszystkich trzech obrządków i Najprzewieleb. X. Biskupa krakowskiego Dunajewskiego z gronem licznej Duchowieństwa i wszystkich uczniów zakładu.

W węgielny ten kamień włożono ukryty w dwóch puszkach, szklanej i blaszanej, pamiątkowy akt poświęcenia, podpisany przez obecnych a nawet (już przedtem) przez J. Excelencyę Dra Gautscha i radcę ministeryalnego, p. Rittnera. Akt ten spisany w języku łańskim tak brzmi w dosłownym polskim przekładzie:

NA WIĘKSZĄ CHWAŁĘ BOŻĄ.

„Roku od wcielenia Pana naszego Jezusa Chrystusa 1887-go, dnia 2 października, w uroczystość Najśw. Panny Różańcowej, kiedy całym Kościołem katolickim rządził Jego Świątobliwość Papież Leon XIII., berło cesarskie dzierżył Najjaśniejszy Pan Franciszek Józef I., w królestwie Galicyi i Lodomerji Namieśnikiem był Jego Excelencya Filip Zaleski, całego Towarzystwa Jezusowego zawiadowcą był Przewielebny O. Marya Antoni Anderledy, a zarządcą prowincyi galicyjskiej W. O. Michał Mycielski, w tem zaś kolegium chyrowskiem Rektorem O. Henryk Jackowski i niżej podpisani Jaśnie Wielmożni i Najprzewielebniejsi Pasterze po najuroczystszej przeniesieniu tegoż dnia szczątek św. męczennika Passywa do kościoła grecko-katolickiego OO. Bazylianów w Dobromilu, poświęcili i założyli ten kamień węgielny kolegium i konwiktu T. J., pod wezwaniem św. Józefa Oblubieńca Najśw. Maryi Panny.

Kolegium to położone w wiosce Bońkowice pod Chyrowem, zaczęto budować staraniem Ojców Towarzystwa Jezusowego prowincyi galicyjskiej w r. 1883. i większą część jego postawiono częścią z ojcowizny O. Maryana Dzierżykraj Morawskiego, kapłana tegoż Towarzystwa, i z wielkich jałmużn ludzi pobożnych i Najjaśniejszego Pana, Duchowieństwa, Szlachty i ludu, częścią z pożyczki zaciągniętej przez Przełożonych Towarzystwa Jezusowego, ufnych w Opatrność Boga i opiekę św. Józefa. Ten zaś tak wielki trud i narażenie się podjęło Towarzystwo Jezusowe w tym celu, aby przy pomocy dobrotliwego Boga młodzież w naukach kształcić i też do prowadzenia życia godnego imienia chrześcijańskiego zaprawiać, ażeby tym sposobem tak Kościołowi Bożemu się przysłużyć, jakoteż aby do spokoju i szczęścia Rzeczypospolitej i rodzin, a wreszcie i do zbawienia młodzieży przez długie lata przyczyniać się mogło.

Dzieło to przyjęte zostało od wszystkich stanów tego kraju z uznaniem godnym najszlachetniejszego narodu polskiego i ruskiego, którego to największą za łaską Bożą i Jego Najśw. Matki osobliwszą opieką było i będzie chwałą, że ani w dawniejszych ani w nowszych czasach nigdy od świętej wiary katolickiej i od prostoty po przodkach odziedziczonej oderwać się nie dał... Uznania tego niezbitym dowodem było to, że już w roku 1886., kiedy w dniu 15. września szkoły rozpoczęto, stu trzydziestu chłopców na wychowanie księżom tego kolegium zostało oddanych, a w bieżącym roku, kiedy dnia 1. września rok szkolny się zaczynał, uczniów dochodzących było ośmnastu, a liczba konwiktorów wynosiła 254; tych zaś, co prosili o przyjęcie, ale dla braku miejsca odmówić im musiano, było 142.

Ten dokument na wieczną pamiątkę spisany, my Arcybiskupi, Biskupi i innych stanów służy i naśladowcy Chrystusa Pana przy uroczystem kamienia węgielnego poświęceniu i pod wielkim ołtarzem kaplicy konwiktowej

położeniu nabożnie obecni, oświadczamy przed ludźmi i Bogiem i przed całym Jego dworem niebieskim, że święcie i mocno stoimy we wszystkim przy św. Kościele katolickim i jego najwyższej głowie widzialnej, Papieżu Rzymskim, prosząc Najdobrotliwszego Boga przez przyczynę Najśw. Maryi Panny, Królowej i Matki naszej i jej Najchwalebniejszego Oblubieńca, aby i naszym potomkom i rodakom — choćbyśmy wszystko utracić musieli — wiarę katolicką nieskażoną zawsze zachować raczyli.

Podpisaliśmy każdy własnoręcznie w kolegium Towarzystwa Jezusowego pod wezwaniem św. Józefa, dnia 2. października 1887. roku“.

Tu następują podpisy.

Po ukończeniu ceremonii poświęcenia, wszyscy goście udali się do refektarza, gdzie 130 osób zasiadło do obiadu, przy którym przydował Najprzewieleb. X. Arcybiskup Morawski. Ku końcowi obiadu wniósł O. Jackowski, Rektor zakładu, toast na cześć i powodzenie Dobrodziejów Zakonu, na cześć tych Książąt Kościoła, którzy pomimo swych ciężkich obowiązków pasterskich, otaczając Zakon swą pomocą i łaską, raczyli przybyć na uroczystość dzisiejszą — na cześć owych przedstawicieli naszej arystokracji i szlachty, która mimo rozmaitych swoich wad niekiedy, stoi twardo na gruncie katolickim i pod godłem tej wiary pracuje na pożytek kraju, a Zakonowi nie szczędzi materyalnego i moralnego poparcia, — na cześć Duchowieństwa, którego mowca nie chce i nie może dzielić na części, bo ono pracując na jednej wspólnej ziemi dla wspólnych celów, stanowi nierozzerwalną, harmonijną całość.

Na toast ten wypowiedziany gorąco i równie gorąco przez słuchaczy przyjęty, odpowiedział J. Exc. p. Paweł Popiel, życząc Zakonowi „dalszego a skutecznego powodzenia w jego pracach, częścią rozpoczynanych jeno z kapitałami miłości, wiary i nadziei, ale z zapałem i energią“. Przy tej też sposobności wniósł i zdrowie „cwego skromnego zakonnika, co tylko ze wspomnianymi kapitałami a razem z ufnością w szczodrobliwą pomoc współrodaków, rozpoczął wielkie dzieło, na pozór niepodobne do spełnienia, a obecnie spełniające się przed naszymi oczyma, dzieło doniosłe dla wiary św. i dla całej Ojczyzny, która kiedyś błogosławić będzie i to serce, w którym dojrzało to ogromne przedsięwzięcie, i tych, co mu przyszli w pomoc; i tych, co wyszedłszy kiedyś z tego zakładu, zajaśnieją pośród społeczeństwa żywą wiarą, życiem na wskróś katolickiem i wiedzą głęboką a praktyczną“.

Po wielu jeszcze nader serdecznych toastach powstano od stołu już o dość spóźnionej porze, unosząc z całej uroczystości dnia tego najpodniosłejsze wrażenie: a wiele znakomitych osobistości, jak Jego Exc. p. Namieśnik, JE. p. Marszałek krajowy,

Radca Namiestnictwa p. Herman Loeb, książę Lubomirski z Bakoczyc, Hr. Artur Potocki i inni, nie mogąc przybyć, telegraficznie przesłali wyrazy szczerych życzeń i powodzenia.

Po tem wszystkim zaczął się już zwykły porządek niezem ważniejszym niezamącony. Dnia 17. października odwiedził konwikt gr. kat. biskup stanisławowski Najprz. X. Pełesz; uroczystie pontyfikował i miał do konwiktów przemowę.

Na uroczystość św. Stanisława Kostki przybył z celebrą O. G. Szczepkowski, rektor z Dobromila, a kazanie wygłosił O. F. Cozel.

Dnia 16. grudnia zmarł w Przemyślu u rodziców konwikt Władysław Rappé, a na pogrzeb, na prośbę ojca ś. p. Władysława, pojechali do Przemyśla jego koledzy t. j. cała kl. III.

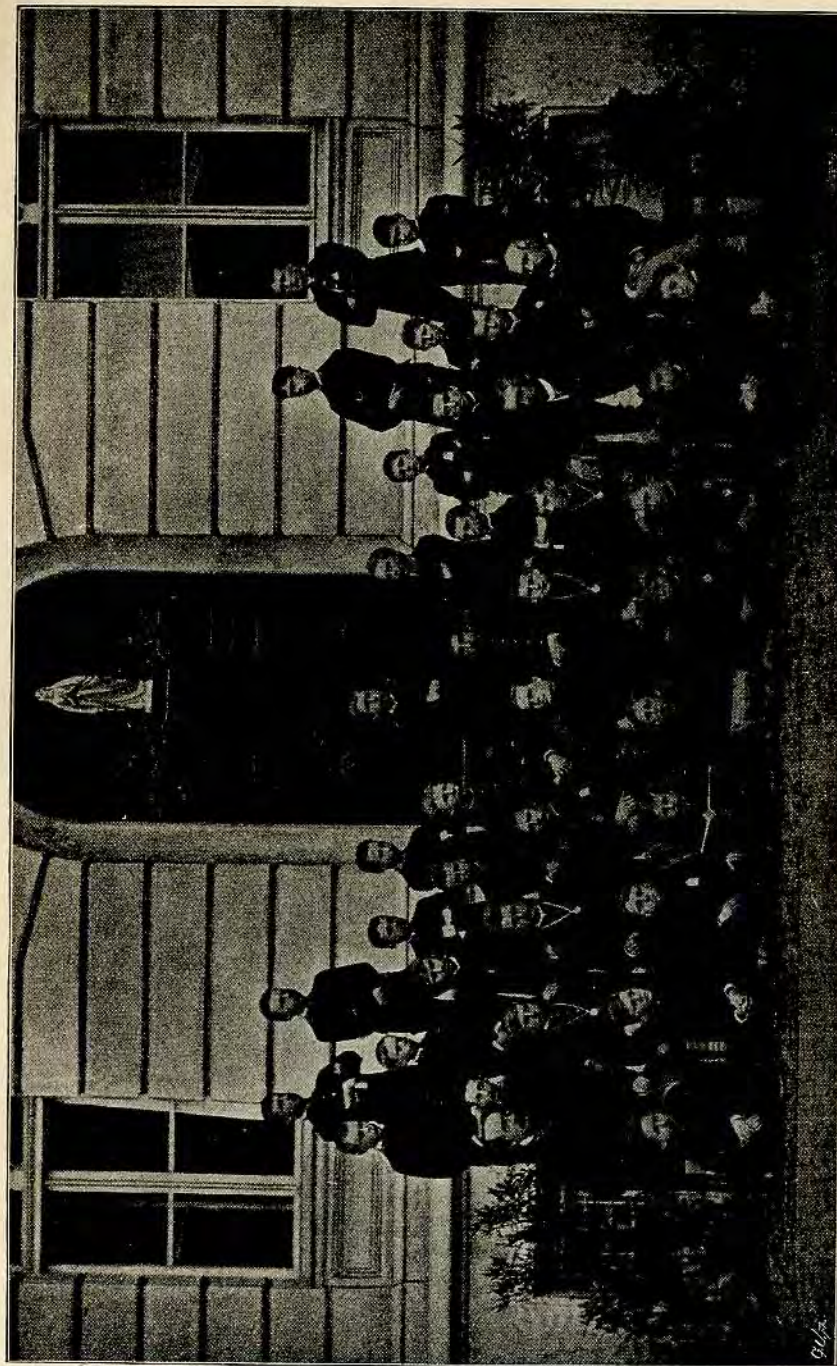
W czasie świąt Bożego Narodzenia pozostali konwiktory bawili się jak mogli, grając wieczorami komedijki na jednej ze sal rekreacyjnych.



Rok 1888.

Szkoła po świętach zaczęła się 3. stycznia. Dzień 8. stycznia będzie pamiętnym na długie czasy; w dniu tym bowiem odbyło się uroczyste otwarcie Kongregacji Maryańskiej. Jeszcze w grudniu roku zeszłego czyniono wielkie przygotowania; Kongregacja Chyrowska miała być dalszym ciągiem Tarnopolskiej, dla tego też zatrzymała dawny swój tytuł: pod wezwaniem Niep. Pocz. N. Maryi P. Po otrzymaniu upoważnienia i przywilejów od P. O. A. Anderledy, Generała OO. Jezuitów z Rzymu, pierwszym moderatorem Kongregacji zamianowano O. Józefa Hrubanta. Z pośród Sodalisów przesiedlonych tutaj z Tarnopola wybrano prefektem Joachima Wołoszynowskiego. Do tej Kongregacji z początku przyjmowano nie tylko stałych uczniów konwiktów, ale i ludzi na stanowiskach, a między nimi i kilku ojców konwiktów.

Tymczasem, choć to było w zimie, murarze i stolarze pod kierunkiem Braci J. Morawca i J. Białoobzeskiego pracowali gorą-



KONGREGACYA MARYAŃSKA.

czkowo i wykończyli kaplicę konwiktorską, chociaż według pierwotnego planu miała ona być nie w tem miejscu.

D. 2. lutego w dzień N. M. P. Gromnicznej w czasie Mszy św., odprawionej przez O. Rektora, złożyli w tej kaplicy ostatnie śluby zakonne: O. J. Hrubant i Br. K. Majsner.

Po egzaminach półrocznych d. 5. lutego obchodzono imieniny rektorskie. Wzmocnione były już siły tak deklamatorskie, jak i muzyczne, o czem świadczy program wieczorku z tej okazji urządzonego.

Grano przedstawienie p. t.:

PRÓBA Z AKADEMII.

OSOBY:

Prezes akademii	Stan. Głowacki	
Akademicy }	Kazimierz Klos	
	Eust. Szymanowski	
Niemcy }	Kazimierz Mirski	
	Alfred Jendl	
Deklamato- rowie: {	Franc. Zamoyski	
	niemiecki	Eustachy Bukowski
	polski	Otto Uhl
	łaciński	Tadeusz Łubiński
	angielski	Jerzy Skarzyński
ruski	Alex. Baczyński	
francuski	Jan Kruszewski	

Z działu muzycznego widzimy w programie następujące utwory:

Na wstępie: Uwertura z opery *Nabuchodonozor* przez Verdi'ego, wykona orkiestra.

W I. części: *O Pater*, duet — śpiew z towarzyszeniem harmonium.

Między I. a II. częścią: *Pieśni i tańce węgierskie*, wykona na skrzypcach z towarzyszeniem fortepianu p. N. Biernacki. — *Król Dziadów*, polonez p. A. Wronskiego, wykona orkiestra.

W II. części: *O jak długie są*, solo, śpiew z towarzyszeniem orkiestry p. F. Bogatko. — *Elisabeth*, polka francuska p. M. Knippl'a, wykona orkiestra.

Na zakończenie: *Postillion*, p. M. Knippl'a na fligelhornie z towarzyszeniem orkiestry, wykona kapelmistrz zakładu p. M. Knippl. — *Gwiazdy gasną*, galop, wykona chór zakładu z towarzyszeniem orkiestry pod kierownictwem p. N. Biernackiego.

Smutnym w dziejach konwiktury był tegoroczny post i święta: wybuchła szkarlatyna, a chorych umieszczono we dworku bąkowickim. Dnia 18. marca zmarł ucz. kl. V. Stefan Zaklika, pomimo wszelkiej możliwej opieki i starań lekarzy. Ciało ś. p. Stefana przewiozła rodzina do grobu rodzinnego w Jarosławiu. Zdawało się, że już koniec weźmie ta zaraźliwa choroba, a tu jeszcze dwu

miało paść jej ofiarą: d. 9. kwietnia umiera Kazimierz Lasocki, ucz. kl. III., a 13. t. m. ucz. kl. I. Kazimierz Grabiński; obaj pochowani na cmentarzu chyrowskim. Wszyscy trzej opatrzeni św. Sakramentami umierali jak najlepiej do śmierci przygotowani.

W kwietniu przybył W. O. Prowincyał M. Mycielski, a witano go wieczorkiem deklamacyjnym. D. 22. kwietnia w uroczystość Opieki św. Józefa przybył do konwiktów Najprz. X. Biskup Glazer, aby najmłodszym uczniom udzielić pierwszej Komunii św. Wieczorem na cześć dostojnego gościa urządzono akademię.

Majówka tegoroczna odbyła się d. 17. maja w lasach dobromilskich; udała się bardzo ładnie, — z powrotem wracano koleją, a potem przy odblasku sztucznych ogni i urządzaniu defilad długo się jeszcze bawiono.

Bożego Ciała uroczystość wypadła ostatniego maja; w dniu tym poraz pierwszy wystąpiła konwiktowa kapela na parafialnej procesyi w miasteczku. Tegoż dnia zakończono w naszej kaplicy nabożeństwo majowe.

W niedzielę 3. czerwca, jako w oktawę Bożego Ciała odbyła się procesya około konwiktów, a 4 ołtarze urządzono w ogrodzie kolegiackim.

W tym czasie poza ogrodem obok nowej drogi dojazdowej wybudowano pralnię parową.

W przeddzień zakończenia roku szkolnego d. 28. czerwca odbyło się przedstawienie dramatyczne w 5 aktach p. t. „Hermenegild“, męczennik za wiarę.

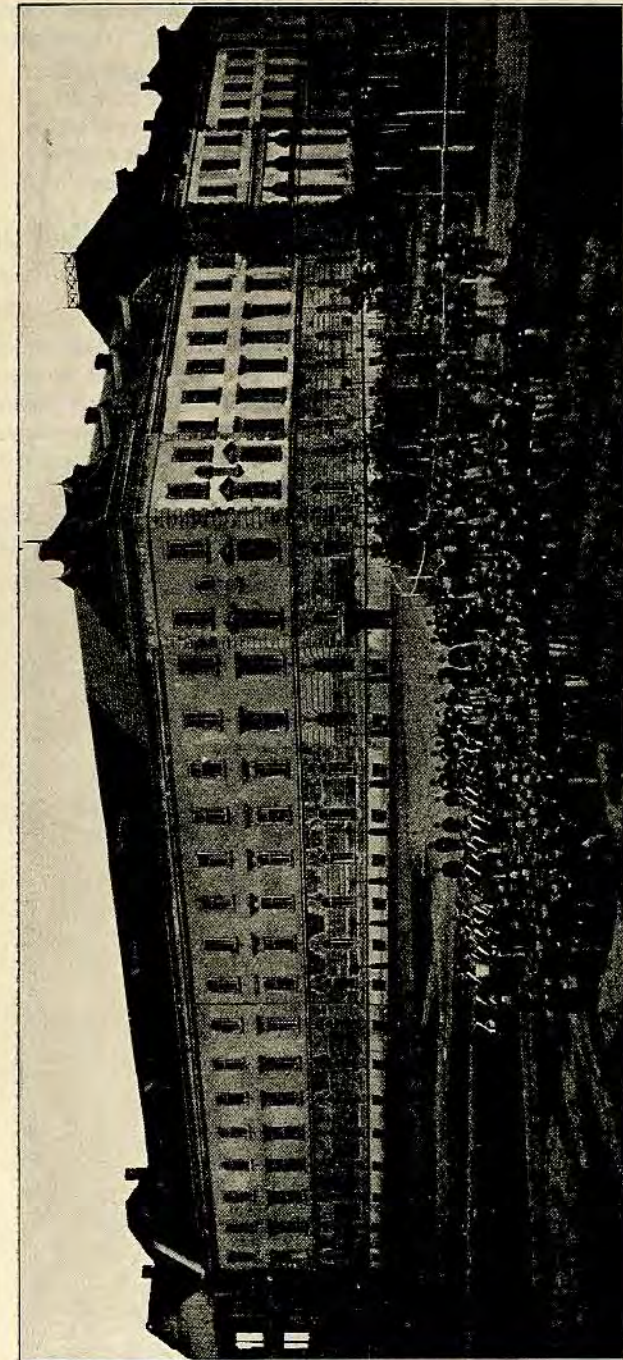
OSOBY:

Leowigild, król Wizygotów	Joach. Wołoszynowski
Hermenegild, syn starszy Leowigilda	Zygm. Morawski
Rekared, syn młodszy Leowigilda	Stan. Głowacki
Walimir, dawny mistrz Hermenegilda	Gust. Zaremba
Sygieryb, wódz nacz. wojsk Gotów, królew. rodu	Stan. Serkowski
Agilf, pierwszy minister	Kazimierz Kessel
Glaurus, wódz Greków	Jan Kruszewski
Henryk, przyboczny Glaurusa	Jan Woyda
Gondemar, dekuriion pretoriańskiej straży	Zygm. Mniszek
Narzes } z pretoriańskiej straży	Józef Ausobsky
Vindex }	Jan Rutkowski

(Scena odbywa się w obozie Hermenegilda pod Sewilą, a częścią w Sewili — w VI. wieku po Chr.).

O wzroście orkiestry konwiktowej świadczy następujący program muzyczny:

Na wstępie: *Grande Marche nationale* p. B. hr. Tyszkiewicza, wykona orkiestra.



Przerwy między aktami zapełnią chóry wraz z orkiestrą w następującym porządku:

1. *Zagrały trąby*, wykona chór z orkiestrą.
2. *Oberon*, p. K. M. Weber'a, wykona orkiestra.
3. *Zmiłuj się Panie*, wykona chór z orkiestrą.
4. *Pieśń wieczorna*, p. Hauser'a, wykona orkiestra.
5. *Patrz drużyno strapiona*, wykona chór z orkiestrą.

Dnia 29. czerwca rano o g. 10. po dziękczynnem nabożeństwie odbyła się publiczna klasyfikacya i rozdanie nagród. W czasie tego grano:

Einzugs-Marsch, (der Gäste auf der Wartburg) aus der Oper der Tannhäuser von R. Wagner, orkiestra.

Mazurek polskiej młodzieży, p. N. Biernackiego, wykonał chór z towarzyszeniem orkiestry.

Na końcu: *Grand Potpourri*, p. M. Knippla, kapela.

Ponieważ już od 1. czerwca b. r. otworzono nową stację naprzeciw zakładu, więc konwiktorzy, jadąc na wakacye, podążyli w dniu tym po raz pierwszy na tę stację zamiast na Posadę Chyrowską.





III.

ROK SZKOLNY

1888—1889.

Rektor *O. Henryk Jackowski.*

Pref. Gener. *O. I. Miskiewicz*

Dyrektor *O. J. Stopka*

Pref. nauk *O. A. Horzak*

Minist. i prok. *O. I. Mellin*

Moderator Kongr. *O. J. Hrubant*

Pref. Kongr. *J. Izycki.*



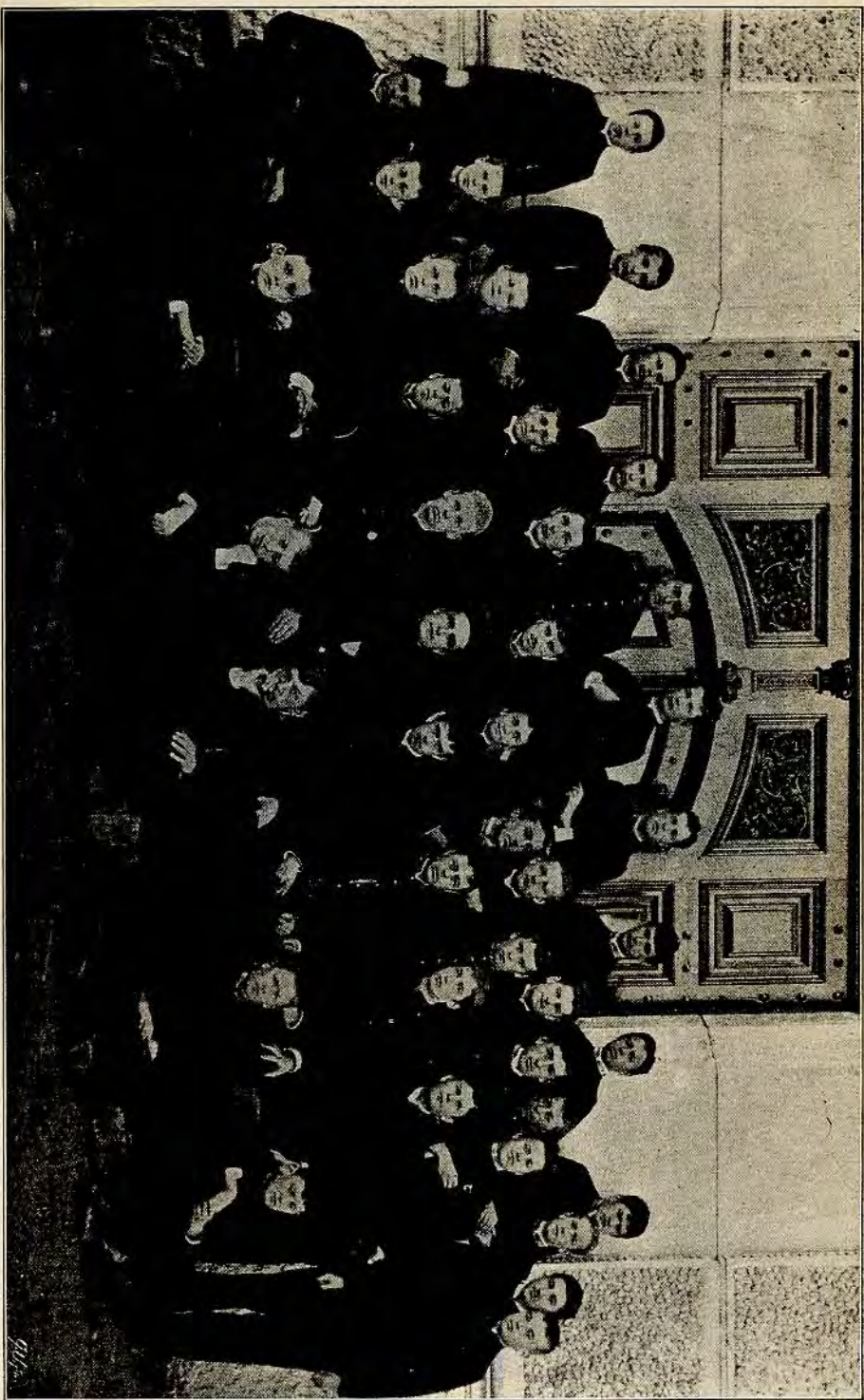
Uroczystem nabożeństwem d. 1. września rozpoczął się nowy rok szkolny.

W tym roku przybyła kl. VI. W czasie wakacji wykończono już zupełnie wewnętrzne urządzenie frontu, a mury prawego skrzydła czyli tej części, gdzie się znajduje obecnie sala popisowa, budowano, a przed zimą pokryto dachem.

D. 26. września zaczęły się rekolekcyje; starszym przewodniczył sam O. Rektor, a młodszym O. J. Hrubant.

Podajemy teraz opis towarzyskiego życia konwiktorskiego napisany przez jednego z Chyrowiaków, który już był w tym roku w konwicie, choć opis ten dopiero później się ukazał.

Ktokolwiek obcy mógłby nam łatwo zadać pytanie, jak my cały Boży rok w Konwicie spędzamy. Przedewszystkiem celem, dla którego nas do Zakładu oddano i którego spełnienia przełożeni się od nas domagają, jest wychowanie i nauka; one są osią główną i treścią zajęć. Wiadomo jednak, że jak ciało, tak i umysł potrzebuje wytchnienia i spoczynku, by władze jego normalnie mogły funkcjonować. Ciągłe studyum, ustawiczne ślęczenie nad książką i zagłębianie się bez przerwy w nauce, zamiast rozwinąć inteligencyę, wręcz przeciwny odniosłyby skutek. Stąd też zawsze i wszędzie naukę przeplatają rozrywki i z tych względów mamy i my w porządku dziennym czas przeznaczony na odpoczynek i zabawę. A cóż my w tym czasie wolnym porabiamy? Jest i rozmowa, są i gry towarzyskie. By jednak te rodzaje zabawy bliżej określić, trzeba uwzględnić i stan atmosfery i ilość czasu na rozrywkę przeznaczonego i inne najróżnorodniejsze okoliczności. Podział ten zatem i rozgatunkowanie będziemy się starali krótko wyjaśnić i przedstawić; dla jednych obraz ten będzie może przypo-



mnieniem dawnych szczęśliwszych dziejów niepowrotnej młodości, dla innych opowieścią rzeczy, jakkolwiek codziennych i zwykłych, zawsze jednak i miłych i pożądaných.

Rozpoczynamy zatem nasz opis od warunków aury. Jeżeli na dworze pogodnie a ciepło, tam czas spędzamy przeznaczony na zabawę, jeśli nie, zabawiamy się w osobnych na ten cel urządzonych, przestronnych salach. Rzecz jasna, że pobyt na świeżem powietrzu przyjemniejszy jest dla nas i więcej ma uroku, niż zabawy w murach zakładu. Ruch i życie większe panuje na placach rekreacyjnych, fantazja więcej ma podniet do snucia pomysłów nowych rozrywek. Stąd trudno określić zabawy nasze „sub divo“: zmieniają się one, jak mityczny Proteusz, w coraz to nowe przechodząc. Czasem, gdy humor i ochota większa, słychać poważne lub wesołe śpiewy, a mury zakładu odbijają je echem, roznosząc po całej okolicy. Kręgielnie są też świadkami popisów naszej siły i zręczności; inni próbują szczudeł, huśtawki, czasem jakie gonitwy, wyścigi, „zające“ zajmują prawie całą dywizję. W salach w czasie niepogody lub zimna zabawy inne. Już nie tak różnolite i nie tak wesołe, ale spokojne więcej i poważne. Tam wychodzą na pierwszy plan gry stare, ale nieprzeparty zawsze mające urok: królewskie szachy, opiewane przez poetów; domino ma też wielu zwolenników; a czasem wysuną się z szafy trwożliwie warcaby, gra organistów zwane i na tych też zwykle ograniczone. Potężny jest też zastęp tych, którzy, że użyjemy wyrażenia poety, „pędzą po suknie wytoczone słońce“, czyli mówiąc prozaicznie, są amatorami gry w bilard. Na wyścigi ubiegają się wszyscy o udział w tej grze z wielkim zapalem.

Trzy razy w tygodniu wychodzimy dalej poza obręb konwikt na zwykłą przechadzkę. W lecie zwykłym celem tych naszych spacerów są lasy, których znaczna obfitość pokrywa wzgórze i pasma gór, otaczające zakład. Wesoło, wśród śpiewów i śmiechów dążymy w bory, by na łonie przyrody odetchnąć wolniej. „pełno, szeroko“, by umysł strudzony pracą orzeźwić, sił nowych nabrać do nauki. Odgłosy naszych rozmów i śpiewów lecą w dal, podają je „dęby dębom, bukom buki“, „aż znikną gdzieś daleko na niebios progu“. A w lesie co za rozkosz wyciągnąć się na zielonej murawie, wciągnąć w siebie balsamiczny zapach jodeł i świerków, lub ruszyć w gąszcz na zbieranie jagód i orzechów.

D. 4. listopada z okazji beatyfikacji Bł. Kampiona i Tow. Męcz. T. J. pontyfikował w nowej kaplicy ks. infułat Szediwy z Przemyśla.

Na uroczystość św. Stanisława Kostki przybył Najprzew. X. Biskup Solecki i udzielił młodszym konwiktorom pierwszej Komunii św., a starszym sakramentu Bierzmowania. Po południu odbyło się na cześć Najprzew. Arcypasterza dyec. przem. przedstawienie muzykalno-deklamacyjne. Podziękowanie wygłosił A. Jendl. Orkiestra odegrała uwerturę; „Der Kalif von Bagdad“ i kilka innych utworów.

D. 25. listopada obchodzono kanonizację trzech nowych Świętych T. J.: Piotra Klawera, Jana Berchmansa i Alfonsa Rodrigueza; kazanie z tej okazji wygłosił X. Dr. Trznadel, a nabożeństwo celebrował Najprzew. X. Biskup Glazer.



Sypialnia.

W uroczystość Niepok. Poczęcia Najśw. Panny, jako główne święto Sodalisów Maryi, celebrował sam Najprzew. X. Biskup Glazer. Kiedy nadeszła chwila, gdzie 12 nowych Sodalisów złożyć miało swe ślubowanie Matce Najśw., Najprzewieleb. X. Biskup — z wielkiem wszystkich zbudowaniem i rozrzewnieniem — pierwszy doniosłym głosem i ze zwykłym sobie namaszczeniem odczytał formułę ślubów Sodalisów Maryi; przyjmując zaś od nowych Sodalisów „wyznanie wiary“, serdeczną wypowiedział naukę o prawdziwym nabożeństwie do Najśw. Panny. Konwikt wdzięczny za to wszystko, dziękował przezačenemu a drogiemu Gościowi piśmem deklamacyjno-muzycznym.

D. 20. grudnia odegrano obrazek dramatyczny w III aktach p. t. „Adoptowanie“.

D. 22. grudnia umarł w kolegium w 66. roku życia O. Antoni Lenc, profesor języka angielskiego. Ś. p. O. Lenc przez długie lata był w Ameryce w kolegium jezuickim w Nowym Orleanie, a następnie w konwiktie w Tarnopolu uczył greki. W pogrzebie, który się odbył w wigilię Bożego Narodzenia, wzięli udział konwiktorzy, którzy na święta pozostali w konwiktie i wielu okolicznych kapłanów.



Rok 1889.

W tydzień po powrocie ze świąt Zygmunt Mniszek, uczeń kl. IV., zachorował na różę, a w trzy dni potem t. j. 10. stycznia, zaopatrzoney św. Sakramentami oddał Bogu ducha. W pogrzebie, który prowadził X. proboszcz Mach, wzięły udział starsze dywizye, gdyż młodsze z powodu wielkich mrozów musiały w domu pozostać.

Ostatniego stycznia uczniowie wyższego gimnazjum udali się do Sambora z O. Waszycą, gdzie zdawali egzamina półroczne w tamtejszem gimnazjum.

D. 2. lutego składał ostatnie śluby zakonne O. Paweł Webel, profesor łaciny i greki.

Z okazji imienin rektorskich d. 18. lutego urządzono wieczorek deklamacyjno-muzyczny z następującym programem:

POLSKA KATOLICKA.

PROGRAM:

Uwertura z opery *Martha* Tlotov'a, odegra orkiestra.

W imieniu uczniów złoży życzenia G. Zaremba.

Marsz na temat *Boże coś Polskę*, ułożony przez T. hr. Tyszkiewicza, odegra orkiestra.

Polska za Piastów i Jagiellonów katolicka, odczyta St. Serkowski.

Śc. Jan Kanty, legenda p. W. Pola, wygłosi O. Uhrl.

Bł. Sadoch, legenda krajowa z XIII. w. p. W. Syrokomlę, wygłosi St. Głowacki.

Scena z Alp, utwór koncertowy p. Popp'a, wykona orkiestra.

Polska za czasów reformacji katolicka, w potocznej rozmowie przedstawia: K. Kessel, G. Zaremba, J. Kruszewski, W. Fiema.

Arya i chór z Trubadura, Verdi'ego, wykona orkiestra.

Polska porozbiorowa katolicka, wygłosi J. Izzycki.

Hymn do Boga, p. J. P. Woronicza, wygłosi Z. Morawski.

Trzy skarby, p. X... T. J., wygłosi A. Jendl.

Concert militaire, Lipińskiego, solo na skrzypcach, wykona p. N. Biernecki.

Boga Rodzico, pieśń św. Wojciecha, wykona chór mieszany z orkiestrą.

Na zakończenie ostatków Stowarzyszenie „Starszaków“ tytułujące się „Maska“, odegrało komedijkę humorystyczną p. t. „Wicek i Wacek“, a w kilka dni potem był popis z tańców.

W czasie świąt wielkanocnych pozostała część I. dyw. wybrała się koleją na wycieczkę do p. Młodkowskiego.

D. 1. maja miał egzortę bawiący tu w Chyrowie O. M. Szafarski, były misyonarz i więzień cytadeli warszawskiej.

Majówka odbyła się d. 6. maja. Najpierw było śniadanie na Polanie, a resztę dnia spędzono na zabawach częścią w domu, częścią w lasach bąkowiickich, gdyż deszcz przeszkadzał.

D. 20. maja przybył na wizytę klas p. Radca Dr. Samolewicz, a nazajutrz J. Exc. p. Namiestnik Kazimierz Badeni, który po J. Exc. p. Zaleskim objął rządy Galicyi. Powitany przez grono nauczycielskie księży z W. O. Prowincyałem i O. Rektorem na czele, zwiedził nasamprzód jak najdokładniej cały zakład, przypatrywał się urządzeniu sal szkolnych i naukowych, muzeów, sypialni i refektarzów, obejrzał budujące się drugie skrzydło gmachu, a następnie w towarzystwie inspektora krajowego, p. Dra Samolewicza, zajętego właśnie lustracją tego zakładu, wstąpił do kilku klas, gdzie przez 3 godziny przysłuchiwał się odpowiedziom uczniów.

Po obiedzie, do którego obok J. Eksc. p. Namiestnika i jego otoczenia zasiadło wiele gości, umyślnie przybyłych dla złożenia mu swego uszanowania, wykonała kapela zakładu na dziedzińcu czyli — jak mówimy — „na kwadracie“, kilka kawałków muzycznych, a następnie o godz. 2. odbyła się na cześć J. Eksc. p. Namiestnika t. zw. „akademia“. Prócz orkiestry i kapeli, które pod kierownictwem p. Knippla (naszego kapelmistrza jeszcze z Tarnopola), spisały się doskonale, w przerwach między utworami występowali z deklamacyami w różnych językach uczniowie: Gustaw Zaremba, Paweł Potocki, Jan Kruszewski, Józef Izzycki, Stan. Serkowski i Stan. Głowacki... Pan Namiestnik z prawdziwym zadowoleniem przyjął ten hołd młodzieży i przemówił do uczniów zakładu w krótkich słowach, wzywając ich do pracy i uległości dla przełożonych, wyrażając zarazem nadzieję, że młodzież tego zakładu od-

znaczać się będzie zawsze w życiu późniejszym gorliwością w spełnianiu obowiązków i wyrośnię na znacznych obywateli.

Krótką chwilę, jaka jeszcze pozostała była do odjazdu, poświęcił Jego Ekscelencya oglądnięciu bogatych zbiorów przyrodniczych zakładu, a około godz. 5. cała młodzież pod przewodnictwem XX. Prefektów i Profesorów spotkała się znowu z dostojnym Gościem na dworcu kolejowym, dokąd tenże w licznej otoczeniu przybył. Podczas kiedy kapela zakładu odgrywała rozmaite utwory muzyczne, Pan Namiestnik przechadzał się między szeregami konwiktów i mile rozmawiał z nimi, a skoro ruszył z nim pociąg, to i muzyka i niekończące się wiwaty żegnały dostojnego Gościa.

Niestrudzony i tak przychylny dla Konwiktu Najprzew. X. Biskup Głazer przybył do Chyrowa w uroczystość Wniebowstąpienia Pańskiego i udzielił 76 konwiktom pierwszej Komunii św.

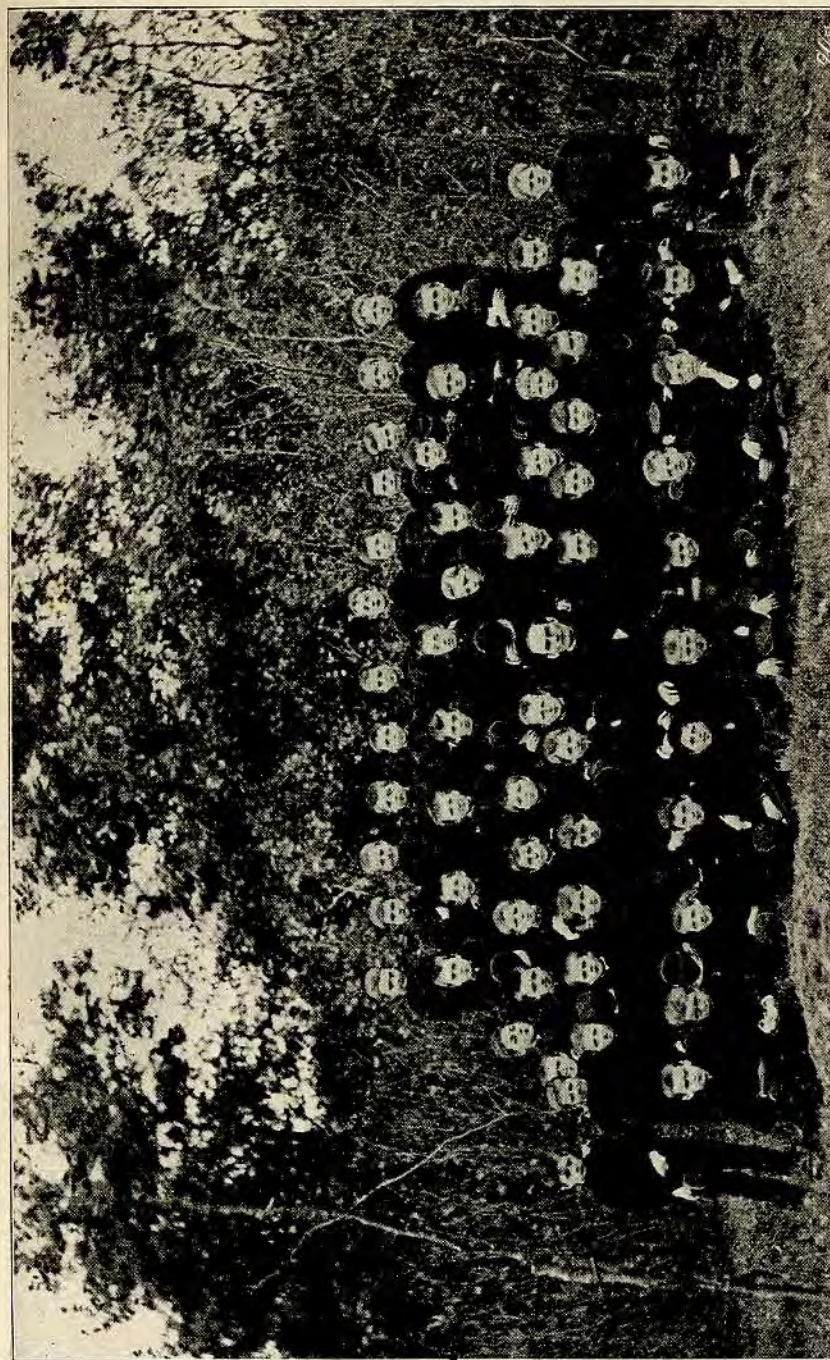
D. 5. czerwca obchodzono imieniny X. Pref. Gener. O. I. Miskiewicza; z tej okazji dał przedstawienie obrazków humorystycznych p. G. Fiszer.

W program weszły następujące deklamacje i sylwetki:

1. *Pan Kałamarzewski*, nauczyciel szkół elementarnych dawnej daty (Obrazek z życia).
2. *Josel Rajszower*, oficer. (Obrazek z życia aktorów prowincjonalnych).
3. *Chłop przed sądem*, (Scena z życia ludu krakowskiego).
4. *Pan Śniadankiewicz*. (Scena charakterystyczna).
5. *Bataguta*, furman. (Scena komiczna).
6. *Babcia Perlmutter*. (Sylwetka humorystyczna).

D. 26. czerwca po odbytych egzaminach półrocznych, po nabożeństwie, które celebrował O. Warol i egzorcje mianej przez O. Hrubanta, odbyła się publiczna klasyfikacja i rozjazd na wakacje.

W czasie popisu, prócz różnych innych utworów muzycznych i deklamacyjnych, odegrano w obrazku dramatycznym ustęp z VII. księgi Pana Tadeusza „Rada“, i wykonano „Pieśń na zakończenie roku szkolnego“ przez chór śpiewaków z towarzyszeniem orkiestry.



Pamiętnik Chyrowski.

IV.

ROK SZKOLNY

— 1889—1890. —

Rektor *O. Henryk Jackowski.*

Pref. Gener. *O. M. Maćkowski*

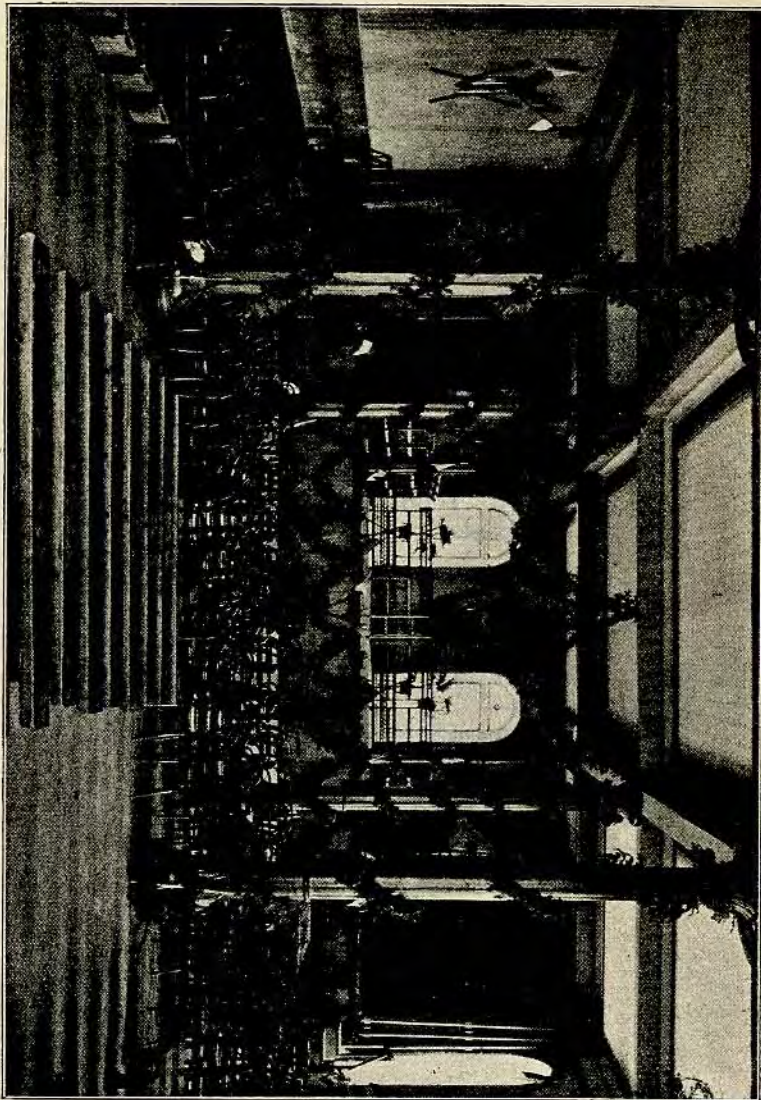
Dyrektor *O. J. Stopka*

Pref. nauk *O. A. Horzak*

Minist. i prok. *O. I. Mellin*

Moderator Kongr. *O. J. Hrubant*

Pref. Kongr. *S. Zaremba.*



Rok szkolny rozpoczął się 1. września, a zarazem ruch nie do opisania, o czym tak napisał jeden z poetów chyrowskich:

„Pierwszy wrześnie!... Więc w Chyrowie
Cały dworzec jakby mrowie.
Czy to dzisiaj sąd już Boży?
Nie, to tylko konwiktory.

Konwikt — ogrom — hen na górze
Tak jak zamek w kurzu chmurze,
A nad miasto i koleje
Osiem bander na nim wieje.

Słuchaj tylko! obróć głowę!
Huczą salwy moździerzowe...
Co to? co to? — każdy pyta...
A to konwikt chłopców wita —

Wszędzie się też pełno taszczy
Oficerskich czapek, płaszczy,
W krzyku, śmiechu i ochocie
Czy po piasku, czy po błocie.

Biegną mamy za małcami
Z koszyczkami, z torebkami,
Sunie ojciec za urwisem
Z kufrem, laską, receptisem.

Ten zapomniał coś w wagonie,
Tamtén pyta znów o konie,
A doróżkaż ślad w ślad lezie,
Powtarzając, że „zawiezie“.

Lecz po drugiej dworca stronie
Konwiktowe rżą już konie;
A więc chłopcy bez wahania
Rzucają się do siadania.

Jak wiatr pędzą, krzyczą chwaty,
Huczą bity na „wiwaty“...
Hurra! — młodzi konwiktowa,
Do Chyrowa! Do Chyrowa!“...

I przyjechali i było ich razem 334.

Nazajutrz nabożeństwem i wstępną egzortą, którą miał O. W. Czencz, zaczęto szkolne zajęcia.

Po kilkuletniej pracy w konwikcie opuścili go, udając się do innych zajęć XX. J. Beigert, E. Hełczyński, St. Lic, A. Stopa, A. Warol i A. Wróblewski, a natomiast przybyli XX. A. Boc, St. Mieloch, H. Libiński, a oprócz tych dostaliśmy jeszcze 4 profesorów świeckich — byli to: pp. Michał Markiewicz, Wacław Zawadil, Franciszek Bizoń i Dr. Jan Ralski.

W tym roku przybyła kl. VII.

Drugie skrzydło czyli tę część, w której są teraz gabinety i sale: muzyczna i rysunkowa, budowano i przed końcem tego roku (1889) stanęło ono pod dachem.

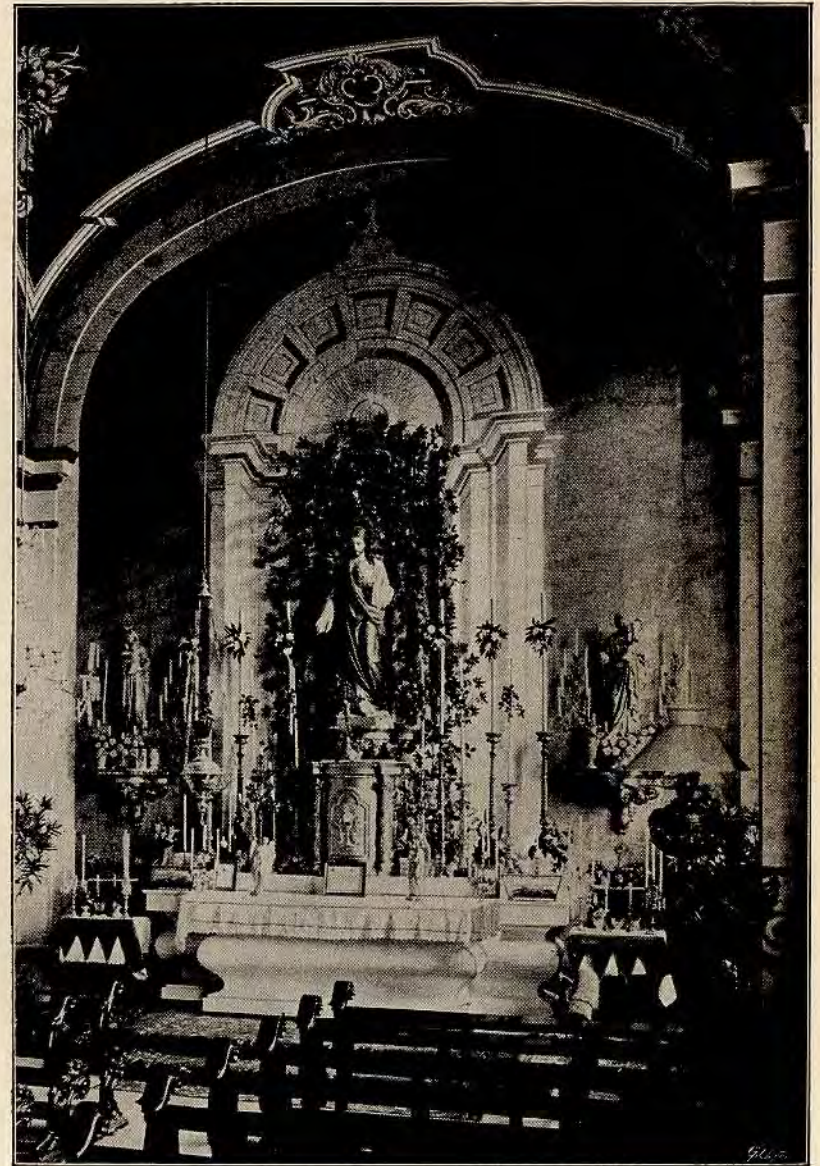
Skrzydło zaś od strony folwarku i studni zostało wykończone. W tym też czasie kaplica domowa księży (a za szczególnym przywilejem) i Sodalisów Maryi została wykończoną. Prawdziwie wspaniały przybytek Boży i odpowiadający okazałości gmachu. Cała od dołu aż do góry wyłożona jest sztucznymi marmurami. Głównym tych ozdób twórcą był Br. Sagadyn. P. Krasicki zakładał stawy a Br. Hofman coraz to nowe szpalery i gaiki.

D. 10. listopada żegnali konwiktoryzujący ustępującego z urzędu Prefekta Generalnego O. I. Miszkiewicza, a zarazem witali jego następcę w osobie O. Michała Maćkowskiego.

D. 14. listopada odbyła się klasyfikacja publiczna w nowo urządzonej sali popisowej i teatralnej.

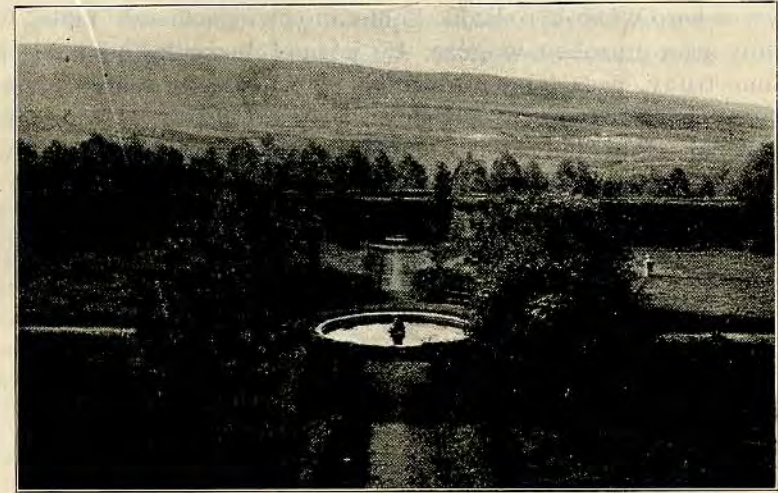
Ponieważ i nasz Zakład, który tego roku otrzymał przywilej prawa publiczności na 2 klasy gimnazjalne na przeciąg jednego roku, musi wedle praw austriackich podlegać nadzorowi Wys. Rady Szkolnej, przeto w jej imieniu przybył d. 14. list. jako Inspektor p. Radca Zygmunt Samolewicz, który swem ujmującym postępowaniem pozyskał sobie nasze serca na zawsze.

Ze wspomnianego już w roku zeszłym pamiętnika umieszczamy tu ciąg dalszy z życia towarzyskiego.



KAPLICA KOLEGIACKA I KONGREGACYJNA.

Kiedy wreszcie śniegi białym całunem ziemię pokryją, radość na ten widok ogarnia Konwikt, podobnie, jak kiedy znudzonym długimi wieczorami z utęsknieniem wyglądana wiosna rozjaśni swe wonne oblicze. Okrzykiem wesela witamy pierwszy śnieg, bo zwiastuje nam wybawienie od dżdżystej, wietrznej, ponurej i nudnej jesieni, a zarazem niesie perspektywę nowych przyjemności. Popularną bardzo zabawą w Zakładzie, jak zresztą i wszędzie, jest walka na śnieżki. Podzieleni na dwie wrogie partie stajemy w nieprzyjacielskiej postawie naprzeciw siebie i — walka się zaczyna. Jak dawni bohaterowie, opiewani nieśmiertelnymi rytмами Homera, wytrwale z całą zaciekłością i zapałem młodzieńczym bro-



Wodotrysk w ogrodzie kolegiackim.

nimy zajętej pozycji, walczyliśmy do upadłego. Tu jeden obskoczony przez kilku broni się, jak ranny dzik, tam tłum walczy przeciw tłumowi, ówdzie na wielką skalę rozwija się fabrykacja kul śniegowych, tego „nervum belli“. Z tej strony słychać okrzyki tryumfu, z drugiej słowa zachęty i otuchy, tam znów rozpaczliwe wołania o pomoc. Wreszcie znak starszych przerywa walkę, ruszamy do domu i ci sami, co przedtem tak zaciekle przeciw sobie zbrojną dłoń występowali, teraz przyjaźnie „ramię do ramienia“ idą w wesołej rozmowie, przypominając sobie niektóre, nierzadko komiczne epizody ubiegłej walki.

Drugą najważniejszą rozrywką w porze zimowej jest ślizgawka. Starannie i pilnie tygodniami już naprzód opatrujemy i przygotowujemy nasze łyżwy, paski, buty... Z niecierpliwością badamy

stan temperatury, badamy pierwsze zawiązki lodu na rzece lub stawku. Wreszcie, gdy zabrzmi komenda: „brać łyżwy“, radość panuje nieopisana i cała dywizya pobrzękując, gdyby zbroją, łyżwami, podąża z radością na lód. Ciekawy przedstawia widok ślizgawka. Brzegi zalegają stosy płaszczów, złożone przez tych, którym one swobodę ruchów przy ślizganiu się tamują. Dalej na lodzie samym widać roje uwijających się zapaśników, ze zręcznością wymijających się i pędzących w tył lub wprzód po gładkiej powierzchni. Niejeden, jak małe dziecko, uczy się dopiero pierwsze kroki stawiać; upada, wstaje, znów pada; lecz nie zraża się tem, próbuje dalej. Niekiedy, zamiast ślizgawki, urządzamy sobie sami wesołą sannę. Pobliskie nasze wzgórze wybornie się nadają ku rozrywce tego właśnie rodzaju. Zabieramy więc saneczki małe, wyciągamy je z mozołem w górę, by później nagradzając sobie poniesione trudy, pędzić lotem strzały po śniegu w dolinę. Ileż to pociesznych i zabawnych epizodów łączy się zawsze ze wspomnieniem takiej „szlichtady“, ile przygód najrozmaitszych nie towarzyszy tej wyprawie?

W czasie wakacji świątecznych umarł w Chyrowie ś. p. Nikorowicz, sławny twórca melodii chorału: „Z dymem pożarów“ a nasz nauczyciel muzyki; pochowany został 30. stycznia na cmentarzu chyrowskim. Nawiasem tu dodajemy, że autor chorału, Kornel Ujejski przybywał tu kilka razy potem na grób ś. p. Nikorowicza.

Rok stary zakończono nabożeństwem, w czasie którego egzortę miał sam O. Rektor.

Rok 1890.

Wkrótce po powrocie konwiktów ze świąt, grasująca w całej Europie influenza i do Zakładu przybyła i dosyć jego mieszkańców tak starszych jak młodszych poturbowała.

D. 18. stycznia umarł na zapalenie mózgu w 9. roku życia ucz. kl. przyg. Bronisław Dorożyński i pochowany został na naszym cmentarzu.

Pod koniec stycznia odbywały się egzamina, a starsi uczniowie wyjechali w tym celu do Sambora. Po półrocznej klasyfikacji zaczęły się małe wakacje.

D. 2. lutego dawny profesor uniwersytetu moskiewskiego O. A. Grodzki, a obecnie nasz profesor fizyki i matematyki, składał ostatnie śluby zakonne. Wieczorem dnia tego jego uczniowie, t. j. kl. VII., odegrała wesołą komedię w 4 odsłonach p. t.: „Piotr we fraku“, a dnia następnego na zakończenie małych wakacji chyba już wyczerpano cały zapas humoru i dowcipu: najpierw był monolog „Fedko w kłopotcie“, następnie komedia p. t.: „Morderca“; K. Kessel odegrał melodram. p. t.: „Berek zapieczętowany“, a wreszcie był przedstawiony obrazek mimiczny „Bednarz“.

Nowa sala teatralna po raz pierwszy do publicznego i uroczystego przedstawienia posłużyła na imieniny rektorskie dn. 18. lutego. Grano: „Śmierć Don Garcyi Moreny“.

OSOBY:

Don Garcia Moreno, prezydent Rzpłtej Ekwadorskiej	Marek Łuszczkiewicz
Gabryelito, 8-letni syn prezydenta	Stanisław Głowacki
Herrera, minister spraw wewnętrznych	Zygmunt Morawski
Apparicio, generał i ambasador przy Stolicy św.	Władysław Pawlikowski
Martinez, adjutant prezydenta	Józef Popławski
O. Serafin de Diego, Dominikanin	Gustaw Zaremba
Rayo, komisarz rządowy prowincji Napo	Tadeusz Łubieński
Polanko, adwokat	Kazimierz Kessel
Rollo, służący Polanka	Konrad Rakowski
Diego, agent Polanka	Ignacy Krasicki
Prefekt policji	Kazimierz Chłapowski
Wysłannik sprzysiężonych z Limy	Tadeusz Świda
Policjant	Juliusz Kieszkowski
Służący prezydenta	Kazimierz Krasicki
Szewe	Józef Ausobsky
Stolarz	Gustaw Fihauser
Kramarz	Kazimierz Kański
Mieszczanin pierwszy	Stanisław Żurakowski
Mieszczanin drugi	Juliusz Stadnicki
Stróż uliczny, Pombo, Indyanin	Franciszek Prepelitay
Chłopiec pierwszy	Franciszek Kessel
Chłopiec drugi	Wincenty Fiema
Chłopiec trzeci	Renat Marassé

Żołnierze. Lud. (Rzecz dzieje się w Quito 6. sierpnia 1875. r.).

Po przedstawieniu odsłonięto żywy obraz z osób wchodzących w skład sztuki.

MUZYKA.

Na początku przedstawienia uwertura z opery *Zampa*, przez Herolda, odegra orkiestra.

Pomiędzy aktami zaś, grano: Parafrazę pieśni *Co za urok*, p. Nesvadba, odegra orkiestra.

Souvenir de Bade, fantaisie caractéristique par H. Leonhard, solo skrzypcowe z towarzyszeniem fortepianu, odegra p. N. Biernacki.

Spokój zamieszkał wśród dolin i gór, solo na trąbce z towarzyszeniem orkiestry przez Wagnera.

Śmierć Moreny na arzę *Coronach* F. Schuberta, śpiew z towarzyszeniem orkiestry.

Nowo wybudowane skrzydło jeszcze nie było wykończone, a stolarze i ślusarze przez całą zimę wewnątrz pracowali.

Otoż d. 6. marca powstał wewnątrz pożar wskutek nieostrożności tam pracujących robotników. Sławna dnia tego była obrona i pomoc, jaką niesły przybyłe straże ogniowe z Przemyśla z p. burmistrzem Dr. Dworskim, z Dobromila, z Sambora i Nizankowic; niemniej też świetną pomoc w gaszeniu ognia nieśli sami konwiktory kl. VI. i VII., a wśród nich męstwem i zapałem odznaczył się kol. T. Świda.

Mimo tak dzielnej pomocy i chlubnego poświęcenia, prócz murów całe skrzydło wewnątrz zostało zniszczone; zdziałano i tak wiele, że ogień zlokalizowano i że się dalej nie posunął. Dzięki właśnie temu wielu młodszych konwiktów ognia nawet nie widziało, a później, gdy się ich o pożar wypytywano, nic o nim powiedzieć nie mogli: to zaś w podziw wprawiło wszystkich, jak się stać mogło.

W niedzielę 9. marca odprawił O. Rektor dziękczynne nabożeństwo za ocalenie reszty zakładu od pożaru a jego mieszkańców od niebezpieczeństw i chorób.

Pewna część społeczeństwa, przychylna Zakładowi, pospieszyła z hojnym wsparciem; zaczęto więc usuwać gruzy i restaurować część spaloną.

W ostatnich tygodniach postu odbyły się poraz pierwszy w kolegium dwie serye rekolekcyi dla panów, wśród których było wielu ojców konwiktów; nauk rekolekcyjnych udzielali: O. S. Brańkowski i O. J. Adamski.

D. 20. marca zmarł po ciężkiem zapaleniu płuc ucz. kl. III. Zygmunt Pohowski rodem z Wołynia.

D. 1. kwietnia był rozjazd na Święta; pozostali uczniowie brali udział w ceremoniach wielko-tygodniowych, a później przedstawieniami amatorskimi urozmaicali sobie wakacje świąteczne.

Ważną uroczystość mieli, w dzień Opieki św. Józefa d. 17. kwietnia. Sodalisi; w dniu tym bowiem Najprzew. X. Biskup Glazer dokonał poświęcenia ich sztandaru.

D. 6. maja była majówka. Z Dobromila, dokąd udano się z rana na Mszę św., wyruszone pieszo do Lacka, a z powrotem wracano koleją.

W uroczystość Wniebowstap. P. pierwszej Komunii św. udzielił najmłodszym kolegom O. Rektor.

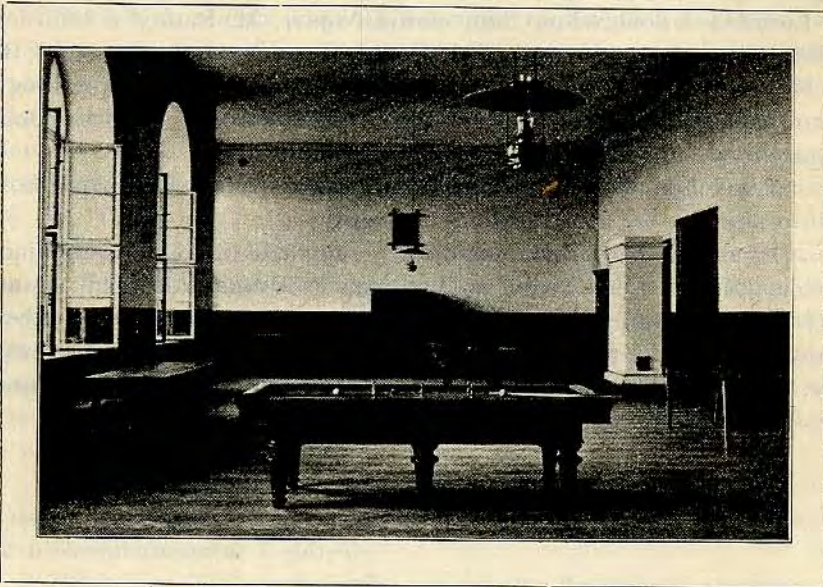
D. 1. czerwca był tu zjazd profesorów gimnazjalnych z Sambora, Drohobycza i Stryja, a na ich cześć grała konwiktorska kapela.

W tym czasie powyżej łązienek i stawku porobiono fantazyjne ścieżki, szpalery i ławki, zbudowano grootę nakształt groty w Lourdes i postawiono tam statwę Najśw. M. Panny z Lourdes. Gaik ten nosi nazwę gaika M. Boskiej; twórcą tej groty był Br. J. Morawiec, a statua wyszła z pracowni rzeźbiarza Majerskiego, tego samego, który rzeźbił statwę Anioła Stróża, stojącą ponad zegarem w kwadracie.

Przed końcem roku pozmieniano dawne francuskie czapki konwiktorskie na te, które obecnie widzimy.

W czasie tego roku szkolnego zwiedzili Zakład następujący goście: X. Dr. Lenkiewicz ze Lwowa, X. Prałat Potulicki, książę Wł. Sapieha, Jan i Alfred hr. Potoccy, hr. Szeptycki i hr. Szembek, a na zakończenie roku szkolnego na popis, który się odbył w dzień św. Apost. Piotra i Pawła przybyło z Sambora 9 profesorów gimnazjalnych z dyrektorem na czele.





Jedna ze sal rekreacyjnych.

V.

ROK SZKOLNY

— 1890—1891. —

Rektor *O. Henryk Jackowski.*

Pref. Gener. *O. M. Maćkowski*

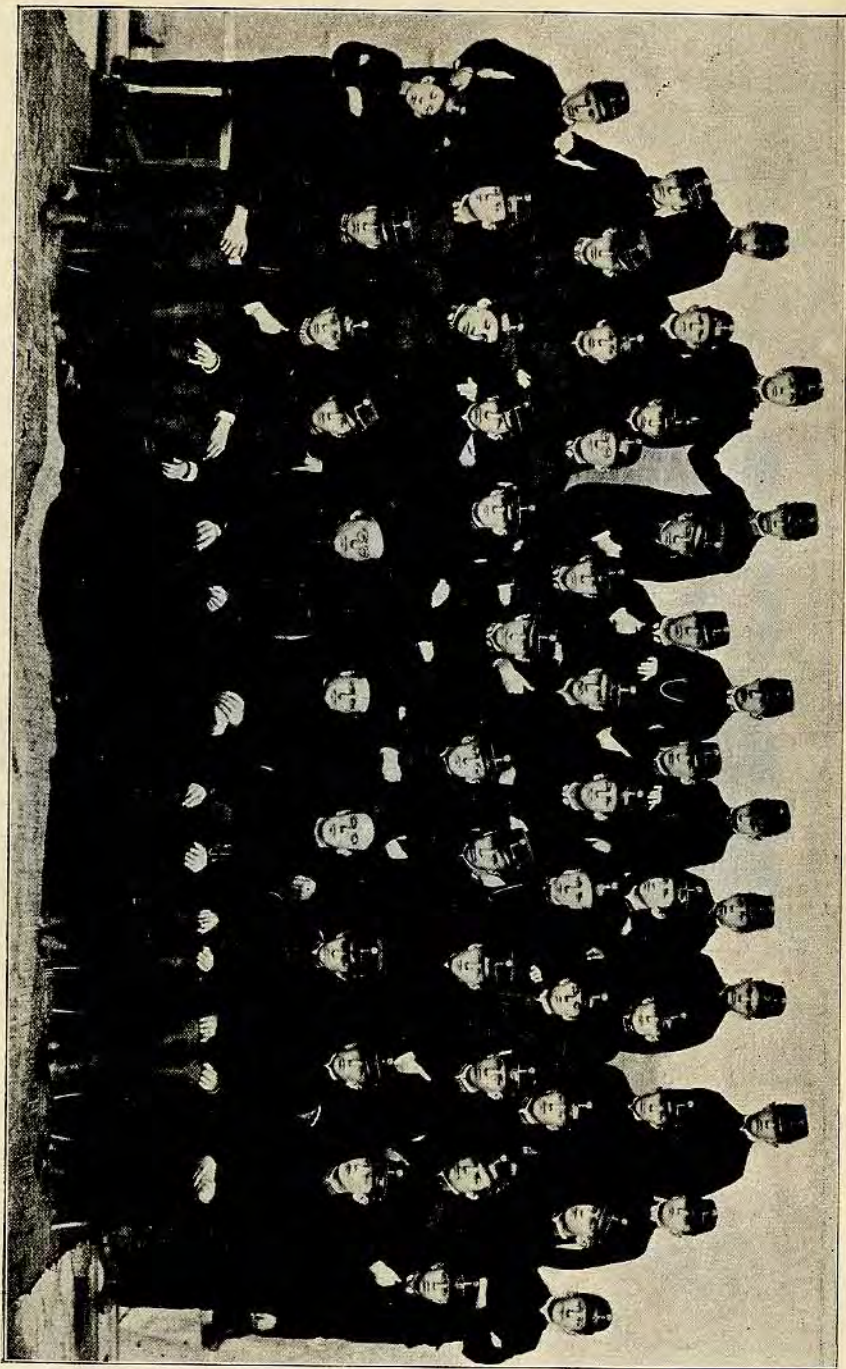
Dyrektor *O. J. Stopka*

Pref. nauk *O. A. Waszyca*

Minist. i prok. *O. I. Mellin*

Moderator Kongr. *O. J. Hrubant*

Pref. Kongr. *M. Łuszczkiewicz.*



Po wakacjach cały gmach konwiktu był już wykończony, skrzydło zniszczone przez pożar wyrestaurowano, a korytarze we froncie połączono, gdyż do tego czasu w środkowej części frontu na drugim piętrze były dormitarze. Prowadzono też w tym czasie budowę szpitalika.

Chociaż niezbyt liczna, utworzyła się jednak w tym właśnie roku po raz pierwszy klasa VIII. — tak więc powstało już całe gimnazjum, a ponadto 4 klasy niższe otrzymały prawo publiczności na 3 lata.

Prefektem nauk po O. A. Horzaku został O. A. Waszyca, a języka francuskiego po O. J. de Faultrier, przybyłym do Chyrowa jeszcze z Tarnopola, zaczął uczyć O. Bernhard. Gimnastyki udzielał Dr. Ralski.

Wczesną jesienią nastał „sport“ nowy — pieczenie kartofli. Malowniczy to obraz, godny pędzla najlepszego pejzażysty, widok kilkunastu jasnym ogniem płonących ognisk; koło nich uwijają się zarumienione ogniem i ruchem postacie młodzieży, krzątające się koło należytego przygotowania tego przysmaku.

Rekolekcye zaczęły się d. 4. października; konwiktów podzielono na 3 serye: najstarszym udzielał nauk O. Rektor, a dwu innym seryom O. A. Waszyca i O. J. Hrubant.

W ostatnim tygodniu października odbywał lustrację szkoły Dr. Z. Samolewicz.

Na uroczystość św. Stanisława Kostki przybył ze Lwowa Najprz. X. Biskup książ J. Puzyna i udzielił 250 uczniom Sakramentu Bierzmowania.

Ponieważ pogoda dopisuje, więc regularnie popołudniu w niedziele, wtorki, czwartki i dni świąteczne wychodzimy na zwykłą

przechadzkę, a opis takiej przechadzki nakreślony pobieżnie tu rzucamy.

„Choć burza huczy wkoło nas, do góry wnieśmy skroń,
Nie straszny dla nas burzy czas, bo silną przecie mamy dłoń,
Weselmy bracia się, choć wichur żagle rwie!”

Z tą pieśnią na ustach wesoło i gwarno kroczyliśmy znaną polną i leśną później drożyną do „altanki“, radzi, iż możemy świeżem odetchnąć powietrzem, wspaniałym widokiem nasycić nasze oczy! A przytem cóż to dla młodej duszy za przyjemność, kiedy jej wolno, wysiedziawszy się w klasie i w sali naukowej, wybiedz hen daleko... w góry i lasy...

Idziemy... po obu stronach drogi, jak oko sięgnie, rozciągają się pola: jedne błyszczące świeżo zoranami skibami, inne jaśniejące zielenią nieściętych jeszcze zagonów „końskiego zębu“... a wśród nich stoją samotnie grusze staruszki. Listek po listku z nich ciągle opada, a wiatr nielitościwy, jakby ostatki krasy chciał im zrabować, nadlatuje z głuchym świstem, i rwie i szarpie konary, zrywa i unosi w dal resztki zieleni... Przed nami w górze i daleko po widnokręgu całym stoją, jak rama ciemno zielona, lasy świerków i jodeł. Powietrze czyste, wonne balsamicznym aromatem borów, „oddychamy pełno, szeroko“... i pniemy się na górę, by z jej szczytu rzucić okiem na rozległy krajobraz, rozłożony u naszych stóp.

Cóż to za widok! Tam w sonej dali po drugiej stronie kotliny ledwo widny we mgle wznosi zamek Herburtów swe dumne, acz burzami czasu mocno poszarpane czoło, bliżej „Suszyca“ wygina grzbiet swój zielony, a z nią złączone całe pasmo gór biegnie kołem ku Strwiążowi, jakby dłoń podać chciało bratnią wzgórzom po lewym brzegu rzeki. W kotlinie biegiem załamany i krętym, połyskując nurtami swymi w słońcu, płynie Strwiąż milezący, przygląda się miasteczku, zakładowi i ginie gdzieś wśród łąk i ogrodów Grodowic i Felsztyna. W jego wodach przegląda się tor kolejowy, bieleją nad brzegiem domki rozrzucone, a z poza nich wychylają się wieżyczki kościoła i cerkwi.

Nad całą okolicą, nad miasteczkiem, nad polami i wioskami panuje z wyżyn olbrzymi gmach zakładu. Jak pan można, jak potężny opiekun, rozsiadł się na górze i tysiącem szklanych swych oczu spoziera dokoła, murami swymi króluje nad wszystkim. Poważny a majestatyczny w tym swoim ogromie zda się być świadkiem tego życia — jakie wre i kipi w jego wnętrzu...

Ponad tem wszystkim jak delikatna, lekka, przejrzysta gaza królowej przyrody unosi się „babie lato“, zwieszając po drzewach i krzakach resztki błyszczącej pajęczyny. „Ale spieszymy się“, woła X. Prefekt; więc rzucając ten widok idziemy dalej, a wesoła melodia znanej piosnki: „Jeszcze Polska nie zginęła“ odbija od lasów i gór, płynie gdzieś daleko, szeroko w przestrzeni... Wśród pieśni i śmiechów wchodzimy do lasu. Smutniej tu teraz i ciszej — jak z wiosną. Umilkły ptasząt chóry, powiędły i poschły kwiaty, pożółkły już trawy, drzewa przeważnie ogołoczone z liści, jodły tylko i sosny wyglądają ciekawie na świat ciemną zielenią swych igieł. Słońce ukryło się w chmurach, wiatr po lesie zawodzi i jęczy. Ten nastrój przyrody posepny udziela się i nam, milkną wesołe piosnki a odzywa się tęskna nuta: „Za Niemen, za Niemen, i pocóż za Niemen“... i wkrótce rozbrzmiewa po lesie smętna melodia, z którą w harmonijny akord zlewa się szmer nagich gałązek...

Marzylibyśmy tak dłużej w tej lasów osłonie, rozrzuceni po ławkach „altanki“, po zaroślach i wzgórzach — gdyby nie znak do odwrotu, bo godzina 4-ta się zbliża. I znowu długim węzłem rozwija się dywizya na tle pól pożółkłych i spieszniejszym już krokiem podąża do zakładu. Ze swobodnej piersi odświeżonym głosem wybiega w świat wesoło: „Jak długo w sercach naszych choć kropla polskiej krwi“... i płynie w dolinę echo... „zwycięży orzeł biały, zwycięży wolny lud“...

Zeszliśmy z góry, doszliśmy do murów zakładu, tu jeszcze raz na pożegnanie głośnym chórem wyrzywa się: „Nasz Stefan Batory Wielki“... i powoli milknie pieśń, uciszają się hałaśliwe rozmowy, szereg długi dywizyi znika w podwojach rozwartej szeroko bramy...

D. 30. listopada, z okazji imienin X. Prefekta nauk i muzyki, O. Arnolda Waszycy, odegrano komedię w 5 odsłonach X. Fr. Bohomolca T. J. p. t. „Dziwak“. Życzenia złożył w imieniu kolegów M. Łuszczkiewicz.

W ostatnich dniach przed rozjazdem konwiktów na święta Bożego Narodzenia, odwiedził chyrowski Zakład Najprz. X. Arcbp. Hryniewiecki, a witany był publicznie przez wszystkich konwiktów.

Zauważyć należy, że choć konwikt pod względem utrzymania dzieli się na 2 oddziały, t. j. tańszy i droższy, jednak tak w czasie świąt Bożego Narodzenia jak i Wielkiejnocy, pozostali konwiktory zasiadają wspólnie w jednym refektarzu.



Rok 1891.

Nic ważniejszego nie zapisała kronika konwiktorska w styczniu. Pod koniec tego miesiąca uczniowie klas starszych udali się z XX. K. Janowskim i A. Rybką do Sambora na egzamina, a na początku lutego Dr. Petelenz przewodniczył półrocznym egzaminom klas prywatnych.

D. 9. lutego jako w przeddzień imienin rektorskich grano tragedję p. t.: „Ostatni dzień Flawiuszów“. Dnia następnego p. T. Skalski dawał przedstawienie humorystyczne, z następującym programem:

1. Scena skąpca Gajera z operetki *Junacy*, ze śpiewami.
2. Scena Żupana, hodowcy wieprzów z operetki *Baron cygański*, ze śpiewami.
3. *Nudny Jęgomość*, scena humorystyczna.
4. *Isak Silberstein*, scena w żargonie żydowskim z kupletami.
5. Scena kucyka z operetki *Biedny Jonatan*, z kupletami.

Na wieść o śmierci ś. p. Ludwika Windhorsta, męża tyle dla Kościoła i sprawy katolickiej zasłużonego, odbyło się w kaplicy konwiktowej d. 16. marca uroczyste żałobne nabożeństwo.

Wczesna niezwykle tegoroczna Wielkanoc przyspieszyła jakby również i wiosnę. W uroczystość św. Józefa odbyła się Komunia św. wielkanocna dla całego Konwikt; w dniu tym też było tak ciepło i pięknie, że po obiedzie kapela zakładowa po raz pierwszy produkowała się na dworze.

Na Wielkanoc, która wypadła w tym roku 29. marca, zostało w konwiktynie tylko 52 konwiktów.

Ostatniego kwietnia zaczęło się nabożeństwo majowe, w czasie którego nauczki krótkie miewał O. A. Boc.

D. 7. maja w uroczystość Wniebowstąpienia P. udzielił najmłodszemu kolegom Najprz. X. Biskup Solecki I-szej Komunii św.

Z wiosennych rozrywek najprzedniejszą jest majówka. Od samego początku maja oddają się wszyscy kombinacyom, w którym też dniu ona wypadnie i gdzie się odbędzie. Najmniejsze, najbardziej drobniagowe wypadki dają szerokie pole do domysłów... Wreszcie nadchodzi dzień upragniony. Rano, gdy jeszcze wszyscy w błogim śnie spoczywają, a przynajmniej z zapartym oddechem

oczekują wypadków dnia, odzywają się głosy trąb, grających pobudkę do majówki. Wtedyto też nie trzeba, jak czasami, używać zimnej wody do rozbudzenia śpiochów: każdy, choćby największy amator ciepłego łóżka, zrywa się rażno, żwawo się zwija i w kilku już minutach staje w pełnym stroju. Po Mszy św. i śniadaniu uszykowani w czwórki z kapelą na czele ruszamy w porządku i jak wydłużona armia miarowym krokiem zdążamy na miejsce przeznaczone. Oczywiście naprzód już ruszyły tam wozy z kuchnią i wiktuałami, — skoro więc stajemy u celu, zastajemy już stoły, umyślnie na majówkę wzniesione, zastawione drugim śniadaniem. Niezwykle piękną była tegoroczna majówka w Lacku d. 21. maja i niejedną zabawną scenę zapisała w pamięci uczestników.

X. Prefekt Gener. O. M. Maćkowski, urządwszy tego roku przy konwiktynie zakład fotograficzny, uwiecznił tę majówkę we fotografiach.

Ostatniego maja, ponieważ była to Niedz. w Okt. Boż. Ciała, odbyła się u nas procesya: równocześnie w dniu tym poświęcono sztandar Kongregacyi Aniołów Stróżów.

W połowie czerwca uczniowie klas prywatnych zdawali egzamina wobec Dyrektora jarosławskiego gimnazjum, p. Dworskiego.

D. 16. czerwca chyrowski Zakład wysyłał w świat pierwszych „ósmaków“ po zdaniu egzaminów dojrzałości (w Samborze), dlatego W. O. Rektor Jackowski urządził im pożegnanie z prawdziwie wspaniałym ceremoniałem... Naprzód na sali popisowej, ubranej w zieleń, odbył się koncert muzyczny. Tu w imieniu Konwikt i kolegów zegnał odjeżdżających Kaz. Kessel z VII. klasy bardzo rzecnym wierszem, na który w imieniu abiturjentów odpowiedział Marek Łuszczkiewicz. Następnie przemówił w doniosłych słowach sam W. O. Rektor, łącząc z wyrazami pożegnania także wskazówki na życie przyszłe i wręczywszy każdemu z odjeżdżających pamiątkowe „album chyrowskie“, zaprosił na podwieczorek cały Konwikt wraz z gośćmi i gronem nauczycielskiem... Po sutej tej „agapie“, której prócz mów, toastów i wiwatów towarzyszyły moździerze wystrzały, udali się wszyscy do kaplicy, gdzie odprawiono wspólne „itinerarium“, a odjeżdżającym udzielono błogosławieństwa Najśw. Sakramentem... Świetny pochód całego Konwikt z muzyką i salwami artylerji aż na dworzec i ostateczne a nader serdeczne pożegnania, którym końca nie było, dopełniały tej pięknej uroczystości.

Opuszczającymi w ten sposób konwikt na zawsze, była tym razem zaledwie mała czwórka, a mianowicie:

Marek Łuszczkiewicz
 Józef Popławski
 Gustaw Zaremba,

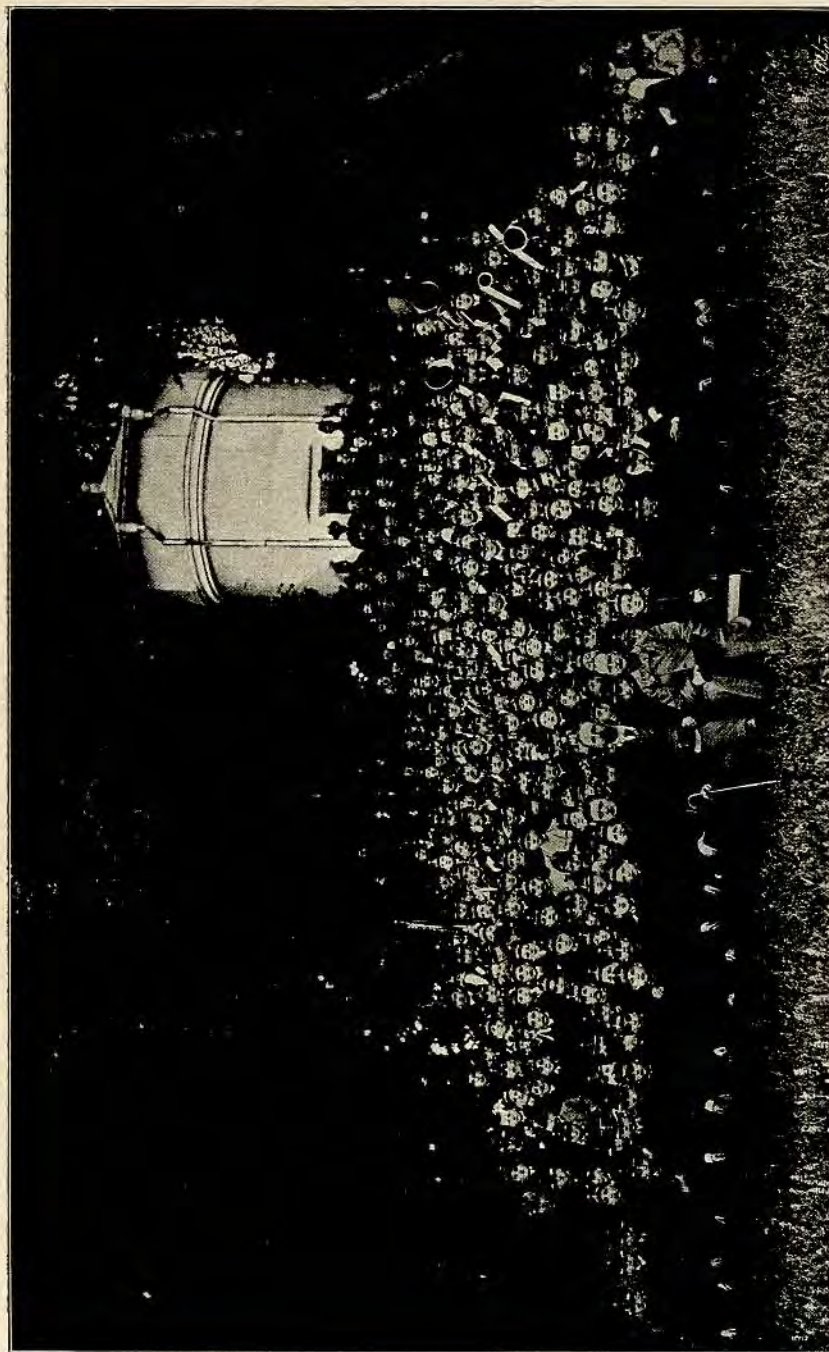
wcześniej zaś wyjechał Krasicki Ignacy.

Wreszcie zbliżył się dzień 25. czerwca, dzień uroczystego zakończenia roku szkolnego i wyjazdu na wakacje. Na program popisu złożyły się następujące utwory: Najpierw orkiestra odegrała uwerturę „Tannhäuser“ Wagnera; następnie odegrano z komedyi Fredry „Zemsta“ z aktu III. scenę 1. i 2., z aktu IV. scenę 5.; w przerwie debiutował sekstet z opery „Lucia di Lamermoor“ Donizettiego. Śpiew „Niech uderzą bębny“ Balfego i Potpourri p. Knippla zakończyły uroczystość. W tym roku po raz pierwszy na pięknych dwu tablicach, ozdobionych rysunkami p. X. J. Kureza, zaczęto wypisywać uczniów wzorowych i celujących.

O uroczystości tej tak pisał w „Przeglądzie“ z d. 5. lipca b. r. jeden z ojców konwiktów:

„Przyjechawszy tu po swego syna, zatrzymałem się czas dłuższy, bo przyszedłem do przekonania, że zamiast w domu obliczać straty przez grady i burze powstałe, zamiast uraczać moje domowe otoczenie wybuchami złego humoru i nie tylko sobie, ale i innym, zgotować żółciowe cierpienia, lepiej tu nabierać otuchy do walki z życiem, odmłodzić wśród wesołej dziatwy a nabierać wiary wśród zacnych Ojców.

Sowicie zostałem nagrodzonym za moje mądre postanowienie. Pocóż mi było w domu siedzieć, deszcz codziennie leje, a jeżeli nie leje, to kropi. zawsze mokro i wszystko gnije albo na pokosach albo na pniu, pocóż więc patrzeć na to zniszczenie, kiedy tu patrzę na pomyślność i wypogodzone twarze, a serce moje się raduje, że mamy w kraju zakład wychowawczy, odpowiadający tak dawnym życzeniom i potrzebom naszego biednego społeczeństwa. A byłem w zakładzie chyrowskim w bardzo ważnym czasie. Pierwszy raz maturę składali tutejsi uczniowie w rządowym gimnazjum, uczniowie z klas wyższych składali roczne egzamina w Samborze, a uczniowie klas niższych tutaj na miejscu pod kontrolą rady szkolnego. Wszystko wypadło po Bożemu, świat może się przekonać, że tutejszy Zakład umie uczyć, że się pięknie rozwija. Byłem także na popisie publicznym, przy rozdawaniu nagród. Kto nie uczestniczył przy takim akcie, ten nie może mieć wyobrażenia, jak ciepłą, rzewną i podniosłą jest ta uroczystość; tu się widzi ten sympatyczny związek między kierownikami i nauczycielami a uczniami, ten błogi wpływ na uszlachetnienie umysłów i serc dziatwy. A pożegnanie uczniów z Ojcami, wyjazd wspólnym pociągiem, to



MAJÓWKA W LACKU.

serdeczne żegnanie się kolegów z kolegami na dworcu, wszystko to rozrzewnia, bo widać, że uczniowie tutejsi tworzą jakoby jedną rodzinę, w której miłość panuje.

Pierwszy raz byłem świadkiem zakończenia roku szkolnego w Chyrowie, ale zrobię sobie tę przyjemność częściej, chociażby i najpiękniejsza pogoda była w domu, chociażby rzepak i koniec gwałtu wołał, przecież tu człowiek nabiera wiary w przyszłość i mniej się obawia tych zakaźnych prądów, które tak groźnie przyszłość przedstawiają“.

Nabożeństwo dziękczynne celebrował uroczyście O. A. Warol, a egzortą ostatnią żegnał konwiktorów O. Rektor H. Jackowski.





VI.

ROK SZKOLNY

1891—1892.

Rektor *O. Juliusz Christian.*

Pref. Gener. *O. M. Maćkowski*

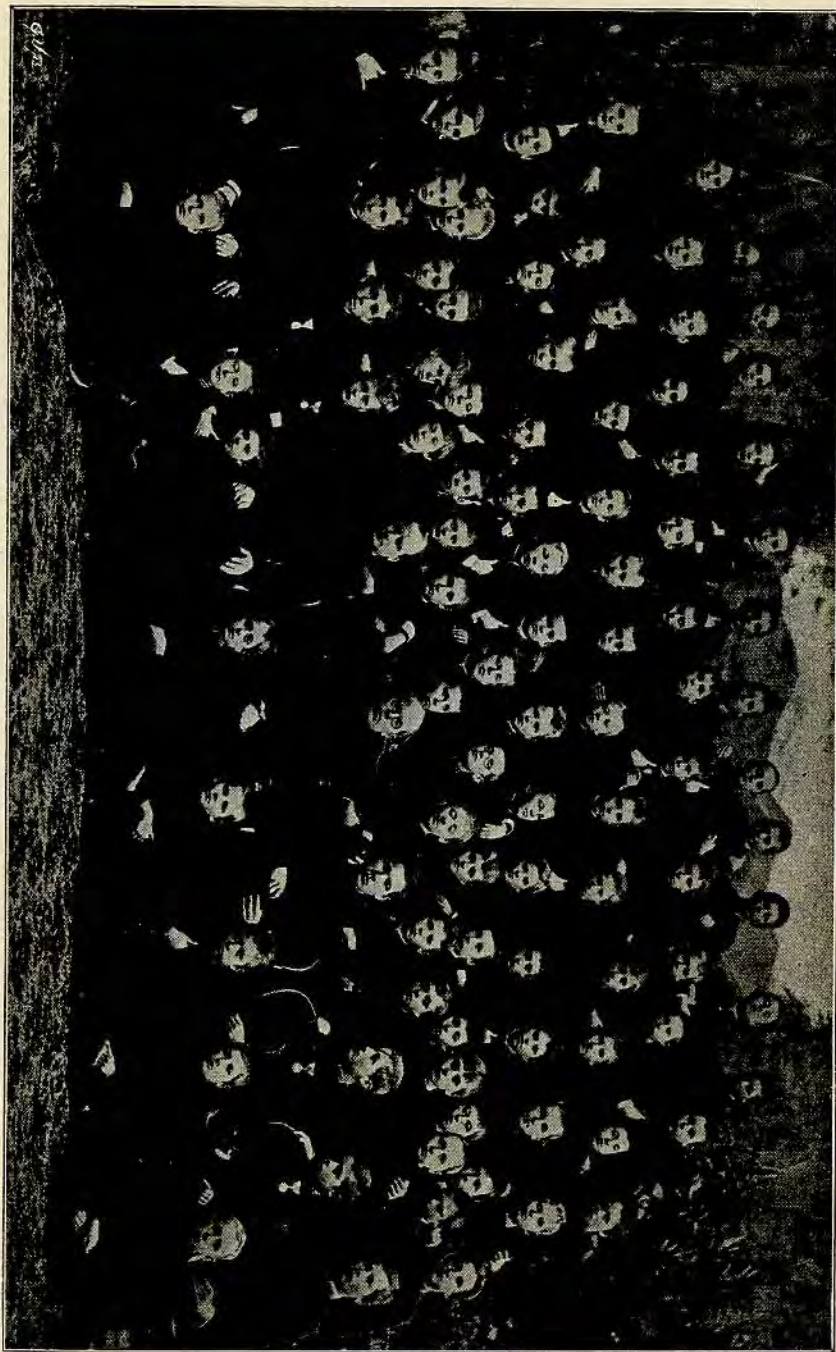
Dyrektor *O. J. Stopka*

Pref. nauk *O. A. Waszyca*

Minist. i prok. *O. I. Mellin*

Moderator Kongr. *O. J. Hrubant*

Pref. Kongr. *J. Izycki.*



DUM
DYWIZYA IV.



Ten sam wyżej wspomniany korespondent „Przeglądu“ tak pisał dalej:

„Dziś znów byłem w Chyrowie i skierowałem me kroki ku zakładowi, ale jakaż zmiana. Wkoło zakładu cisza grobowa, nie słychać ani muzyki ani śpiewów, ani tych miłych gwarów dorastającego pokolenia, które tak miłem echem odbija się w sercach starszych. Spotkałem tylko zacnych Ojców przechadzających się po młodzieńskim parku, oddychających cudownym, górskim powietrzem. Odpoczywają oni po całorocznych trudach, a jednak tęsknią za malcami. Nie mogłem się wstrzymać, aby nie wstąpić w gościnne progi zakładu. Zastałem wśród księży poważny i smutny nastrój. Twórca zakładu w Chyrowie, człowiek i kapłan wielkiego umysłu i serca, czcigodny ksiądz Henryk Jackowski, stawszy siły i zdrowie, ustępuje ze stanowiska. Uznano w mądrej radzie, że trzeba resztę sił tego męża zachować dla Kościoła i kraju. Pomimo, że wszyscy byli na tę ewentualność przygotowani, patrząc na olbrzymią pracę kochanego X. Rektora, to jednak ogłoszone dziś oficjalne odwołanie X. Rektora z jego stanowiska głębokie i smutne zrobiło wrażenie, a jedynie ta nadzieja dodaje pociechy, że czcigodny X. Jackowski zdala od trudów i trosk będzie mógł wspierać nadal światłą radą Zakład i otaczać zawsze opieką swoje ukochane dzieło. Następcą X. Jackowskiego jest O. Juliusz Christian, człowiek młody, energiczny, mający wielkie zdolności organizacyjne i administracyjne. X. Christian znany jest powszechnie jako rektor tutejszego Zakładu zaraz po jego otwarciu, a później jako rektor w Tarnopolu. Zmiana rektora nie zmieni zakładu w niczem, może tylko o tyle wpłynąć, o ile świeże siły wpłynąć mogą na instytucję młodą, ciągłych poprawek i ulepszeń potrzebującą.

Idea X. Jackowskiego wychowania w zdrowym ciele zdrowej duszy, wychowania w biednym kraju tęgich i karnych ludzi, ta idea zawsze się tu rozwijać będzie, a X. Jackowski z blizka czy zdala, żywy lub umarły żyć tu zawsze będzie. Takie wrażenia wywozłem z Chyrowa“.

D. 1. września uroczystem nabożeństwem, które celebrował nowy O. Rektor, rozpoczęto rok szkolny.

Z panów nauczycieli świeckich przybyli: Jan Kubliński, Dr. Mikołaj Winowski, Franc. Waligórski, Wacł. Jarosz i p. Jan Jaworski jako nauczyciel gimnastyki, szermierki i tańców, ubył zaś Dr. Ralski.



Gabinet przyrodniczy.

W czasie wakacji O. L. Jakubiński przeniósł i uporządkował w nowym gabinecie okazy do historii naturalnej i zbiory etnograficzne i numizmatyczne, a równocześnie O. A. Gromadzki zajmował się uporządkowaniem w nowej sali gabinetu fizycznego.

Istniejący na froncie olbrzymi skład drzewa przeniesiono w pobliże cegielni, obok inspektów zbudowano cieplarnię, poczęto na gwałt sadzić drzewa i zakładać szkółki owocowe, a obejście poza budynkiem gimnastycznym jak i ślizgawki przed gmachem splantowano i ozdobiono. Ubyła za to jedna wielka ozdoba i pociecha wszystkich — zwierzyniec sarn w gaiku, do którego psy dostały się w nocy i wszystkie sarny zagryzły.

Na św. Michała ukończono rekolekcyje, którym przewodniczyli O. A. Waszyca i O. A. Boc. W tym też dniu obchodzono imieniny X. Prefekta Generalnego.

W tym też czasie bawił w Chyrowie i opowiadał wiele ciekawych rzeczy o swej pracy na Syberji brat naszego profesora matematyki i fizyki, X. Walery Gromadzki, proboszcz z Tomsku.



D. 22. listopada uroczystem nabożeństwem ze śpiewami i orkiestrą uczcili muzycy i śpiewacy swą patronkę, św. Cecylię.

Od d. 17. do 24. listopada odbywał lustrację nauki szkolnej p. Radca Jan Lewicki, a w ostatnim dniu urządono na jego cześć wieczorek deklamacyjno-muzyczny.

D. 1. grudnia z okazji imienin O. A. Waszycy, prefekta nauk, odbył się popis gimnastyczny, a wieczorem p. Jagodziński dawał w sali teatralnej przedstawienie sztuk magicznych.

W kaplicy konwiktowej na uroczystość Niepok. Pocz. N. M. P. przybyła piękna ozdoba — nowy ołtarz Matki Bożej. Piękny ten ołtarz, cały w dębie rzeźbiony, stanął z ofiar kilku przyjaciół Konwiktów, a przeważnie p. N. Biernackiego i p. J. Beyzyma.

D. 24. grudnia po klasyfikacji miesięcznej większa część konwiktów rozjechała się na święta do domów.

Pozostali zaś w czasie tych świąt starsi uczniowie występowali często bądźto z monologami, bądź z pełnymi dowcipu farsami, — a wśród tych szczególnie stała się sławną komedyjka p. t. „Myszo-wstręt“.

Ostatniego grudnia O. M. Maćkowski celebrował dzięki czynne nabożeństwo, a O. W. Czencz wygłosił kazanie.

Wieczorem tegoż dnia po kolacyi odbyła się także wspólna zabawa, zakończona żywym obrazem, przedstawiającym „Nowy Rok“.

Rok 1892.

Powodzenie konwiktowego teatru amatorskiego, jakim się w czasie świąt cieszył, sprawiło, że jeszcze na przywitanie wracających ze świąt kolegów wystąpił on, grając d. 3. stycznia komedijkę przetłómaczoną z francuskiego p. t.: „Pan Moulinard, bogaty fabrykant musztardy“.

Wkrótce po świętach przyszła wesoła wiadomość, że już i klasa V. otrzymała prawo publiczności, na razie tylko na 2 lata.

D. 22. stycznia odbyło się w kaplicy konwiktowej żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. O. Antoniego M. Anderledy, Generała Tow. Jez., zmarłego d. 18. b. m.

W ostatnich dniach stycznia klasa VI., VII. i VIII. pojechała z O. F. Stecem na egzamina do Sambora, a uczniowie klas prywatnych równorzędnych zdawali egzamina wobec bawiącego w Chyrowie Dyrektora gimnazjum przemyskiego, p. Radcy Piątkiewicza.

Nie tyle niebezpieczna, ile przykra choroba t. zw. „mums“ nawiedziła w tym czasie wcale pokaźną liczbę konwiktów.

W uroczystość N. M. P. Gromnicznej w kaplicy konwiktowej składali ostatnie śluby zakonne: O. A. Boc, Br. Hofman i Majewski.

D. 17. lutego obchodzono imieniny rektorskie; odegrano z okazji tychże czteroaktowy dramat X. H. Tricarda T. J. p. t.: „Alfred Wielki“. Oto program tego przedstawienia:

PROLOG.

Bard Anglo-Saksoński Witold Kowerski.

OSOBY

wchodzące w skład dramatu:

ANGLO-SAKSONI.

Alfred Wielki, król Anglo-Saksoński	Jan Kruszewski
Edmund, syn jego	Józef Otton Uhrl
Asser, przeor Benedyktynski i spowiedn. Alfreda W.	Włodzimierz Metyk
Dilken, hetman	Konrad Rakowski
Egil, brat Dilkena	Wawrz. Łobaczewski
Ododa	Bronisław Kretkowski
Oella	Mieczysł. Czarkowski
Aslang	Wiktor Orlewicz
Eekar	Witold Kowerski
Ethered	Aleksander Baczyński
Wódz pierwszy	Kazimierz Krasiecki
Wódz drugi	Mieczysław Kuznowicz
Giermek królewski	Władysław Potulicki
Żołnierz pierwszy	Karol Skrowaczewski
Żołnierz drugi	Maryan Illasiewicz

Hrabiowie i Baronowie Państwa

Więźniowie.

DUŃCZYCY:

Guthrum, wódz Duński, a później król Estanglii .	Tadeusz Leitgeber
Oskytul	Józef Augustynowicz
Mindred	Wacław Wyrzykowski
Harald	Józef Reklewski
Swen	Bolesław Dunikowski
Jeden z wodzów	Maryan Kawski
Giermek Guthruma	Władysław Sobański
Posłaniec pierwszy	Stefan Zaremba
Posłaniec drugi	Franciszek Politalski
Żołnierz pierwszy	Józef Gołba
Żołnierz drugi	Roman Męciński

(Rzecz dzieje się w Anglii w r. 878).

EPILOG:

Młody bard	Teofil Trzciniński
Królewicz Edmund	Józef Otton Uhrl.

MUZYKA:

1. Rozpocznie uwertura *Bella Szabò* czyli *Condamnation à mort et la grâce d'un soldat*.
2. *Ballade et Polonaise par H. Vieuxtemps*, solo skrzypcowe, wykona W. Torosiewicz.
3. *Koncert Hummla* na fortepian z towarzyszeniem orkiestry, wykona S. Głowacki.
4. Finale z opery *Ernani* Verdi'ego, wykona orkiestra.
5. *Souvenirs de Mozart*, fantazyja na skrzypce przez D. Alarda, wykona p. N. Biernacki.
6. Marsz koronacyjny z *Proroka* Meyerbeer'a, wykona orkiestra.

Wśród naukowej pracy minął prędko czas postu i zbliżył się rozjazd na święta Wielkanocne.

Spędzający święta w konwikcie brali udział w ceremoniach wielkotygodniowych, — byli też na pasyjnem kazaniu, które wygłosił stary misyonarz, O. Wójcikowski.

W czasie wakacyi świątecznych robiono kolejną wycieczki do Borysławia, Kalwaryi Paclawskiej, Przemyśla i Niżankowic.

Późno, bo dopiero 25. kwietnia, oznaczono termin powrotu ze świąt.

D. 6. maja umarł w Sanoku opatrzony św. Sakramentami Sodalis p. Nikodem Biernacki. Na pogrzeb kochanego przyjaciela Konwiktów udała się do Sanoka deputacya księży i konwiktów.

W niedzielę 8. maja, z uroczystością św. Stanisława B. i M. a zarazem świętem Opieki św. Józefa, złączyła się miejscowa uroczystość I. Komunii św., którą raczył uświetnić swem przybyciem Najprzew. X. Biskup Glazer. Po obiedzie akademią podziękowano za trudy dostojnemu gościowi.

Majówka naznaczona na 17. maja i mająca się odbyć w Nadybach u p. Tchorznickiego, z powodu niepogody nie doszła do skutku, odbyła się zatem w domu.

D. 17. czerwca klasa VIII. udała się z O. Waszycą do Sambora w celu zdawania matury, która trwała do 21. b. m.

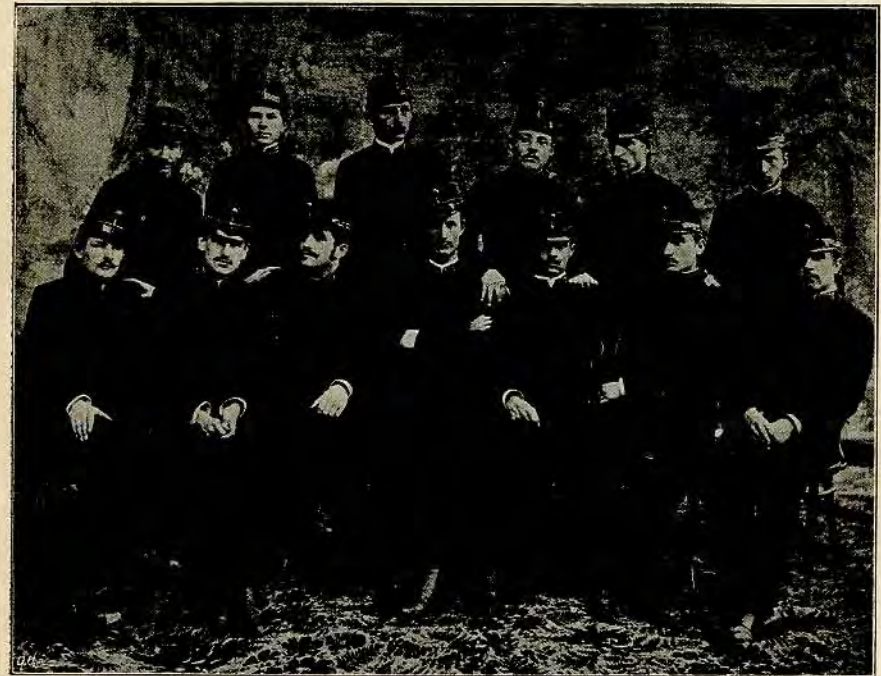
W wigilię rozjazdu na wakacje w kaplicy konwiktowej odbyły się uroczyste prymicie O. W. Piątkiewicza, byłego profesora w konwikcie.

W sam dzień św. Ap. Piotra i Pawła, jak niegdyś za czasów Chodźki w Borunach, odbyło się zakończenie roku szkolnego a zarazem i pożegnanie abiturjentów; byli zaś nimi następujący uczniowie kl. VIII:

Chłapowski Kazimierz	Kessel Kazimierz
Fihauser Gustaw	Kieszkowski Julian
Iżycki Józef	Łapiński Kazimierz

Łubieński Tadeusz
Rohland Paweł
Schutt Edward

Skarżyński Wiesław
Świda Tadeusz
Szymanowski Felix.



Klasa VIII.

Na zakończenie złożył się zaś następujący program:

- Uwertura* z opery Verdi'ego p. t. *Nabocco*, odegra orkiestra zakładu.
Dramatyczna deklamacya ustępu z komedyi Fredry p. t. *Dożywocie*.
(Aktu II. scena 3., 4. i 5.).
Romance, solo skrzypcowe z H. Vieuxtemps'a, odegra P. E. Hochleitner.
Popis z szermierki p. t. *Szkola*, wykona grono uczniów pod kierownictwem nauczyciela szermierki, p. Jana Jaworskiego.
Fanfare militaire Ascher'a, odegra orkiestra z towarzyszeniem śpiewu *O przyjacieli*.
Chór cyganów, z opery Verdi'ego p. t. *Trovatore*, wykona orkiestra.



VII.

ROK SZKOLNY

1892—1893.

Rektor *O. Juliusz Christian.*

Pref. Gener. *O. M. Maćkowski*

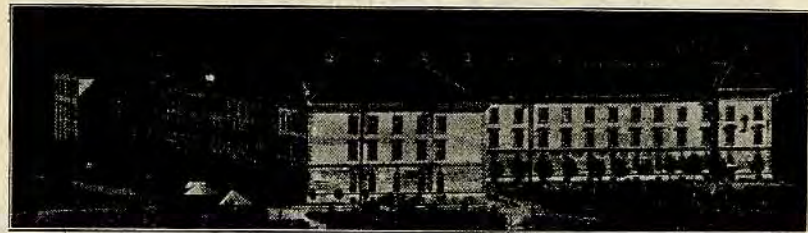
Dyrektor *O. J. Stopka*

Pref. nauk *O. A. Waszyca*

Minist. i prok. *O. I. Mellin*

Moderator Kongr. *O. J. Holik*

Pref. Kongr. *W. Fiema.*



W tym nowym roku szkolnym przywitało Konwikt przeszło 400 konwiktatorów — ale brakło też dwu kolegów zmarłych w czasie wakacyi, a mianowicie ucz. kl. VI. ś. p. Kazimierza Rozwadowskiego i ś. p. Jana Kałłaura ucz. kl. II.; wkrótce też po powrocie z wakacyi w kaplicy naszej odprawiono za dusze tych kolegów żałobne nabożeństwo.

Otrzymaliśmy kilku nowych nauczycieli i prefektów: ze świeckich przybyli X. J. Łopuszański i pp. A. Klisiecki, J. Posselt i J. Pryjma; do języka francuskiego przybył O. Fr. Gaillard, nadto nowi XX. J. Smodlibowski i A. Kraupa. Rysunków po X. J. Kurcu zaczął udzielać Br. Z. Wojtych. Ubyli natomiast: Dr. Winowski i XX. K. Janowski i W. Tomniczak.

Również i w tym roku rekolekcyje zakończono na św. Michała, a przewodniczyli w nich nowy Moderator Kongregacyi O. J. Holik i O. J. Bezym.

Na przechadzkach weszły w zwyczaj i bardzo się w tym czasie przyjęły pieśni łatwe do marszu: „Już w gruzach leżą Maurów posady“ i „Królowej anielskiej śpiewajmy“.

W jesieni zwiedzili konwikt X. Dr. Mazanek, X. Dr. L. Wałęga i książe A. Radziwiłł.

W niedzielę 13. listopada, w uroczystość św. Stanisława Kostki, pontyfikował Najprz. X. Biskup Łukasz Solecki i udzielał konwiktorem Sakramentu Bierzmowania. Z okazji tej przybyło wielu innych gości, a konwiktoryzy wystąpili z akademią z następującym programem:

Uwerturą z *Normy* Belliniego rozpoczęto; mowę powitalną wygłosił Konrad Rakowski.

Hagar w pustyni, wiersz K. Ujejskiego, deklamował S. Głowacki.
Die Kirche, E. Schenk, wygłosił W. Badurski.
 Orkiestra odegrała *Marsz Koronacyjny* z opery *Prorok*.
Pour les pauvres p. Victor Hugo, deklamował Z. Morawski.
Dwie pieśni, wiersz J. Kościelskiego, wygłosił K. Ścisłowski.
 Wreszcie sławnym w swoim czasie *Marszem Konwiktorskim*, ułożonym przez p. Knippla, posiedzenie zakończono.



Infirmarya.

D. 4. grudnia przybył na wizytę szkół p. Inspektor Dr. Samolewicz.

Jak zwykle d. 22. grudnia nastąpił rozjazd na święta Bożego Narodzenia.

Dla pozostałych kolegów w konwikcie najstarsza dywizya dawała codziennie wieczorem przedstawienia teatralne; między innymi grano komedye „Pan Dorobiński“, „Warszawiacy w Karpatach“, a bawiący u nas dawny Tarnopolczyk p. Mieczysław Jurjewicz wystąpił w roli Bulbeckiego w „Consilium Facultatis“ Fredry.



Rok 1893.

Wkrótce po powrocie zabraliśmy się do powtórek, gdyż d. 22. stycznia przybył na egzamina półroczne klas paralelnych p. Delegat Rady Szkolnej, Dr. Benoni. 26. stycznia ukończyły się owe egzamina, a Konwikt urządził na uczenie p. Delegata wieczorek muzykalno-deklamacyjny.

D. 2. lutego dowiedzieliśmy się, że Wys. c. k. Ministryum oświaty udzieliło naszej VI. i VII. klasie gimnazjalnej t. zw. prawa publiczności.

D. 19. lutego obchodziliśmy z całym światem katolickim uroczystość 50-letniego jubileuszu kapłańskiego Ojca św. Leona XIII.

Nie braliśmy się do tego ze stanowiska oficjalnego, ale ze stanowiska wiary i ze serca. Już we wigilię uroczystości, o godzinie 3. po południu zakład chyrowski przybrał odświętną szatę. Ze wszystkich okien na wyniosłych a licznych „kaferkach“ zakładu, powiewały sztandary o barwach papieskich, narodowych i państwowych... Sam dzień uroczystości rozpoczęły gęste salwy moździerzowe.

Ołtarz główny przybrany w sztuczne i egzotyczne kwiaty, a przysłonięty baldachimem z zieleni i girland, imponujący przedstawiał widok... Po prawej stronie ołtarza ustawiono tron, a na nim umieszczono transparent Ojca św., w naturalnej wielkości, jak stojąc w koronacyjnym stroju, wiernych błogosławi. U szczytu tronu błyszczał herb Ojca św., a u stóp jego na faldistorium, pokrytem szczerym złotogłowiem spoczywała przepyszna tyara papieska, pastorał, krzyż papieski i klucze Piotra św... Ściany pokryte były sztandarami o barwach papieskich, a na rozwieszonych znów chorągwiach świeciły złotem wypisane tytuły encyklik, jakimi Leon XIII. w ciągu swego panowania całemu społeczeństwu ludzkiemu drogę do społecznego ładu, do poprawy, do szczęścia i do zbawienia wskazywał.

O godz. wpół do 10-tej wśród uroczystej asysty, złożonej z księży i wychowanków Zakładu, W. O. Rektor celebrował sumę, w czasie której chór zakładowy wybornie wykonał mszę Zangla na cztery głosy. Po ewangelii wstąpił na mównicę O. Boc i ślicznie przedstawił dobroczynną działalność Ojca św. Leona XIII.

dla Kościoła, dla społeczeństwa i dla naszej ojczyzny. To też z głębi duszy odśpiewaliśmy potem „Te Deum“.

Wieczorem po niesporach — na uczczenie dnia tego i znaczenie naszej radości — oświetlono cały zakład. Przepyszny był to widok tego olbrzymiego gmachu na górze ponad (równie oświetlonym) miastem, wśród nocy pogodnej. Cały Konwikt „in gremio“ wyległ tego wieczora na chodniki w około gmachu i wznosząc wiwaty na cześć Ojca świętego, używał miłej przechadzki i czarującego widoku...

D. 15. marca inna znowu czekała nas uroczystość. Szesnastu obywateli po odprawieniu dorocznych rekolekcyi, przystąpiło do Kongregacyi Maryańskiej i publicznie w kaplicy zakładu podczas Mszy św. złożyło śluby Sodalisów... Był to prawdziwie rzewny i budujący widok, kiedy tylu nawet sędziwych a znanych w kraju i zasłużonych mężów, z istic synowskiem przywiązaniem oddając się na służbę Maryi, składali pod Jej sztandarem rycerską swą przysięgę...

D. 23. marca pozwolono nam jechać na święta. Były one znacznie dłuższe, niż kiedy indziej: bo aż 9. kwietnia mieliśmy się zjechać napowrót.

Ci, co w konwikcie zostali, brali udział w nabożeństwach wielkotygodniowych — a już rozumie się samo przez się — w rezurekcyi. W samą uroczystość (podobnie jak na Boże Narodzenie, Nowy rok i imieniny) cały konwikt z X. Prefektem generalnym, składał życzenia O. Rektorowi. „Święcone“ i dzielenie się jajkiem wielkanocnem odbyło się podobnie, jak w każdym polskim domu.

D. 10. kwietnia dyrektorem po O. J. Stopce został prefekt nauk O. A. Waszyca i od tego czasu urzędy te połączone w jednej osobie.

Już przed wyjazdem na święta znać było, że się zbliżają imieniny O. Rektora, bo X. Piątkiewicz mierzył i pracował ze stolarzami koło sceny w sali teatralnej i urządzał jakieś maszty i żagle; X. Czencz krzątał się z krawcami około kostyumów; Bracia wciąż coś majstrowali już to w pracowni gabinetu naturalnego, już to w garderobie teatralnej; ze Starejwsi sprowadzony malarz, Br. Kurpiers, malował dekoracye, a raz po raz w czasie wolnym odbywały się próby teatralne. Rzeczywiście, skoro nadszedł dzień 18. kwietnia, czyli wigilia imienin O. Rektora, cały gmach zaroił się od gości. Wieczorem o godz. 5. odegrano 5-cio aktowy dramat (zastosowany do tegorocznego jubileuszu odkrycia Ameryki) p. t.:

KRZYSZTOF KOLUMB.

OSOBY:

Krzysztof Kolumb	Jan Kruszewski
Fernando, jego syn	Konrad Rakowski
Andressillo	Wawrz. Łobaczewski
Król Ferdynand	Wiktor Orlewicz
O. Perez, gwardyan OO. Franciszk.	Jan Mężnicki
Izydor, braciszek zakonny	Włodzimierz Metyk
Martino	Stanisław Głowacki
Raskon, prefekt miasta	Bronisław Kretkowski
Gomez, dowódzca zbójców	Józef Reklewski
Lopez, jeden z opryszków	Franciszek Prepelitzay
Merkurio, uczony towarzysz zbójców	Józef Butler
Brygadier	Bolesław Dunikowski
Karabinier	Roman Męciński
Diego de Arana, kapitan okrętu . . .	Kazimierz Krasicki
Roldan	Jan Mężnicki
Eskobar	Roman Gluziński
Rodriguez	Władysł. Sniadowski
Alvarez	Józef Reklewski
Antonio	Włodzimierz Metyk
Gonzalez	Józef Butler
Kacyk indyjski	Józef Gołba.

Świta królewska. — Indyanie.

Akt I. koło miasteczka La Rabida w Hiszpanii; — akt II. w klasztorze Santa Maria la Rabida; — akt III. na morzu; — akt IV. na wybrzeżu wyspy Hispanioli; — akt V. w Barcelonie.

Na samym wstępie odegrała orkiestra zakładu uwerturę Kélera *Beli Poświęcenie Świętym*, a pomiędzy aktami:

Wśród szumu jodeł, pieśń napisana przez Martę z Leoben, solo na trąbkę z towarzyszeniem orkiestry, odegrał kapelmistrz p. Maciej Knippl.

Utwór koncertowy C. M. Webera, solo na fortepian z towarzyszeniem orkiestry, wykonał Stanisław Głowacki.

Chór pielgrzymów z opery Tannhäuser Ryszarda Wagnera, wykonała orkiestra.

Marsz weselny z opery Sen nocy letniej F. Mendelsohna, odegrała również orkiestra zakładu.

Na zakończenie raz jeszcze podniosła się (nowa, a przedstawiająca geniusze poezyi i muzyki przelatujące ponad ziemią) kurtyna i zobaczyliśmy w ogniach bengalskich żywy obraz z osób wchodzących w skład sztuki.

Trzeba przyznać artystom naszym, że się spisali, a do tego dekoracye i kostyumy były nowe, bogate i bardzo piękne.

Po przedstawieniu poszliśmy na kolacyę, łaskawych zaś gości naszych podejmowali Ojcowie: panowie jedli z księżmi w ich

refektarzu a panie w rozmownicach. Nazajutrz, w sam dzień imienin, celebrował uroczystą Mszę św. sam Solenizant wśród licznej asysty księży i konwiktów, wśród śpiewu, muzyki orkiestrowej i huku moździerzy...

D. 30. kwietnia wieczorem rozpoczęliśmy uroczystymi niezporami i nauką drogą dla nas wszystkich nabożeństwo majowe; tego też dnia przybyła nam upragniona t. zw. rekreacja majowa.

Maj!... Kiedy i gdzie będzie majówka? — zaczęto myśleć i domyślać się w konwikcie... Pokazało się, żeśmy się mniej więcej dobrze domyślali. Wszystko było gotowe: i zasoby majówkowe i oznaczone miejsca i osobny pociąg; tylko jednego brakowało... pogody. Majówka tedy po pewnem oczekiwaniu odbyła się w domu 4. maja.

W tych dniach odwiedzili nas dawni Chyrowiaci, p. Jerzy Wielowieyski i p. Kazimierz Chłapowski.

D. 11. maja w święto Wniebowstąpienia Pańskiego, podczas Mszy św. celebrowanej przez O. Rektora i po jego przemowie, 62 konwiktów przystąpiło po raz pierwszy do Komunii świętej z wielką uroczystością. Przybyło wiele rodziców, żeby być świadkami szczęścia swych dzieci. Wieczorem podczas niezporów z wystawieniem Najśw. Sakramentu w monstrancyi, wszyscy ci, którzy przystąpili po raz pierwszy do Stołu Pańskiego, odnawiali publicznie przed Najśw. Sakramentem obietnice, uczynione Bogu na chrzcie świętym i ofiarowywali się Boskiemu Sercu Jezusowemu.

D. 14. maja odwiedził nas J. Exc. Dyrektor państwowych kolei, p. Biliński; po oglądnięciu całego zakładu przyjęty został z muzyką przez uczniów Zakładu.

Boże Ciało tym razem cicho i głucho przeszło: rozpoczęły się bowiem owe smutnej pamięci słoty, które tyle kłesk w kraju sprawiły. W parafii tedy i w konwikcie (w oktawę uroczystości) musiało się odbyć nabożeństwo w murach kościoła.

D. 24. czerwca w sobotę przybył na egzamina „paralelek“ Delegat Rady Szkolnej, p. Radca Gerstman, a wieczorem tegoż dnia J. Exc. p. Wiceprezydent Rady Szkolnej, Michał Bobrzyński. Nazajutrz rano obaj Goście nasi byli na Mszy św. konwiktorskiej w kaplicy konwiktów, a potem rozpoczęły się przedstawienia i wizyta wszystkich urządzeń zakładu... Po południu przyjął Konwikt szanow. Gościa wieczorkiem deklamacyjno-muzykalnym i przemową, na którą J. Exc. p. Wiceprezydent odpowiedział z wielkim zapalem.

Następnego dnia zwiedził J. Excelencya szkoły i przysłuchiwał się odpowiedziom uczniów, a we wtorek, po pierwszych 2 go-

dzinach kazano nam wdziwać galowe uniformy. Zdziwienie dosięgło szczytu, gdyśmy usłyszeli muzykę i salwy naszej artylerji. Na gmachu powiewały flagi. Cały Konwikt wraz z księżmi wyruszył na dworzec, gdzie już czekał osobno zamówiony i slicznie przystrojony pociąg spacerowy. Nie długo czekaliśmy na pomoście dworca kolei. Wnet pojawiła się karetka wioząca J. Excelencję wraz z O. Rektorem; kapela tedy nasza rozpoczęła odgrywać cały szereg utworów muzycznych, podczas gdy Gość nasz to przysłuchiwał się muzyce, to znów gawędził z księżmi lub przyglądał się gmachowi naszego zakładu, który z dworca okazał się przedstawia. Przed wsiadaniem zagraliśmy „hymn ludowy“, a w tej samej chwili zjawił się J. Exc. komendant Przemyśla, jen. Galgoczy, z drugim jenerałem i razem z wszystkimi wysłuchał hymnu całego... Wśród odgłosów muzyki ruszyliśmy ku Starzawie. Z góry konwiktowej były moździerze ustawione w parku, a do tego jeszcze popod koła lokomotywy w różnych odstępach podłożone naboje dynamitu, huczały co chwila... W Starzawie czekał pociąg na Jego Excelencję; żegnając tedy mile wszystkich i nawzajem serdecznie żegnany, pojechał Gość nasz w kierunku Sanoka wśród muzyki i wiwatów wznoszonych przez Konwikt cały.

Z końcem czerwca nasz nauczyciel rysunków Br. Z. Wojtych urządził w sali rysunkowej pierwszą, a bardzo gustowną wystawę prac rysunkowych konwiktów.

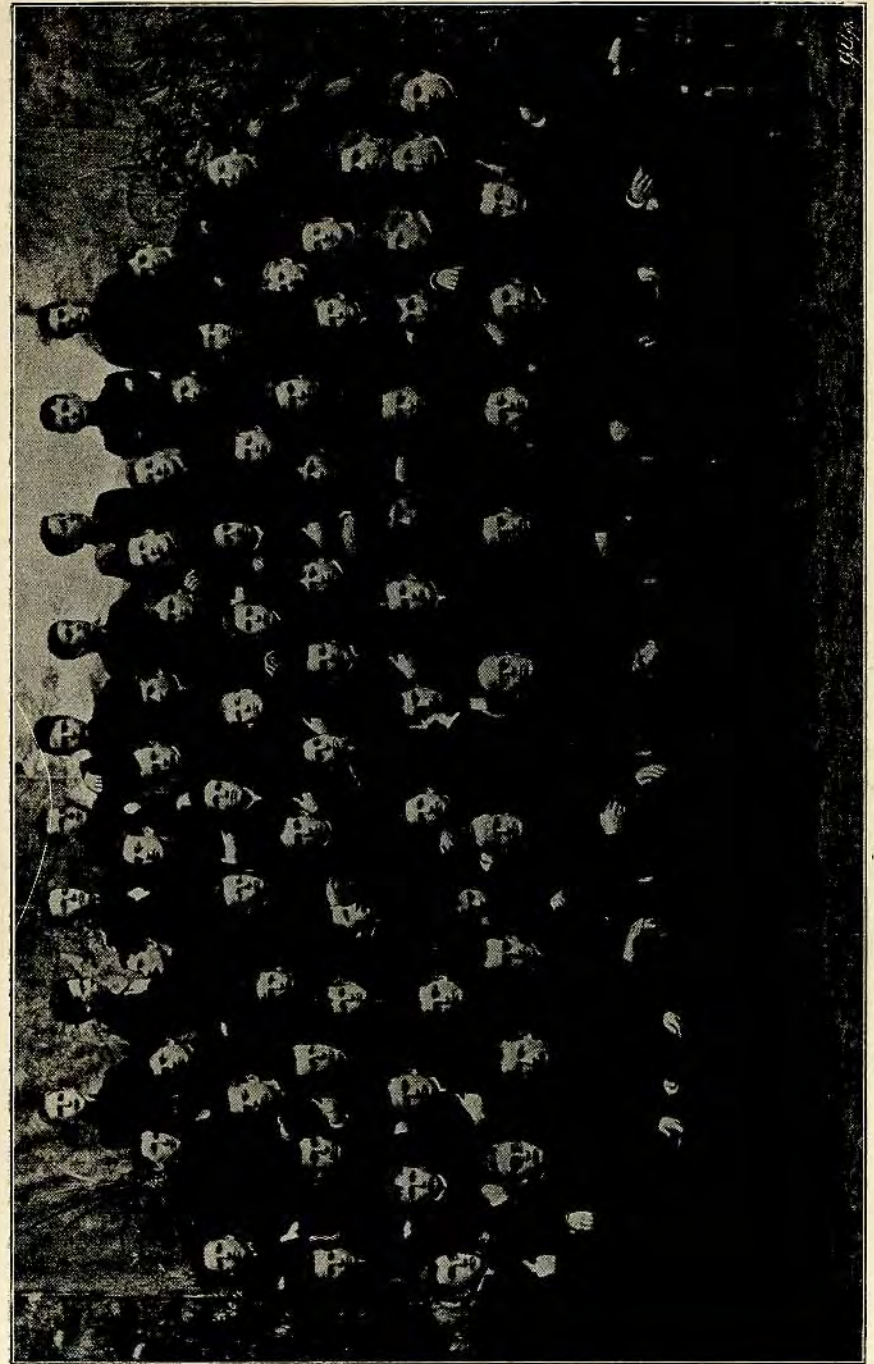
D. 28. czerwca koniec egzaminów, a już we dwa dni potem nadszedł koniec roku szkolnego. Tym razem Msza św. była nadzwyczaj wcześniej, bo o wpół do siódmej, a to dlatego, by już o godz. 10-tej część Konwiktów odjechać mogła... Po uroczystem tedy nabożeństwie celebrowanem przez O. Rektora, po przemowie O. Czencza i po odśpiewaniu „Te Deum“, zeszliśmy się wnet na sali popisowej. Ponieważ X. Prefekt czuwał nad tem, by popis muzyczny i deklamacye nie pomieszały ułożonego programu jazdy: musiała orkiestra nasza poprzestać na kilku dobranych utworach, a zamiast zwykłego szeregu deklamacyi, jeden z uczniów, Józef Otton Uhlr (z VII. klasy), bardzo pięknie wygłosił wiersz pożegnalny p. t. „Na wyjeźdźnem“.

I wiersz i deklamacya podobały się bardzo. Prócz tego przemawiał jeszcze W. O. Rektor i p. profesor Franciszek Waligórski, który dla podeszłego wieku opuszczając już pracę szkolną, pięknym, a serdecznym wierszem własnym pożegnał się z chyrowską młodzieżą. Nastąpiło ogłoszenie postępu w naukach i zachowaniu i rozdanie tak orderów, jakoteż nagród za pilność.

Wyludnił się konwikt, choć jeszcze nie zupełnie, gdyż nasza klasa VIII. pozostała; egzamina bowiem dojrzałości w Samborze odbywały się dopiero w lipcu. Udali się więc tam d. 9. lipca i zdali maturę następujący koledzy:

Bochyński Zygmunt	Morawski Zygmunt
Czarkowski Mieczysław	Rakowski Konrad
Kruszewski Jan	Rozwadowski Konstanty
Krzysztofowicz Jan	Ścisłowski Kamil

Stadnicki Juliusz.



VIII.

ROK SZKOLNY

— 1893—1894. —

Rektor *O. Juliusz Christian.*

Pref. Gener. *O. M. Maćkowski*

Minister *O. M. Kalman*

Pref. nauk i Dyrektor *O. A. Waszyca*

Prokurator *O. I. Mellin*

Moderator Kongr. *O. J. Hrubant*

Pref. Kongr. *R. Męciński.*

(I. matura w Chyrowie.)



KSIEŻA PREFEKCI.



Dobrze powiedział w swym pożegnalnym wierszu kolega Uhrl,
że skoro po wakacjach dwumiesięcznych na nowo

... wpadnięm w gmachu podwoje,
Powróci życie, powrócą pienia...

W ostatnim dniu sierpnia cały Chyrów wyglądał jak ul jaki, a jak niegdyś Krzemieniec doskonale dzień taki odczuwał, w którym się „studiosy“ zjeżdżali: tak samo i chyrowska nasza stolica odczuć to musiała. Bo nic nie mówiąc o tem, że drżała ulica od mnogich pojazdów, że przechodnie w mniejszych i większych gromadkach gapili się z przyjemnością na widok tego ruchu; lud izraelski (nie orząc i nie siejąc) prawdziwe żniwo zbierał na swoich wózkach i dorózkach. A cóż opowiadać o głównych „transportach“ po przyjeździe każdego pociągu, kiedy na każdy wózek zakładowy wskakiwało po kilkunastu konwiktów i z okrzykiem „hurra!“, ze śmiechem i wrzawą puszczało się z kopyta ku zakładowi. Wyglądało to wszystko na jakies pospolite ruszenie, zwłaszcza, gdy za nami ruszył tabor wozów z kuframi, kuferkami i tłomoczkami wszelkiej barwy, kroju i wielkości.

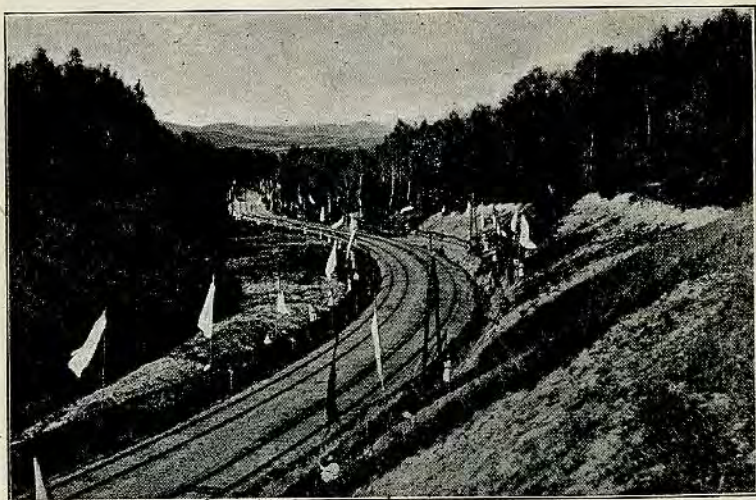
Dopieroż to u furty zakładu witania, ściskania i rozpytywania! Chwila — a już cała kalwakata utonęła w olbrzymim gmachu, jak ryba w morzu, by znów za chwilę wypłynąć razem na placu rekreacyjnym lub w sali jadalnej. Jeżeli się kto kwasił jeszcze po wakacjach, to mu w wesołym i gwarnem towarzystwie wnet powrócił konwiktowy humor. Tak zachodził ostatni dzień wakacyi.

Nazajutrz 1. września rozpoczęliśmy rok szkolny 1893/4. mszą świętą (którą celebrował W. O. Rektor), „Veni Creator“ i kazaniem,

a następnie krótką stosunkowo szkołą, co się u nas „antiquo ritu“ „primum dico“ nazywa.

W tym roku przybyło wielu nowych profesorów i prefektów, a mianowicie: XX. K. Bisztyga, J. Dumana, L. Kapaun, J. Krysa, R. Koppens, A. Lachman, K. Stefański, W. Wojtoń, J. Załłokiewicz i p. Kannenberg. Ubył zaś długoletni profesor łaciny i greki O. P. Webel i O. Stanisław Mieloch.

Ledwie się w Chyrowie uciszyło nieco, aż tu nowy hałas i do tego nielada. „Najjaśniejszy Pan ma przejeżdżać!“ — Wszyscy o tem mówią, myślą, przygotowują się do tego...



W konwikeie p. Knippl przygotowuje kapelę, pan Jaworski powtarza z dywizjami obroty wojskowe, krawcy szyją nowe a olbrzymie flagi narodowe, papieskie i państwowe, gotuje się iluminacya, a w mieście krząta się Rada powiatowa i miastowa około przybrania dworca i domów. Przyszedł wreszcie upragniony 8. września, a zarazem uroczystość Narodzenia Najśw. Panny. Dzień był prześlizgnięty, jakby w lecie. Już gdzieś o godz. 9. rano, wyruszył cały Konwikt dywizjami w galowych uniformach i w wojskowym porządku. Na czele każdej dywizji postępował dowódca w szarfiu o barwach narodowych, a całą tą „armią“ dowodził w uniformie i ze szpadą p. Jaworski, nauczyciel szermierki i gimnastyki w Zakładzie.

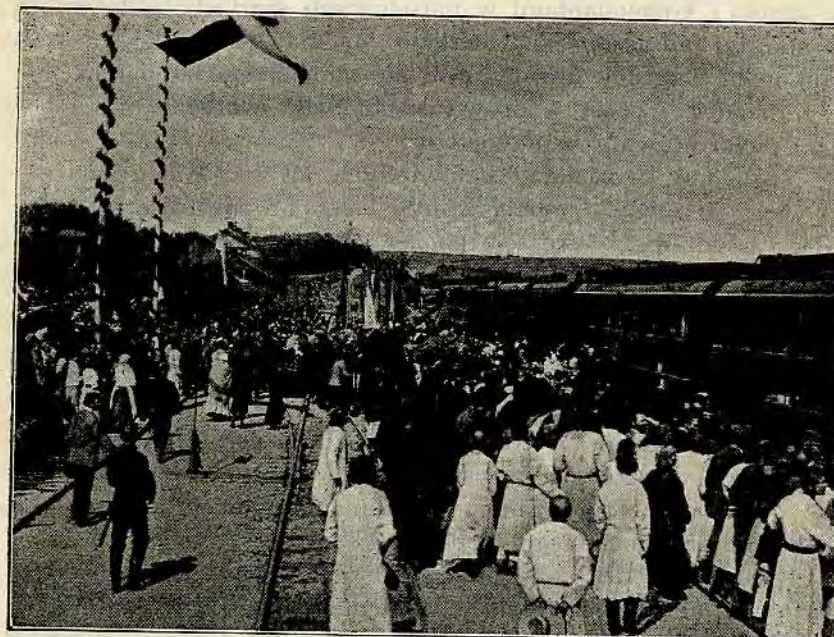
Dywizją I. dowodził p. Jaworski sam, dywizją II. Kaz. Krasicki, dywizją III. W. Orlewicz, dywizją IV. J. Sławikowski, dy-

wizją V. A. Rzyszczewski, dywizją VI. Fr. Prepelitzay, dywizją VII. Bog. Kluczyński.

Niech za nas resztę opowie „Gazeta Polska“:

„Z bliższych i dalszych wiosek spieszył do Chyrowa gromadnie lud polski i ruski. Gościńce i drogi zaroily się od szarych kapot i guń ruskich, białych płótnianek polskich wieśniaków i barwnych chust wieśniaczek.

Na starym dworcu „Posada Chyrowska“ już od godz. 8. rano zbierały się tłumy. Dworzec przybrał się w świąteczne szaty. Już



od granicy powiatu dobromilskiego był tor kolejowy, wijący się leśnym wąwozem, przybrany flagami o barwach państwowych i krajowych. Najpiękniejszą, żywą dekoracyę tej drogi stanowiła licznie zebrana ludność wiejska w malowniczych strojach narodowych. Dekoracyą sztuczną zajął się nauczyciel gimnastyki w Zakładzie Chyrowskim p. Jan Jaworski.

Na dworcu, od strony Chyrowa, w miejscu pięknie udekorowanym i gustownie przybranym w herby Habsburgów i państwa, w festony i girlandy zieleni, zajęli miejsce przedstawiciele władz rządowych i autonomicznych z p. starostą Geppertem i Marszałkiem Rady powiatowej p. Kazimierzem Bielańskim, duchowieństwo

świeckie obu obrządków łac. i gr., OO. Jezuici w komplecie ze swym Rektorem na czele, OO. Bazylianie z Dobromila także ze swym Rektorem O. Wojciechem Baudissem T. J., licznie zebrana publiczność i młodzież szkolna Zakładu wychowawczo-naukowego OO. Jezuitów ze swymi księżmi Prefektami i Profesorami. Konwiktory chyrowscy, tak liczbą około pięciuset, jakoteż dziarską swą postawą wojskową szczególną zwracali uwagę. Siedm dywizyi wesolej, uśmiechniętej, zdrowiem kwitnącej młodzieży, z dziarską buńczucznością miną, w pięknych granatowych mundurkach, złotymi połyskujących galonami, w wojskowych czapkach i ze swą własną kapelą i komendantami w narodowych szarfach, mile wabiły oko starszej publiczności. Uderzyło w pół do jedenastej, za sześć minut mieli wszyscy ujrzeć i powitać ukochanego Monarchę.

Porządek i cisza wzorowa zapanowała wszędzie, sztandary i flagi cicho pływały w powietrzu.

Nagle huk moździerzy ustawionych na kraju lasu dał znać, że pociąg się zbliża. Spojrzenia oczu i serca wszystkich wybiegły na jego powitanie. Wreszcie pociąg cesarski wjeżdżał powoli na dworzec i zatrzymał się przed szeroko rozestłanym dywanem i oczekującą publicznością.

Cesarz stał na schodkach wagonu.

Krótkie i rozgłośnie trzykrotne „Vivat“ wstrząsnęło powietrzem na widok Najdostojniejszego Gościa.

Kapela Zakładu Chyrowskiego odegrała hymn ludowy. Z odkrytą głową wysłuchali wszyscy jego poważnych dźwięków, patrząc zarazem z uszanowaniem i niekłamaną miłością w miłe i szlachetne oblicze ukochanego Monarchy.

Kapela umilkła. Najjaśniejszy Pan wyszedł na peron w towarzystwie JE. Namiestnika hr. Badeniego i kilku generałów.

Powitany przez p. Starostę i p. Marszałka Rady powiatowej, podziękował w kilku słowach za serdeczne przyjęcie i wyraził swe zadowolenie i radość, że Polacy wraz z Rusinami żyją w zgodzie w tutejszym powiecie. Przyjął potem piękny bukiet kwiatów z rąk księżniczek Sułkowskich, których piękny strój polski zwrócił na się uwagę Monarchy.

Następnie zbliżył się Monarcha do Duchowieństwa obu obrządków, przyjął błogosławieństwo i ucałował pobożnie krucyfiks. Potem raczył Najjaśniejszy Pan łaskawie rozmawiać z Rektorem OO. Bazylianów X. Wojciechem Baudissem T. J., wypytując się łaskawie o liczbę alumnów i rozwój nowo zreformowanego Zakonu.

Zaprowadzony przez JE. Namiestnika przed liczne szeregi konwiktory Zakładu wychowawczo-naukowego, z żywym zadowole-

niem i widoczną przyjemnością zlustrował wszystkie dywizye w towarzystwie Rektora Zakładu, X. Juliusza Christiana T. J., wypytując się łaskawie o stan i rozwój Konwiktu. Potem zwracając się do Rektora Zakładu, rzekł: „Bardzo wiele dobrego słyszałem już o waszym Zakładzie. Cieszy mnie, żeście uzyskali dla siedmiu klas prawo publiczności“. Pytał się też o postępy uczniów w języku niemieckim i otrzymał z ust JE. Namiestnika odpowiedź zadowalniającą.

Przedłużwszy o kilka minut nad program swój pobyt w Chyrowie i podziękowawszy powtórnie księżniczkom Sułkowskim za ofiarowany sobie bukiet, siadł Najjaśniejszy Pan do wagonu wraz ze swą świtą.

Kapela zagrała marsz „Hoch Habsburg“ — pociąg cesarski ruszył w stronę Sambora. Myśli i serca wiernego ludu towarzyszyły mu w duchu, łącząc się z okrzykami radości i uwielbienia napotykanym po drodze banderyi i wiejskiej ludności.

Tak skończyła się ta krótka i piękna uroczystość. Wdzięczność i przywiązanie do Najukochańszego Monarchy spotęgowały się jeszcze więcej w sercach wszystkich. Polak i Rusin unosił do domu miłe wspomnienia, błogosławiąc Monarchę i prosząc Boga o szczęśliwą dla niego podróż, zdrowie i błogosławieństwo Boże.

Otóż jednym słowem — przyjęcie to Najjaśniejszego Pana udało się znakomicie i długo jeszcze potem rozmawiano o niem.

D. 15. września umarł w Jasionowie u rodziców dawny uczeń Zakładu, hr. Kazimierz Dzieduszycki, po złożeniu egzaminów dojrzałości.

Zaraz na wiadomość o tem odbyło się żałobne nabożeństwo za duszę tak zacnego kolegi i sodalisa.

Od d. 22. do 24. września (włącznie) odprawialiśmy wszyscy ćwiczenia duchowne. W kaplicy księży i Sodalistów dywizya I. i II. pod kierunkiem O. Hrubanta, a w kaplicy Zakładu wszystkie inne dywizye pod kierunkiem O. Beyzyma. Na zakończenie przystąpili d. 25, wszyscy do Spowiedzi i Komunii św.

Odświeżeni i wzmocnieni tym duchownym pokarmem, wzięliśmy się z nowym zapałem do pracy, a kiedy nadeszły za dni parę imieniny O. Prefekta Maćkowskiego, pokazało się, żeśmy i na humorze zyskali.

Rano była uroczysta Msza św., którą w licznej asystencji księży i konwiktory celebrował Solenizant, a około godziny 10. cały Konwikt składał swe życzenia przez usta kolegi St. Głowackiego (z VIII. klasy), co wszystko uświetniła nasza orkiestra.

Nazajutrz — ponieważ dzień był świąteczny i wolny — odbył się popołudniu popis gimnastyczny z różnymi świeżymi pomy-

słami p. Jaworskiego i z towarzyszeniem orkiestry. Świetna była „Niezapominajka“, solo na trąbkę, ułożone przez p. Knippla i odegrane przez niego.

Warto tu zapisać, że właśnie w tych dniach bawił u nas hr. Teofil Mohl, dawny „Tarnopolczyk“, który z wielką przyjemnością odgrzebał tu wiele swych konwiktorskich wspomnień, a nawet swego dawnego nauczyciela muzyki, pod którego wodzą liczne kiedyś zbierał muzyczne wawrzyny.

W miesiącu października obchodzono 50-letni jubileusz poetycki sławnego piewcy chorału „Z dymem pożarów“, Kornela Ujejskiego. I my tedy przesłaliśmy mu telegraficznie wyrazy hołdu i serdecznych życzeń.

D. 4. października, jako dzień imienin Najjaśniejszego Pana, obchodziliśmy rano uroczystem nabożeństwem ze śpiewem i muzyką, a popołudniu wszystkie dywizye wybrały się na wycieczki w różne strony. Dzień był bardzo piękny, za każdą dywizją jechał wóz ze sutą „amunicją“: nic dziwnego, że się wycieczki udały; że zaś mieliśmy w tych dniach miłego gościa, dawnego kolegę, p. Konrada Rakowskiego, przeto I. dywizyi udało się zabrać go z sobą na górę Herburta.

D. 14. października przybył p. Inspektor radca Samolewicz i zabawił cały tydzień.

D. 28. października odbyło się poświęcenie i otwarcie nowego zakładu fotograficznego konwiktowego, który stanął na końcu frontu gmachu obok sali gimnastycznej, staraniem X. Prefekta gen. Maćkowskiego.

D. 31. października, we wtorek po południu, w porze przechadzkowej, powstał pożar w ruskiej cerkwi w Słohyni za Posadą Chyrowską. Na szczęście niedaleko od Posady były 2 dywizye nasze (I. i III.). W lot tedy poskoczyły do pożaru przez pola. Starsi pochwycili osęki i siekiery i zamasyście niemi pracowali, a wszyscy inni, utworzywszy dwa łańcuchy od cerkwi aż do rzeczki, podawali konewki z wodą. Obecna temu żandarmerya wyraźnie potem oświadczyła, że gdyby nie ta pomoc, byłby się gwałtowny ogień musiał przerzucić na wieś samą.

Zaszło już słońce za górami Chyrowa, kiedy po tej awanturze, uszczęśliwione spełnieniem pięknego czynu, wracały waleczne dywizye w wojskowym szeregu ze śpiewem: „Z dymem pożarów“, „Słońce zagasło“ i „Nasz Stefan Batory wielki“.

D. 1. listopada ciężką przyniósł nam stratę. Król naszych polskich malarzy, Jan Matejko, umarł o godz. 4. po południu w Krakowie po nabożnem przyjęciu Sakramentów św. i z temi słowami

na ustach: „Boże zbaw moją ojczyznę i opiekuj się moimi dziećmi!...“ Gorący katolik i wielki patriota, jak sami wrogowie wyznają, genialnym swym talentem rozniósł sławę imienia polskiego aż po krańce cywilizowanego świata, a zarazem obudził w narodzie najtkliwsze wspomnienia, patriotyzm i najszlachetniejsze pragnienia i nadzieje. Cała Polska zasypana arcydziełami jego pędzla, co tylko Bogu i krajowi służył. Ostatniem jego dziełem był „Jan Kazimierz składający swe śluby w katedrze lwowskiej i obierający Matkę Najśw. za Królowę Korony Polskiej“. Wkrótce też odprawiono u nas za jego duszę żałobne nabożeństwo.

W tych dniach bawili u nas w gościnie zawsze mile wspomniani pp. hr. Al. Mniszcz i Mieczysław Jurjewicz. Tym razem zadziwił nas wszystkich ten ostatni nowym dowodem swojej życzliwości. Żeby pokazać swoje przywiązanie do Konwiktów, sprawił sobie strój konwiktorski i w nim chodził podczas całego swego pobytu w Chyrowie. Za ledwie od nas wyjechał, aż tu w nocy z 6. na 7. listopada, po najpiękniejszym dniu, spadły śniegi. Skończyło się tedy — niestety, takie miłe i tradycyjne pieczenie ziemniaków w lesie w czasie przechadzek naszych! W odwet za to będą „śnieżki“ i bitwy niekrwawe.

D. 19. listopada w uroczystość św. Stanisława Kostki, Patrona naszego, prócz wszystkich uroczystości i przyjemności, przywiązanych do dnia tego, ważny w naszym konwiktowym życiu zaszedł wypadek. Zjawiło się po raz pierwszy nasze własne piśmisko konwiktowe p. t. „Z Chyrowa“, i do tego ilustrowane — „quod felix faustumque sit...“. Mamy tedy nasz własny organ, za pomocą którego utrzymywać możemy łączność z dawnymi konwiktami i Sodaliami, a zarazem najmilszą mieć będziemy pamiątkę na całe późniejsze życie... Współpracownikami piśmiska są konwiktory i dawni Chyrowiaci, a pierwszym redaktorem był O. W. Czencz.

W tym czasie i przez cały listopad był ogromny hałas w gazetach a strach w naszych rodzinach, jakoby grasowała cholera w Chyrowie. Tymczasem w Chyrowie samym cholery było mało, ostrożności i hałasu dużo, a u nas w Bąkowicach była największa w świecie ostrożność, ale ani cholery ani hałasu. Przez cały też czas nie pozwolono eksternistom do klas a ludziom z miasta do zakładu i kaplicy naszej przychodzić. Wszystko się skończyło z listopadem.

D. 1. grudnia przypadały imieniny X. Pref. nauk, Arnolda Waszycy, ponieważ atoli był to znowu piątek (jak i na imieniny X. Prefekta generalnego), dlatego cała uroczystość odbyła się we

czwartek. Po solennej Mszy sw., którą w licznej asyście i przy śpiewie chórowym odprawił sam X. Prefekt, składał mu Zakład swe życzenia na sali popisowej, wieczorem zaś po przechadzce mieliśmy teatralne przedstawienie przed kolacją.

D. 6. grudnia odbyła się tradycyjna uroczystość św. Mikołaja, jaką I. dywizya urządziła młodszym kolegom. Podarunków było dużo, dyabeł także nie próżnował, a scen zabawnych było mnóstwo.

D. 8. grudnia, w święto Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny, przypadała największa uroczystość Sodalistów Maryi; to też już oddawna gotowali się do niej, a kaplicę we wilię święta z gorączkowem przystrajali staraniem. Na Mszy św., celebrowanej z niezmierną okazałością przez W. O. Rektora, poświęcało się Matce Najświętszej 16 nowych Sodalistów, podczas gdy wszyscy inni pod przewodnictwem prefekta Kongregacyi przyrzeczenia swoje odnawiali.

D. 14. grudnia umarł w Kolegium w 62. roku życia O. Władysław Wójcikowski, a w sobotę 16. b. m. odbył się na cmentarzu chyrowskim pogrzeb ś. p. O. Władysława.

W tym samym dniu t. j. 14. b. m. w Wiedniu Wysokie c. k. Ministerjum oświaty i wyznań wydało reskrypt, upoważniający Zakład chyrowski do wydawania świadectw, mających równe znaczenie ze świadectwami Zakładów państwowych, tudzież prawo odbywania egzaminów dojrzałości na przeciąg lat 3.

W czasie wakacyi świątecznych scena chyrowska była jak i po inne lata bardzo ożywiona; grano „Incognito“, „Król Nocy“ i przedstawiano żywe obrazy.



Rok 1894.

Kiedyśmy ze świąt Bożego Narodzenia zjechali się znowu (3. stycznia), dowiedzieliśmy się z radością, że już wszystkie 8 klas gimn. otrzymały „prawo publiczności“ i że odtąd egzamina dojrzałości odbywać się będą u nas. Dawniej jeździliśmy wszyscy do Sambora, gdzie — dzięki gościnności OO. Bernardynów i serdecznej

opiece Księży, którzy z nami jeździli — dobrze nam się działo i mile zawsze wspominamy sobie te samborskie wycieczki, które tyle miały w sobie oryginalności i tyle stron pociesznych.

D. 8. stycznia przybył W. O. Prowincyał, Gaspar Szczepkowski, który po O. Michale Mycielskim objął był od wakacyi roku poprzedniego ster prowincyi, a Zakład urządził dla niego uroczyste powitanie w święto Najśw. Imienia Jezusowego. W tym samym czasie wstąpili do nas dwaj Tarnopolezycy, Panowie Mieczysław i Fryderyk Jurjewicz.

Pod koniec półroczu opuścił konwikt po kilkuletniej w nim pracy O. Fr. Stec.

Na półroczny egzamin naszych „paralelek“ zjechał tego roku p. Radca Ludomił German i zaraz za pierwszym razem pozyskał sobie serca wszystkich, którzy zdawali pod nim egzamina; to też 25. stycznia ze szczerą wdzięcznością urządziliśmy dlań wieczorek deklamacyjno-muzyczny.

D. 1. lutego odbył się popis półroczny ze zwykłym ceremoniałem.

D. 23. lutego byliśmy świadkami bardzo podniosłej uroczystości w naszej kaplicy: mianowicie założenia Kongregacyi Maryańskiej dla obywateli ziemi Przemyskiej i Samborskiej. Poważne grono obywateli okolicznych po trzydniowych rekolekcyach udzielanych im przez O. H. Jackowskiego, zawiązało tego dnia osobną od konwiktowej Sodalicyę, wybierając zarazem prefekta w osobie p. Ludwika Balickiego.

Szpitalik na nieszczęście pustką tego roku nie stał: przyszła szkarlatyna, a jej ofiarą stał się młodziutki kolega ucz. kl. przygotowawczej Bronisław Jaroszyński; umarł opatrzony św. Sakramentami d. 19. lutego, a d. 22. b. m. został na tutejszym cmentarzu pochowany.

Święta Wielkanocne przypadły tego roku bardzo wczesnie, bo 25. marca; my tedy rozjechaliśmy się na ferye świąteczne już 15. i 16. marca. Kiedyśmy dnia 3. kwietnia powrócili, zastaliśmy dawnego kolegę, p. Jana Kruszewskiego, który w dowód koleżeństwa przybył był na święta do Chyrowa. Wnet znalazł pole popisu, gdzie i talentu i swego serca dobrego dowiódł. Miano we wilię zbliżających się imienin W. O. Rektora urządzić uroczyste przedstawienie, tymczasem dla nieprzewidzianych przyczyn wypadło zmienić sztukę. Co robić? Rzecz wydawała się niepodobna do spełnienia, ale przy takiej dzielnej pomocy, jak nasz „Akademik z Drezna“, przedstawienie wypadło świetnie. Dla pamiątki umieszczamy tutaj cały program uroczystości:

DON GARCYA MORENO.
Tragedya w pięciu aktach.

OSOBY:

Don Gabryel Garcya Moreno, Prezydent Rze- czypospolitej Ekwatoru	P. Jan Kruszcwski (jako gość)
Gabryelito, syn tegoż	Zygmunt Janeczura
Herrera, minister sprawiedliwości	Stanisław Głowacki
Aparicio, jenerał, ambas. przy Watykanie	Jan Mężnicki
Martinez, adjutant prezydenta	Wawrzyn. Łobaczewski
O. Serafin, Dominikanin	Kazimierz Krasiński
Rayo, kapitan i komisarz rządowy	Franciszek Prepelitay
Polanko, adwokat	Wiktor Orlewicz
Diego, agent Polanka w czasie wyborów	Witold Sieber
Wysłannik sprzysiężonych z Limy	Bronisław Kretkowski
Komisarz policyi	Władysław Śniadowski
Sierżant	Bolesław Dunikowski
Szewe	Józef Ausobsky
Cieśla	Józef Reklewski.
Kramarz	Wacław Badurski
Służący Prezydenta	Karol Skrowaczewski
Służący Polanka	Jan Polaczek
Pompo, indyjanin, zamiatacz	Alfred Brandowski.

Mieszczanie, żołnierze, chłopcy i lud. — Rzecz dzieje się w Quito r. 1875. —
Na zakończenie: Żywy obraz z osób wchodzących w skład sztuki.

Na wstępie wykonała orkiestra zakładu uwerturę z opery *Cyrulik Sewilski* J. Rossiniego. Pomiędzy aktami: Cavatinę z opery *Nabuchodonozor* J. Verdiego; *Taniec cygański* L. Heidingsfelda; *Modlitwę matki*, nokturn Fr. Baumfeldera i marsz żałobny p. Macieja Knippla, kapelmistrza Zakładu, *Na śmierć Don Garcyi Moreny*, wykonała orkiestra; a Stanisław Głowacki odegrał solo fortepianowe z towarzyszeniem orkiestry *Koncert G-mol* F. B. Mendelsohna.

Nazajutrz w same imieniny O. Rektora odbyło się uroczyste nabożeństwo z asystą, śpiewem, muzyką i kanonadą naszej artyleryi, a wieczorem humorystyczne przedstawienie. Główną w tem rolę odegrał znów miły nasz gość i dawny kolega, p. Jan Kruszcwski, przyczem, dla okazania swej wdzięczności, koledzy urządzili mu piękną owacę.

W sam dzień 1. maja odbyła się majówka. Pogoda tym razem jak najpiękniejsza pozwoliła na wycieczkę, urządzono ją tedy dla całego Konwiktu, ale każda dywizya wraz ze swymi prowiantami w inną wybrała się stronę; li tylko I. i II. dywizya bawiły się razem w grodowickim lesie.

Tegoroczni ósmacy, chcąc sobie przez Matkę Najśw. wyprosić powodzenie w egzaminach dojrzałości, odbyli wspólną pielgrzymkę do Starejwsi i tam przepędzili Zielone Świątki, przyjmo-

wani z jak największą gościnnością. Nazajutrz po powrocie zasiedli do matury „pisemnej“ 15. maja, (która trwała od wtorku do soboty), a rzecz to niezwykła, bo pierwsza matura w Chyrowie.

W Zielone Świątki odwiedzili także dawnych kolegów pp. Alfred Łubieński i Bochwic, przybywszy umyślnie aż z Krakowa.

D. 19. maja byliśmy świadkami święceń kapłańskich, jakich X. Antoniemu Szydłowskiemu T. J. udzielał Najprzew. X. Biskup Glazer, a nazajutrz w uroczystość Trójcy Świętej pierwszej Komunii św. 51 konwiktorów i św. sakramentu Bierzmowania.

I tego roku deszcze nie pozwoliły nam wziąć udziału w procesyi Bożego Ciała; musieliśmy je w domu obchodzić.

D. 21. maja, odprawivszy przedtem rekolekcyę, wyjechał kolega Bron. Kretkowski, po ukończeniu gimnazyum; matury bowiem austriackiej — podobnie jak kolega Józef Butler, nie potrzebował. Ten ostatni odbył zwykłe w takim razie rekolekcyę z dawnym kolegą Wincentym Fiemą, który przybył po to umyślnie 1. czerwca.

W tym przecież roku zaszedł wypadek, w którego żałobnym obchodzie z całym krajem brał udział gorący i Zakład nasz. Była to śmierć Księcia-Biskupa krakowskiego, Kardynała Dunajewskiego, którego pamięć tem droższą nam była, iż on osobiście w konwikcie był obecnym przy poświęceniu kamienia węgielnego r. 1887. Dnia 18. czerwca dzwon Zygmunta z Wawelu ogłosił miastu i Polsce całą tę żałobną wiadomość, iż umarł największy dostojnik Kościoła, a przy tem najzacniejszy kapłan i najgorliwszy patriota.

Wiadomość ta bolesnem echem odbiła się w naszych murach, z pobożnem skupieniem słuchaliśmy i czytaliśmy sprawozdania i opisy wspaniałego pogrzebu, a wkrótce sami za spokój jego duszy urządziliśmy żałobne nabożeństwo.

D. 19. czerwca, we wtorek, przybył do nas z ramienia Wys. Rady Szkolnej kraj. wydelegowany do przewodniczenia egzaminom w klasach B. p. Dyrektor gimnazyum stryjskiego, Dr. K. Petelenz. Zaraz też rozpoczęli nasi koledzy prace popisowe, które już w sobotę ukończono.

Dotychczas Pamiętnik nasz podawał krótki obraz początków powstania, powolnego rozwijania się i wzmagania Konwiktu Chyrowskiego. Dzieje wszakże tego rozwoju nie są zamknięte i jak długo każdy kącik nieznanego pustkowiecia drgać będzie ruchem i życiem, tak długo, mamy tego nadzieję silną — przybywać będzie każdej cząstce tej olbrzymiej całości co roku jakaś nowa ozdoba.

Do takich cennych ozdób zaliczyć wypada nowo wzniesioną statwę Najśw. Maryi Panny u wjazdu do zakładu, której wierną podobiznę tutaj umieszczamy.

Jestto piękna, wielkości naturalnej figura, wyobrażająca Niepokalane Poczęcie Matki Bożej, ustawiona wśród bogatego i barwnego kobierca kwiatów, na kształtnej, kamiennej podstawie. Dziwnie głęboka i rzewna zarazem myśl tkwi w obraniu tego właśnie miejsca na pomieszczenie posągu. U wejścia do zakładu, który serca i umysły nasze ma wychować i ukształcić, by kiedyś



w szeroki a zimny świat rozesać zastępy młodszego pokolenia, zahartowane do boju ze złem, do pracy nawykłe i sumiennosci, staje Maryja, na Matkę nam od Boga przeznaczona. A więc Ta sama, którą w zaraniu naszych dziejów nauczył nas kochać św. Wojciech i czić pieśnią odwieczną:

„Boga-Rodzico, Dziewico“...

Ta sama

„Panna Święta, co Jasnej broni Częstochowy
I w Ostrej świeci Bramie! Ta, co gród zamkowy
Nowogródzki ochrania z jego wiernym ludem“,

staje i wśród nas na straży jako:

... nadzieja złota!
Słońce w ciemności!
Źródło żywota!

Pod jej przemożną opieką wzrastać tu będziemy i mężnieć, u Jej stóp nucić będziemy w pięknych, wonnych majowych wieczorach hymny i pieśni ku czci „Królowej Anielskiej“. Gdy wracać z wakacyi będziemy lub do domu odjeżdżać, Ona nas witać i dziatkom swoim na drogę błogosławić będzie; gdy kiedyś — pożegnawszy to gniazdko nasze — po latach wielu, po burzach, przejściach i zawodach życia zawiniemy w progi zakładu, znowu nas Maryja powita i pytać się będzie stroskana, jak w sercu, jak w życiu z pamięcią na Nią, z nabożeństwem prawdziwym do Niej, co słycać z zasadami, w jakich ongi kształciliśmy się i rośli.

Ustawienie posągu, z właściwą takiemu aktowi ceremonią, odbyło się 25. czerwca. W fundamencie poświęconym zwyczajem złożono w podwójnej puszcze relikwie Świętych, pamiątkowe drobiazgi Konwiktu, jak n. p. programy Zakładu, dzienniczek, spis uczniów i t. p., nadto osobny dokument fundacyjny w języku łacińskim tej treści:

DEO TER OPTIMO MAXIMO AUSPICE

hanc

BEATISSIMAE COELORUM REGINAE, FILII DEI AC NOSTRAE
MATRIS AMANTISSIMAE

statuam

per Clariss. D. Stanislaum Illasiewicz

U. J. D.

Patrem duorum alumnorum

Mariani et Stanislai Illasiewicz

Chyrowiensi Collegio S. J. datam

Summo Pontifice Leone XIII

universam XI Eccliam feliciter gubernante

Austriac Imperatore Francisco Josepho I

Populi Poloni in Galicia tutore

Societatis Jesu Praeposito Generali

A. R. P. Ludovico Martin,

Praeposito Provinciae Galicianae

R. P. Gaspare Szczepkowski

per R. P. Julium Christianum

Collegii & Convictus Chyrov. Rectorem

mense Junio 1894 consecratam atque cultui fidelium expositam

in perpetuam rei memoriam

charta ista angulari lapidi injecta testatur.

Bakovicis ad Chyroviam a. D. MDCCCXCIV.

Simul etiam imposita fuere: Reliquiae S. Constantini Mart., Agnus Dei Innocentii XI, imago S. P. N. Ignatii et initia ss. quatuor Evangeliorum nec non S^{ae} Joannae grana, quae ab Ill. D. Eppo Premisliensi, Luca de Ostoja Solecki, Collegium Chyrowiense, Premisliensis olim Collegii quasi haeres, dono accepit, postquam Ecclesia ¹⁾, quam olim in illa urbe Societas habuit, dilapsa est, et reliquiae istae sacrae, amoris antiquae Societatis pignora, in illius Ecclesiae globulo sub cruce turris inventa, nobis ad asservandum traditae sunt. Lapis quoque adiectus est e sacello S. Stanislai Kostka S. J., postquam sacellum illud Romae per infensissimos Ecclesiae Christi hostes demolitum fuerat.

A. M. D. Gl. & B. V. M. H.

Miejsce dokoła figury ozdobiono różnobarwnym kobiercem kwiatów i zieleni, u stóp Maryi zawieszono lampę przejrystą, a po obu stronach podstawy są dwa napisy. Z przodu widnieje tyle mówiący napis: „**Oto Matka twoja**“, z boku zaś dodano: „*Maryan i Stanisław, wdzięczni wychowankowie Zakładu, 1894*“.

Taki ma początek, takie dla nas znaczenie nowa ozdoba Konwikt, figura Najśw. Maryi Panny Niepokalanie Poczętej.

Tegoż d. t. j. 25. czerwca w poniedziałek rozpoczął się u nas pierwszy ustny egzamin dojrzałości pod przewodnictwem Inspektora Dra Lud. Germana.

Już o siódmej zrana w klasie przytykającej do gabinetu fizycznego zbierali się księża profesorowie, a trzech porządkiem alfabety przeznaczeni uczniowie oczekiwali ze spokojem rozstrzygnięcia swych losów. Pytanie zajęło zwykle pięć godzin, z tego względu dziennie tylko dwie partje mogły być wyegzaminowane.

Na 14 uczniów, którzy przystąpili do egzaminu dojrzałości, jednemu tylko przeznaczono po wakacjach poprawić język łaciński, inni wszyscy przeszli tę próbę szczęśliwie, a Eustachy Szymanowski nawet z odznaczeniem.

¹⁾ Dla wiadomości naszych Czytelników winniśmy tu dodać kilka słów o dziejach powstania i losach kościoła OO. Jezuitów w Przemysłu.

Świątynia została wykończoną w 1772 r. Kiedy w roku 1891. rozebrano wieżę, znaleziono w gałce pod krzyżem wyżej wspomniane relikwie i dokument pergaminowy, w drugiej gałce były początki św. 4 Ewangelii i jakies zbutwiałe papiery. Wzmiankowany pergamin objaśnia nas, iż tej budowy kościoła dokończono dopiero po 162 latach istnienia OO. Jezuitów w Przemysłu, a po 126 od wyniesienia tego domu do godności kolegium. Zarazem dowiadujemy się, iż to się działo w opłakanych czasach Królestwa Polskiego, za Papieża Klemensa XIV., za króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, za biskupa przemyskiego Józefa Tad. z Kierż Kierskiego, za jenerała Zakonu P. O. Wawrzyńca Ricci, za prowincyała Małopolski O. Jakóba Konarskiego, a za rektora kolegium przemyskiego, O. Szymona Maychrowicza. Obecnie kościół ten staraniem N. X. Bpa. J. S. Pelczara zaczęto odrestaurowywać.

Oto nazwiska naszych pierwszych maturzystów:

Ausobsky Józef	Kowerski Witold
Baczyński Alesander	Krasicki Kazimierz
Brandowski Alfred	Marek Tadeusz
Głowacki Stanisław	Polaczek Jan
Kalenkiewicz Jan	Skarbak Romuald
Kluczyński Bogusław	Szymanowski Eustachy
Kobyłański Aleksander	Wierzbicki Edmund.



Klasa VIII.

Nadszedł wreszcie d. 27. czerwca — dzień zakończenia roku szkolnego a równocześnie pożegnania pierwszych chyrowskich maturzystów. Z rana we środę dzięki czynną Mszę św. odprawił O. Rektor, a odpowiednią egzortę wypowiedział O. W. Czencz. Tymczasem w sali egzaminacyjnej kończyła egzamina ostatnia partja abiturjentów. Wkrótce z wdzięcznej piersi zebranych, uniosło się ku niebu rozgłosne: „Te Deum“.

Po nabożeństwie zebraliśmy się na sali popisowej pięknie na tę chwilę ozdobionej, a zapełnionej przybyłymi licznie gośćmi. Po wstępnej uwerturze X. profesor R. Koppens miał odczyt o „Ojce

nasz" Cieszkowskiego. Następnie rozpoczęło się rozdawanie krzyżów honorowych i nagród.

Wśród tych odznaczeń zasługi, wśród dźwięków kapeli rósł i wznagał się nastrój serdeczny i poważny obecnych. Kiedy X. Prefekt nauk odczytał wreszcie kilkaset nazwisk uczniów o dobrym postępie, przyszła kolej na naszych pierwszych maturzystów. Powstał z miejsca swego p. Inspektor Dr. L. German i po krótkiej przemowie, nacechowanej głębszemi myślami i ciepłem życzliwym, rozdał sam abiturjentom świadectwa dojrzałości. Teraz nastąpiła chwila w całym tym solennym akcie najrzewniejsza, bo pora pożegnania tych, którzy pokończywszy studia, na zawsze mieli opuścić mury konwiktów, by wśród świata nieść wysoko sztandar zasad i przekonań, w jakich ich tutaj wychowywano i kształcono. W tej myśli zabrał głos X. Rektor Christian, zachęcając abiturjentów do miłowania szczytnych ideałów, zapewniających im powodzenie doczesne i szczęście wiekiuste. Pełna iście podniosłego rozrzewnienia była ta chwila. Imieniem Księży, którzy lat tyle nad wyrzeźbieniem tych serc pracowali, żegnał i błogosławił do odlotu orłom młodym Przełożony, prosząc o jedno, by idąc ciernistą drogą życia, znaczyli ją chlubnie — chwałę Boga a Ojczyźnie i Zakładowi uznanie i pociechę przynosząc. Łzę czystą a szczerą dojrzałość w oku nie tylko tej diatwy — ale i w oczach licznie zebranych gości. Z pożegnaniem od reszty młodzieży przemówił kolega J. Mężnicki z V. klasy gimnaz. Na tak gorące objawy i miłości i współczucia odpowiedział abiturjent Krasicki, dając w przemówieniu wyraz uznania i wdzięczności dla Ojców wychowawców, a kolegów pozostałych upewniając o pamięci i przyjaźni.

Kapela zagrała hymn ludowy „Boże wspieraj“..., z echem jej miłych dźwięków, z niezatartem wspomnieniem w duszy opuszczaliśmy salę popisową, by się zabrać do pakowania i wyjazdu.

W tym roku wyszło nasze I-e Sprawozdanie szkolne, zawierające prócz statystyki i klasyfikacji krótką historię powstania konwiktów i rozwoju gimnazjum, zebrane przez X. J. Krykę, i rozprawkę literacką X. R. Koppensa p. t. „Ze studyów nad znaczeniem czasopisma Monitor“.

Jak zeszła chwila popołudniowa, sami nie wiemy, dość, iż minęła szybko, a Ksiądz Prefekt generalny od czasu do czasu, formując i wysyłając nas oddziałami do wózków i na kolej, wołał tylko: „Partya sądecka..., partya krakowska..., Stanisławów — Czerniowce... z kuferkami do furty“...

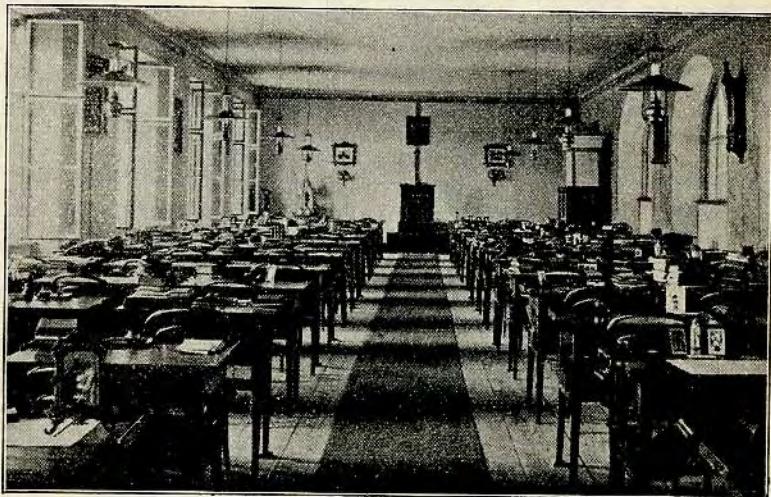
Z jakimś nieokreślonym uczuciem tęsknoty i żalu za tem, co się porzuca, pożegnawszy drogich Księży i Kolegów, ruszamy na kolej, gdzie życzliwy nasz O. Prokurator, X. Mellin, już oddawna zamówił wagony, rozesłał pakunki... i teraz wyczekuje nas uśmiechnięty i wesoły, mając dla każdego słowo pożegnania, zachęty i żartu... zanim dadzą znak do odjazdu... W wagonach rojno, gwarno i wesoło... za chwilę ruszymy w znajome strony, a te żegnając, powtarzamy mimowoli z poetą:

Rozwito żagle i sternik czeka,
Zdjęto kotwicę — czas do płynienia!
Niejedna we łzach tonie powieka,
I słychać tęskne głosy z daleka:
Do zobaczenia! do zobaczenia!

Niech słońce błyszczy w niebios lazurze,
Niech wiatr pomyślny Wam się nie zmienia,
Niech przodem statku Anioły-Stróżę
Gładzą Wam fale, wstrzymują burzę;
Do zobaczenia! do zobaczenia!

.....
W tych słowach miła dla nas pociecha,
Będziemy czekać ich uiszczenia...
I znów nadzieja nam się uśmiecha,
Bo wszystkie wokół wtórują echa:
Do zobaczenia! do zobaczenia!





Jedna ze sal naukowych.

IX.

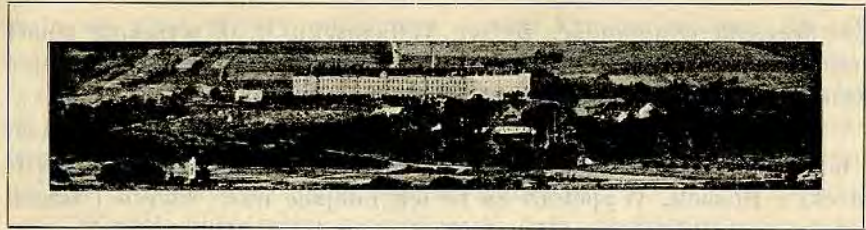
ROK SZKOLNY

— 1894—1895. —

Rektor *O. Romuald Czeżowski.*

Pref. Gener. *O. A. Stopa* Minister *O. K. Sieprawski*
Pref. nauk i Dyrektor *O. A. Waszyca* Prokurator *O. M. Kalman*
Moderator Kongr. *O. J. Hrubant*
Pref. Kongr. *K. Skrowaczewski.*

(II. matura w Chyrowie.)



Na wstępie nowego roku szkolnego wiele spotkaliśmy nowości, zmian, niespodzianek i smutnych i wesołych wieści. Witamy bowiem naprzód nowego O. Rektora w osobie naszego długoletniego profesora matematyki i fizyki, O. Romualda Czeżowskiego, i nowego również prefekta generalnego O. Antoniego Stopę — nie zastaliśmy zaś długoletniego ministra i prokuratora O. I. Mellina.

Rano z uderzeniem 8. godziny w sobotę 1. września w odnowionej świeżo kaplicy odbyło się uroczyste wstępne nabożeństwo. Celebrował je w licznej asystencji księży i uczniów sam W. O. Rektor, naukę odpowiednią wygłosił X. A. Boc — poczem, wzmożeni i pokrzepieni na duchu, wysłuchaliśmy w klasach krótkiego „primum dico“. Z Bogiem tedy weszliśmy w nowy rok szkolny — w nowy dla życia okres pracy i zasługi.

W szeregach kolegów znajdujemy wielu nowych, lecz z dawnych brakło nam aż trzech, których, choć w tak krótkim wakacyjnym czasie, Bóg do siebie powołał.

D. 13. lipca zmarł w Chyrowie na suchoty po skończonej VIII. klasie, drogi wszystkim Sodalis, Józef Otton Uhl; ostatni Tarnopolczyk i jeden z najstarszych Chyrowiaków, bo od otwarcia konwiktów w Chyrowie przebywający; zaopatrzone i przygotowane na śmierć przez O. J. Kryzę, umierał śmiercią nadzwyczaj szczęśliwą i spokojną. Na pogrzeb, który się odbył w niedzielę d. 15. lipca, przybyli do Chyrowa St. Głowacki i J. Polaczek, oddając ostatnią posługę temu, z którym za życia łączyły ich węzły przyjaźni i długiego, bo od I. kl., koleżeństwa.

Również w Chyrowie — tylko w miasteczku, nie w konwiktach — zmarł zaopatrzone św. Sakramentami ucz. kl. II. Michał Świątopelk Zawadzki d. 25. sierpnia, — a wkrótce po powrocie z waka-

cyi przysłała wiadomość, że we Włocławku d. 6. września zmarł najmłodszy z nich kolega, ucz. kl. przyg., Zygmunt Arkadyusz Morawski.

Z grona pp. profesorów ubyli: p. Zawadil, jeden z pierwszych i najdawniejszych pracowników w Chyrowie, pp. Kubliński, Kli-siecki i Posselt. Wypełnili za to ich miejsce nowi księża i trzech panów świeckich: pp. Cachel, Służewski i Dr. Wiśniowski.

Prócz głównych przełożonych nie zastaliśmy również OO. L. Jakubińskiego, W. Czencza, I. Mielocha, E. Sikorskiego, A. Piąt-kiewicza i M. Haudka; miejsca ich zajęli XX.: M. Barglewski, B. Jabłoński, M. Kohlsdorfer, P. Krukowski, S. Pykosz i F. Quies; na miejsce O. Fr. Gaillard przybył O. A. Durand — a w jesieni tego roku przybył jeszcze O. S. Kobyłecki.

Również pewne zmiany zastaliśmy w sali jadalnej, podzielonej odtąd na oddziały — w rozłożeniu sal naukowych i sypial-nych i t. p.

Ledwie się każdy z nas ze zmianami oswoił, nawykł do świe-żego porządku i książek, gdy wtem zaszedł wypadek, którego opis według sprawozdania jednego ze świadków tu powtarzamy:

Pod dniem 11. września b. r. mamy w kronice naszej do za-pisania zdarzenie, z jakim się Czytelnicy nie spotkają w dawnych dziejach Konwiktu a i w późniejszych pewno zostanie wyjątko-wem tylko i miłym wspomnieniem. Sam fakt, iż cały Zakład z gronem Przełożonych swoich odwiedził stolicę kraju, w niej wi-tał ukochanego Monarchę i poznał Wystawę Krajową, jest w swo-im rodzaju wydarzeniem i nie często się powtarzającym i tak do-niosłem, że podać tej wycieczki szczegółowy opis uważamy za nasz obowiązek.

W początkach września z ust do ust podawano sobie niepe-wną wiadomość czy pogłoskę, jakoby cały Zakład miał zwiedzić Wystawę Krajową. O ile w tem było prawdy, trudno się było przekonać, skoro Przełożeni sami dopiero na trzy dni przed wyja-zdem stanowczo o tem myśleć zaczęli. W celu bliższego porozu-mienia się i ułożenia programu, wyjechał 9. września W. O. Re-ktor do Lwowa — a już popołudniu nadesłał telegram, że wycie-czka na pewno wyruszy we wtorek 11. b. m. Była to pora o tyle ważniejsza, że właśnie podówczas bawił w stolicy kraju Najja-śniejszy Pan, mogliśmy więc z okazji zwiedzenia Wystawy mieć też wyborną sposobność przedstawienia się Jego Cesarskiej Mości. Na wiadomość o postanowionym wyjeździe wzięliśmy się w po-niedziałek do przygotowania, a iż chcieliśmy w całej pełni wystą-pić, więc naprzód kapela Zakładu z niemałym mozołem powta-

rzała od rana utwory muzyczne, a nasz kapelmistrz, pan Knippl, ledwo sobie potężnych piersi nie wykrzyczał. Wszyscy nadto cwi-czyliśmy się w defiladzie i marszach, a jeden ze starszych kolegów przygotowywał mowę powitalną. Tego też dnia utrudzeni próbami, wcześniej niż zwykle udaliśmy się na spoczynek, bo w dodatku nazajutrz trzeba było przed świtem wstawać.

W głębokim jeszcze pograżonych śnie zbudziły nas we wto-rek dzwonki już przed 4. godziną z rana, ochotnie tym razem zer-waliśmy się z łóżek (z wyjątkiem jednego malca, którego dopiero późno znaleziono zaspanego za firanką) a ubrawszy się i poleciwszy Bogu — po śniadaniu małym, ruszyliśmy w drogę. Młodszy wozami, starsi piechotą wśród niewesołego błota zdążyliśmy na kolej. Wszyscy spoglądaliśmy na to ołowiane nad nami niebo, grożące deszczem: ciekawi i niepewni, jaką nas dziś obdarzy pogodą. Na pociechę naszą poczęło się ono wyjaśniać, chmurki tylko lekkie przesuwają się ku południowi a wschód słońca zapowiadał dzionek przyjemny. Na dworcu czekały już na nas osobne wozy: wśród gwaru i śpiewów zajęliśmy miejsca i wkrótce ruszył z nami pociąg w drogę do Przemyśla. Tutaj nie przesiadano się wcale, tylko wa-gony nasze przyłączone do pociągu lwowskiego podażyły dalej ku przeznaczonemu celowi podróży.

Pogoda na razie sprzyjała nam łaskawie. Słońce wyłaniało się powoli z objęć mgły i oparów wodnych, rozsyłając swe ciepłe promienie, z nimi do duszy otucha i nastrój lepszy wstępowały, a jak to zwykle bywa, przy nadmiarze wesołości nie obywa się bez przygody: więc i tutaj dwóch z naszych kolegów zanadto czy nieostrożnych czy ciekawych, wychyliwszy się przez okno postra-dało swe czapki. Z cudzej szkody jedni się cieszą, inni uczą się sami przezorności. Wśród gwaru i wesołej gawędy czas upływał szybko, tak, iż niespostrzeżenie prawie ujrzyliśmy się w stolicy kraju.

Z dziesięciu czy jedenastu wagonów wyroiło się nas około półtysiąca, a ustawieni zaraz w oddziały, musieliśmy przeczekać, zanim partya Poznańczyków, która właśnie z nami przyjechała do Lwowa, witana przez delegatów miejskich, pozwoliła nam ruszyć z miejsca. Kapela nasza, przybrana w szarfy o narodowych bar-wach, zagrała wówczas „Marsz Konwiktów“, a my oddziałami, każdy ze swym komendantem na czele, udaliśmy się do przygo-towanych wozów kolei elektrycznej. Mimo poprzednich usilnych starań O. Prefekta nie znalazło się tyle miejsc, byśmy odrazu wszy-scy pomieścić się mogli. Jechali więc jedni konnymi tramwajami (też nie bez przeszkody, bo gdzieś tam podobno koło u tramwaju

spadło), inni koleją elektryczną, reszta czekać musiała powrotu wozów. Przybyli wcześniej gromadzili się przed Wystawą, a gdy już ostatnia partya nadjechała, ustawiono się pięknie w szeregi. Na przodzie stała muzyka, dalej dywizye — a w pośrodku widniał sztandar z białym orłem polskim; w takim wojskowym ordynku ruszyliśmy ku głównemu wejściu, gdzie nas po dwóch wpuszczano, dając każdemu bilet osobny.

Pierwszem miejscem, na jakie się zaraz trzy starsze dywizye udały, były oczywiście Raclawice, a raczej panorama Raclawicka.

Upojeni ideałem pięknego widoku, z myślą ochotną do podobnych bohaterskich czynów, ale przytem głodni, pospieszyliśmy do pana Jankowskiego na śniadanie, skąd właśnie młodsze dywizye już wracały. Naturalnie, że zaspokojenie tak wielkiej liczby konwiktów trwało bardzo długo, bo i maszyna pana Jankowskiego nie była w stanie dostarczyć odrazu tak wielkiej ilości kiełbasek. Tymczasem młodzi nasi koledzy zachwycali się cudnym widokiem panoramy. Miło także w tem miejscu zaznaczyć, że publiczność zebrana przed Raclawicami z wielką uprzejmością ustępowała miejsca przy baryerze naszym młodziutkim kolegom. Oglądanie panoramy trwało znowu pół godziny lub dłużej, a kiedy X. Prefekt generalny dał znak do wyjścia, trudno było pominąć pawilon przemysłowy, który samym ogromem zwracał uwagę na siebie. Każdy znajdował tu mnóstwo ciekawych rzeczy, które przemysł krajowy potrafił wyrobić. Złączywszy się z innemi dywizyami obok pana Jankowskiego, z niemałym pośpiechem zdażaliśmy do działu etnograficznego. Była to jakby osada albo raczej wioska złożona z chat niejednakowych, ale z różnego rodzaju domostw budowanych i urządzonych tak, jak je w różnych stronach kraju naszego budują i urządzają. Nie zapomniano i o tem, co najwięcej charakteryzuje pobożność ludu naszego, więc przy rozstajnej drodze wystawiono krzyż, pod którym od czasu do czasu nucił stary lirnik pobożne pieśni.

Właśnie w pobliżu tego krzyża mieliśmy się zebrać, by tamże oczekiwać przybycia Monarchy, ale niestety już w pośród drogi nadciągające czarne chmury sprowadziły deszcz, który nas zmusił szukać schronienia w najbliższych pawilonach, a nadto odebrał wszystkim humor, gdyż była obawa, że wskutek ulewy nie będziemy mogli widzieć i powitać Najjaśniejszego Pana. Ale dzięki Bogu do tego nie przyszło. Po krótkim ale dosyć obfitym deszczu wyszliśmy z naszych schronisk, niebo zaczęło przybierać pogodne oblicze, słońce wychyliło się z za chmur, śląc nam ciepłe swe promienie, więc wśród gwarów i wesołych śmiechów, choć wielu

było dobrze przemokniętych, ustawiliśmy się po lewej stronie drogi wiodącej do krzyża. Najbliżej figury stała dywizya szósta i piąta, dalej trzecia i czwarta, nareszcie druga i pierwsza, a przed niemi na czele ustawiła się kapela. Czekaliśmy z kwadrans a może i dłużej, gdy wtem niezwykle ruch w oddali zwiastował, że Cesarz nadjeżdża. Wszyscy w milczeniu z odkrytymi głowami oczekiwali przybycia Monarchy.

Wkrótce usłyszeliśmy tentent koni, przejechał przed nami powóz jeden, drugi, aż wreszcie zjawił się i sam Dostojny Gość w towarzystwie JE. pana Namiestnika hr. Kazimierza Badeniego. Kapela nasza zagrała hymn ludowy, a wszyscy trzykrotnem: „Vivat“ powitali przejeżdżającego Najjaśniejszego Pana. Za krzyżem powozy stanęły, Cesarz wysiadł i pieszo udał się do cerkwi, oczekiwany przez J. E. Metropolite X. Sembratowicza. Tymczasem kapela nasza przeszła na przeciwną stronę i stanęła między krzyżem a dywizyą szóstą. Obok krzyża W. O. Rektor oczekiwał powrotu Monarchy. Po małej chwile z kotliny, z której wiała się ścieżka ku krzyżom, ukazały się pierwsze osobistości poprzedzające Cesarza. Pan Knippl zakomenderował a kapela rażno zagrała hymn ludowy. Nadszedł Cesarz w zwykłym stroju generalskim, w czapce oficerskiej i długim płaszczu, towarzyszył Mu zaś JE. pan Namiestnik. W. O. Rektor pokłonem powitał Najjaśniejszego Pana, prosząc, by raczył pozwolić jednemu z wychowanków wygłosić powitanie i złożyć wyrazy hołdu i wdzięczności imieniem Konwiktów Chyrowskiego. Po łaskawem zezwoleniu Karol Skrowaczewski, uczeń VIII. klasy, wystąpił natychmiast z szeregów i wygłosił swą mowę. Monarcha słuchał jej z wielką życzliwością i widocznem zadowoleniem, wyprostowany dziarsko, choć deszczyk kropił. Kolega nasz mówił z wielkim spokojem, płynnie i śmiało — chociaż z powodu deszczu zmuszony był skrócić nieco swą mowę. Najjaśniejszy Pan dziękując mu, pomówił z nim słów kilka, pytał, gdzie się uczył niemieckiego, pochwalił go, poczem zobaczywszy stojącego wpośród uczniów O. Henryka Jackowskiego, ówczesnego superyora OO. Jezuitów we Lwowie, zaszczycił go dosyć długą a serdeczną rozmową. Kapela zagrała powtórnie: „Boże wspieraj“, a kiedy Monarcha przechodził wzdłuż całego Konwiktów, nie żałowaliśmy piersi do wznoszenia serdecznych wiwatów. Cesarz udał się do pobliskich pawilonów, a my wraz z księżmi rozeszliśmy się grupami po Wystawie i zwiedzaliśmy ją aż do godz. 4. W ciągu tego czasu niektórym dywizyom udało się powtórnie spotkać Cesarza, zwiedzającego różne okazy Wystawy. Nadmienić musimy, iż starsi z kolegów, co już w ciągu wakacji mieli spo-

sobność zwiedzić Wystawę, byli chętnymi przewodnikami i tłumaczami dla innych.

Około godz. 4., kiedy i Cesarz miał opuszczać plac Wystawy, trzeba się nam było zgromadzić przy głównem wyjściu. Utworzyliśmy zatem długi szpaler, a skoro się Monarcha w odkrytym powozie pojawił, znowu z naszych piersi wydobyło się kilkakrotnie gorące pożegnalne: „Vivat, vivat“. Cesarz, kłaniając się uprzejmie na wszystkie strony, odjechał z wystawy z uśmiechem pełnym zadowolenia.

Nam też wracać już wypadało; więc w porządku ustawieni, na czele X. Antoniego Szydłowskiego, jako przewodnika po Lwowie, spieszyliśmy do klasztoru OO. Bernardynów, by tamże po całodziennych prawie spacerach siły nasze pokrzepić. Imponującym był to widok, gdy Konwiktów szeregi, postępując czwórkami, zajęły prawie całą długość ulicy, a cóż dopiero mówić, kiedy z powodu wracających z Wystawy licznych doróżek i powozów, zmuszeni byliśmy postępować po dwóch, wtedy już u początku pochodu nie można było dopatrzeć się końca. Stanęliśmy wreszcie u celu. Na dziedzińcu OO. Bernardynów kapela zagrała marsza, a my weszliśmy do klasztoru, by na długich korytarzach zająć miejsce przy stołach nakrytych do obiadu. Zdaje nam się, że klasztor ten od początku swego długiego istnienia nie gościł pewno nigdy tak wielu na raz biesiadników; to też nie dziwnego, że i obiad trwał bardzo długo, bo tutejsi kucharze, nie przyzwyczajeni do takiej liczby, nie mogli odrazu dostarczyć wszystkiego. Zatem dopiero około godz. 6., podziękowawszy OO. Bernardynom za gościnę, zabraliśmy się do powrotu na dworzec kolejowy. — Maszerowaliśmy oddziałami z kapelą na czele temi właśnie ulicami, któremi za dwie godziny odjeżdżać miał Cesarz. Wszystko było już przygotowane do rzęsistej iluminacyi, a muzyka nasza nie tylko prowadziła za sobą zastępy gawiedzi ulicznej, ale nadto wywoływała do okien kamienic i na balkony mnóstwo zdziwionych widzów. Przy wesołych tedy gwarach i odgłosie muzyki dotarliśmy wreszcie do dworca, gdzie już licznie zebrana publiczność i wojsko oczekiwały przybycia Najjaśniejszego Pana. Niedługo potem zajęliśmy miejsca w naszych wagonach, a co dalej było, nie wiemy, gdyż pociąg wyruszył przed przybyciem Cesarza na dworzec. Kiedyśmy już do Przemyśla dojechali, dopiero nadbiegł za nami pociąg cesarski, unosząc ze sobą Dostojnego Gościa. — Około godziny 12. przybyliśmy wreszcie do Chyrowa, bogaci w miłe wspomnienia i wrażenia, a pokrzepionych przygotowaną dla nas kolacją, oczekiwał zasłużony wypoczynek po nie-

bywałych trudach całodziennej wędrówki. Że sen był dla nas i potrzebnym i smacznym, wystarcza, gdy powiem, że ledwie o godz. 8. rano zerwaliśmy się z łóżek, by wrócić do zwykłego trybu życia i zajęć. — Tak przeminął dzień 11. września, który swemi osobliwościami niezatarte w pamięci naszej zostawi na długo ślady w przyszłości.

Wkrótce po powrocie z wakacji zachorował ciężko na zapalenie płuc i zakończył swój króciutki żywot d. 22. września Julian Stafiej, ucz. kl. I. Pogrzeb młodego kolegi, obyczajem konwiktowym przy sprzyjającej pogodzie, odbył się z muzyką przy udziale wszystkich Przełożonych i kolegów.

Doroczne rekolekcyje trzydniowe, któreśmy odprawiali pod przewodnictwem O. J. Beyzyma, O. J. Hrubanta i O. A. Boca zakończyliśmy wspólną Komunią św. 1. października.

D. 4. października, jako dzień Imienin Najjaśniejszego Pana, święciliśmy rano nabożeństwem solennem, a dzień cały był wolny. Początek tegorocznej jesieni wogóle nie dopisywał pogodą, nie urządzaliśmy przeto częstych wycieczek. Mimo to jednak zaludniały się od czasu do czasu nasze urocze lasy zastępami młodzieży, góry i doliny odbrzmiewały echem naszych pieśni i muzyki.

D. 27. października zasnął pobożnie w Panu ucz. kl. przyg. Tadeusz Gedrojce Matuszewicz, przyjąwszy przed śmiercią po raz pierwszy Komunię św.

Z kolegów naszych w jesieni przypomnieli się nam swem łaskawem przybyciem pp.: W. Fiema, A. Kobyłański, J. Polaczek, J. Stadnicki, T. Łubieński, A. Brandowski, W. Miłkowski i W. Malczewski.

Mieliśmy jeszcze w październiku przyjemną i pożyteczną rozrywkę — niejaki p. Kossowski popisywał się na sali ze swym fonografem, dając przy doświadczeniach wyczerpujący opis i tłumaczenia tych zajmujących zjawisk.

W pierwszych dniach listopada zjechał celem urzędowej wizytacyi szkoły p. Inspektor krajowy, Dr. L. German, a że czas był piękny, odbywał nawet w towarzystwie starszej dywizyi zwykłe wtorkowe i czwartkowe przechadzki. Członkowie chyrowskiej kapeli dla uprzyjemnienia tych wycieczek, odgrywali wcale dobrze improwizowane prawie utwory. W sobotę 10. listopada pożegnaliśmy p. Inspektora publicznym popisem. Tak przy tej sposobności, jak i z okazji miesięcznej klasyfikacyi, produkcyje deklamacyjne odróżniały się korzystnie od dawniejszych, zbiorową deklamacją scen z „Wallensztajna“ i „Pana Tadeusza“. Śpiewy również nadzwyczajnie się podobały.

Uroczystość Patrona Polski, św. Stanisława Kostki, przypadająca na 18. listopada, obchodzoną bywa zawsze w naszym Konwiktzie z wielką okazałością. Nadto święto samo podnosił jeszcze ten szczegół, że 200 prawie z naszych Kolegów miało w tym dniu przyjąć św. sakrament Bierzmowania. Najprz. X. Biskup Glazer zjechał już w wigilię święta, z nim razem i dnia następnego przybyło również sporo gości do zakładu.

O 7. godzinie rano odprawił Najprzew. X. Biskup Mszę św. dla uczniów i gości, w czasie której młodzież odśpiewała kilka utworów z towarzyszeniem orkiestry. Najwięcej uwagę zwrócił i podobał się śpiew: „Justus ut palma florebit“...

O wpół do dziewiątej zebrał się w kaplicy w towarzystwie rodziców ci z uczniów, którzy mieli stać się uczestnikami św. sakramentu Bierzmowania. Uroczyście w asystencji księży i uczniów wprowadzony X. Biskup, przywdział szaty pontyfikalne i od tronu naprzód serdecznie i przystępnie przemówił do młodzieży, tłómacząc jej doniosłość i znaczenie tego niezwykłego aktu, który raz w życiu tylko nas spotyka, ale wyciska znamię i charakter, którego błogie skutki trwają w duszy naszej na wieki. Następnie wśród zwykłych temu obrzędowi ceremonii, udzielił wszystkim św. Sakramentu Bierzmowania.

Wdzięczna młodzież, pragnąc X. Biskupowi zapłacić za tę ojcowską dobroć i życzliwość, z jaką Zakład tutejszy odwiedza zawsze, i podziękować za dzisiejszą obecność i użyte dary łask niebieskich, zgotowała mu po południu na przestronnej sali występowej piękny i urozmaicony popis. Program był bogaty i dobrze wybrany. Deklamacje, muzyka, śpiew chórowy działwy złożyły się na wcale szczęśliwą całość. Dostojny gość i liczny zastęp rodziców i znajomych wynieśli z tego popisu prawdziwe zadowolenie i wrażenie jak najlepsze.

Ledwie rozstaliśmy się w niedzielę z tak dostojnym gościem, gdy 19. wieczorem w powrocie ze Starejwsi zawitał do nas Najprzew. X. Arcybiskup Issakowicz w towarzystwie dawnego naszego O. Rektora, X. J. Christiana. Nazajutrz miał dla niższych dywizyi Arcypasterz Mszę św. w kaplicy konwiktowej, po której przemówił od ołtarza, w pięknych i serdecznych słowach zachęcając młodzież do pracy, zamiłowania obowiązków i podając jej środki pomocne do spełnienia trudnego zadania życia.

D. 1. grudnia obchodził Zakład cały imieniny X. Prefekta nauk, O. Waszycy. Po uroczystem nabożeństwie, celebrowanem przez Solenizanta, złożyliśmy mu na sali popisowej wspólnie życzenia, starsi zaś koledzy odegrali wieczorem dramat Körnera,

osnuty na tle bohaterskich zapasów katolickich Węgrów z potęgą tureckiej nawały, p. t. „Zriny“.

Bohaterska postać Zriny'ego, który z kilkuset wiernymi stawia czoło niezliczonemu zastępom wschodniego potentata, miłością ojczyzny pociągnęła ku sobie młode pokolenie, wielkością ducha podniosła jego umysły.

Godnym przeciwnikiem Zriny'ego był stary sułtan Soliman. To też bohater jak Zriny, ale przy tem nieubłagany despota. Nie stara się wlać w podwładnych ducha bohaterskiego, który jego samego ożywia, lecz grozą tylko kary każe swym tłumom dzielnie walczyć, zwyciężać lub trupami swymi słać drogę nowym zastępom. Patrzyliśmy, jak na radzie wojennej, nie zważając na perswazyje wodzów, wykazujących, że niepotrzebnym jest wylew krwi tysięcy dla zdobycia małej twierdzy Sygetu, Soliman ciągle tylko wołał „do szturm! do szturm!“ i tem słowem tysiące gnał na śmierć niechybną. Ten krzyk, to jego ostatnie słowo, gdy rażony apopleksją pada złamany.

Dramat ten pełen scen tragicznych i zdolnych poruszyć najzimniejsze serca, głębokie na umysły widzów wywarł wrażenie i dlatego też, jak potem zobaczymy, jeszcze w Chyrowie go często powtarzać będą.

Św. Mikołaj, zaszczycający rok rocznie swemi odwiedzinami owocodajnymi Konwikt, przybył i tego roku również do nas, ale już w towarzystwie daleko weselszych okoliczności, jak dawnymi laty. Od kilku dni przed 6. grudnia zbierali się uczestnicy planowanej niespodzianki z zasłużonym bardzo około naszej sceny X. Stefańskim w „Kasynie“ i obmyślili tam wśród dymnej atmosfery nad przeprowadzeniem przedstawienia przygód panów Marka i Agapita, zapożyczonych ze słynnej humoreski Jordana. Rzecz cała, będąca powtórzeniem szczegółów znanych czytelnikom powyższej powiastki, udała się znakomicie, szczególnie naśladowanie okazyj wystawowych. „Yorkshira“ zwłaszcza, było świetne, ale główny punkt ciężkości wieczoru spoczywał w IV. akcie. Scena odbywa się w teatrze. Panowie Marek i Agapit, usadowieni w wygodnej łoży, delektują się przedstawieniem, jakim ich raczy przejezdny dyrektor trupy dramatycznej. Po rozmaitych produkcjach wokalnych jakichś karłów i żydów marynarzy (!) wystąpiły „Mikołajki w Konwiktzie“.

Jeżeli już u wstępu tego tragicznego momentu umysł niejednego z naszych kolegów był poważniej nastrojony, a twarz powleczone pewnem niewyraźnym zaszepieniem i przecuciem złowrogiem, to ta groza i drżenie wystąpiły teraz w całej pełni, gdy na

scenie zjawily się większe i mniejsze, czarne a straszne dyabełki, zdobne nie tylko w rogi i ogony, ale i — w różgi. Panika, wrzask, lament, na galerji zwłaszcza taki, o jakim chyba na Jozafata dolinie wyobrazenie mieć będziemy. Wejście św. Mikołaja i aniołków z koszami pełnymi podarków uspokoiło nieco wrzawę, ale teraz właśnie rozpoczął się najtragiczniejszy moment. Już tam z nagrodami dla dobrych, których po nazwisku wywoływano, mniejsza, bo aniołkowie mieli znakomite dla nich przysmaki, dla jednych owoce i ciastka, dla innych (mniej godnych) ziemniaki w elegancki papier owinięte, ale ze złymi, to już w istocie było krucho. Dyabli dowodzili namacalnie, że nie od parady są św. Mikołajowi przydani do asystencyi i że różgę nie dla ozdoby tylko im powierzono... Lecz Mikołaj św. serduszko miał litościwe — i niejednemu z winnych przebaczał wspaniałomyślnie, przebłagany obietnicą poprawy. Kiedy się wreszcie stało zadość sprawiedliwości, wystąpił nasz nauczyciel gimnastyki i tańców, p. Löffler, racząc nas świętym czardaszem, którego w istocie po mistrzowsku odtńczył. W zakończeniu odznaczył się O. Beyzym doskonałym udawaniem pociągu, który uwiózł nam zacnych pp. Marka i Agapita, zostawiając tylko w duszy miłe i długie po nich wspomnienie.

D. 8. grudnia, uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najśw. Maryi Panny, jako jedna z największych w Kongregacyi, a najdroższa pewno każdemu konwiktorowi, święconą była z niezwykłym przepychem i przygotowaniem. Sodalicya nasza uświetniła ten dzień popisem, złożonym z muzyki i pięknej deklamacyi.

Nadeszły święta Bożego Narodzenia. Większą część uczniów Zakładu rozjechała się na te wakacje do domów rodzicielskich, lecz wielu też dla różnych przyczyn zmuszonych było zostać w zakładzie. Czas dwutygodniowy prawie świąt starali sobie pozostali uprzyjemnić: dawano często przedstawienia teatralne dla zabawienia kolegów; grano sztuki poważne, grano wesołe komedyjki lub lekkie farsy. Prym w tych przedstawieniach dzierżyli Włodzimierz Stupnicki, Jan Mężnicki i Karol Skrowaczewski przy niemniej dobrym akompaniamencie innych kolegów, drugorzędne grających role.



Rok 1895.

Z powrotem ze świąt stawiliśmy się już w nowym roku, we czwartek 3. stycznia. Małe pewne zmiany, jakie znaleźliśmy w podziale dywizyi, były powitane jak najlepiej od wszystkich — a nasi abiturycenci, jak się to im z wieku i urzędu należy, otrzymali osobną salę naukową i stanowią sami dla siebie odrębną rzeczpospolitą pod prefekturą X. Mielocha.

Powiadają niektórzy ze śmiałków czy mędrków, że nic dla nich niema ani trudnego ani nowego. Tymczasem zjawił się u nas w święto Trzech Króli tego rodzaju prestigitator, iż swemi sztuczkami (które dodajmy nawiasem, znakomicie mu się udawały) takiego srogiego klina zabił niejednemu z naszych małych myślicieli, że ci biedacy sprawy sobie zdać nie umieli z tajemnicznych operacyi z zegarkiem, bułkami i t. p.

Pod koniec stycznia w dniach: 22., 23. i 24 odbyły się egzamina klas prywatnych niższego gimnazjum pod przewodnictwem p. Inspektora Dra L. Germana, zwykła zaś publiczna klasyfikacya półroczna miała miejsce we czwartek 31. stycznia.

Zaraz po klasyfikacyi, korzystając z kilkudniowych feryi, zajęliśmy się pod kierunkiem O. R. Koppensa przygotowaniem do imienin X. Rektora. Wystąpić mieliśmy z tej okazji z przedstawieniem nowem, jakiego dotąd nie grano nigdy na deskach chrowskiego teatru, z dramatem historycznym J. Szujskiego p. t. *Jerzy Lubomirski*, zaczerpniętym z dziejów naszej narodowej przeszłości. Od kulis i dekoracyi począwszy, a skończywszy na ubraniu całej rzeszy udział biorących w przedstawieniu osób — trzeba było wszystko prawie nowe urządzać. Dekoracye, dzieło jednego z Braci, szczególnie sali królewskiej i widoku Częstochowy, były wspaniałe, ubiory wszystkie, a była ich rozmaitość wielka, odznaczały się przepychem i bogactwem. Nagrodą tych trudów i większych jeszcze mozolów,łożonych na należyte przygotowanie aktorów, było znakomite powodzenie, jakim u wszystkich gości cieszyła się sztuka. Wrażenie całości było niezwykle podniosłe, imponujące i treścią bogatą w szczegóły i wzorowem wykonaniem. Dodać nam wypada, że część muzyczną wieczorku podniósł wielce swym życzliwym udziałem dawny nasz kolega, p. Stanisław Głowacki, przybyły umyślnie na tę uroczystość ze

Lwowa z pp. Kobylańskim, Polaczkiem i Rom. Skarbkiem, również naszymi szeszciorocznymi kolegami. Dla pamiątki zamieszczamy też tutaj program przedstawienia:

JERZY LUBOMIRSKI

dramat historyczny Józefa Szujskiego w pięciu aktach.

OSOBY:

Jan Kazimierz, król polski	Jan Mężnicki
Jerzy Lubomirski, marszałek w. k. i hetman polny	Karol Skrowaczewski
Herakliusz } jego synowie	Michał Rudowski
Stanisław }	Paweł Skrowaczewski
Mikołaj Prażmowski, biskup łucki, kanclerz koron.	Teofil Trzeciński
Floryan Czartoryski, biskup kujawski	Witold Sieber
Piotr Trzebicki, biskup krakowski	Władysław Śniadowski
Stanisław Warszyski, kasztelan krakowski	Stanisław Brykczyński
Michał Pac, kanclerz w. litewski	Roman Gluziński
Jan Zamoyski, wojewoda sandomierski	Maryan Markiewicz
Andrzej Morsztyn, dworzanin królewski	Kazimierz Mirski
Gniński, marszałek zerwanego sejm	Witold Romanowski
Krzysztof Grzymułtowski, intrygant polityczny	Józef Reklewski
Stefan Świdorski, marszałek „Związku święconego“	Franciszek Prepelitzay
Borzęcki, jego substytut	Józef Gołba
Łoś, Litwin, poseł zrywający sejm	Konstanty Kownacki
Brion, Francuz, pułkownik dragonii królewskiej	Wacław Badurski
3 Paców, jeńców wojennych {	Tadeusz Dąbski
	Bolesław Dunikowski
	Władysław Skarbek
Kat	Włodzimierz Fajrych
Paź królewski	Zygmunt Janczura
Hajduk kanclerza w. k.	Stanisław Illasiewicz.

Tłum szlachty i wojsko.

Dramat obejmuje przeciąg lat pięciu, od 1661.—1666.

Rezultat przedstawienia odpowiedział długiemu przygotowaniu. Karol Skrowaczewski, mający rolę tytułową, pojął ją tak, jak ją pojmował sam poeta. Widzieliśmy na scenie Jerzego Lubomirskiego, postać szlachetną, ale dumną, intrygami i siłą wypadków tylko popchniętą do rokoshu przeciw królowi, jak idąc za szlachetniejszymi popędami swego serca chce zgody, krwi bratniej nie chce przelewać, gdzie może ustępuje. Rolę króla Jana Kazimierza miał Jan Mężnicki; wybrnął on szczęśliwie z trudności, jakie mu nastęrczała: grał zupełnie właściwie, jak wypadało, z królewską godnością i majestatem. Chytry intrygant Prażmowski, biskup łucki i kanclerz w. koronny, doskonałego miał przedstawiciela w T. Trzecińskim; naprzeciw Prażmowskiego stoi kontrast jego F. Czartoryski, biskup kujawski, natura prawa i szlachetna;

on jest pośrednikiem między królem a rokoshanami, Aniołem pokoju; stojąc ponad stronnictwami, godzi nienawiści i niesnaski obywateli. Godnie reprezentował na scenie postać tę Witold Sieber. Obok Fl. Czartoryskiego stoi biskup Piotr Trzebicki, którego rolę zupełnie dobrze odegrał Wład. Śniadowski. Rolę Grzymułtowskiego, podłego wichrzyciela, chwiejnego jak „kurek na kościele“, znakomicie oddał Józef Reklewski. Doskonałym Świdorskim był Franciszek Prepelitzay, który laurami okrył się już w „Zrinym“.

Żywy obraz kończący przedstawienie, a symbolicznie przedstawiający ideę przewodnią dramatu wraz z odegranym podczas niego hymnem naszym narodowym „Boże coś Polskę“, był wspólnym finałem tego całego łańcucha wrażeń i dopełnił całości efektu.

D. 7. lutego, w sam dzień imienin, dano przedstawienie składowane. Rozpoczęła nowość na deskach teatru Chyrowskiego, operetka p. t. „Kneippowska kuracya“. Wybitnie się odznaczył tak śpiewem, jak i grą samą, gestykulacją i mimiką Teofil Trzeciński, w roli pacjenta małomieszczanina. Obok niej odegrano dnia tego jednoaktową komedię p. t. „Zemsta Odmieńca“. Wesoła ta sztuka szczerze ubawiła widzów, a nie mało przyczynili się do tego W. Sieber w roli Odmieńca, Wł. Stupnicki w roli Kloca i Józef Reklewski w roli portyera Zrzędy.

Dzień ostatni zapust spędziliśmy z Bogiem i w zabawie dosyć wesoło. Naprzód tedy mieliśmy nabożeństwo uroczyste w kaplicy, poświęcone wynagrodzeniu win i grzechów ludzkich — następnie bardzo urozmaicone przedstawienie dramatyczne, do którego powodzenia przyczynił się wybornie i pracą swą i gościnnym wystąpieniem nasz dawny kolega, p. Alfred Brandowski.

Nadszedł wreszcie czas pokoju i skupienia, czas wielkiego postu. Wśród zwykłych zajęć i pracy naszej naukowej wymienić wypadał jako nadzwyczajne zdarzenie, nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego w Arco dnia 18. lutego ś. p. Arcyksięcia Albrechta, którego niektórzy z naszych starszych kolegów pamiętają z odwiedzin łaskawych w Chyrowie. Przypomnieć też nie zawadzi, iż na klasyfikacjach miesięcznych, których dwie mieliśmy w tym czasie, z deklamacyami wystąpiły klasy przygotowawcze.

Pod działaniem ciepłych promieni słonecznych poczęły znikać obfite aż nadto tej zimy śniegi, ustały też nasze wesołe spuszczenia się z góry sankami, ucichły zapasy bohaterskie na śnieżki...

We wtorek 9. kwietnia, po miesięcznej klasyfikacji, gdzie wyjątkową zajaśniała chwałą klasa gimn. VII. i zasłużone zebrała

laury, ponieważ aż siedmiu miała celujących, nastąpił wyjazd na święta wielkanocne. Ferye świąteczne przepędzała w Zakładzie tylko szczupła garstka pozostałych kolegów, urozmaicając sobie czas wytchnienia dalszemi wycieczkami i przedstawieniem teatralnem.

W dzień św. Wojciecha t. j. 23. kwietnia wróciliśmy ze świąt do konwiktu.

Ostatni dzień kwietnia, jako wstęp do majowego nabożeństwa, które zawsze tyle w sobie ma wdzięku i rzetelnego uroku, obchodzimy uroczystie w naszym zakładzie. W tym roku do zwykłych ceremonii w kaplicy przybyła jeszcze inna nie mniej wspaniała i piękna: poświęcenie statuy Najśw. Maryi Panny. Po wieczornem nabożeństwie, poprzedzonem wstępną egzortą, wyszliśmy wszyscy w procesyi przed gmach konwiktu, gdzie się znajduje figura Niepokalanie Poczętej Dziewicy. Miejsce to jednak dziś inaczej się już przedstawia jak w roku zeszłym po ustawieniu statuy. Wpółśród ciemnej zieleni świerków wznosi się postać Matki Najśw., dokoła klombu białemi stokrótkami utkany dywan bawi mile oko, a olbrzymi wazon przeróżnych kwiatów wysyła od stóp posągu cudowne i rozkoszne wonie. Teraz właśnie miało się odbyć uroczyste poświęcenie figury. Naprzód zagrała kapela nasza ku czci Niebios Królowej, a sam X. Rektor dopełnił aktu poświęcenia, poczem wszyscy odśpiewaliśmy zwrotkę tęsknej a głęboko wzruszającej pieśni: „Serdeczna Matko“. Po kolacyi z nową niespodzianką wystąpił prof. gimnastyki, niezmordowany p. Jaworski, z popisem gimnastycznym na otwartym placu przed konwiktem. Całemu wieczorowi towarzyszyła najpiękniejsza pogoda, dodając jeszcze więcej blasku i uroku, i tak już miłej pierwszej „majowej rekreacyi wieczornej“.

Z tradycyjnem a nie sprawdzajacem się zawsze przepowiadaniem wyglądaną majówkę urządzone w tym roku 8. maja. Ponieważ ranek jeszcze nie zapowiadał pewnej pogody, odbywało się wszystko aż do śniadania trybem i porządkiem zwyczajnym. Dopiero, gdy po siódmej godzinie srebrzyste tumany mgły uleciały gdzieś w dal poza siną wstęgę widnokregu, a łaskawe słońce wychyliło swe pogodne, uśmiechnięte oblicze, zagrały trąbki znaną pobudkę, zwołując wszystkich na śniadanie... za chwil kilka wśród dźwięków muzyki i odgłosów strzałów naszych armatek wyruszyliśmy w porządku wszyscy w drogę ku Lacku, gdzie w ogrodzie salin rządowych był nasz punkt zborny. Że dzień był prześliczny, a umysły swobodne, od trosk wolne i wesołe — bawiliśmy się ochoczo i z zapałem. Pod wieczór:

„Ordynkiem, parami, jak wojsko z wyprawy,
Powietrzem i ruchem ogrzawszy krew młodą“...

wracaliśmy z tryumfalną, chociaż może zmęczoną twarzą ku domowi, skąd znowu grzmiały salwy armatnie, powiewały majestatycznie różnobarwne chorągwie na nasze powitanie. Ktoby nas widział zdobnych w świeże zielone gałązki, posuwających się w zwartych szeregach, poprzedzanych długim taborem wozów, wiozących maruderów i nieodzowne zapasy, z rozwiniętymi chorągwiami, z muzyką i wesołą pieśnią na ustach, wzięłby nas może za wojenne legiony... lecz to tylko pokolenie dawnych rycerzy, to polskie dzieci wracają z majówki...

D. 13. maja w poniedziałek rozpoczęła się w naszym gimnazjum druga z rzędu matura pisemna. Wypracowania zajęły pięć dni, zasiadło do nich z naszych Kolegów 20 abiturjentów.

W dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, 23. maja, miała miejsce w konwikcie uroczystość pierwszej Komunii św. Najprzew. X. Biskup Glazer swą łaskawą obecnością a serdeczną przemową do dziatwy podniósł urok i znaczenie tej najpiękniejszej i na całe życie pamiętnej chwili. Następnego dnia z rąk dostojnego Gościa święcenia kapłańskie otrzymali XX. J. Kurcz i S. Mieloch; X. J. Wolszlegier zaś odebrał święcenia subdyakonatu. Na kapłana wyświęcony tenże kilka dni później w Przemyślu, odprawił 30. maja dla nas w kaplicy uroczyste prymicie.

Nasi maturzyści rozpoczęli z czwartkiem 30. maja wspólne trzydniowe rekolekcyje, a w Zielone Świątki na uproszenie sobie pomocy i błogosławieństwa Maryi pod przewodnictwem X. Rektora wyjechali do Starejwsi na pobożną pielgrzymkę, gdzie wśród dawnych znajomych znaleźli jak najserdeczniejsze przyjęcie.

D. 30. maja po południu odbyła się ostatnia w tym szkolnym roku miesięczna klasyfikacya wśród zwykłych ceremonii.

D. 31. maja w piątek kończyliśmy uroczystie nasze majowe nabożeństwo. Maj — miesiąc kwiatów i woni, miesiąc przede wszystkim N. Maryi Panny przeszedł nam wesoło u stóp Królowej Niebios:

„W tym miesiącu ziemia cała
Życiem, wonią, dźwiękiem łśni,
Wszędzie Twoja dźwięczy chwala,
Gdy majowe płyną dni“...

Te słowa pieśni i o naszem powtórzyć moglibyśmy ustroniu, gdzie każdy dzień odrzmiewał śpiewem ku Jej chwale, a każda prawie klasa współzawodniczyć się zdawała w objawach tego

hołdu i pamięci wdzięcznej dla najlepszej Matki. Oby wspomnienie tych miłych chwil nie uleciało rychło z duszy, a przekonanie i wiara o szczególnej opiece Maryi nad młodzieżą, nad całym Polskim narodem, który Ją sobie obrał za Królową, zrodziło w nas ufność w Jej łaskę i pomoc, przywiązanie szczere, iżbyśmy w każdym utrapieniu, ze wszelką prośbą do Niej się uciekali... a będzie nam jasno i czysto w myśli, pogodnie i wesoło w sercu, pomyślnie i szczęśliwie w życiu!

W Zielone Świątki, w całej prawdzie wyrazu „zielone“ i prześliczne: bo obchodzone już w czerwcu, odwiedzili nas dawni Koledzy, pp. Łapiński. Głowański i Skarbek R., odświeżając z nami w duszy dawne wesołe wspomnienia i dzieje.

„Ot koniec maja — i Boże Ciało!
Jakoś na sercu lekko, swobodnie;
Już do wakacji tylko zostało
Cztery tygodnie!...“

powtarzamy sobie z otuchą i radością te słowa Syrokomli. Czas już krótki — ale pora najważniejsza dla nas się zbliża, gdzie wszyscy pragniemy:

„Aby chlubnie uwieńczyć całoroczne prace,
Aby stanąć z tryumfem w domowej gromadce,
Nie wzbudzić gniewu ojca, nie wylać łez matce!“

Szybko płynęły ostatnie chwile szkolnego roku, poza którym w oddali widzieliśmy już czas swobody i wypoczynku. Wylatując częściej myślą ku rodzinnej wiosce, ku domowi i drogim znajomym, którzy z tęsknotą taką, a może i z niepewnością i obawą oczekują naszego powrotu. Tymczasem resztkami zapału pracowaliśmy wszyscy, by jak najpomyślniej zakończyć okres najważniejszy w całym roku i najdonioślejszy w swym wyniku, bo rozstrzygający o losach nie tylko przyjemnych wakacji, ale częstokroć o całej przyszłości.

Procesya uroczysta Bożego Ciała, obchodzona w konwiece rok rocznie, jeżeli pogoda dopisuje, wśród oktawy święta w niedzielę, odbyła się wyłącznie dla Zakładu 16. czerwca. Tegoż dnia wieczorem w celu przewodniczenia półrocznym egzaminom klas B. przybył do nas dyrektor gimnazjum sanockiego p. Tokarski. W trzech dniach ukończono prace popisowe ku ogólnemu zadowoleniu naszych egzaminowanych kolegów.

Ostatnie wieczory czerwca urozmaicano nam jeszcze ciekawymi niespodziankami. Wypada naprzód wspomnieć o ogniach

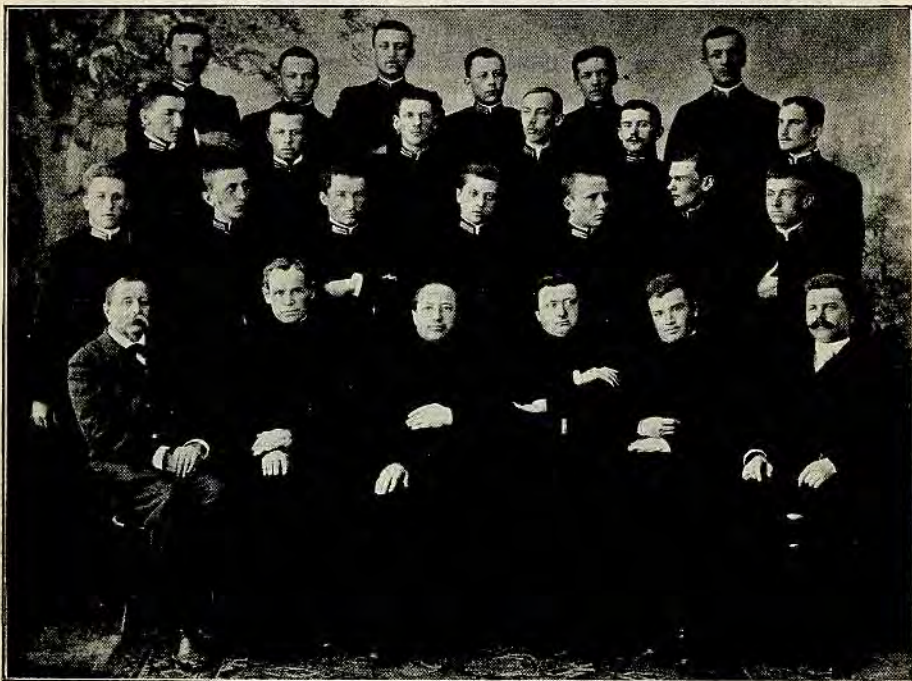
sztucznych, przygotowanych przez towarzystwo pyrotechniczne najgłośniejszych fizyków klasy VII. z X. Żukotyńskim na czele. Nie były one nowością w konwiece; pamiętamy te ciche, pogodne wieczory letnie, w których przez kilka lat z rzędu z takim zamiłowaniem urządził kolega Kessel muzykę przed placami rekreacyjnymi, a później bawił nas ogniami sztucznymi. Piękne tradycje kol. Kessla i W. Bocheńskiego wskrzesili ich następcy — i przyznajemy, z wielkim powodzeniem — a co już na wspomnienie przynajmniej zasługuje, to to, iż raz nawet wśród ulewnego deszczu darzono nas widokiem wznoszących się rakiet, pękających „buraków“ i t. p. osobliwości. Niestrudzony nasz, a bogaty zawsze w nowe pomysły, profesor gimnastyki p. Jaworski przygotował, jak zwykle, popis. Na obfity jego program, umyślnie dla wygody widzów drukowany, złożyły się produkcje zbiorowe całych dywizji i występy pojedynczych uczniów. Nie wspominamy o zadaniach, wykonanych przez samego mistrza p. Jaworskiego, bo wszystkim oddawna znaną jest siła jego muszkułów, jego zgrabność i niezrównana łatwość w wykonywaniu najtrudniejszych produkcji gimnastycznych, ale nie można, chociażby kilku słowy, nie zaznaczyć podziwu, w jaki wprawił wszystkich swą herkulesową iście siłą kolega Kownacki. Największe ciężary podnosił gdyby lekkie piórka, a mocą swych muszkułów podtrzymywał żywe piramidy. Długie, serdeczne oklaski nagradzały mu te rzadkie zdolności i świadczyły zarazem o sympaty, jaką swym niedługim w konwiece pobytom umiał sobie u wszystkich zjednać.

D. 24. czerwca rozpoczął się w naszym gimnazjum drugi z rzędu egzamin maturalny, do którego zasiadło w tym roku 18 abiturjentów. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył p. Inspektor Dr. L. German. Pytanie wszystkich trwało trzy dni, a wynik o tyle był pomyślniejszym i zaszczytniejszym dla klasy, iż dwaj abiturjenci, prócz wyszczególnienia przy egzaminie, otrzymali jeszcze osobne uznanie za niezwykle wiadomości z zakresu historii literatury polskiej i języków klasycznych. Podajemy tu alfabetyczny spis naszych tegorocznych maturzystów:

Badurski Wacław,	Morawski Karol,
Bryczyński Stanisław,	Rudowski Michał,
Burzyński Tadeusz,	Sieber Witold,
Heller Stefan,	Skrowaczewski Karol z odzn.
Illasiewicz Maryan,	Sławikowski Józef,
Klimowicz Karol,	Stupnicki Włodzimierz,
Łobaczewski Wawrzyniec,	Zaremba Stefan,
	Żurkiewicz Maksym z odn.

Chorobą przeszkodzony po feryach dopiero zdał w Krakowie maturę Franciszek Prepelitzay; tamże uzupełnili egzamin z jednego przedmiotu: Gołba Józef, Kownacki Konstanty, Markiewicz Maryan.

Tymczasem, kiedy wszystkie egzamina już pokończono, jako tryumfalny epilog całorocznych wysileń nastąpił uroczysty nasz popis we czwartek 27. czerwca. Salwy tradycyjnych armatek rozniosły szeroko po okolicy tę radosną nowinę, a piękny, pogodny dzień wdziękami swymi dorzucił blasku i uroku i tak już z sie-



Klasa VIII.

bie podniosłej chwili. Dziękczynne nabożeństwo w kaplicy ledwie pomieścić mogącej liczne zastępy uczniów i gości, odbyło się o 8. godzinie, poczem „Te Deum“ z piersi kilkuset młodzieży uderzyło o stropy kaplicy, płynąc hymnem podzięką przed Tron Najwyższego. W egzorcie pożegnalnej O. A. Mohl zwrócił uwagę na znaczenie tego nabożeństwa i publicznego popisu, a zarazem dawał trafne wskazówki i rady na czas wakacji wszystkim, a na drogę życia tym, którym Konwikt już na zawsze pożegnać wypadło.

Około 10. godziny zapełniać się zaczęła sala popisowa liczną publicznością i młodzieżą. Po krótkiej chwilce oczekiwania przy-

cichły gwary i szepty, a do sali weszli Przełożeni z p. Inspektorem. Wybitniejsi z grona gości zajęli honorowe miejsca, maturzyści osobno usiedli gromadką pod estradą, a muzyka poważną introdukcją rozpoczęła popis. Deklamacje wypadły dobrze, zasłużone słusznie oklaski dostały się w nagrodę recytatorom sceny z „Wilhelma Tella“ i opisu Petersburga. Po deklamacjach i muzyce przystąpiono do publicznego odznaczania zasług i pracy. Tym tedy naprzód, którzy zaszczytnie wyszczególnili się wśród kolegów zachowaniem wzorowym i pilnością, rozdawał X. Rektor osobne honorowe świadectwa. Po tych przystępowali wywoływani przez X. Prefekta nauk uczniowie celujący w naukach i wraz z chlubnym świadectwem otrzymywali w upominku książki bogato oprawne, rozmaitej treści, jako nagrodę za przeszłość a zachętę do wytrwałości nadal.

Po odczytaniu wyniku klasyfikacji całego Zakładu, przyszła kolej na maturzystów. P. Inspektor w serdecznym, pełnym wiary i głębokich myśli przemówieniu wskazał obowiązki, jakie na nich włoży nowe życie, dodał otuchy wspomnieniem jednej już pomyślnie zwalczonej trudności, jaką jest matura, i powitał w nich nowych towarzyszy w pracy około dobra Ojczyzny, następnie wręczył każdemu świadectwo. Mowa pożegnalna, wygłoszona przez abiturienta Skrowaczewskiego, a skierowana ku Przełożonym i Kolegom, szczerem wzruszeniem przejęła wszystkich obecnych. Wkońcu przemówił jeszcze X. Rektor, podając przestrogi na porę wakacyjną. Kapela zagrała hymn ludowy, a skoro przebrzmiały dźwięki trąb, wystąpili jeszcze z pożegnalnym śpiewem wielcy nasi i mali śpiewacy i wesołą melodyą, przyjemnym głosem trafili odrazu do duszy słuchaczy. Urwała się wreszcie pieśń, zrobiło się znowu gwaro i żywo jak w ulu, kiedy po burzy, co przeszła z łoskotem grzmotu i strugami deszczu, wybierają się pszczoły na łąki i pola; w uszach brzmiały nam echa wyrazów słyszanej kantaty, myśl i serca powtarzały:

„Niedługo się rozejdzim w świat,
Ach na wiele, wiele lat...

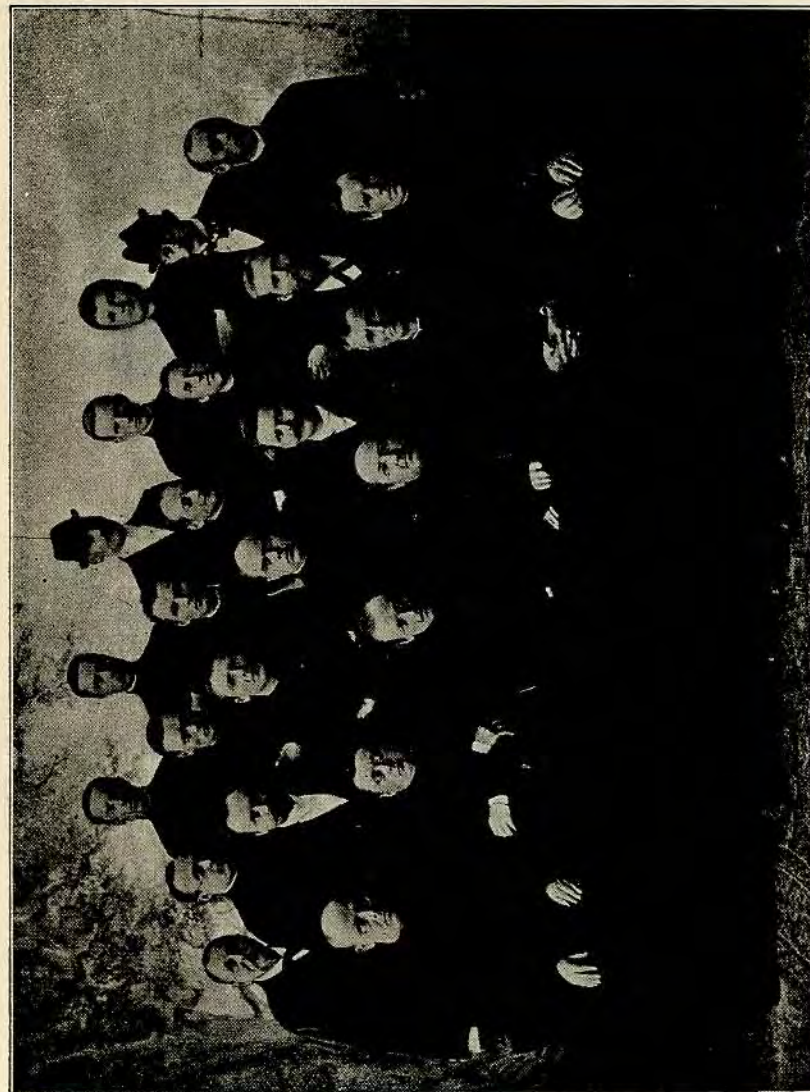
.....
Wśród życia burz, ty osładzaj nam dni,
Przyjaźni złota!

Wśród zwątpień chmur niech nam twa piękność lśni
I serc ochota...“

I długo — długo jeszcze wracała pieśń... ale nie czas było o niej marzyć, bo pora pakowania się i wyjazdu stała przed nami.

Wkrótce otrzymaliśmy II. Sprawozdanie szkolne, zawierające prócz statystyki i klasyfikacyi dalszy ciąg „Ze studyów nad znaczeniem czasopisma „Monitor“ p. X. R. Koppensa. Pożegnawszy Przełożonych i Kolegów, ruszamy na dworzec, gdzie wśród natłoku i ciżby odjeżdżających, stosów kufrów i tłumoków, ledwie odnaleźć się możemy, by jeszcze po raz ostatni polecieć się pamięci znajomych. Znak do odjazdu dany... po szeregach przebiegają hasła i nawoływania, z kuferkami w rękę posuwamy się naprzód ku przygotowanym dla nas wozom, po raz ostatni jeszcze z wagonu przesyłamy „do zobaczenia“ pozostałym Księżom i Kolegom... i ruszamy w świat... Rzucając okiem na niknący nam z oczu zakład, znajome góry, lasy i to skromne miasteczko, przypominają się nam słowa poety:

„Skrzył się za górą domek, gdzieś przeżył tak błogo,
Tylko krzyżyk kościelny z za lasu migota,
Jakby błogosławieństwo na drogę żywota“...



GRONO PROFESORSKIE.

X.

ROK SZKOLNY

— 1895—1896. —

Rektor *O. Romuald Czeżowski.*

Prof. Gener. *O. A. Stopa*

Minister *O. I. Miskiewicz*

Prof. nauk i Dyrektor *O. A. Waszyca*

Prokurator *O. M. Kalman*

O. K. Stefański

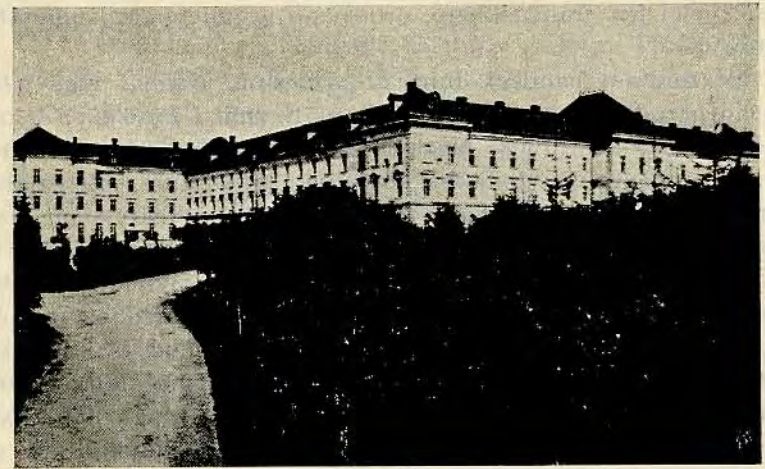
Moderator Kongr. *O. J. Hrubant*

Prof. Kongr. *K. Żebracki.*

(III. matura w Chyrowie.)

ROK SZKOLNY

1921 1922



W tym roku dopiero we wtorek 3. września zaczęliśmy z powrotem ściągać do Chyrowa. Nam starszym zwłaszcza, cośmy do Konwiktów już jako weterani wracali, po drodze wszystko już było znajome i księża, którzy po nas aż na krańce Galicji wyjechali, i koledzy, z którymi się spotykamy po stacyach, a chociaż łąza się do oka ciśnie, gdy się ostatni uścisk oddaje rodzicom, gdy się ostatniem spojrzeniem z wagonu żegna znajomych i rodzinne strony, w gronie kolegów zapominamy o tym smutku i po chwili wraca dawne wesołe życie.

W Konwikcie samym w tym roku nie wiele zastaliśmy zmian.

Z Księży profesorów i prefektów wszyscy prawie już znani, z nowych przybyli tylko XX. A. Mróz, F. Hortyński i A. Rybka, a do VIII. kl. jako prefekt wrócił znów do Chyrowa aż z wyspy Jersey O. W. Tomniczak. Ze świeckich pp. profesorów ubyli pp. Kannenberg i Pryjma.

Rok szkolny rozpoczęliśmy we środę 4. września nabożeństwem, bo słusznie ktoś powiedział:

Masz się uczyć, to pamiętaj
Z Bogiem zacząć, dziatwo!
On tak sprawi, że nauka
Pójdzie w głowę łatwo...

D. 10. września odprawił O. W. Tomniczak, prefekt kl. VIII. i nauczyciel jęz. francuskiego, uroczyste prymicie w kaplicy konwiktowej.

W smutnej pamięci dniu 20. września pragnął rząd włoski święcić narodową uroczystość zaboru Rzymu i grabieży, dokonanej na stolicy Piotrowej. Ile boleści przysporzono tym obchodem Ojcu św., kiedy w dodatku chwalono publicznie przewodzców owych gwałtów i zapewniano świat cały o wrzekomo najpomyślniejszych warunkach, w jakich się ma obecnie Następca św. Piotra znajdować, tego wyrazem najwymowniejszym było pismo otwarte Papieża do kardynała Rampolli, sekretarza stanu, pełne słusznego żalu i skargi. Świat katolicki bolał nad tą nową zniewagą bezbronnego więźnia w Watykanie, zasyłał gorące modły przed Tron Boga za Ojcem Chrześcijaństwa, a zapewnienia wierności słał w listach, adresach i telegramach do Rzymu. W ślad za katolickim ludem poszliśmy i my, Sodalicya Obywatelska i Konwiktowa, wysyłając w dniu 20. września telegram na ręce J. E. Kardynała Ledóchowskiego, a 22. otrzymaliśmy z Rzymu odpowiedź. Tegoż dnia wziął cały Konwikt udział w nabożeństwie błagalnym za Ojca św. Kaplica była przystrojona uroczysto w tym dniu, Mszę św. wśród licznej asysty odprawił W. X. Prefekt, a w egzorcie przy tej sposobności wygłoszonej, wytkłomaczył X. A. Boc znaczenie i cel nabożeństwa.

Rekolekcyom przewodniczyli w tym roku OO. A. Boc, J. Beyzym i J. Hrubant.

Miłym i serdecznie witany gościem z początkiem października był dawny nasz Prefekt generalny, X. Maćkowski, dziś Rektor collegium nowo-sądeckiego. Październik i listopad należały wyjątkowo do ciepłych i pogodnych miesięcy. Wichrów i słoty niewiele, natomiast dokoła nas wzgórze pożółkłe i smętne, toń szumiąca lasów opustoszałych z liścia i ptactwa, cudowne zachody słońca, przy którego konających blaskach, rozwieszonych na gór wierzchołkach, wracaliśmy ze śpiewem i gwarem z przechadzek naszych, niebo rozweselone i uśmiechnięte... oto obraz choćby niedokładny naszej jesieni.

Ze wspomnień naszych listopadowych zapisać warto wycieczkę naprzód w dzień Zaduszny na cmentarz. Dzień był prześliczny, więc pod wrażeniem rannego nabożeństwa poszliśmy uczcić pamięć zmarłych w ich mogiłach, by przy nich pomodlić się i podumać o życiu własnem. Z niejedną mogiłką łączy nas tyle wspomnień... Dziś wszystko zimna gruda pokrywa... Ale nie umarli oni zupełnie, ci Ojcowie i Koledzy nasi, — bo i z tamtego świata patrzą

na nas i w sercach naszych żyje o nich pamięć, płynie za nimi modlitwa.

D. 5. grudnia obchodziliśmy Imieniny naszego Prefekta nauk, O. Arnolda Waszycy. Ku czci Solenizanta odbył się wieczorem dnia tego uroczysty popis z następującym programem:

Po wstępnej uwerturze „Frühlingsklänge“ złożył czcigodnemu Solenizantowi w imieniu całego Zakładu życzenia kolega A. Bielecki z kl. VIII. W kilku słowach wyraził on i miłość, jaką sobie X. Prefekt zyskał u wszystkich, i wdzięczność ogółu za jego trudy, życząc mu pomocy i błogosławieństwa Bożego w dalszej pracy. Po chwili odezwał się dzwonek, oznajmując nową niespodziankę, rozpoczęcie przedstawienia. Amatorzy wybrani z klas najwyższych, odegrali komedię historyczną Józefa Szujskiego p. t. „Dwór królewicza Władysława“. Podajemy tu obsadę ról w tej sztuce:

OSOBY:

Królewicz Władysław	T. Trzeiński.	
K. Chodkiewicz, hetm. wiel. lit.	W. Śniadowski.	
Marcin Kazanowski, oboźny	P. Skrowaczewski.	
Adam Kazanowski	} Pokojowce królewicza	S. Skrzyński.
Jerzy Ossoliński		S. Jakubowski.
Jakób Sobieski		W. Romanowski.
Tryzma		S. Illasiewicz.
B. Nowodworski, kawaler maltański	W. Fajrych.	
Pierwszy towarzysz	W. Bukowski.	
Drugi towarzysz	W. Niemczewski.	
Paż	Z. Janczura.	

Rzecz dzieje się u oblężonej przez Polaków Wiazmy r. 1616.

Wrażenie ogólne przedstawienia było korzystne. Uznanie należy się artystom za uprzyjemnienie kilku godzin, uznanie tem większe, że krótki stosunkowo mając czas do przygotowania, tak dobrze wywiązać się potrafili ze swego zadania. Ich to jest zasługą sukces tego wieczoru, ale zawdzięczać go muszą w wielkiej części kierownictwu O. Stefańskiego, tegorocznego dyrektora naszego teatru. Przerwy między aktami wypełniły produkcje naszej orkiestry, pod batutą O. Kohlsdorfera.

Przedstawienie to skończyło się przed kolacją. Po kolacyi zaś, iż był to dzień 5. grudnia, a więc wigilia św. Mikołaja, zebrałiśmy się znowu na sali popisowej, czekając na zjawienie się tego Świętego, który w przeddzień swej uroczystości zstępuje na ziemię, by dobrym rozdzielać nagrody, złych zaś doraźnie karać. Czas oczekiwania wypełnił kolega Trzeiński, można powiedzieć, bohater tego wieczoru, przedstawieniem kilku komicznych fraszek;

między innemi przebrany za wędrownego magika, dał produkcję szafy śpiewającej. Złudzenie było w tej ostatniej farsie tak udujące i wielkie, iż młodzi nasi koledzy sądzili zupełnie seryo, że w rzeczywistości jakiś pan „Wywrotił“ w naszym zakładzie się produkował. Wreszcie na dany przez naszego magika znak i wymówienie przezeń formułki tajemniczej zaklęcia, wyskoczyło z pod ziemi trzech dyabłów, nawiasem mówiąc równie przebranych, jak i przebranym był ich zaklinacz; z boku zaś wszedł w blasku i majestacie, w towarzystwie anioła niosącego podarunki, sam św. Mikołaj. Wywoływał po kolei dobrych i złych, dobrym rozdzielał anioł upominki, a Patron dziatwy zachęcał ich do wytrwania, — złym wymierzały duchy ciemności karę należną. Krzyk i hałas powstał nie do opisania, gdy dyabli, otrzymawszy od świętego pozwolenie, ruszyli między tłum szukać delinkwentów. Niektórzy dzielnie się im opierali, większość jednak uciekała w dzikim popłochu.

Uroczystość 8. grudnia, główne święto Sodalistów, obchodzono z całą okazałością. Wrażenia tegoroczne były większe, nietylko bowiem znaczna liczba, bo 15, miało po raz pierwszy zapisać się pod sztandar Niepokalanej Królowej Nieba i polskiej Korony, ale i nabożeństwu całemu przewodniczyć miał Przew. X. Prowincyał G. Szczepkowski, dawny rektor konwikt w Tarnopolu i sam kiedyś wychowanek tarnopolski i Sodalis Marianus. Nabożeństwo odbyło się według znanych i przyjętych w Kongregacyi zwyczajów. Przemowę miał od ołtarza X. Prowincyał. Podniósł w niej całą doniosłość tej chwili i tego aktu, a gorącemi, pełnemi miłości słowy zachęcał swych młodych braci Sodalistów, by wiernie i wytrwale do końca życia, na każdym stanowisku, gdzie ich Opatrzność Boża pośle, pamiętali na wielką godność synów i sług Maryi, do jakiej za łaską Bożą dopuszczeni zostali. Matka Najśw. stała się ich także matką, Pani świata ich też szczególniejszą panią; nie zapomni Ona w życiu i w śmierci o dzieciach i sługach swoich, byle ci pod sztandarem Jej wytrwali. Dodał przytem, że z tem większą radością przewodniczy dziś tej uroczystości, iż właśnie 60 lat dobiega obecnie, kiedy sam w Tarnopolu po raz pierwszy poświęcił się Matce Bożej i począł nosić imię: „Sodalis Marianus“. O godz. 2. po południu odbył się wieczorek deklamacyjno-muzyczny, urządzony przez Sodalistów, na którym był obecny cały Konwikt i wiele gości. Podajemy program i wierszyk na nim wydrukowany: 1. Uwertura „Yelva“ Reissingera, wyk. fortepian; „Prolog“, wiersz. 2. „Intermezzo sinfonico“ z opery „Cavalleria rusticana“, wyk. orkiestra; „O medalu Sodalistów“, odczyt; „Hymn Sodalistów do N. M. P.“, wiersz. 3. „Sónata“ Clementiego, B-Dur, na



KONGREGACYA MARYAŃSKA.

dwa fortepiany; „Królowa Korony Polskiej“, odczyt; „Głos Polski do Maryi Królowej“, wiersz. 4. „W noc księżycową“, symfonia Jungmana, wyk. orkiestra.

„Rozwiń swych uczuć żagiel, puść ducha potęgę,
I Maryi przed Bogiem śmiała złoż przysięgę:
Że i geniusz twej głowy i twej piersi siły
Odrodzeniu Jej świętych dni będą służyły.
Cnotą uczacniaj wiedzę; nauka bez cnoty
To szataństwo, lecz społem wiek stwarzają złoty“.

Z szczególniejszem zajęciem i zadowoleniem wysłuchano odczytu „Królowa Korony Polskiej“ i wierszu „Głos Polski do Maryi Królowej“.

W tych dniach przyszła smutna wiadomość, że d. 9. grudnia zmarł w domu rodzicielskim drogi nasz kolega, ucz. kl. VI. Michał Rozwadowski; wkrótce Kongregacya urządziła za swego członka żałobne nabożeństwo.

P. Inspektor krajowy Dr. L. German, celem urzędowej lustracyi naszego Zakładu, przybył do nas 11. grudnia wieczorem. Bawił u nas prawie tydzień i miał sposobność przekonać się o naszych postępach. Na pożegnanie urządziliśmy dostojnemu Gościowi przedstawienie amatorskie. Że czas nie pozwalał nic nowego przygotować, powtórzyli nasi amatorzy sztukę, która raz już z wielkiem a zasłużonem powodzeniem była odegrana: „Dwór Królewicza Władysława“.

Nadeszły wreszcie upragnione ferye świąteczne. Większa część Kolegów rozjechała się do domów, nieliczni tylko pozostali w zakładzie. Ci ostatni, mając dosyć czasu wolnego do rozporządzenia, różnymi sposobami, o ile mogli, starali się go zająć, wypełnić i uprzyjemnić. Przełożeni szczerze w tem dopomagali, pragnąc przynajmniej w części zastąpić im przyjemności, jakieby przy rodzinnem ognisku znaleźć mogli. Urządzano tedy szlichtady, ślizgawki, bywały też przedstawienia amatorskie. Ciekawy był też popis służby konwiktowej. Pokazywali oni i produkowali zręczność swą w wykonywaniu różnych robót domowych i rękodzielniczych, przeplatając tę produkcję śpiewem choralnym, nie uczonym, ale mimoto wcale dobrze wykonanym. Pewnego dnia w czasie świąt kilku naszych kolegów z klas wyższych, przebrawszy się za wędrownych muzykantów, chodziło po zakładzie, łudząc często przebraniem swem młodsze zwłaszcza pokolenie. Że różnych ciekawych wydarzeń było przy tem sporo, rozumie się samo przez się.

Rok 1896.

Dnia 3. stycznia wróciliśmy napowrót do konwikt. Nie obeszło się w drodze bez przygód, bo śnieżne zawieje niektórym pociągom płatały przeróżne figle, a partya krakowska, która dopiero późną nocą do domu zdążyła, mogłaby wiele o tych niespodziankach opowiadać. Trochę czuliśmy się nieswojsko wskutek tego nagłego przejścia ze swobody i przyjemności wakacyjnych do karności i porządku zakładowego, ale minęło to prędko, zwłaszcza, że bliżka uroczystość imienin W. X. Prowincyała, który właśnie u nas przebywał, pociągnęła za sobą nowe rozrywki.

D. 5. stycznia jako w wigilię święta odegrano „Jasełka“, a co powiększyło jeszcze szczególnie ich urok, to to, że po raz pierwszy w naszym zakładzie je przedstawiano.

Wszystko oczywiście, co tylko do aktu całego się odnosiło, dostrojone było do wyżyn tak niezwykłego wypadku i podnosiło ogólne wrażenie całości. Więc naprzód sala popisowa, przestronna i wygodna, wyglądała wspaniale, przybrana odświętnie w zieleni i festony, wśród których wyraziście odbijały narodowe nasze godła i cyfry Solenizanta. Część muzyczna, również do okoliczności zastosowana, wypadła dobrze i nagradzaną była hucznymi oklaskami.

Po odegraniu wstępnej uwertury wystąpił imieniem młodzieży całej z życzeniami jeden z uczniów klasy VIII., a ledwie on skończył, ozwał się z za kulis dzwonek, zapowiadający przedstawienie. Kiedy podniesiono zasłonę, przedstawił się widzom wspaniały palestyński krajobraz, poszarpany rozpadlinami i wzgórzami, a osłonięty w tej chwili zmrokiem nocy i tą głęboką a tajemniczą ciszą przyrody. Nie będziemy opisywać szczegółowo przedstawienia, bo treść jego znaną jest w głównych zarysach każdemu, ktokolwiek na polskiej żył ziemi, ale co podnieść musimy, to wrażenie, jakie na nas sprawiło wykonanie całości. Było ono niezwykajnie podniosłe i szlachetne, a na ten efekt złożyło się dużo ważnych czynników. Naprzód gra małych amatorów naiwna i szczerze prosta, jak prostymi byli ewangeliczni pastuszkowie, — i te rzewne melodye naszych polskich koled, odśpiewane sympatycznym głosem dzieci. Dekoracya wspaniała a staranna, przyczyniła się również do tego dobrego wrażenia. Ilustrowała ona z prawdziwie artysty-

cznym wdziękiem sceny „Jasełek“, przypominała żywo i łudząco do rzeczywistości zblizone okolice betlejemskie.

W właściwy dzień imienin uczciliśmy czcigodnego Solenizanta odegraniem naprzód monologu, a potem komedyjki pod tyt. „Nescio vos“. Odznaczyli się szczególnie, koledzy Trzeciński, Jakubowski i Illasiewicz, a nadto debiut nowy kilku świeżych sił artystycznych zyskał również ogólne uznanie.

Zaraz po imieninach W. X. Prowincyała wzięliśmy się z całym zapałem do książki, a z zapałem tym większym, bo styczeń to miesiąc epokowy, miesiąc egzaminów półrocznych, rozstrzygający często o wyniku klasyfikacyi kursowej. Pod przewodnictwem p. dyrektora gimnazjum jasielskiego poczęły się 23. stycznia egzamina klas równorzędnych, t. zw. B, a kto szczerze pracował, z przyjemnością a zarazem z niecierpliwością oczekiwał teraz uroczystego ogłoszenia klasyfikacyi, bo wiedział, że tam praca jego znajdzie należyte uznanie.

Klasyfikacya publiczna odbyła się 31. stycznia zrana, po niej nastąpił dobrze zasłużony odpoczynek w postaci trzech dni tak zw. „małych wakacyi“.

Dla ożywienia dni wolnych odegrali nasi młodzi amatorzy komedyjkę znanego nowelisty naszego, Gawalewicza p. t.: „Kraszewski w Warszawie“. Całość wypadła dobrze zdaniem tych nawet, którzy widzieli ją graną w pierwszorzędnym teatrach przez aktorów zawodowych. Dobrym był ten Pieprznicki w interpretacyi kolegi Illasiewicza, dobry był Trzeciński jako syn tegoż, znakomity był Kajcio w grze kolegi Janczury, ale najlepszym chyba sam pseudo-Kraszewski, odegrany przez kolegę Śniadowskiego. Przyczynił się do tego pewno niemało talent autora, ale niemniej i brawura grającego.

Ledwo przeszły małe wakacye, a już znowu staliśmy w przededniu imienin W. X. Rektora, najważniejszego zawsze wypadku konwiktowego.

W wigilię imienin d. 6. lutego o godz. 4. zebrał się Zakład i liczni goście w sali popisowej na przedstawienie. Królował tu Szujski i jego „Śmierć Władysława IV“. Kto brał udział w reprezentacyi sztuki, podajemy na tem miejscu:

OSOBY:

Król Władysław IV.	Teofil Trzeciński
Zygmunt Kazimierz, jego syn	Zygmunt Janczura
Jan Kazimierz, królewicz, jego brat	Paweł Skrowaczewski
Jerzy Ossoliński, kanclerz w. koronny	Stanisław Jakubowski
Albrecht Stanisław Radziwiłł, kanclerz w. litewski	Władysław Koszko

Adam Kazanowski, marszałek nadworny	Stefan Skrzyński
Stanisław Koniecpolski, hetman w. koronny	Paweł Skrowaczewski
Hetman polny koronny	Władysław Śniadowski
Książę Dominik Zasławski	Antoni Wiwulski
Książę Jeremi Wiśniowiecki	Józef Szymanowski
Łukasz Opaliński	Władysł. Niemczewski
Kretkowski	Kazimierz Żebracki
Baranowski, podczaszy ziemski, poseł sejmowy	Witold Romanowski
Jan Sobieski	Alexander Ulm
Kazimierz Sapieha	Ludwik Bernacki
Michał Wiśniowiecki	Edward Schneider
Matezyński	August Choroński
Kanonik Starowolski	Władysław Sobolewski
Torre, nuncyusz papieski	Antoni Sabatowski
Tiepolo, poseł wenecki	Maryan Markowski
Szenhof, jezuita	Kazimierz Kostheim
Guebriant, marszałek królowej	Gustaw Porębski
Heinzyusz, lekarz	Karol Bukowski
Maciej, stary rotmistrz, sługa królewski	Stanisław Illasiewicz
Bohdan Chmielnicki, pisarz kozacki	Włodzimierz Fajrych
Barabaszeńko, hetman kozacki	Stanisław Dorożyński
Orlik, asawuła kozacki	Michał Wartanowicz
Szlachcie	Józef Srokowski
Towarzysz	Władysł. Niemczewski
Kozak	Michał Wartanowicz

Posłowie sejmowi. — Paziowie na służbie.

Rzecz dzieje się przez cztery pierwsze akty w Warszawie, piąty akt w Merezcu, w latach 1646. i 1648.

Ale teraz zacznijmy od początku. Wieczór rozpoczęła orkiestra odegraniem uwertury z opery Herolda „Zampa“. Ledwie przebrzmiały ostatnie jej dźwięki, wystąpił St. Skrzyński z klasy VIII., by złożyć imieniem wszystkich kolegów życzenia Solenizantowi. Mówił o pracy W. X. Rektora i zasługach tejsze dla Zakładu, a potem dla Kościoła i społeczeństwa, wyraził uczucie wdzięczności wszystkim względem Jego osoby i życzył mu sił na dalsze trudy i pomyślności. Samo przedstawienie wypadło bardzo dobrze. Musielibyśmy wymienić chyba wszystkich, bo wszyscy zasługują na uznanie. Dobrym był król, Kazanowski, królewicz i inni, jak są po kolei w spisie osób wypisani, ale trzech tu wymienić koniecznie musimy, jako głównych bohaterów wieczoru. To interpretanci ról Chmielnickiego, Koniecpolskiego, Ossolińskiego — kole-dzy Fajrych, Skrowaczewski, Jakubowski. Ci wymienieni, rzecz można, wystudyowali swą rolę, widać to było w każdym słowie, ruchu, giescie.

Wspaniale zakończył wieczór żywy obraz z osób w skład sztuki wchodzących. Poważne dźwięki marsza żałobnego Chopina,

opłakujące śmierć króla, powiększały i potęgowały nastrój podniosły, który i bez tego sztuka u słuchaczy wzbudziła.

Stroje były bardzo piękne, niektóre można powiedzieć wspaniałe, a przytem, co rzecz najważniejsza, zupełnie historyczne. Szczególnie podobał się strój królewski i strój Jana Kazimierza, choć i innym tak polskim kontuszom, jak i szwedzkim kaftanom i płaszczom i kozackim strojom, których w tym dniu na scenie, rzecz naturalna, było dosyć, niczego zarzucić nie można. Dekoracye też na wszelką zasługują pochwałą, a przedewszystkiem sala senatorska, tło drugiego aktu sztuki.

Tyle o wigilii imienin. A jakże spędziliśmy sam dzień uroczystości. Rano była Msza św. uroczysta, celebrowana przez samego Solenizanta. Cały dzień, rozumie się, był wolny od wszelkiej nauki, spędziliśmy go na wesołej zabawie. Wieczór zajął nam nasz nauczyciel gimnastyki p. Jaworski popisem gimnastycznym. Przyjemnie nam zeszły dwie godziny na przypatrywaniu się popisowi naszych „Sokołów“. Na szczególną uwagę zasługiwały tu produkeye samego p. Jaworskiego, potem komiczne intermezzo „Kwartet żab“, który ogromną radość sprawił młodszej zwłaszcza części naszych kolegów i śpiew wstępny, umyślnie na tę uroczystość ułożony, a nam wszystkim przez autora ofiarowany. Podajemy go tutaj naprzód w tej formie, w jakiej nam wszystkim i naszym Sokołom służyć może do śpiewu wśród wiosennych przechadzek, dodając w końcu ów wariant, który z okazji uroczystości był w tym dniu odśpiewany:

By orzeł w bezbrzeżne niebiosów lazury
I z gniazda wyleciał i śmiało się wzbił,
Prócz skrzydeł i oka i orlej natury
I orlich do tego potrzeba mu sił!

My orły, białego wszak orła my dzieci,
Co w bitwach nam służył za wodza i znak,
Co dzisiaj z sztandarów i czoła nam świeci,
Do czynów nas woła królewski ten ptak.

By skrzydła się nasze potężnie rozwiły,
By siłę zmódz burzy i wichrów i fal,
To orlej zawczasu nabywać nam siły,
A siły niezłomnej, jak granit i stal.

Hej bracia Sokoły — Chyrowskie Sokoły!
Nie darmo się ćwiczym i lejem nasz pot;
Wnet Polska obaczy, jak nad te padoły
Zasumią nam skrzydła i wzbije się lot!

Do tych zwrotek dodano jeszcze osobne życzenia dla dostojnego Solenizanta:

Twe — Ojcie Rektorze — Chyrowskie Sokoty,
Nie darmo się ćwiczą i leją swój pot..
I — Bóg da — obaczysz, jak nad te padoty
Zaszumią nam skrzydła i wzbije się lot!

Dziś jeszcze, gdy w Twojem widzimy się kole
I siły czerpiemy do Bożych — hen — wrót,
Z gorącą podzięką to gniazdo sokole,
Życzenia Ci niesie i mały ten trud!

Proś Boga za nami, niech mu się stawimy,
Jak wiary i kraju, rodzin naszych straż,
My prosić znów będziem i okrzyk wznosimy:
Niech żyje kochany Ojciec Rektor nasz!..

Do uprzyjemnienia uroczystości przyczyniła się też niemało jeszcze nasza trupa amatorska, grając komedijkę p. t.: „Nihilisci“. Komiczna sytuacja tej sztuki, wyborna gra aktorów, wzbudzała co chwila huczny, prawdziwie „homeryczny“ śmiech wśród widzów. Inicytorami, jeśli tak wolno powiedzieć, tej ogólnej wesołości byli: kolega Śniadowski w roli Aengstlicha, dyrektora politycy, Trzciniński jako jego podwładny t. j. zwykły stróż bezpieczeństwa z półkiszycem: Knops, kolosalny kelner Robert, interpretowany przez kolegę Illasiewicza i wreszcie typowy prawdziwie Anglik, kolega Skrzyński. Wesołość budzili ci wyżej wymienieni już przez sam układ sztuki, który ich czynił bohaterami najkomiczniejszych sytuacji.

Doroczna ta konwiktowa uroczystość sprowadziła w mury zakładu grono liczne gości i znajomych z dalszych i bliższych stron. Widzieliśmy wielu z naszych rodziców i krewnych, z dawnych znajomych witaliśmy serdecznie naszego ongi Prefekta generalnego, X. Maćkowskiego. I Koledzy nasi dawni, dziś akademicy, nie zapomnieli o naszym ustroniu. Widzieliśmy pp. Brykczyńskiego, Markiewicza, Skrowaczewskiego Karola, później nieco Prepelitzaya, którzy bodaj na chwil kilka przybyli odetchnąć dawnym życiem, pogwarzyć o dawnych dziejach i nowych przygodach.

Jedną rzecz jeszcze godną uwagi mamy tu do zanotowania: teatralne przedstawienie na zakończenie ostatków. Było to przedstawienie składane. Naczelne miejsce zajęła operetka „U dentysty“. Znakomity tu był pomysł przywdziać aktorów w stroje greckie, zaopatrzyć dentystę w instrumenta bardzo prymitywnej postaci,

zdolne raczej figurować gdzieś w pracowni stolarskiej, niż w laboratorium choćby cyrulika. Ten umyślny anachronizm spotęgował komiczne wrażenie, wywołane i tak śpiewem i mimiką zwłaszcza kol. Illasiewicza i Trzcinińskiego. Z uznaniem też tylko mówić możemy o odegraniu komedijkki „Wieszcz zapoznany“ i o wygłoszeniu monologu „Bez przesady“.

Luty, miesiąc przestępny w tym roku, ma się ku schyłkowi, a zima jeszcze na dobre u nas śniegiem pruszy i mrozem nas obdarza. Ma to swoje przyjemności, ale mimo częstej zabawy na lodzie, wyglądamy już z tęsknotą tej wiosny — jej ciepłych, ożywczych powiewów, jej woni rozkosznej i blasków słońca, którego jasne promienie obudzą do życia martwą przyrodę i nasze młodzieńcze serca.

Przyszła też ta upragniona pora roku z końcem marca, a wraz z nią wyjazd na święta, który nastąpił 31. marca: ale była to wiosna z imienia tylko, tak iż ferie wielkanocne, jakkolwiek spędzone w rodzinnym domu, nie miały przecież tego uroku, jakim osłaniały się po inne lata: śnieg i niewesołe przymrozki nie dozwalały nam korzystać z tych przyjemności, jakich w zapasie ma dla nas tyle wiosna upragniona, na ojczyznej niwie. To też z powrotem ze świąt stawiliśmy się rychło w zakładzie, bo już 9. kwietnia, gdzieśmy naprzód zastali zmianę jedną ważną, nowego księdza Prefekta nauk w osobie O. Kazimierza Stefańskiego.

Kwiecień upłynął spokojnie, raz tylko wieczór urozmaicili nam swym występem jacyś przejezdni akrobaci z cyrkowej trupy. Wpółśród widzów był i nasz p. Inspektor Dr. L. German, bawiący chwilowo w konwikkie. Cały program tych gości był bardzo obfity, a pojedyncze ustępy wykonywane były z zadziwiającą wprawą i zręcznością, która naszym Kolegom-Sokołom nawet zaimponowała. Nie brakło oczywiście i komicznego żywiołu wśród przedstawienia, bo oprócz niezbędnych w takich wypadkach kłownów, popisowywał się nadto swemi sztuczkami cap wytresowany, ku wielkiemu zadowoleniu naszej galerii.

Z wiosną przeniesiono z pod cegielni przed front zakładu place rekreacyjne I. i II. dywizyi i poczęły się na dobre roboty około upiększenia miejsc wolnych przed Konwiktem, które wnet, dzięki staraniom X. Ministra, przybrały ładny i wesoły wygląd.

Inaczej też obecnie przedstawiają się ściany naszych korytarzy, ozdobione staraniem O. A. Stopy rycinami i obrazami, których zwykle cykl cały zajmuje jedną część konwiktowego skrzydła. Są to kopie obrazów Matejki, Grottgera, Kossaka i innych naszych i obcych malarzy. Z tych ścian przemawiają do nas w obra-

zach dawni królowie i hetmani nasi o wielkiej przeszłości i jej dziejach, o zwycięstwach i chwale, o naszych pamiątkach i pomnikach, przemawia i Konwikt w licznych fotografiach o swych uczniach, których już w świat szeroki wysłał przez tych lat dzieścięć, jakie upływają w tym właśnie roku od otwarcia Zakładu.

Ostatni dzień kwietnia uświęcony był wstępem uroczystym do Majowego nabożeństwa, które zawsze z takim utęsknieniem wyglądane, obchodzimy u nas jak najsolennie, jak pewno przystało na pokolenie wielkich ojców, którzy Maryę Królową swą i Panią zwali. Po egzorcie wstępnej i nabożeństwie rozbrzmiała majowa pieśń, zagrała kapela ku czci Najśw. Panny, posyłając w dal górą i dolinom echo hejnału, którym Konwikt po raz pierwszy witał miesiąc Maryi.

Majówka tegoroczna odbyła się dość wcześnie, bo 5. maja, we wtorek. Wieść o niej — jak zwykle naprzód zgadywanej — już w przeddzień wycieczki przybrała formę pewności zwłaszcza z chwilą, gdy nasza kapela w poza szkolnym czasie poczęła się ćwiczyć w pochodzie i zwrotach, potrzebnych jej przy takiej sposobności. Niebo jednak nie zapowiadało wcale pogody, wiatr zachodni nasytał ciężkie, ciemne chmury, wieczór prawie dżdżysty zdawał się rozwiewać wszelkie nadzieje i marzenia. Że jednak nam wszystkim chodziło o piękny czas i o przyjemną zabawę, dlatego na rekreacji wieczornej z kilkuset piersi uniosły się na skrzydłach pieśni przed Tron Boży błagalne prośby o pogodę i opiekę Niebios Królowej. I wysłuchano widać tam w górze pobożne nasze pienia, bo skorośmy się doczekali tego upragnionego świtania, dzień zapowiadał się ładny i wesoły. Przed godziną siódmą zebraliśmy się z chorągwiami w wojskowym ordynku przed figurą Matki Najśw. Kapela przygrywała, a my zaśpiewawszy pieśń i polecivszy się łasce Maryi, ruszyliśmy ohocho w drogę. Na odgłos muzyki zbudziło się ciche miasteczko a główna ulica, którą uszykowane dywizye przechodziły, roily się od ciekawych acz nie zajmujących widzów.

Za Chyrowem zatrzymano cały pochód przy lasku, słabsi siedli na wózki, a inni piechotą puścili się w drogę ku... Lacku. Prześliczna to była ta wycieczka. Lekkie, rozwiewne obłoki gnał wiatr na południe, niebo rozwarło swe jasne błękity a z nich słońce spuściło całe smugi światła i barw na rozległe łąki i pola. Dokoła nas, jak okiem rzucić, przy drodze mniejsze przestrzenie niw i łąk, tkanych ziołem i kwiatem, dalej malownicze wzgórze lesiste, piętrzące się nad tą modrą tonią oparów i mgieł, a z jednego wyż-

szego wzgórze patrzą na nas ruiny zamku Herburtów. I pocóż tu czytelniku mówić ci z poetą:

„Idź raczej w piękne mirtów i cyprysów kraje,
Codzień w weselnej szacie u nich słońce wstaje:
U nich w czystym powietrzu jaśniejsze wejrzenie:
I głosy rozpieszczone i rozkoszne technienie.
U nich wawrzyny rosna i niebo pogodne,
A na kształtnych budowlach, męże wieków dawnych
Stoją w bieli i pyszni z swoich imion sławnych,
Zapraszają z daleka w czarowne zwaliska
Bogów i bohaterów...“

Kiedy u nas tyle piękności i wdzięku natury, tyle historycznych pamiątek ugrupowało się ot bodaj przy tym zakątku Dobromila, do którego już niedaleko mamy, że fantazyja mogłaby tutaj bujać w nieskończoność, a duch ludzki zachwycać się lata całe nad tem, co widzi dokoła siebie... A co za wyborny czas do pochodu; balsamiczny aromat sosen i kwiecica niesiony na falach lekkiego zefiru orzeźwia piersi i podnosi ducha, ani spostrzegamy, żeśmy już pod Dobromilem, gdzie na rozległej murawie czekają na nas wozy z małym śniadaniem. Odpocząwszy nieco i pokrzepivszy siły zrywamy się na znak trąbki p. Knippla do dalszej drogi. P. Jaworski rozwija całą swą działalność, by w zmieszanych plutonach zaprowadzić ład i porządek, bo przez miasto Dobromil idziemy w szeregach i przy odgłosie muzyki naszej. W mieście, co tylko żyje, rusza na ulicę lub w okna pomieszkań, tłok niesłychany... wśród żywej ściany ciekawej publiczności maszerujemy naprzód do celu naszej wycieczki. Wreszcie za górą odstąpiło się nam wyglądane Lacko ze swą topolami sadzoną aleją, przestronnym ogrodem i tymi lasami, które już zdała zdały się nas ku sobie zapraszać. W Lacku wysłuchaliśmy naprzód Mszy św. w kaplicy salinarnej odprawionej, podczas której przygrywała nasza kapela. Po nabożeństwie dano znak, że stoły już zastawione, spieszymy więc do nich, a po małej chwili zabieramy się w lasy i góry, gdzie się dopiero na dobre rozpoczęła prawdziwie studencka majówka.

Mieliśmy tu wszystko, czego tylko umysł strudzony zapragnąć może. Był i las wspaniały, szumiący tu od wieków, śpiewny głosami tysiąca ptasząt, dyszący wonią rozkwitających czeremch, balsamem sosen i jodeł, podszyty gęstwiną głogów, leszczyny, ukwieciony modrymi kielichami dzwonek, woskową białością storczyków, były i polanki zielone ze swoją leśną murawą; otwierały się z tych wyżyn i szejtów widoki dalekie, zamknięte z je-

dnej strony ciemną smugą borów i gór, z drugiej goniące na mil kilka w doliny i jary... Nic więc dziwnego, że nastrój ogólny był wesoły i zabawy najrozmaitsze porwały wszystkich w swój ruchomy wir. Tam gdzie:

„Był wzgórek z brzegu lasu, zielenił swe czoło,
I zapach macierzanki rozsyłał wokoło.
Na nim schylone brzozy w swej białej odzieży
Płakały, gdy warkocze wietrzyk pieścił świeży...“

miłośnicy gry w piłkę, o której już Petrycy stary powiedział, że „piłka zdrowie mnoży, chyżość ciała czyni, ludzi czyni do obrotu sposobne, sił dodaje, umacnia nogi, ręce twierdzi“. popisywali się zdolnościami dawania i chwytania „kamp“, tam znowu „zajac“, gonitwy i koziołki zajmowały inne dywizye... w doliny płynął śpiew wesoły, gór ściany powtarzały echa nawoływań i wrzawy dziecinnej. Dziwnie szybko uleciały te chwile i aniśmy się spostrzegli, gdy już nadeszła pora pożegnania salin i ich gościnnego zarządu. Żal jakiś i tęsknota wiała od tych melodyjnych dźwięków kapeli, żegnającej ciche to ustronie, kwiaty i drzewa zdawały się nas wołać ku sobie, byśmy chociaż na pamiątkę zabrali z nich ze sobą cokolwiek... Umajeni więc świeżą zielenią, pełni najmiłszych wspomnień wyruszamy w drogę z powrotem. Przed miastem Dobromilem i Chyrowem ustaje wrzawa, szyki zmieszane się równają, hardość rycerska krasie czoła malców, w oczach starszych iskrami strzela Mars na ciekawych śmiałków z pokolenia izraelskiego... uroczyście posuwamy się przez miasto i powoli zbliżamy się wreszcie wieczorem ku zakładowi. Już z oddali widzimy z wiatrem igrające flagi, jak się na nasze powitanie schylają, strzały naszych armatek na całą okolicę roznoszą wieść o powrocie z wycieczki, przełożeni i księża profesorowie oczekują u wejścia naszego przybycia. Stanęliśmy przed Konwiktem, a po odbytej jeszcze z dzielną i dziarską miną defiladzie zanuciliśmy Najśw. Pannie dziękczynną, szczerą pieśń, gdy już zapadające na zachodzie słońce ostatnimi promieniami żegnało ten miły, pełny wspomnień dzień majówki.

D. 11. maja rozpoczęła się trzecia z rzędu w naszym gimnazjum matura pisemna. Zasiadało do niej 30 abiturjentów, a wypracowania zajęły tydzień czasu.

Tradycyjnym w Konwikcie obyczajem z wielką okazałością odbyła się w dniu Wniebowstąpienia Pańskiego, 14. maja, piękna i rzewna uroczystość pierwszej Komunii św. Już w przeddzień święta witaliśmy dostojnego Gościa, Najprz. X. Biskupa Głazera,

który miał swą obecnością uświetnić i tak już wzniosłą chwilę i zasilić przeszło 55 z naszych młodszych kolegów po raz pierwszy Chlebem żywota. Sam akt uroczysty był w całym tego słowa znaczeniu podniosłym i niezwykłym. I z przemowy dostojnego Pasterza pełnej namaszczenia i ciepła i z dźwięcznych śpiewów dziatwy i od tych zastępów z gorejącymi świecami wiał jakiś dziwny urok, jakby powiew z innego, lepszego świata, który udzielał się obecnym, a przejmował wzruszeniem i nabożeństwem.

Pragnąc się odwdziżyć bodaj w części za podjęte trudy naszemu drogiemu Gościowi, urządziliśmy Mu popołudniu miłą niespodziankę w formie pięknego opisu muzyczno-deklamacyjnego, przyczem do Najprz. X. Biskupa przemówił Z. Rokowski, jeden z tych właśnie uczniów, dla których ten dzień był najszcześniejszym w życiu, bo dniem pierwszej Komunii św. Rzewne a proste słowa, pełne czci i synowskiej wdzięczności, były pewno najlepszym odbiciem uczuć, jakimi pałały nasze serca. Część muzyczna opisu podobała się bardzo, a w wygłoszeniu poematu K. Ujejskiego okazał znany nasz z wybitnych zdolności scenicznych deklamator T. Trzciniński wielkie zrozumienie treści i przejęcie się duchem utworu.

Następnego dnia, w piątek, w kaplicy zakładu w obecności części Konwiktu udzielał Najprzew. X. Biskup święceń kapłańskich. Żegnany serdecznie, zostawiając po sobie wśród nas jak najmiłsze wspomnienia i w słowach i radach serdecznych, jakimi nas witał i w tych obrazkach, jakie nam na pamiątkę rozdawał, wyjechał Najprz. X. Biskup w piątek w południe z powrotem do Przemyśla. W niedzielę zaraz mieliśmy solenne prymicie O. P. Kutyby.

W kilka dni po tych uroczystościach nadeszła z Wiednia smutna wiadomość o zgonie Arcyksięcia Karola Ludwika, brata Najjaśniejszego Monarchy. Pamięć zmarłego uczciliśmy osobnym nabożeństwem żałobnym.

Maturzyści nasi rozpoczęli z czwartkiem 21. maja wspólne swoje trzydniowe rekolekcyje, jako przygotowanie na późniejsze życie; w czasie Zielonych Świąt wielu z nich odbyło pobożną pielgrzymkę do Starejwsi, by tam u łaskawej i cudami słynącej Matki Najśw. wyprosić sobie potrzebnych łask i błogosławieństwa. Święta same u nas, jak wogóle cały maj, nie cieszyły się pogodą stałą, mielibyśmy wiele żalów i skarg do podniesienia na ten niełaskawy miesiąc „róż i słowików“, szczególnie z powodu rozczarowania, jakie nas na jednej z wycieczek spotkało.

Ostatnią miesięczną klasyfikację tegoroczną mieliśmy 28. maja, we czwartek; z deklamacyami wystąpili najmłodsi z naszych

kolegów, zbierając zasłużone oklaski. W najbliższą niedzielę, 31. t. m., kończyliśmy uroczyste nasze Majowe nabożeństwo egzortą, błogosławieństwem i odśpiewaniem dziękczynnego „Te Deum”. Żal jakiś budził się w duszy za tem nabożeństwem, zapisującym się głęboko w sercu i pamięci swym urokiem i swojemi błogosławieństwami, za temi chwilami spędzonymi u stóp ołtarza Maryi... Wszak pewno o Niej pamiętaliśmy wszyscy w tych dniach łaski i w kaplicy, i w sali naukowej, i w klasie, i wśród rekreacji naszej, możemy zatem z ufnością powtórzyć słowa pieśni majowej:

A za krótki maj na ziemi,
Poświęcony Twojej czci,
Daj nam w Niebie ze Świętami
Wieczną chwałę śpiewać Ci!

Czerwiec tegoroczny pogodny, ciepły, przyjemniejszy niżli poprzednik jego, ułatwił nam naprzód udział w procesyi parafialnej w uroczystość Bożego Ciała. Od szeregu lat słońca lub niepewna pogoda zatrzymywała nas w domu, obecnie 4. czerwca mogliśmy przecież raz znowu wystąpić z całą paradą, by naszym udziałem uświetnić jedną z najpiękniejszych ceremonii katolickich.

Uszykowani dywizjami pod wprawnem kierownictwem naszego mistrza gimnastyki, ruszyliśmy po 10. godzinie przy miłych dźwiękach kapeli ku kościołowi parafialnemu, skąd wkrótce wyszła wspiana procesya do ołtarzy, ustawionych w różnych stronach miasta. Piękniej jeszcze wypadła w niedzielę 7. czerwca procesya konwiktowa, gdyż na niej występowały ze sztandarami swymi kongregacye nasze: Maryańska i Aniołów Stróżów. Prześliczna pogoda, cisza uroczysta wieczorna nastrajała umysły do nabożeństwa i skupienia, z jakim towarzyszyliśmy wszyscy w tym publicznym oddaniu hołdu Boskiemu Zbawcy.

Mieliśmy w czerwcu jedną jeszcze domową uroczystość: imieniny X. Prefekta generalnego. Ku uczczeniu zasłużonego Solenizanta odegrano w przeddzień św. Antoniego w skróconem przerobieniu „Kupca weneckiego” Szekspira. Jakkolwiek personal niemal cały składał się z sił świeżych, święcących swój pierwszy debiut sceniczny — mimo to całość wypadła dobrze, a obok weteranów naszej sceny zasłużyli sobie na gorące oklaski Wł. Fischer, St. Dunin, Kaź. Secomski i inni. Muzyka całym pomysłem i wykonaniem dostrajała się wybornie do uroczystości całej.

Koniec lata zapowiada się u nas ruchem niespokojnym w całej przyrodzie, wędrówkami ptactwa i ciszą, jaka powoli zalega lasy i niwy... Koniec roku szkolnego podobne ma w życiu naszym

zwiastuny. Więc naprzód niepewność, wyczekiwanie, gorączkowe potem chwile tradycyjnego „pakowania się”, kiedy równocześnie inni jeszcze ostatnie składają egzamina: wstępne i egzamin dojrzałości. Klas prywatnych B tegoroczny kursowy egzamin odbywał się już bez obecności delegata Wysokiej Rady Szkolnej, maturze zaś przewodniczył — jak zwyczajnie dotąd — p. Inspektor L. German. Zajęła ona cztery dni czasu, a gdy wreszcie we czwartek, 25. czerwca wieczorem, trzem z ostatnich abiturjentów ogłoszono pomyślny wynik, ozwały się strzały naszych armatek, ogłaszając światu koniec prac szkolnych, które jeszcze nazajutrz pożegnać mieliśmy dziękczynnem nabożeństwem i publicznym popisem. Wieczór ten czwartkowy upłynął wesoło przy dźwiękach naszej kapeli i pięknej pogodzie. Był to ostatni wieczór tegoroczny w Konwiktach... Każde pożegnanie ma coś smutnego w sobie, cóż dopiero pożegnanie miejsc, które kolebką się stały dla naszego ducha, świadkami były i najpogodniejszych dni młodocianych lat i niejednej może łzy i cierpienia. Stąd każdy mimowoli oglądał duchem przebieżoną drogę... żegnał dawne wspomnienia i przeżyte chwile. Dużo z nas, bo przecież 30 maturzystów, miało się rozstać z Konwiktem na zawsze — ileż to myśli i wspomnień cisnęło się do duszy; ośm i więcej lat przeżyliśmy w tej ciszy, a w tym okresie ileż się na nas tu zlewało błogosławieństw nieba: pierwsza Komunia św., sakrament Bierzmowania, tyle rekolekcyi, nauk, ta Kongregacya Maryańska, tyle prac i siejby..., ach czy to wszystko wyda w życiu późniejszym owoce?

Com tu przeżył,
W com tu wierzył,
Nieskalane niosę w świat,
Marzeń sploty,
Łzy tęsknoty,
I nadziei błady kwiat!

śpiewał ongi poeta, jakby odgadując uczucia nasze. Niepewnym okiem patrzyliśmy w dal, a na usta cisnęły się słowa piękne Siemieńskiego:

„Wdzięczne dnia światło, niebios wydepty błękitcie,
Gwiazd stada z swoim pasterzem księżycem!
Tyle już, tyle lat na mnie patrzycie
Wesołem lub chmurnem licem...
Jutro już może nie powitam was,
Komu w drogę, temu czas!

* * *

Pieśni słowicze, ptaszków powietrzne chorały,
 Borów szumy mistyczne w nocną ciszę;
 Śpiewne jeziora mruczące kryształę,
 Rozmyślań mych towarzysze!
 Jutro już może nie usłyszę was,
 Komu w drogę, temu czas...

* * *

Wonnych balsamów z czeremch, bzów, wiśni, jabłoni,
 Majowy wietrzyk dla mnie nie pozbiera,
 Ni tchnień żywicznych od lasów nagoni
 I róż mi nie pootwiera.
 Jutro nie przyjdę piersią chwytać was,
 Komu w drogę, temu czas!"

Tak — do drogi zabierać się trzeba — i ponieważ w stronę Lwowa rannymi pociągami mieliśmy odjeżdżać, nabożeństwo przeto dziekczynne rozpoczęło się już o 6. godzinie rano w piątek, 26. czerwca. W egzorcie pożegnalnej dał X. Boc przestrogi i rady wszystkim na czas wakacyi, a na końcu pożegnał abiturjentów krótkim, serdecznym słowem. Po ósmej godzinie rozpoczął się popis i rozdanie nagród.

Nastąpiło potem odczytanie promocyi — a kiedy skończono listę kilkuset nazwisk, powstał p. Inspektor, by ostatniem jeszcze słowem pożegnać abiturjentów i wręczyć im świadectwo dojrzałości.

Egzamin maturyczny przedstawiał wynik bardzo dobry.

Zaznaczył to też w swej przemowie teraz dobitnie p. Inspektor. „Że egzamin, mówił on, wypadnie pomyślnie, tego byłem pewny, znając i pracę nauczycieli i pilność waszą. Żadnego abiturjenta nie reprobowano, a tylko kilku polecono po feryach uzupełnić braki w jednym przedmiocie. Zakład, który poraz trzeci wysłał w świat z takim wynikiem maturzystów, może być z tego dumny — ja mu też przedewszystkiem imieniem Wys. Rady Szkolnej krajowej dziękuję za sumienną a wydatną pracę. Drugie podziękowanie winienem Wam, Ojcowie — w imieniu tych dzieci za nauki, za broń, jaką im daliście na dalsze życie“. W ciągu swej pięknej przemowy podał dalej p. Inspektor maturzystom wskazówki na przyszłość i zakończył temi mniej więcej słowy: „Rozmaite w życiu będziecie mieli cele, ale w każdym trzeba spełnić obowiązki względem Boga, siebie i drugich. Największym wrogiem, przeszkadzającym do wypełnienia obowiązków względem drugich, jest egoizm. Dzieje nasze mogą poświadczyć, iż on jest i był źródłem wszystkiego złego. Nie myślcie o sobie, ale o tych, co dokoła was biedniejsi są i potrzebujący. Idźcie w świat z okiem jasnym,

które wam da spokojne sumienie — sercem cichem i pogodnym, które wam da spełnienie powinności; bądźcie dobrzy dla ludzi — niech was Bóg prowadzi“. Po tych słowach przestrogi i zachęty sam wręczył maturzystom świadectwa, a celującym nadto podał X. Rektor w upominku piękne książki.

Z odznaczeniem wyszli:

Bielecki Adam	Jakubowski Stanisław
Bocheński Leon	Skrzyński Stefan
	Szymanowski Józef.



Klasa VIII.

Pomyślnie złożyli egzamin:

Borkowski Władysław	Illasiewicz Stanisław
Braun Czesław	Janczura Zygmunt
Bukowski Karol	Kuczyński Maryan
Dembiński Jan	Męciński Roman
Dorożyński Stanisław	Niemczewski Władysław
Dunikowski Bolesław	Obertyński Jan
Dzierzanowski Andrzej	Romanowski Witold
Fajrych Włodzimierz	Schmidt Józef

Pamiętnik Chyrowski.

Skrowaczewski Paweł Szydłowski Mieczysław
 Srokowski Józef Wiszniewski Jerzy
 Zabawski Wiktor.

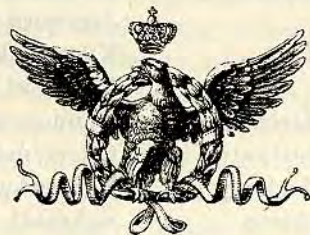
Egzamin poprawczy z jednego przedmiotu złożyli w Krakowie we wrześniu: Marcinkiewicz Zdzisław, Śniadowski Władysław, Srokowski Karol.

Z podziękowaniem i pożegnaniem w imieniu kolegów przemówił teraz abiturient J. Szymanowski. I p. Inspektorowi za podjęte trudy, i księżom za tyloletnią, mozolną pracę wyraził dożgonną wdzięczność i przyrzekł, że wszyscy wiernie trzymać się będą haseł wyniesionych z Konwikt: miłości Boga i Ojczyzny — kolegów zaś zapewnił o przyjaźni i pamięci. Na zakończenie słów kilka powiedział jeszcze X. Rektor naprzód do maturzystów, zalecając im na życie przyszłe jako rękojmię: wiarę, radę dobrych ludzi, częste do św. Sakramentów przystępowanie i Sodalicye Maryańskie, które dziś we Lwowie i w Krakowie szczególnie skupiają koło siebie młodzież akademicką. Dał wreszcie innym na czas wakacyi wskazówki i przestrogi i pożegnawszy wszystkich serdecznie zakończył popis. Muzyka zagrała jeszcze marsz i hymn ludowy a ledwie przebrzmiały jego echa, rozpoczął się w całym konwikcie gorączkowy ruch emigracyjny, który późnym dopiero wieczorem uciszył się cokolwiek.

W tegorocznem sprawozdaniu szkolnem była rozprawa X. M. Kohlsdorfera p. t. „Friedrich Schlegels Abhandlung „Über das Studium der griechischen Poesie“.

Nazajutrz głucho już było i pusto dokoła zakładu na tych placach, tętniących niedawno gwarem i życiem, a dziwnie nieswojsko i smutno we wnętrzu konwikt. Tu i ówdzie tylko — jak niedobitki wielkiej armii, snuło się kilku zapóźnionych z wyjazdem, wkrótce jednak i oni rozprószyli się po świecie i:

„Nic nie widać, tylko wiatr szare goni chmury...
 I pusto, smutno, tęskno, jak gdy szczęście minie...“



XI.

ROK SZKOLNY

— 1896—1897. —

Rektor *O. Piotr Bapst.*

Pref. Gener. *O. A. Stopa*

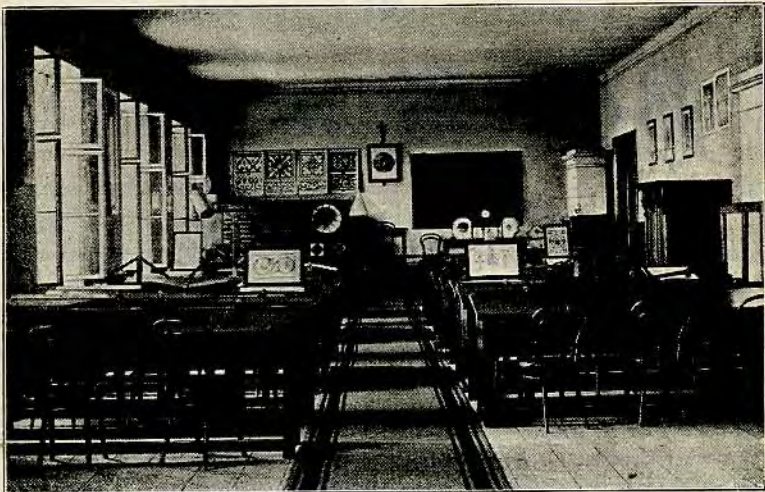
Minister i Prokurator *O. M. Kalman*

Pref. nauk i Dyrektor *O. K. Stefański*

Moderator Kongr. *O. J. Hrubant*

Pref. Kongr. *W. Balicki.*

(IV. matura w Chyrowie.)



Sala rysunkowa.



Powrót z wakacji tegorocznych nastąpił z końcem sierpnia; dnia 31. tego miesiąca znaleźliśmy się w murach konwiktów. Na wstępie przywitaliśmy nowego O. Rektora, X. Piotra Bapsta. Z grona nauczycielskiego ubyli: X. Łopuszyński, pp. Służewski i Dr. Wiśniowski, pozostali tylko dwaj świeccy profesorowie pp. Markiewicz i Cachel. Już dawniej znani w konwiktach znów do nas wrócili XX.: E. Hełczyński, K. Janowski, H. Libiński, J. Nuckowski i nowy X. J. Słonkowski.

Zaszła też jedna ważniejszej wagi zmiana. W dotychczasowym okresie 10 lat istnienia Konwiktów w Chyrowie pod względem utrzymania były dwa oddziały: droższy i tańszy. Obecnie różnicę tę zniesiono, wprowadzając jednostajność w całym pensjonacie z równą dla wszystkich płacą 300 złr. W następstwie więc tego mamy odtąd jedną dla wszystkich salę jadalną, a pora śniadania i obiadu uległa również małej odmianie.

Zresztą dokoła konwiktów obraz już znany, a w gmachu samym, jeśli go z młodym „Panem Tadeuszem“ pragniemy oglądać, oko:

Te same widzi sprzęty, też same obicia...

I te same portrety na ścianach wisiły:

Tu Kościuszko w czamarcie krakowskiej, z oczyma
Podniesionymi w niebo, miecz oburącz trzyma;...

..... Dalej w polskiej szacie

Siedzi Rejtan żałośny po wolności stracie.

Zmian tylko kilka spotykamy w urządzeniu sal rekreacyjnych, w przeniesieniu gimnastyki do sali popisowej i urządzeniu nowej sali rysunkowej. Dla ułatwienia ćwiczeń na wolnym powietrzu

urządzono w kwadracie pod kierunkiem p. Jaworskiego osobne boisko gimnastyczne i wzniesiono potrzebne przybory.

Rok szkolny rozpoczęliśmy nabożeństwem solennem dnia 1. września. Odprawił je w licznej asystencji księży i uczniów sam W. X. Rektor, a egzortę na temat: „Bonitatem et disciplinam et scientiam doce me“ wypowiedział X. R. Koppens — poczem wzmocnieni na duchu i pokrzepieni udaliśmy się do klas na tak zw. „primum dico“ — t. j. krótką prelekcję przedwstępną. I oto stanęliśmy znowu przed nowym rokiem szkolnym — nowym okresem pracy i zasługi!

D. 3. września wzięliśmy udział w żałobnym nabożeństwie, jakie się odbyło za duszę ś. p. kolegi Romana Męcińskiego. Dawny prefekt Kongregacji zdał ś. p. Roman, już będąc chorym, przed wakacjami maturę, a już 12. lipca we Lwowie zaopatrzony św. Sakramentami przez O. H. Jackowskiego oddał Bogu ducha.

Z dawnych naszych Kolegów przyjacielskimi odwiedzinami przypomnieli się nam w początkach września: pp. Bielecki Adam i Fajrych Włodzimierz, później nieco pp. Marcinkiewicz Zdzisław, Śniadowski Władysław, Żurkiewicz Maksym, kleryk drugiego roku seminarium łącz. w Przemyślu, i Rozwadowski Konstanty.

Zwyczajne nasze rekolekcje odprawiliśmy w tym roku z końcem września. Przewodniczyli im w trzech oddziałach XX. S. Załęski, A. Boc i J. Hrubant. Wrażenie po nich było silne i niezwykle; bo to są błogie uczucia, jakim w tych chwilach podlega dusza człowieka, gdy przed jej oczyma przesuwają się groźne tajemnice ostatecznych rzeczy, a przed sumieniem co moment zjawia się to samo trwożliwe pytanie: dlaczego żyjesz, jak żyjesz i jak żyć powinieneś? Dokąd mnie moje dotychczasowe życie prowadzi, nad tem zastanawia się każdy z nas, a przejęty bojaźnią sądów Pańskich, postanawia odmienić przeszłość i rozpocząć nowe, odrodzone życie — jak pięknie śpiewa X. Antoniewicz:

Dokąd, dokąd, człowiek pyta,
Wiedzie ta życia drożyna:
Kiedy za kij kruchy chwytą
I pielgrzymkę swą poczyna.
Różne ścieżki, różne drogi
Krzyżują się w życia biegu;
Wśród rozkoszy i wśród trwogi
Do jednego dojdziem brzegu!
Nikt godziny nie oznaczy,
Szumią milcząc lata, wieki!
Nikt nie powie, czy daleki
Brzeg nadziei lub rozpaczy!

Ale dojdziem, gdzie przed nami
Doszło pielgrzymów tysiące,
Gdzie witają pod palmami
Jasne zmartwychwstania słońce.

I my dojdziem, — wśród zamieci
Nieraz ciemna, zdradna droga;
Nieraz puszcza burza leci,
Okno płacze i drży noga.

I my dojdziem — miłość wiedzie,
Miłość skra wieczności słońca,
Miłość pewnie nas zawiedzie,
Miłość wytrwa aż do końca!

I my dojdziem, bo pochodnia
Świętej wiary naprzód świeci,
Cnota drogą — przepaść zbrodnią,
Nad przepaścią miłość świeci.
Kiedy błysnie brzeg z daleka,
Nasza pielgrzymka ustanie,
A na brzegu grób nas czeka —
A w tym grobie zmartwychwstanie!

I odbywa się pod promieniem ożywczym łaski Bożej w duszy ta przemiana błoga — znacząca się w sercu odrazą do pociech cierpkich i gryzących świata, które tylko goryczą dni życia naszego dotąd zaprawiły, a pragnieniem pójścia drogą przykazań Pańskich i zbawienia.

Doskonale się to złożyło, że zakończenie tych rekolekcji zeszło się z rzadką uroczystością beatyfikacyjną świeżo błogosławionym ogłoszonego sługi Bożego, Bernardyna Realino T. J. Kiedy świeżą jeszcze bowiem była pamięć i świadomość naszego na ziemi zadania i powinności, wystawiono nam w żywym przykładzie najlepszy wzór do naśladowania, do pracy nad sobą w żywocie tego Błogosławionego, a wymownym słowem kaznodziei, przytaczającego wielką prawdę słów św. Augustyna: „Mogli ci i tamte, a czemuż i nie ja“ — wtórowały szczerze pragnienia naszych odnowionych serc i powtarzały z zapałem: Chcemy się zbawić!

Dodajemy jeszcze, iż do podniesienia okazałości święta tego przyczyniła się suma pontyfikalna, w dniu 29. września przez Najp. X. Biskupa Glazera odprawiona.

Jesień przedewszystkiem mieliśmy piękną w tym roku: pogodny i ciepły październik pozwalał dawnym obyczajem odwiedzać lasy i łąki, bawić się piłką, a nawet na nowem boisku gimnastycznym w „kwadracie“ odbywać nasze zwykłe ćwiczenia. Z ciepłych dni korzystając ci, którzy już szczerzej o przyszłości myśleć poczynają — ósmacy nasi, zabrali się z całym zapałem

młodzieńczego ducha do przygotowania sobie miejsca na ślizgawkę, tak pożądaną w wolnych chwilach zimowej pory. Głośny więc z rozmaitych przygód nasz stawek padł ofiarą ich gorliwości, a właściwie gęsto zasiane szuwały i tataraki, które legły pod dzielną dłońią przedsiębiorczych kolegów, szczególnie kolegów: M. P. S. i W. Sowiecie opłaciły się trudy, bo wnet staw przedstawił jedną, gładką powierzchnię — i ledwie pierwsze zjawiły się mrozy, użyczył prawdziwie przyjemnej rozrywki.

Nasz W. X. Rektor bawił z początkiem roku szkolnego w Rzymie; wielka też była radość, kiedy 16. października dowiedzieliśmy się, że już z podróży powrócił i dlatego w tym dniu wszyscy przywitaliśmy go uroczyście.

Ze wspomnień listopadowych zapisać wypada naprzód żałobne nabożeństwo w kaplicy naszej w dzień Zaduszny za wszystkich zmarłych, Mszę świętą za zmarłych Kolegów i odwiedziny cmentarza, gdzie kilka mogiłek kryje znajomych naszych: Księży i Kolegów. Ciche miejsce wiecznego spoczynku umarłych ubrało się odświętnie na powitanie żywych gości. Jesień jaskrawo ubarwiła drzewa, sypały się liście złote i rubinowe na poczerniałe mogiły i białe grobowce, a płaczące brzozy i głogi zdawały się żywiej gwarzyć i szeptać. Jakieś poważne myśli przejmują serce w tem otoczeniu grobów. Oto wędrówka ziemską dla tyłu już skończona. „Pulvis et umbra sumus“ — i jako proch znikomy a cień błędny przesuwamy się i my, idąc za tymi, którzy nas uprzedzili... Czy po nas zostanie ta pamięć w sercach żyjących — czy nasz grób odwiedzą blizcy, czy się pomodlą, jak my dziś na mogiłach drogich nam osób czynimy?...

Po tych dniach, poważnych kościelnej żałoby obchodziliśmy 4. listopada konwiktową uroczystość: imieniny X. Prefekta nauk. Ku uczczeniu dostojnego Solenizanta odegrali starsi z naszych kolegów fraszkę sceniczną p. t.: „Dwaj Dyrektorowie“ a życzenia imieniem wszystkich uczniów wypowiedział kol. Marassé z VIII. klasy. W samym dniu świątecznym wystąpił, czynny nasz zawsze profesor gimnastyki, p. Jaworski z osobnym popisem z zakresu swego przedmiotu i z tańców.

Święto Patrona Polski, św. Stanisława Kostki, jak zwykle, tak i w tym roku z okazałością należną święciliśmy w konwikcie. Sumę uroczystą odprawił umyślnie w tym celu zaproszony Przew. X. infułat Szediwy, a śpiew piękny, w towarzystwie dobrze wyćwiczonej orkiestry, podnosił całość i urok nabożeństwa. Wieczorem tego dnia mieliśmy inną, ale bardzo miłą rozrywkę, występ znanego artysty dramatycznego p. Baracza. Popis jego i produkcje

miały tę wyższość nad innymi tego rodzaju występami, iż nie tylko były wysoce zajmujące, szczerze komiczne i wesołe — ale przede wszystkim pełne inteligencji, szerokiej erudycji i znajomości świata, były bardzo pouczające i pożyteczne.

Zima tegoroczna nie dała długo na siebie czekać. W uroczystość św. Stanisława, 15. listopada, mieliśmy już lód dobry, z końcem miesiąca przyszły śniegi i mrozy takie, jakie dopiero w styczniu zwyczajnie się spotyka. Wróciły więc tradycyjne rozrywki zimowe, wróciły i zmartwienia z łyżwami i paskami, których często wówczas właśnie trudno dobrać, gdy są najpotrzebniejsze.

Z gości zawsze mile widzianych witaliśmy w tym czasie w konwikcie dawnych kolegów naszych pp. K. Skrowaczewskiego, A. Dzierzanowskiego, Wł. hr. Borkowskiego, J. Krzyżanowskiego i W. Garbolewskiego.

Grudzień tradycyjnych ma kilka uroczystości, zapisanych w duszy każdego konwiktora niewygasłym wspomnieniem. Są to w porządku chronologicznym: odwiedziny św. Mikołaja, kongregacyjna uroczystość Niepokalanego Poczęcia Matki Najśw. i wyjazd na święta Bożego Narodzenia. W tym roku św. Mikołaj nawiedzał Konwikt i dywizye cokolwiek odmiennym, niż dawniej, zwyczajem — ale zawsze pozostawił dowody swej owocodajnej bytności. Nim zaś nadszedł czas wyjazdu na ferye świąteczne, mieliśmy jeszcze urzędową lustrację Zakładu naszego, dokonaną przez p. Inspektora Dr. L. Germana, który w tym celu zjechał do nas 9. grudnia. Wreszcie nadeszła upragniona i wyglądana od dawna chwila wyjazdu na święta. W poniedziałek wieczorem 21. grudnia odbyła się publiczna, miesięczna klasyfikacja, rozstrzygająca oczywiście o losie tych najbliższych feryi. Szczęśliwsi rozjechali się nazajutrz w rodzinne strony, inni czy odległością i trudnościami podróży, czy też niepomyślnym wynikiem klasyfikacji wstrzymani, pozostali w zakładzie. Nie mieli pewno tutaj tych przyjemności i tego miłego uczucia, jakie napełnia serce na widok ukochanych rodziców, znajomych i tych miejsc, z którymi nas najpiękniejsze łączą wspomnienia lat młodocianych — ale (o ile komuś „koza“ nie wchodziła w drogę) mieli przecież święta — i to wcale wesołe, z całym bogactwem owych tradycji i zwyczajów, jakimi nasz naród od wieków otoczył tę uroczystość. Była zatem i „wilia“ suta, rozbrzmiewały wesoło kolędy, była „pasterka“, były rekreacje, ślizgawki i teatr, wypełniający kilka razy program wieczorów wakacyjnych. Nawet dla powracających do zakładu po feryach mieli jeszcze nasi Koledzy w zapasie jedną sztukę, z którą wystąpili na powitanie we środę 30. grudnia.

Ponieważ ze świąt wróciliśmy jeszcze ze starym rokiem, mieliśmy zatem sposobność w konwiceie pożegnać go katolickim obyczajem, solennem nabożeństwem dziękczynnem 31. grudnia wieczorem. Wielka to i poważna nastrojem chwila, ten ostatni wieczór roku, który dobiega swego kresu. Kilka godzin jeszcze, a dzwony wieżowych zegarów wśród cichej i mroźnej nocy wybijają północ, jakby na pożegnanie ostatnie... jak zwiędły liść, zapadnie ten rok, by się więcej nie podnieść, a ze słońca rannego brzaśkiem powitamy już rok nowy, rok nowych nadziei i nowych złudzeń... Mimo woli przed oczyma duszy stają przeżyte lata: dni rajskich marzeń dziecinnej pory, dni pierwszej młodości, w których łódź żywota wypływała ze spokojnej przystani na otwarty ocean, cała podówczas i zaopatrzona... A dzisiaj? Chociaż podróż dopiero zaczęta, już ta łódź może nadpsuta, już ją przedziurawiły namiętności, już napływają wody grzechu, zwątpienia... Trafne też były owe uwagi, jakie nam w egzorcie wieczornej podał X. Boc. By sobie przyszłość zabezpieczyć, radził panujące zwyciężać namiętności i przyzwyczajania, grzechu unikać, a każdą sprawę życia jak najdokładniej wykonywać, czem i grożącym duszy zapobiedz możemy niebezpieczeństwom i pielgrzymkę dalszą życia odbyć z wielką na wieczność zasługą i zyskiem.



Rok 1897.

Przybiwszy niejako do brzegu nowego roku, złożyliśmy Bogu dzięki za wszystko, co nam dotąd z rąk Jego spłynęło, a błagaliśmy o pomoc na przyszłość. Nabożeństwo noworoczne podnosiły bardzo melodyjne a rzewne nasze kolędy, śpiewane z towarzyszeniem dobrze wyćwiczonej orkiestry. Świętu Trzech Króli dodały niezwykłego uroku i znaczenia solenne prymicye X. I. Gruszczyńskiego, przyszłego naszego profesora matematyki.

D. 11. stycznia rano, gdyśmy się na Mszę św. do kaplicy zeszli, usłyszeliśmy z ust X. Rektora wiadomość bolesną, iż nasz kolega Sodalis, uczeń VII. klasy, Wł. Fischer, zmarł tej nocy. Im więcej go kochaliśmy wszyscy i im bardziej niespodziewany —

prawie nagły był ten cios, tem więcej czuliśmy wszyscy w sercu żal i smutek po takiej nieodżałowanej stracie. Za duszę jego odprawił W. X. Rektor i inni księża profesorowie Mszę św., a myśmy wszyscy, w ciszy żałobnej i skupieniu modląc się, polecali miłosierdziu Bożemu duszę zmarłego. Słyszeliśmy w niedzielę, że zapadł ciężko na zapalenie płuc, ale nie przypuszczaliśmy, że go w poniedziałek ujrzymy już na katafalku. Odwiedzaliśmy też często jego zwłoki, przy których w żalu i głębokiej boleści pograżeni przebywali ojciec i matka nieboszczyka, i kiedyśmy patrzyli na tę twarz pogodną, uśmiechniętą prawie — jak pogodne i dobre było jego życie — trudno się nam było z nim rozstać, a trudniej i ciężiej jeszcze pogodzić z tą myślą, że on już nas opuścił na zawsze.

Ponieważ wolą rodziców było, by zwłoki spoczęły w familijnym grobowcu na krakowskim cmentarzu, pożegnano we środę 13. stycznia nieboszczyka w konwiceie żałobnem nabożeństwem, przy którym przemówił do nas X. Boc, stawiając nam w zmarłym wzór najlepszego syna, ucznia, kolegi i Sodalisa, i żegnając go rzewnymi słowy imieniem wszystkich obecnych. Po skończonem nabożeństwie opieczętowano trumnę, a zanim na kolej ruszył żałobny pochód, kapela Zakładu odegrała jeszcze pożegnalny marsz pogrzebowy i tak wśród najserdeczniejszego rozrzewnienia wszystkich, bośmy wszyscy głęboko czuli i jego stratę i boleść rodziców, odprowadziliśmy ciało do przygotowanego na stacyi wagonu. Pełnem wiary wielkiej i heroicznej, chrześcijańskiej rezygnacyi było przemówienie ojca ś. p. Władysława, jakim dziękował za objawy współczucia księżom i kolegom. „Wszystkim tutaj zgromadzonem, były słowa p. Fischera, przełożonym Zakładu za współczucie i boleść, nam okazywaną, kolegom za miłość składam rodzicielskie „Bóg zapłać“. Widocznie podobało się Bogu Najwyższemu doświadczyć naszej ku Sobie miłości, iż zabrał nam go do Swej chwały — dziej się wola Jego!“ Te słowa, wyrzeczone ze wznieścionemi ku niebu oczyma, z taką wiarą i poddaniem się woli Bożej, i zbudowały obecnych i rozrzewniły do łez. Anioł zaś dobry zapisał pewno złotemi głoskami w księdze żywota tę ofiarę ojca z osoby najdroższej i z cierpienia bez miary.

W towarzystwie zwłok odjechali zaraz do Krakowa rodzice, X. Boc i kilku z kolegów nieboszczyka. Wieczorem nadto tegoż dnia celem wzięcia udziału w obrzędzie pogrzebowym przybyli jeszcze: W. X. Rektor, X. Dyrektor, X. Moderator Kongregacyi, X. Koppens, X. Stafiej i kilku kolegów z prefektem Kongregacyi W. Balickim na czele. We czwartek z rana pospieszili wszyscy do

stroskanych rodziców, by ich, ile to po ludzku możebnem było, pocieszyć po tak ciężkiej stracie i by zarazem przez swój udział w pogrzebie pokazać miłość i przywiązanie, jakimi syn ich w Konwikcie się cieszył. Smutne to były wspomnienia, bo każde słowo, każdy nowy szczegół odślaniał najpiękniejsze przymioty młodzieńca, a wszystkim tem dotkliwszą czynił niepowetowaną jego stratę.

Zbliżał się powoli koniec pierwszego półrocza. Egzamina klas prywatnych I. i II. B. odbyły się 22. i 23. stycznia, klasyfikacya zaś kursowa publiczna miała miejsce 29. stycznia z rana. Wypadła w ogóle dobrze, niektóre klasy z ust W. X. Rektora usłyszały publiczną pochwałę, mogły się bowiem poszczycić i pięknym wynikiem postępu i pokaźnym poczem celujących uczniów.

Nastąpiły po klasyfikacyi zaraz chwile wypoczynku, tak zw. „małe wakacje“, które jedni przepędzili przy rodzinnem ognisku, inni w murach zakładu. Na rozrywkach i przyjemnościach nie brakło, dzięki pomysłowości naszych starszych kolegów, którzy niejednokrotnie owocami swego dowcipu i dobrego humoru bawili cały Konwikt. Szczególniej ubawili nas ósmacy nasi, którzy korzystając z wolnego czasu, przygotowali dwa teatralne przedstawienia, a które zarazem miały być ich ostatnimi występami. Zaraz dnia 1. lutego odegrali komedię p. t.: „Dzieci muzy“. Zabawny ten obrazek z życia artystycznego, zwłaszcza w tak dobrej interpretacyi, wywoływał ciągle serdeczny śmiech w audytorjum, wskutek czego wieczór ten należał do najprzyjemniejszych, jakie tego roku w naszym teatrze przepędziliśmy.

Ale prawdziwy „succès d'estime“ odnieśli oni dnia 4. lutego w „Krokodylu“. Komedia ta, której akcja toczy się około zużytego już tematu *qui pro quo*, ma parę bardzo komicznych sytuacji, stanowiących całą jej wartość. Pozostawia za to szerokie pole inwencji aktorów, w stwarzaniu komicznych postaci. Z tego zadania wywiązali się nasi aktorzy jak najlepiej. Grą swoją nie tylko pouzupełniali braki komedyi, lecz nawet podnieśli jej wartość, czego dowodem huczne oklaski, rozbrzmiewające co chwila na sali. Kol. Trzciniński ubawił nas swymi wybornymi kupletami, kol. Markowski, jako cyrulik, kol. Koszko w roli starego policyanta grali z humorem i werwą, osobna wzmianka należy się małomiasteczkowym rajcom, którzy już swoim ukazaniem się zmusili nas do śmiechu i oklasków. Wogóle komedia zabawiła i starszych i młodszych, a tym ostatnim nawet tak się podobała, że jeszcze w nocy po teatrze wołali przez sen: „Krokodyl!“

Nie brakowało też i po dywizjach zapału i ochoty do zabawy, skoro przeważnej części sumienie w pomyślnej klasyfikacyi

dawało dobre świadectwo o minionej półrocznej pracy. Mieliśmy też jedno przedstawienie przejezdnych artystów cyrkowej trupy, którzy za kilka znakomicie wykonanych sztuk (taniec na łopacie i na szczudłach) zasłużone zebrali oklaski.

Drugie półrocze szkolne rozpoczęliśmy 4. lutego. Zaraz następnego dnia obchodzono w kaplicy naszej 300-letnią pamiątkę chwalebnej śmierci w obronie wiary trzech Męczenników Japońskich z Towarzystwa Jezusowego. Byli to jedni z pierwszych bohaterów chrześcijaństwa, którzy na tej ziemi odległej otworzyli niebo całym zastępom, jakie tam oddały życie dla Chrystusa w czasie wieloletnich przesładowań.

Zbliżyła się tymczasem wielka dla Zakładu całego uroczystość, dzień imienin X. Rektora. Jak zwyczajnie, przygotowaliśmy się oddawna na ten dzień, by godnie uczcić i dostojnego Solenizanta i licznych gości. Dzięki tej pracy, wypadła cała uroczystość jak najlepiej, a już muzyka i śpiew na prawdziwe sobie zasłużyły uznanie. Przedstawienie dramatyczne odegrano wobec licznej grona gości 1. marca w poniedziałek, wybrano zaś na ten dzień trzyaktową sztukę p. t.: „Francesco Carrara“. Już o czwartej godzinie zaczęli się zjeżdżać goście, my o 4¹/₂, zeszliliśmy się na sali, która świetnie udekorowana, miły dla oka przedstawiała widok. Niebawem ukazał się też na sali czcigodny Solenizant w towarzystwie gości. Wieczór zaczęła nasza orkiestra, która pod dzielną batutą p. M. Knippla wykonała uwerturę Rossiniego do opery „Tankred“; poczem w imieniu całego Konwiktetu składał życzenia Renat Marassé, uczeń VIII. klasy.

Samo przedstawienie budziło powszechną ciekawość, ponieważ występować miały prawie same nowe siły. To też dobry wynik przedstawienia był dla nas prawie miłą niespodzianką. Zasługa to w większej części X. Koppensa, pod którego umiejętnem kierownictwem, zaszczytnie znanem już z paru poprzednich lat, i tegoroczny teatr się odbywał; zasługa także X. Nowaka, który umyślnie na ten dzień przyjechał, wreszcie zasługa grających aktorów. Wśród nich musimy palmę pierwszeństwa przyznać kol. Grudzińskiemu. Małą rolę tytułową pojął bardzo inteligentnie i odegrał ją z szczerem i szlachetnem uczuciem. Dzielnie wtórował mu kol. Sabatowski w trudnej roli Malatesty, a koledzy: Balicki, Byszewski, Popkowski i Sawicki grą swoją dopełniali udatnej całości. Piękne i ściśle historyczne stroje dodawały przedstawieniu wiele zewnętrznego blasku.

W sam dzień imienin była rano cicha Msza św., odprawiona przez czcigodnego Solenizanta, w czasie której wykonał nasz chór

parę poważnych utworów kościelnych. Wieczorem zaś odegrano zabawną komedię Aurelego Urbańskiego p. t.: „Pochód z pochodniami“. Święcił w niej tryumf kol. Dunin, jako Szydełko „artysta kunsztu obuwianego“. Prawdziwą sensację wywołał sam pochód z pochodniami, a szczególnie umieszczona na jego czele typowa muzyka żydowska. Po skończeniu przedstawienia hucznymi oklaskami domagano się ukazania pochodu, który też jeszcze parę razy musiał się przesunąć przed oczyma widzów. Dzień ten zaszczytliwi swą miłą obecnością dawni nasi koledzy pp.: Bielecki, Jakubowski i Bukowski.

Z innych odwiedzili nas jeszcze w tym czasie nadto koledzy dawni pp.: Dzierzanowski Andrzej, Smarzewski Kazimierz, Romanowski Witold, Fajrych Włodzimierz, Bocheński Leon, Krobicki Stanisław i Marcinkiewicz Zdzisław.

Po zwyczajnej klasyfikacji miesięcznej rozjechaliśmy się 12. i 13. kwietnia na Święta Wielkanocne do domów. Czas, jakkolwiek wiosenny, nie wszędzie był pogodny, ciepły i piękny, nie dla wszystkich zatem miały święta właściwy swój urok i powab. Z powrotem stanęliśmy w zakładzie 27. kwietnia. Rozpoczęła się z tym powrotem praca ciężka i mozolna. Nasi abiturycenci stali już w przededniu matury piśmiennej i ustnej — dlaczego nawet wielu z nich wcale na święta nie wyjeżdżało — a odbywszy z końcem feryi świątecznych rekolekcyje pod przewodnictwem X. Szczepkowskiego, zabrali się z całym zapałem do przygotowania egzaminów. Inni również, mając przed sobą ledwie dwumiesięczny termin do końca półroczna, zrozumieli, że z czasu korzystać należy.

Majowe nabożeństwo, wnoszące do nas z sobą zawsze nowy nastrój i otuchę, witaliśmy uroczyście 30. kwietnia, a ktoby był widział nasze sale naukowe i klasy, byłby się przekonał, żeśmy nie tylko w kaplicy pamiętali o Najlepszej z matek, tak jak również nie tylko w konwikcie — ale zawsze i wszędzie pragniemy być wzorowymi czcicielami Maryi.

W konwikcie posiadamy już teraz uorganizowaną „straż półzarną“. Ma ona dziś eleganckie rekvizyta, wcale dobre ubranie — no i dużo wprawy i ćwiczenia, jakie w nią włożył p. Jaworski. Składa się z naszej służby konwiktovej, odbywa w pewne dni swoje próby, a z początkiem maja b. r. obchodziła solennie poświęcenie swoich przyrzędów.

Piśmienny egzamin dojrzałości rozpoczął się u nas w tym roku 10. maja, a zasiadło doń 21 naszych maturzystów.

D. 14. maja telegram przyniósł wieczorem żałobną a niespodzianą wiadomość o śmierci ś. p. Emiliana Balickiego, ucznia V.

klasy, który wyjechawszy do domu na Święta Wielkanocne, zachorował tam ciężko i już więcej do zakładu nie wrócił. Nazajutrz rano odbyło się staraniem Kolegów zmarłego w kaplicy nabożeństwo za spokój jego duszy, a popołudniu udała się koleją deputacja, złożona z XX. Hełczyńskiego i Kohlsdorfera, tudzież z 4 konwiktów dywizji II., do Słobody Rungurskiej, celem złożenia rodzicom kondolencyi i oddania zmarłemu ostatniej posługi.

D. 15. maja zawitał do nas nowy W. X. Prowincyał, O. J. Badeni, a ku uczczeniu jego przyjazdu przygotowaliśmy mu w niedzielę 16. maja wieczorek muzykalno-deklamacyjny. Całość wypadła bardzo dobrze, z zadania dość trudnego wywiązał się szczególnie kol. Byszewski w swej deklamacyi pięknego monologu z „Ogniem i mieczem“. Po skończonych deklamacyach z przywitaniem w imieniu uczniów przemówił X. Rektor. W. O. Prowincyał odwołując się do treści bogatej i patryotycznej programu i do dawnych swych lat, kiedy sam jeszcze konwiktozem był w Tarnopolu, podziękował teraz wszystkim za tę owacę, a zachęcał do prawdziwej, czynnej miłości wiary i ojczyzny. Powinniśmy — były słowa jego — wyjść z Konwiktu przejęci taką miłością, byśmy się nie wstydzili w życiu być katolikami, Polakami, — byśmy energicznie, nieustannie szli naprzód, silni zasadami dobremi i duchem. Otrzymaliśmy oczywiście i pamiątkę jego dla nas życzliwości, mianowicie następny poniedziałek wolny był od szkoły.

D. 24. maja rozpoczęły się ustne egzamina dojrzałości, wyjątkowo wcześniej w tym roku — dlaczego mieliśmy też sposobność żegnania naszych abiturycjentów osobno. Akt ten uroczysty odbył się w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, 27. maja, a opis jego powtarzamy za jednym z naszych dzienników:

„W dniu dzisiejszym uroczystości Wniebowstąpienia Pańskiego święcił Zakład naukowo-wychowawczy w Chyrowie piękną i podniosłą chwilę — było to publiczne pożegnanie abiturycjentów, którzy w trzech poprzednich dniach zdawali w konwikcie egzamin dojrzałości. Moment taki zawsze doniosłym jest w życiu młodzieńca, kiedy to właśnie po latach ciężkich prób i mozolnej pracy staje u kresu pierwszych swych życiowych zapasów. Mimowoli przed oczyma duszy stają wiośniane lata, znaczone nierzadko już doświadczeniem twardem, lecz w tej chwili człowiek o wszystkim zapominać się zdaje i powtarza:

Nie trzeba się smuć
Choć z oka łza spłynie,
Bo znów się słońcem
Nasz pierścień odwinie...

Bo cudniej po rosie
Łan buja o wiosnie,
Bo z łez nam posiewu
Nadziei kwiat rośnie...

Wynik egzaminów był pomyślnym. 8 uczniów złożyło go chlubnie z odznaczeniem. Byli to następujący abiturycenci:

Koszko Władysław
Marassé Renat

Midowicz Julian
Porębski Gustaw



Klasa VIII.

Sobolewski Władysław
Trzcński Teofil

Wiwulski Antoni
Żebracki Kazimierz.

10 uczniów otrzymało dobre świadectwa, a mianowicie:

Dzierżyński Janusz
Jorkasch-Koch Józef
Kostheim Kazimierz
Lewkowicz Jan
Łoś Stefan

Markowski Maryan
Reklewski Władysław
Strzyżowski Adam
Strzyżowski Eugeniusz
Włyński Tadeusz;

dwom pozwolono po feryach poprawić jeden przedmiot, a jednego reprobowano na rok. Jeżeli dobry wynik dawał otuchę i pociechę,

to jednak inne jeszcze uczucie wzbierało w duszy tutejszych maturzystów z taką chwilą — uczucie tęsknoty i żalu za tem, co się opuszcza, a niepewności i obawy o przyszłość. Wśród tej garstki, idącej dziś w świat szeroki, stała młodzież, która w konwiktach chyrowskim pod opieką i kierownictwem swych wychowawców przepędziła spory szereg najszcześniejszych lat, zżyła się z tym trybem i zwyczajami, przywykła do tej cichej a wytrwałej pracy, wiodącej do poczucia obowiązku i sumiennosci — obecnie to wszystko trzeba opuścić, pożegnać, rozstać się na zawsze i rozpocząć dalszą wędrówkę i pracę, ale już o własnych siłach, a wpośród rozlicznych niebezpieczeństw i trudów. Taka pora rozstania dla wszystkich jest ciężką, nie więc dziwnego, iż i żegnani i żegnający zostawali pod jej silnym wrażeniem.

Publiczne wręczenie świadectw maturalnych i pożegnanie odbyło się dnia 27. b. m. z rana w przestronnej sali popisowcj zakładu, gdzie prócz młodzieży, grona rodziców i gości, zebrali się przełożeni z p. Inspektorem krajowym, Dr. L. Germanem. Abiturycenci zajęli osobne miejsce, a skoro przebrzmiały dźwięki wstępnej uwertury, odegranej z życiem przez zakładową orkiestrę, powstał p. Inspektor i zanim rozdał świadectwa, przemówił gorąco do maturzystów i reszty uczniów. Pierwszym winał owoców tej próby maturalnej, przestrzegał przed niebezpieczeństwami akademickiego życia i zachęcał ich gorąco, by to, co w zakładzie kształciło ich umysły i serca i to, czego się jeszcze nauczą, wyszło Bogu na chwałę, a na pożytek Ojczyźnie. Młodszym kolegom zaś życzył, by brali przykład pracy wytrwałej z odchodzących i żeby kiedyś, gdy na nich kolej przyjdzie, tak również dobrze zdali egzamina — jak ci, których żegnają. Po skończonej przemowie wręczył p. Inspektor abiturycenom świadectwa dojrzałości, a odznaczonym celującym postępowo rozdał nadto X. Rektor zakładu wspinałe upominki w cennych dziełach naukowych.

Z podziękowaniem za tyloletnią pracę i opiekę i z pożegnaniem całego Zakładu przemówił abiturycen R. Marassé, a słowa jego szczere i proste przejęły wszystkich obecnych niekłamaniem wzruszeniem. Odpowiadając na tę przemowę i żegnając zarazem imieniem przełożonych swoich wychowanków, powstał teraz X. Rektor Bapst. Mowa jego na wszystkich zrobiła silne wrażenie, a dałby Bóg, by ci, do których zwróconą była, nie zapomnieli jej myśli przewodniej i treści. Podniósł naprzód, że w tej chwili, kiedy pożegnać ma swych uczniów i rozstać się z nimi, uczucie radości i smutku go przejmuje — radości na widok tych tryumfów, jakie zdobyli w egzaminach, ale i smutku na myśl, iż na zawsze już

rozstać się przychodzi z tymi, których się kochało, z którymi się żyło i dla ich dobra pracowało. Dał im też na drogę słowo przestrogi ojcowskiej i wskazał, czego się odtąd w życiu trzymać mają. Ten sam kierunek wiary, jaki ich prowadził dotychczas, winien im i nadal być drogim, strzedz się powinni fałszywej nauki bez wiary i Boga, nie pragnąć wolności bez prawa, bo taka wolność do prawdziwej niewoli prowadzi. Więcej wartości prawdziwej dla życia i wieczności ma człowiek kierujący się Bogiem i sumieniem, jak największa uczoność bez tych zasad. Miłość więc i szacunek dla wiary, którą im w konwiktie wszczepiano, niech ich nie opuszcza nigdy, miłość dla prawa Bożego, odraza do wszystkiego, co niskie i brudne, niech im towarzyszy w życiu, a staną się chlubą swych rodzin i Zakładu, szczęściem dla siebie i drugich.

Gdy skończył X. Rektor, odegrała jeszcze kapela zakładowa hymn ludowy i tem zamknięto samą uroczystość.

Kiedyśmy już na zawsze z naszymi abiturientami rozstać się mieli, rzewno nam jakoś i tęskno było wszystkim. Tyle lat przeżyliśmy razem, każdy kątek tego ustronia tyle budzi dla nich i dla nas wspomnień, iż trudno nawet było pogodzić się z tą myślą, że to wszystko już na zawsze opuścić trzeba... Niestety:

Upływa szybko życie, jak potok płynie czas,
Za rok, za dzień, za chwilę, może nie będzie nas...

Tak w istocie: w sobotę już cisza i pustki po naszych starszych kolegach tylko pozostały, a z echem ich pożegnań zdawało się, że płyną słowa poety:

Żegnaj mi dworze, wiosko, pole i cmentarzu,
Ludu pocziwy i ziemio pocziwa,
Ty krzyżu, opiekunie stary i włodarzu,
Stary dębie, schyłona brzozo, wierzbo krzywa,
I oczko jasne, świecące w pierścieniu —
Stawku! drzemiący w drzew chłodzie i cieniu!

Nigdy się, nigdy nie zobaczmy więcej!
Tylko wasz obraz w mej duszy wryty,
Jak obraz matki na duszy dziecięcej,
Pójdzie, gdzie pójdę, pójdzie niezabyty,
A w śmierci chyba godzinie
Z ostatnią łzą mi wypłynie!

Wkrótce — bo w poniedziałek 31. maja — kończyliśmy egzortę, nabożeństwem i uroczystem „Te Deum“ przesliczny miesiąc, Maryi poświęcony. Jako miłe po nim wspomnienie, odzywają się

w sercu naszym zachęty do naśladowania życia i cnót Najśw. Panny i to zapewnienie owoców i łask, jakie nam nabożeństwo do Niej przynosi:

Wyjednało Twe wstawienie
Niejednemu już zbawienie,
Kto swą ufność w Tobie złożył
Nowem łaski życiem ożył...

Temi uczuciami pragniemy żyć i oddychać; nie tylko melodyę majowych pieśni, ale ich słowa chcemy przechować w pamięci, a treść ich głęboka i rzewna będzie nam drogowskazem w ziemskiej wędrówce.

Oczekiwana majówka, o której wiele marzyliśmy i rozmawiali (śmielsi nawet w odgadywanie jej terminu się bawili) odbyła się dopiero we wtorek, 1. czerwca. Wcześniej z powodu ustawicznej sloty zamierzonej wycieczki odbyć nie było można, a na później również już niepodobna było odkładać tej przyjemności, tem bardziej, iż jakeśmy się później przekonali, czerwiec bardzo wyglądał podobny do swego poprzednika. Dzień sam był dość pogodnym, mogliśmy urządzić dłuższe przechadzki do pobliskich lasów, a podwieczorek wspólny całego Konwiktów odbył się pod otwartym niebem, na placu IV. dywizji, gustownie przystrojonym. Wieczorem przy dźwiękach muzyki odbyła się defilada, kierowana wprawną komendą p. Jaworskiego, a gdy zmrok zapadł, wystąpił jeszcze X. Rybka z ogniami sztucznymi. Kończyliśmy zatem skromnie, ale ochoczo i wesoło naszą tradycyjną majówkę wspominając tych, z którymi tak niedawno rozstaliśmy się na zawsze...

W pierwszy dzień Zielonych Świątek przypadła uroczystość pierwszej Komunii św., przystępowało do niej 40 przeszło młodszych naszych kolegów — a udzielił im takowej po stosownej przemowie czcigodny O. G. Szczepkowski.

We czwartek 11. czerwca mieliśmy jedną jeszcze domową uroczystość, imieniny X. Prefekta generalnego. Naszych uczuć tłumaczem był prefekt Kongregacji, W. Balicki, składający w przeddzień imienin nasze życzenia dostojnemu Solenizantowi. Również i teatr nasz wystąpił z uczczeniem imienin, dając dwie małe fraszki sceniczne. Personal cały składało grono artystów przeważnie nowych, przecież całość wypadła dobrze, a znani nam już z zimowych przedstawień amatorzy, zdobyli sobie nowe wawrzyny w artystycznym zawodzie.

W tym czasie gościliśmy u siebie również kilku z dawnych naszych kolegów: Żubra Alexandra, Kalm-Podoskiego i Dorożyn-

skiego Stan. Nastąpiły po tych rozrywkach chwile najgorętszej pracy, od której wyniku zależą wesole ferye i ona radość, jaką przywieźć ze sobą pragniemy rodzicom naszym.

Z powodu podjęcia robót około rozszerzenia kościoła w Chyrowie, parafia cała brała również udział w naszej procesji Bożego Ciała. Nabożeństwo to skutkiem niepewnej pogody odłożono na oktawę święta, 24. czerwca. Na każdego wierzącego wywiera zawsze taki pochód tryumfalny Chrystusa Pana wielki urok i wrażenie. Boski Zbawiciel z przybytku cichego zstępuje do tej okiem niezmierzonej świątyni wszechświata, której sklepieniem niebios lazury, a ścianami widnokrąg ubarwiony świeżą zielenią pól, łąk i lasów. A zdawały się jakby umyślnie świąteczne przywdziewać szaty te malownicze wzgórza i wązkie pól smugi, które okalają nasze ustronie — tak powabnie wyglądały w swym wiosennym stroju. Dodajmy do tego pięknie przyozdobiony gmach zakładu, ołtarze pełne zieleni i światła, pobożny śpiew wiernego ludu, muzykę kapeli naszej, ciszę pogodnego czerwcowego wieczoru, a będziemy mieć może w przybliżeniu jakiś obraz tej prześlicznej rzeczywistości. Kongregacja Maryańska i Aniołów Stróżów ze swymi sztandarami brała udział w procesji. Kiedy na końcu nabożeństwa kapłan klęczącym tłumom udzielał błogosławieństwa — a słońce zachodzącymi promieniami żegnało ziemię, zdawało się, że ze sobą zabiera te prośby i westchnienia młodocianych serc naszych, by je złożyć u stóp Tronu Bożego i przynieść stamtąd zmiłowanie Pańskie.

Mieliśmy też, starsze oczywiście dywizye a przede wszystkim VII. klasa, miłą rozrywkę na stawku, głośnym i pamiętnym już dzisiaj z tylu młodocianych i niewinnych przygód — przybyła bowiem oddawna wyczekiwana łódka! Żal nam tylko było szczerze, iż ci z kolegów, którzy tyle zasług położyli około stawku, nie mogli uczestniczyć w radości naszej, odjechali bowiem miesiąc przedtem... nasi maturzyści. A miłe to zaprawdę były chwile, gdy po modrej toni stawku posuwała się wolno niewprawną jeszcze dłonią sterowana łódka, a wdał płynęła o wieczornym zmroku melodyjna piosnka włoskich żeglarzy „Santa Lucia“... Niejeden z naszych poetów już nawet za pióro chwycił, by uwiecznić te krótkie wspomnienia... niestety czasu już brakło i tylko z wygnaniem-poetą powtarzał:

„O! jak miło w Konwikcie po dziennym upale,
Kiedy słońce zstępując po niebie bez chmury
Zatonie, jak łódź w morzu, za skalnymi góry,
A księżyc z bladym licem wypłynie wspaniale

Na rozkwitłe gwiazdami lazurowe fale;
Jak miło wówczas wielbić piękności natury,
Zasłyszec śpiew słowika, albo szum ponury
Potoku, co na blizkiej roztrąca się skale!

Piękna noc Chyrowska! upały dziennymi
Utrudzony oddycham w twą samotną ciszę,
Jak Farys Mickiewicza, piersiami całami!

A gdy śpiew Konwiktów gdzieś zdala postyszę,
Myszę, że los mnie przeniósł do italskiej ziemi,
I że czarna gondola do snu mnie kołysze!¹⁶

Wśród tych rozrywek nadszedł 29. czerwca, a z nim pożegnanie szkolnego roku, ogłoszenie promocji i rozjazd. Zakończyliśmy prace dziękczynnem nabożeństwem, przed którym egzortę pożegnalną wypowiedział X. A. Boc, dając nam przestrogi i wskazówki na czas feryi i dalsze życie. Po Mszy św. zebraliśmy się na sali popisowej, przybranej odpowiednio do uroczystości chwili, gdzie już nas wielu oczekiwało znajomych i gości. Tu mieliśmy dowiedzieć się o wyniku całorocznych trudów i odebrać zasłużone pochwały i nagrody — nic zatem dziwnego, iż raźniej niejedno uderzało serce, rumieniec zadowolenia i szczęścia niejedno rozpromieniał oblicze i każdy wyczekiwał chwili odczytania postępu uczniów. Szczęśliwsi ciekawie spoglądali na odznaki honorowe i książki wspaniałe, odgadując myślą ich przeznaczenia. I nie zawiedli się, bo jak zawsze, tak i w tym roku publiczne odznaczenie czekało wzorowych w zachowaniu i celujących w naukach.

Ci ostatni odebrali z rąk W. O. Rektora rozmaite nagrody w formie pięknych i wartościowych książek. Po rozdaniu nagród i odczytaniu promocji pożegnał młodzież całą serdecznymi słowy X. Rektor, zachęcając szczególnie do miłości cnoty. Że zaś w tym roku mieli nas nadto opuścić pp. profesorowie: Cachel i Markiewicz, z których ostatni przez lat 8, pierwszy przez 3 lata pracowali w naszym Konwikcie, pożegnał ich również X. Rektor, a uznając ich doniosłą pracę i zasługi, publicznie im podziękował za trudy, jakie podjęli tak ochotnie w ciężkim swoim zawodzie. Muzyka zagrała jeszcze z pożegnaniem, a wkrótce cały Konwikt zamienił się jakby w ruchome obozowisko, które miało swe leże przenieść daleko... aż na ojczyste zagony.

IV. Sprawozdanie szkolne zawierało prócz statystyki rozprawę o „Leiden des jungen Werther“ Goetego, napisaną przez X. M. Kohlsdorfera.

Ruch gorączkowy, odwiedziny pożegnalne, nawoływania i zlecenia przeróżne, oto co jeszcze na chwilę nas zajmuje w konwikcie.

Ale czas odjazdu się zbliża, oddziały za oddziałami ruszają w stronę dworca, zaludniają życiem i gwarem stację, wreszcie na dany znak unoszą je pociągi siłą pary w najodleglejsze zakątki ojczyzny. Znika powoli z oczu zakład, znikają znajome góry i lasy, a z za lasów i gór zda się wyciągnięta ręka drogich Ojców wychowawców błogosławić nam na drogę daleką słowami:

„Dobrych Aniołów zlecamy was pieczy,
Niech promień łaski nieba nieustannej
Poczciwe serca przed złem ubezpieczy,
A ten — co wszystkich w przyszłość nas posuwa,
Nad drogą waszą niech Bóg zawsze czuwa!“





KAPLICA KONWIKTOWA.

XII.

ROK SZKOLNY

— 1897—1898. —

Rektor *O. Piotr Bapst.*

Pref. Gener. *O. J. Beigert*

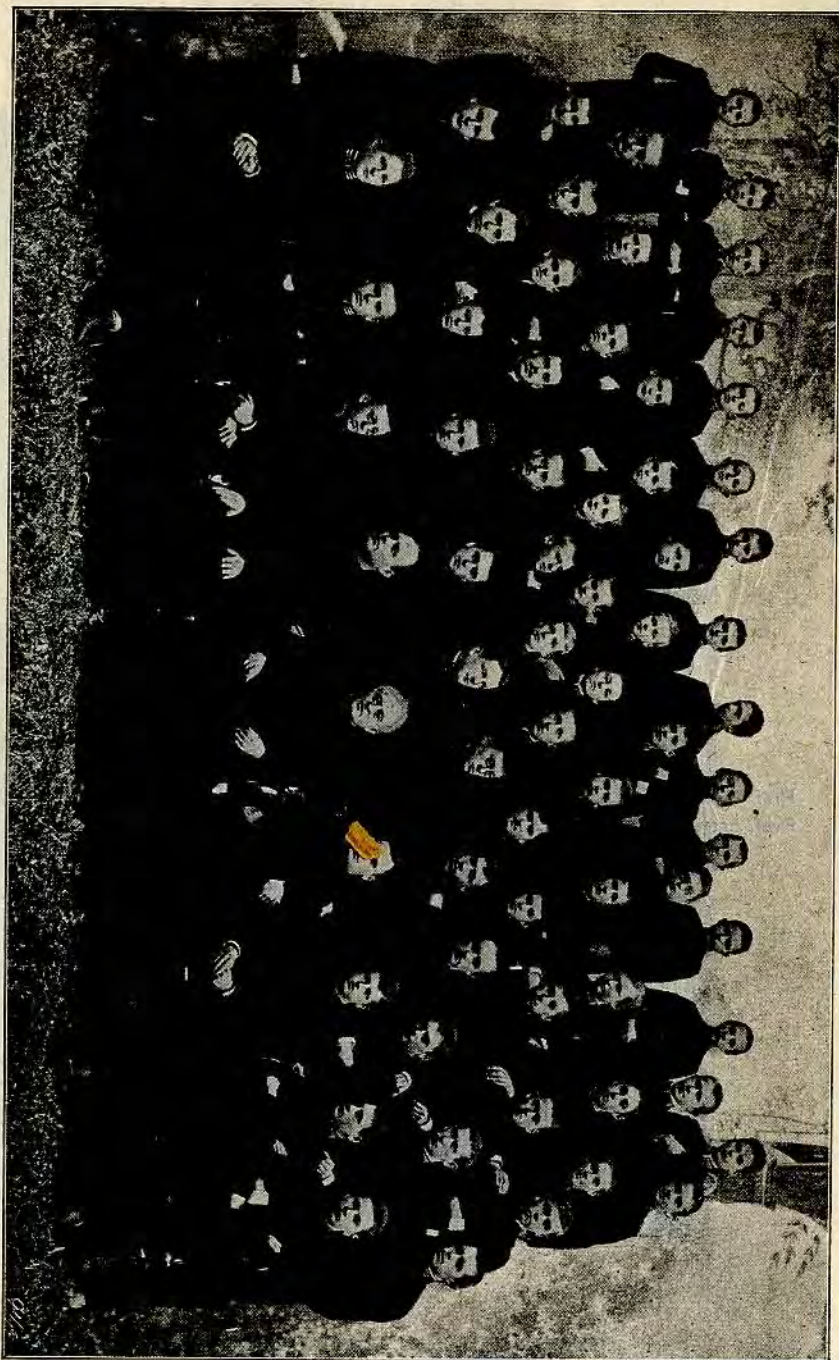
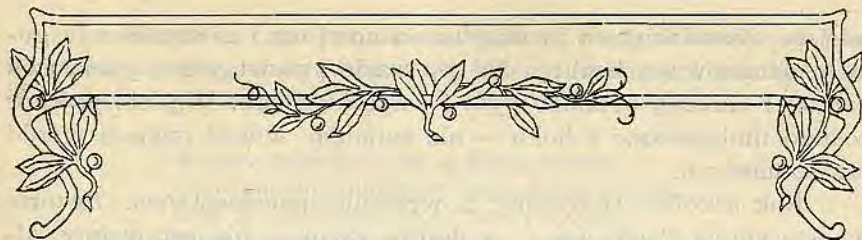
Minister i Prokurator *O. J. Kurcz*

Pref. nauk i Dyrektor *O. K. Stefański*

Moderator Kongr. *O. A. Boc*

Pref. Kongr. *J. Piasecki.*

(V. matura w Chyrowie.)



DYWIZYA II.

Jak wszystko, co miłe, na świecie szybko się kończy, tak szybko ubiegły i niespostrzeżenie wakacje nasze. Z pierwszym wrześniem siedzieliśmy prawie wszyscy w wagonach — zdążając z powrotem do Chyrowa. Odmienny wprowadził nieco humor, jak na wyjeździe, zwłaszcza w chwili, gdy pociąg rusza, a łzą zroszone oko śle ostatnie pozdrowienie rodzicom i znajomym... ale zaduma, tęsknota i myśl o domu znika powoli, skoro się człowiek rozglądnie dokoła siebie i powita dawnych znajomych. Rozpoczyna się rozmowa; wesołe gwary, śpiewy i muzyka niekiedy z okien wagonu płyną w doliny, wkońcu wśród gawędy zdążamy do miejsca przeznaczenia. Zdaleka wygląda już zakład przybrany różnobarwnymi chorągwiemi. Zdaje się zapraszać nas i mówić: Witajcie! nowi i starzy znajomi, gotów jestem na wasze przyjęcie, wstąpcie w me podwoje, niedługo rozłąki i pracy, a szczęśliwi wróćcie do swoich! Pociąg zbliża się ku dworcowi, zwalnia biegu — staje. W tejże chwili rozlegają się z góry konwiktowej armatnie salwy, to Zakład wita swoich wychowanków. Wychodzimy pospiesznie z wagonów, składamy kufarki nasze na przygotowane podwoje, a sami w towarzystwie znajomych księży dążymy do konwiktu.

Na wstępie zastajemy kilka zmian. Nowy X. Prefekt generalny, O. Jan Beigert, wita nas u wejścia i prowadzi do dywizyi. Nie zastajemy długoletniego Moderatorki Kongregacyi, X. J. Hrubanta, mieszkanie jego i urząd objął X. A. Boc; daremnie rozglądaliśmy się za dawnym prokuratorem naszym i ministrem X. Kalmanem — wyjechał również, zostawiając na swem miejscu X. J. Kurcza; przybył jeden profesor p. Krukowski, do nauki zaś gimnastyki mamy nowego p. Bernolaka. W urządzeniu konwiktu zmian prawie niema żadnych, garderobę tylko teatralną przeniesiono w wygodniejsze

miejsce. Zastaliśmy za to zupełnie odnowioną i ze smakiem a gustem odmalowaną kaplicę. W tej szacie przedstawia się ona dziś inaczej i bardziej podnosi myśl i serce ku Bogu. Wejście na chór zostało umieszczone z boku — nie zajmując więcej miejsca wśród ławek naszych.

Rok szkolny zaczęliśmy 2. września nabożeństwem. Egzortę na one słowa Pawła św.: „A dobrze czyniąc, nie ustawajmy, albowiem czasu swego żać będziemy“ — wygłosił O. A. Boc, przypominając nam, od jakich to warunków szczęśliwy rok szkolny i jego pomyślny wynik zawisły. Pokrzepieni błogosławieństwem Boskiego Zbawiciela udaliśmy się do klas na wstępną prelekcję.

Pierwsze dni września, pogodne zresztą i przyjemne, zeszyły nam miło na zwykłych zajęciach i pracy. Uprzejmiali nam je nadto swoim pożądanem zawsze przybyciem dawni koledzy nasi: pp. Bielecki Adam, Kostheim Kazimierz, Porębski Gustaw, Siczynski Jarosław, Żebracki Kazimierz, Żurkiewicz Max., Głowacki Stan., Rohland Paweł.

Z końcem miesiąca odprawiliśmy doroczne nasze rekolekcje pod przewodnictwem księży: Alfreda Wróblewskiego ze Lwowa i J. Beyzyma. Że wrażenie ich było niezwykle, o tem wiemy wszyscy, ale by one owoc przyniosły trwały, winniśmy o tych wrażeniach nie chwil kilka, ale życie całe pamiętać. Te myśli rekolekcyjne przeniknąć muszą nasze serca, kierować odtąd wolą, postępowaniem całym. A jakież są te myśli? Wiele ich się słyssało, wiele padło na rolę serca w dniach rekolekcji — ale oto najważniejsze z nich:

Celem moim służyć Bogu: „Cóż pomoże człowiekowi, jeśli by wszystek świat zyskał, a na duszy swej szkodę podjął?“ *Mat. 16. 26.*

Grzech należy uważać za największe nieszczęście: „Wiedz a zobacz, że zła a gorzka jest rzecz, żeś ty opuścił Pana Boga twego.“ *Jerem. 2. 19.*

Strzedz się okazji grzechu: „Jeśli tedy prawe oko twoje gorszy cię, wyrwij je a zarzuc od siebie. Albowiem pożyteczniej jest tobie, aby zginął jeden z członków twoich, niżliby miało być wrzucone wszystko ciało twoje do piekła.“ *Mat. 5. 29.*

Pamiętać na ostateczne rzeczy: „Postanowiono ludziom raz umrzeć, a potem sąd.“ *Do Żyd. 9. 27.*

W razie upadku spieszenie powstawać: „Wstanę i pójdę do Ojca mego i rzeknę Mu: Ojcie zgrzeszyłem.“ *Łuk. 15. 18.*

Naśladować Chrystusa Pana: „Chrystus ucierpiał za nas, zostawując wam przykład, abyście naśladowali tropów jego.“ *I. Piotr 2. 21.*

Ufać i modlić się: „Miej nadzieję w Panu, a czyn dobrze — kochaj się w Panu i da tobie próśby serca twego — bądź poddany Panu, a módl się Mu.“ *Ps. 36.*

To wszystko zaś przy pomocy łaski Bożej zawisło od nas, od naszej dobrej woli i chęci ożywionej nadzieją i odwagą, jak to pięknie wyśpiewał poeta:

Miejmy nadzieję!... nie tę lichą, marną,
Co rdzeń spróchniały w wąty kwiat ubiera,
Lecz tę niezłomną, która tkwi jak ziarno
Przyszłych poświęceń w duszy bohatera.

Miejmy odwagę!... nie tę jednodniową,
Co w rozpaczliwym przedsięwzięciu pryska,
Lecz tę, co wiecznie z podniesioną głową
Nie da się zepchnąć z swego stanowiska!

I nie przestajmy czeić świętości swoje,
I przechowywać ideałów czystość,
Do nas należy dać im moc i zbroję,
By z kraju marzeń przeszły w rzeczywistość...

Jesień tegoroczna przez cały wrzesień niezwykle ciepła i pogodna pozwalała nam w wolnych chwilach na wycieczki i zabawy. Ożyły znowu lasy i pola, stawek i łódka witały często licznych gości, od których wszakże rybki miały czasem wiele do znoszenia... Lecz wnet wrześnieowe

„tak żywe ongi i jasne błękity
chmurami już zaszyły szaremi:
jakiś duch mgłami spowity
zimną dłoń kładzie na ziemi“,

no i już z początkiem października przyniósł nam śnieg, zimno i błoto jesienne. Sądziłyśmy na razie, iż prawdziwie „napoleońska zima“ zawitała do nas, skoro 5. października białawy wzgórze nasze i jary, śnieżną szatą spowite — później wszakże niebo się jeszcze rozjaśniło i pogodna jesień trwała prawie do końca października.

Minął październik ze wszystkiem, co miał w sobie uroczego, wiatr ostatnią krasę pozrywał z drzew, stanęliśmy przed obrazem śmierci całej przyrody, u progu zimy. Słusznie też miesiąc listopad poświęcono pamięci zmarłych tak tych, którzy już wieczną wiosną się cieszą, jak i owych, co się jeszcze z ziemskich pyłów niedoskonałości i przewinienia oczyszczają. W uroczystość Wszystkich Świętych łączymy się duchem z tryumfującym kościołem, przypominając sobie one wymowne przykłady życia i cnoty Bożych wybranych, w dzień zaduszny pamiętamy szczególnie o cierpiących jeszcze duszach w czyśćcu.

Święciliśmy dzień ten 2. listopada bardzo pięknie w konwiktach. Kirem żałoby okryły się ołtarze kaplicy naszej, z kilkuset piersi rozbrzmiało przejmujące do głębi „Dies irae“, a niejedno oko zaszało łzami żalu i tęsknoty. Bo i iluż między nami jest już sierotami bez ojca lub matki, ileż rówieśników i kolegów nam drogich pożegnało nas, w lepsze przenosząc się światy... Ot i rok ostatni wskazuje na świeże jeszcze mogiły, na nieutulone w żalu serca rodziców, na pustkę wśród nas, jaką czujemy po stracie kilku kolegów. Przed nabożeństwem egzortę wypowiedział X. Krysa. Nakreślił nam w niej kilka przerażających obrazów mąk czyścowych i w imieniu cierpiących dusz błagał o pomoc dla nich.

Popołudniu poszliśmy na cmentarz. Dzień był pochmurny, jakby same niebiosa przyoblekły żałobę. Samotność i cisza grobowa wśród krzyżów pochylonych i nagich drzew nastrajała duszę na smutną nutę; w takim skupieniu żalnym obeszlśmy groby znajomych księży i kolegów naszych, odmawiając za nich modlitwę o „wieczny odpoczynek“. Z powrotem zanuciliśmy poważny marsz Betowena. Jak trafnie i wyraziście ten mistrz zebrał uczucia tęsknoty, żalu i wiary w przyszłość w swych utworach, to miał sposobność poznać już niejedyn. Nie mniej piękne są słowa polskiego tekstu, podłożone pod jeden z tych marszów przez Fr. Barańskiego:

W mogile ciemnej spisz na wieki,
Więc Cię nam przyjdzie żegnać łzą,
Bo uleciałeś w świat daleki,
Za Tobą bracia modły dziś ślą...
Na krótki czas — ach żegnaj nam,
Bo i nas Bóg powoła tam!

Przed Boski Tron ślemy modły za Tobą
Wieczny pokój niechaj ci da!
A że okryłeś nam serca żalobą,
Świadczy o tem łza, ach ta łza!
Na krótki czas — ach żegnaj nam,
Bo i nas Bóg powoła tam!

W dni następne odbywały się żałobne nabożeństwa za różne osoby, niegdyś nam znajome i bliskie.

Tymczasem czas posuwa się naprzód, wśród pracy szkolnej i zajęć ledwie czasami myśl radosna zawita do muzeum, zanim mróz na dworze zapowie, że znane nam stawki wkrótce pod jego działaniem zamienią się w arenę naszych łyżwiarskich wyścigów. Święty Marcin tradycyjnego śniegu jeszcze nie przyniósł — tem mniej zimy — ale za to inna nadeszła uroczystość, bo oto nowenna

do św. Stanisława Kostki odprawiana przez Konwikt cały, przypominała nam, jaka dla nas zbliża się chwila — chwila dla wielu tyle jeszcze ważniejsza, iż w dniu tym mieli niektórzy z nas przystąpić do I. Komunii św., inni przyjąć mieli św. sakrament Bierzmowania. Zaproszony w tym celu przez przełożonych zakładu przybył w przeddzień uroczystości ze Lwowa Najdost. X. Biskup J. Weber.

Świąteczny dzień rozpoczął się Mszą św. pontyfikalną X. Biskupa. Wprowadzony do kaplicy z procesją księży i tych z wychowanków, którzy do pierwszej Komunii św. przystąpić mieli, wśród dźwięków muzyki i huku dział naszych złożył za pomyślność nas wszystkich Gość dostojny, jak sam to później oznajmił, Bogu ofiarę Mszy św. Przed Komunią św. zwrócił się do młodzieży, przedstawiając jej, jak wielkiego dostępuje szczęścia, spożywając Ciało i Krew Przen. Zbawiciela naszego. Szczególnie wzruszyło nas opowiadanie czcigodnego Arcypasterza o św. Tarzycyuszu, męczenniku z pierwszych czasów chrześcijaństwa. O, jakże zachęcać nas powinien ten przykład do zachowania i bronienia w naszym sercu Chrystusa! Przecież nie żąda On od nas ofiary życia, tylko poświęcenia ciała dla duszy.

Wkrótce po Mszy św. wszedł znów do kaplicy spory zastęp uczniów, mających przystąpić do św. sakr. Bierzmowania. Przy dźwięku muzyki rozległ się majestatyczny śpiew hymnu „Veni Creator“, poczem Najprzew. X. Biskup przemówił do uczniów. Mówił im, jakie są każdego chrześcijanina, jako żołnierza w szeregach legionów Chrystusowych obowiązki, jak ich do tej trudnej walki umocni Duch Przenajśw., mający za chwilę na nich zstąpić. Po tej przemowie przystąpili wszyscy do sakr. św. Świadcami byli panowie: Hr. Łoś i Tchornicki Wł. Na pamiątkę tego ważnego w naszym życiu dnia, rozdał nam jeszcze później w swoim mieszkaniu dostojny Arcypasterz obrazki.

Wieczorem tego samego dnia, urządzili uczniowie starszych dywizji rzadkiemu Gościowi niespodziankę, odegrawszy tragedję Teodora Körnera, p. t.: „Zriny“, która podawała bierzmowanym wyidealizowany przykład chrześcijańskiej odwagi i stałości. Gra cała była staranną i dokładną, cieszyła się więc ogólnem uznaniem i powodzeniem.

Nazajutrz odprowadziliśmy Najprzew. X. Biskupa na dworzec kolejowy, a gdy pociąg ruszył, z dźwiękiem muzyki zakładowej i echem salw pożegnalnych szła za nim i pamięć wdzięcznych serc naszych, w której na długo się zapisał ojcowską swą dobrocią i życzliwością.

Szare, spokojne dni jesieni, stanowiące ono przejście upragnione od dżdżystej, mokrej i mglistej aury do pogodnej, mroźnej zimy, ciągnęły się również dłużej w tym roku i były nam niejednokrotnie gorzkiego zawodu przyczyną. Mieliśmy w tej porze gościa miłego, p. Fr. Prepelitzaya, dawnego Chyrowiaka, któremu jeszcze mogliśmy przedstawić naszą łódkę i dać mały obrazek naszych gondolierskich przygód, ale używać lodu i przyjemności zimy mogliśmy dopiero w grudniu. Jak na początek zimy, na nowych stawkach mamy lód wyborny, były więc dni przechadzkowe i wolne w grudniu wypełnione prawie zawsze odwiedzinami ślizgawki — a w tych odwiedzinach brali udział chętny i nasi XX. Profesorowie.

D. 4. grudnia obchodził Zakład dzień imienin X. Prefekta nauk, O. Stefańskiego. Do uświetnienia uroczystości przyczyniła się klasa VIII., urządzając dobrze przygotowane przedstawienie komedyi Al. Fredry „Dożywocie“. Jej też zasługa w tem, że i tego roku św. Mikołaj nie zapomniał o młodszych dywizyach.

Wieczorem d. 8. grudnia zjechał na zwykłą lustrację naszego Zakładu p. Inspektor krajowy, Dr. L. German.

W tym okresie odwiedzili nasze ustronie dawni nasi koledzy pp.: Skalscy Stanisław i Witold, Romaszkan Jan, Schubert i Ulm.

Którym stosunki rodzinne i pomyślna klasyfikacya pozwalały, wyjechali 22. grudnia we środę na ferye świąteczne do domu.

W infirmeryi już od dłuższego czasu O. J. Beyzym z p. Dr. Mężykim i Bratem infirmarzem K. Buzalskim czuwali nad ciężko chorym młodym naszym kolegą, ucz. kl. I. Stefanem Kurnatowskim. Lecz nie pomogły wszystkie ludzkie środki, Bóg postanowił zabrać już tę młodziutką duszyczkę do siebie, dając mu śmierć tak śliczną i tak budującą, z jaką rzadko się spotkać można.

D. 30. grudnia popołudniu w infirmeryjnej kapliczce u stóp ołtarza N. Maryi P. (taka była jego ostatnia wola) w otoczeniu zacnych rodziców, O. Rektora i kilku księży najprzytomniej, uspokajając i pocieszając jeszcze swych rodziców, żegna się ze wszystkimi, a powtarzając imiona „Jezus, Marya“, oddaje Bogu ducha.



Rok 1898.

W sam dzień Nowego Roku odbył się pogrzeb ś. p. Stefana. W obrzędzie tym wzięli udział wszyscy księża i pozostali w zakładzie konwiktorzy, niosąc na swych ramionach na cmentarz chyrowski ciało swego ś. p. kolegi. Nad grobem przemówił O. E. Hełczyński, przypominając obecnym ważniejsze szczegóły pięknego, choć tak krótkiego życia. „Żał nam, mówił żałobny mowca, że krótkie pasmo dni jego doczesnych już przerwane: żał, że ten miły dwunastoletni chłopczyzna, pociecha rodziców, nadzieja Kościoła i kraju, już nas opuścił tak wcześnie. Ale nad uczuciem żalu przeważa ta błoga pociecha, że ś. p. Stefan umiał wyzyskać dobrodziejstwo życia, że okazał się wobec majestatu śmierci chrześcijaninem dojrzałym, że umarł za łaską Bożą śmiercią tylko duszom wybranym i świętym właściwą“.

Ledwie stanęliśmy z powrotem w konwikcie, a oto zaraz w uroczystość św. Trzech Króli młodszy nasi koledzy dali nam przedstawienie „Jasełek“. Całość ujęta była w kilka obrazów, odtwarzających historję owej wielkiej nocy Narodzin Zbawiciela. Na tle prześlicznych dekoracyi, przedstawiających wspaniały wschodni pejzaż, przesuwały się postacie małych pastuszków, pełnych życia i rozmaitości, a miłe dźwięki rzewnej kolędy nastrajały umysł pobożnem uczuciem.

Niezwykłą uroczystość obchodziła Sodalicya nasza d. 9. stycznia, bo jubileusz dziesięcioletniego swego istnienia w Chyrowie. Konwikt cały zaproszonym był na popis muzyczno-deklamacyjny, urządzony staraniem Kongregacyi z prefektem J. Piaseckim na czele, a nadto VIII. klasa podejmowała u siebie z wielką gościnnością zdala przybyłych kolegów. Niedługo potem wydała Kongregacya na pamiątkę tego dziesięciolecia sprawozdanie p. t. „Z celów i życia Kongregacyi Maryańskiej uczniów Konwiktu Chyrowskiego“.

Wkrótce nadeszły półroczne egzamina klas B, klasyfikacye — wreszcie publiczne rozdanie świadectw we wtorek, dnia 1. lutego.

Wakacye małe starali się nam również uprzyjemnić starsi z kolegów, dając z wielkiem powodzeniem komiczne fraszki, bogate nie tyle artyzmem pomysłu, ile humorem i życiem. Witany w roku zeszyłym z wielkim aplauzem „Krokodyl“ oczywiście wznowiony

być musiał i tego roku, chociaż przy najlepszej woli nowych artystów czuliśmy w rolach kilku wybitniejszych postaci, brak zeszlazorocznych laureatów naszej sceny.

W święto Matki Boskiej Gromnicznej składał w kaplicy śluby publiczne nasz X. katecheta i profesor, O. Hełczyński. Po raz ostatni w tym okresie ozwały się z chóru w towarzystwie orkiestry melodyjne kolędy polskie, — Mszę św. celebrował O. Rektor.

W początkach lutego rozstał się z tym światem wielki przyjaciel Zakładu i młodzieży, ś. p. Jan Beyzym. Starzec 86-letni do ostatnich chwil trzymał się czerstwo i dopiero zapalenie płuc po kilku dniach choroby kres położyło pięknemu i pełnemu zasług życiu. Przygotowany pobożnie na śmierć przez naszych księży, umarł spokojnie w piątek dnia 4. lutego w południe. Ostatnią posługę oddał nieboszczykowi Konwikt cały z księżmi przełożonymi w niedzielę. W orszaku pogrzebowym wziął udział liczny zastęp mieszkańców Chyrowa i znajomych z okolicy. Wśród poważnych brzmień śpiewu kapłanów i naprzemian dźwięków kapeli naszej odprowadziliśmy zwłoki na miejsce wiecznego spoczynku. Znają koledzy nasi ten wzgórek cmentarny, okolony lasem, z widokiem rozległym na całą okolicę, bośmy tu nieraz odwiedzali mogiły zmarłych księży i blizkich, polecając ich dusze Bożemu miłosierdziu. Tutaj przy świeżo wymurowanym grobie złożono trumnę, a po odprawieniu kościelnych modłów wygłosił X. A. Boc żałobną mowę, żegnając w zmarłym wielkiego miłośnika ojczyzny i ubogich, a prawego zawsze charakteru i zasad katolika-Polaka.

Krótki już tylko przeciąg czasu oddzielał nas od imienin W. X. Rektora. Czemu w domu święto imienin drogich rodziców, tem dla nas tu w konwikcie wspólne święto imienia przełożonego całego Zakładu, który nam nie tylko troskliwością i opieką, ale sercem, życzliwością i poświęceniem zastępuje domowych opiekunów. To też od dłuższego już czasu wszystko gorączkowe robiło na tę chwilę przygotowania. Sala śpiewu odrzmiewała próbami chórów, orkiestra spocząć nie pozwalała p. Knipplowi, scenę ustawicznie wypełniały pod kierunkiem X. Fr. Molla ćwiczenia aktorów; nawet krawcy i inni rękodzielnicy do pracy mieli nie mało z przygotowaniem odpowiednich strojów, broni i przyborów wojennych. Niektórzy z kolegów sprowadzali z osobnych fabryk kostyminy, tem lepsze, że z dokładnością wykonane zgadzały się ze stylem epoki i wierne były historycznej prawdzie. Przedstawić zaś miano rzecz sercu każdego Polaka drogą i miłą — obronę Częstochowy. Do bliższych przygotowań liczymy dekoracye sali popisowej i wejścia do niej, gdzie najdrobniejsze szczegóły wskazywały również

na pracę i pomysły najlepsze. W przeddzień imienin, w zapustny poniedziałek, ruch od południa spotęgował się, bo po 4-tej godzinie zacząć miano przedstawienie. Zjazd gości był bardzo liczny, a widzieliśmy prócz rodziców i opiekunów młodzieży, przyjaciół konwiktów i znajomych także wielu z dawnych kolegów, którzy w dniu wszystkim drogim pragnęli z nami dzielić wspólne wesele, jak niegdyś razem wspólną dołę i niedołę dzielali.

Po wejściu do sali dostojnego Solenizanta i gości ozwały się fanfary powitalne, a wśród ich dźwięku podniesiono dawną zastonę, oczom zaś naszym przedstawiła się pierwsza niespodzianka, nowa wytwornie i barwnie malowana kurtyna. Z życzeniami imieniem całego Konwiktów przemówił W. Balicki, uczeń VIII. klasy.

Odegrano dramat historyczny w 5 aktach z prologiem p. t.: „Przeor Paulinów“. Oto osoby biorące udział w tem przedstawieniu:

POLACY:

Ksiądz Augustyn Kordecki, przeor Paulinów . . .	Antoni Sabatowski
Miecznik Stefan Zamoyski, naczelny dowódca straży	Konstanty Byszewski
Stolnik Zygmunt Miączyński, dowódca załogi . . .	Franciszek Kolb
Jan Skórczewski } obrońcy bastyonów	Augustyn Chorosiński
Paweł Czarniecki }	Wacław Szujski
Piotr Czarniecki, syn Pawła Czarnieckiego . . .	Władysław Rylski
O. Bonifacy } Paulini	Mieczysław Zerygielwicz
O. Paweł }	Ludwik Goltental
Wiktor, braciszek	Jan Skrowaczewski
Jędrus	Janusz Samplawski
Stefan Czarniecki	Wacław Balicki
Hieronim Radziejowski	Wacław Szujski
Starosta	Mieczysław Wolski
Podstoli	Władysław Paprocki
Dworzanin Wojewody kaliskiego	Adam Kroehl
Abramko	Stanisław Mikulicz

Księża — szlachta — żołnierze.

SZWEDZI:

Bernard Müller, naczelny wódz wojska szwedzkiego	Władysław Paprocki
Księżę Heski } jenerałowie szwedzcy	Józef Sawicki
Wejhardt Wrzeszczowicz }	Stefan Grudziński
Adolf Müller, synowiec wodza	Wacław Radziszewski
Sadowski, Major	Stanisław Mikulicz

Wojsko szwedzkie.

Rzecz dzieje się w Częstochowie i w obozie szwedzkim w r. 1655.

Wykonanie sztuki miało niebywałe powodzenie i wywoływało wielkie w kilku scenach wzruszenie. Było to nagrodą trudów,łożonych na przygotowanie, a zarazem dowodem, jak silnie do duszy przemówić jest w stanie narodowa epopeja. Gra młodych

artystów-amatorów wypadła dobrze, niektórzy wywiązali się z zadania wprost znakomicie. A. Sabatowski w roli bohatera-obroncy Jasnej Góry, postać szlachetna, spokojna i natchniona. St. Grudziński w mniej może ponętnej, ale niemniej trudnej roli chytrego Wejhardta, pojęli swe zadanie trafnie. Szczegóły dekoracyjne imponowały każdemu wystawnością i bogactwem strojów. Prześlizczny to był obraz barw i kształtów, te wspaniałe złotem lśniące delie i kontusze, rycerskie zbroje polskich żołnierzy i fantastyczne ubrania szwedzkich najezdców. A w tem wszystkim taka wierność i doskonałość historyczna, taka prostota i naturalność, że kto przysłuchiwać się mógł na zimno i przypatrywać przedstawieniu obojętnie, kogo bezwiednie nie ogarnął i nie uniósł urok i czar wskrzeszonych zapasów częstochowskiej załogi, ten mógł przynajmniej tutaj robić studia historyczne. W przerwach między aktami grała orkiestra nasza, umieszczona po raz pierwszy wygodnie przed sceną. Wspaniały efekt zrobiło niezmiernie staranne wykonanie uwertury z „Halki“ i bogata a pomysłowa instrumentacja przy „Symfonii“ Haydn'a.

W sam dzień imienin odprawił W. X. Rektor Mszę św. w kaplicy konwiktowej w otoczeniu licznej asysty. Również gości spory zastęp zapełnił boczną nawę i ławki przy głównym ołtarzu. Wieczorem mieliśmy jeszcze popis z gimnastyki i szermierki, a po kolacji wystąpił z programem nader urozmaiconym zagadkowy pan Ernest Teté Roseau, jak się później zaś pokazało, umyślnie do nas na tę uroczystość przybyły kolega dawny, p. T. T. W lekkiej formie humoru i dowcipu podał nam kilka oryginalnych typów, a monologi te głoszone były z tak zadziwiającą wiernością, iż porównały wszystkich. Jeżeli „Master Manchester“ i „Numa Feigelbaum“ wywoływały wybuchy śmiechu serdecznego, to już samo ukazanie się „Pani Bzikowskiej“ w oryginalnym kostymie a krzyczącym kapeluszu, przyjęto nie kończącymi się oklaskami. Po tym też monologu wywoływano „Komika warszawskiego“ i wręczono mu dwa wieńce. Wspominając o wieczorze, musimy zaznaczyć również udział orkiestry i wesołe humory starszych dywizji, które do późnej nocy zabawiały się wesoło w towarzystwie bawiących w gościnie dawnych kolegów.

Tak kończyliśmy w ustroniu naszym tegoroczne zapusty. Najutrz posypano nam głowy popiołem, rozpoczęliśmy okres postu i pracy nowej, by na niedalekie ferye wielkanocne i sobie i drogim rodzicom przynieść pociechę.

Z dawnych Kolegów odwiedzili nas w tych czasach: pp. W. Romanowski, K. Lipiński, J. Dzierżyński, J. Jorkasch, R. Ma-

rassé, W. Sobolewski, I. Romaszkan, W. Kozłowski, K. Skrowaczewski i S. Krechowiecki, który odprawiał tu wspólne rekolekcje z panami. Z dawnych znajomych księży przypomnieli się nam również odwiedzinami OO.: Mellin, Szajna, Kuryłowicz, Sopuch, St. Mieloch i M. Gruszczynski.

Rozjazd na ferye świąteczne przypadł na poniedziałek i wtorek Wielkiego Tygodnia 4. i 5. kwietnia. Po rozdaniu świadectw i orderów, przy dźwiękach naszej zakładowej kapeli na sali popisowej, cały konwikt rozbrzmiewał tylko tą jedną myślą, przyoblekaną w najrozmaitsze formy zapytań: „Dokąd jedziesz?! Daleko?! — no, to jedziemy razem“!!!... Nareszcie około szóstej godziny po południu świst lokomotywy zabrzmiał w powietrzu, a pociąg upstrzony powiewającymi z okien wagonów chustkami uwoził pierwsze partye naszych Kolegów do miejsc, gdzie czekały na nich otwarte ramiona rodziców i łzami szczęścia zroszone ich lica. Cisza zaległa mury konwiktów, jakby harmonizująca ze smutkiem, jaki powstawał na tę myśl, że dni te, to dni Męki naszego Zbawcy, o bezgranicznej miłości i poświęceniu.

Ci Koledzy, którym wypadło przepędzić te dni w konwikcie, czuli się z początku osamotnionymi, wkrótce jednak młodości zapal pokonał tęsknotę, a nabrawszy nadziei, że niedługo i oni na wakacje pojedą do swych rodzinnych stron, zapomnieli o troskach i żalu. — Byli wprawdzie daleko od rodziców, ale zawsze w otoczeniu znajomych i blizkich, którzy ich również silnie i mocno kochają. Czas feryi uprzyjemnialiśmy sobie wedle możności zabawami lub pożyteczną lekturą.

W wielki czwartek zamilkły dzwony, jakby wedle dawnej tradycji odleciały ku grobom św. Apostołów do Rzymu, aby tam ubolewać nad poburzonymi ołtarzami i Męką Zbawiciela. Nasza kaplica konwiktowa przedstawiała smutny widok spustoszenia, jakby wnętrze kościoła po wojnie, przez które przeszedł anioł pogromu i klęsk. Dopiero po nabożeństwach wielkopiątkowych rozweseliły trochę przygnębiające wrażenie światła, płonące przy grobie Pana Jezusa, głosząc tym blaskiem tę wiarę, że on wkrótce opuści grób i zmartwychwstanie, aby królować na ołtarzach, które opustoszałe zdały się Nań wyczekiwać. — Na klęcznikach przy grobie Zbawcy w białych komżach czuwali Księża i nasi Koledzy; wieczorem miał pasyjną egzortę w kaplicy X. Stafiej, przedstawiając nam w niej pięknie ostatnie chwile Pana Jezusa, modlącego się gorąco w Ogroju za ludzkość, o której wiedział, iż wnet rozepnie święte Jego ramiona na krzyżu. Po kazaniu zaintonowano pieśń „Ludu mój, ludu“...

W Wielką Sobotę dopiero odezwały się dzwony, głosząc powszechną radość. Rano złożyliśmy jako w wigilię Wielkiejnocy życzenia nasze W. X. Rektorowi, który w swej przemowie przedstawił nam pożytek wiedzy i jej potrzebę tak dla nas samych, jak i zarówno dla naszych rodaków i dla całego kraju, kończąc przemówienie życzeniem „Wesołego Alleluja“.

W pierwsze święto Wielkiejnocy odbyła się o 5. godz. rano uroczysta rezurekcyja w naszej kaplicy, celebrował ją X. Rektor. O godz. 10. czekały w refektarzu na nas stoły zastawione „święconem“ staropolskiem i tam też gratulowali nam przy dzieleniu się jajem święconem nasi księża. Przedstawień amatorskich w naszym teatrze na sali popisowej nie było. Artyści-amatorzy rozjechali się po większej części, więc i deski sceny drzemały opustoszałe, wyczekując lepszych czasów. Zato odbył się w drugie święto w kasynie mały wieczorek, który zaszczyciło bardzo liczne grono łaskawie zebranych księży. Najlepiej z tego wieczoru utkwił w pamięci każdego seans z dziedziny t. z. czarnej magii, przedstawiony empirycznie na szkielecie naszkicowanym kredą na tablicy, który w takt smętnej muzyki sam się poruszał. Dalszą część programu wypełniły deklamacye i dyalogi.

Dużo kolegów z klasy VIII. pozostało w konwikcie na świętach, aby skorzystać z wolnego czasu dla zbliżającej się matury. Nie zapomnieli oni jednak przy nawale pracy o staropolskich świątecznych zwyczajach, urządzając wielkie u siebie przyjęcie, na którym prócz innych księży był też i O. A. Gromadzki.

Projektowana wycieczka na zamek Herburtów nie doszła do skutku z powodu zmiennej pogody. Również nie wyszła zapowiadana literacka „Jednodniówka“, albowiem śnieg, jaki spadł w te dni, zamroził ją i ubezwładnił w samych początkach.

Byliśmy jeszcze w czasie feryi w konwikcie naszymi świadkami kościelnej ceremonii święceń kapłańskich, jakich w przewodnią niedzielę i dwa następne dni dopełnił Najprz. X. Biskup Glazer. Z Krakowa przybyło kilku naszych znajomych księży celem odebrania święceń. Żałowaliśmy bardzo, iż nie mogliśmy dla braku sił odpowiednich, przywitać dostojnego Gościa popisem jakim — tem więcej, że jak tego nawet przypuszczać nie mogliśmy, był to ostatni jego pobyt w konwikcie, dokąd zawsze tak chętnie przyjeżdżał, gdzie z nami tak po przyjacielsku i serdecznie przestawać lubił. Odjechał bowiem we wtorek z rana serdecznie żegnany do Przemyśla — a już w dwa tygodnie nadeszła stamtąd żałobna a niespodziana wiadomość, iż zakończył tę doczesną pielgrzymkę.

Nareszcie po dwutygodniowych feryach znowu czarny olbrzym dysząc i sycząc zatrzymał się na stacyi chyrowskiej, aby zacerpnąć sił do dalszej jazdy, podczas gdy z jego wnętrza wybiegł tłum Kolegów na łśniącą w promieniach słońca platformę peronu i gwar przerywanych rozmów zalał sale i korytarze dworca. Był to powrót Konwiktorów ze świąt. Różnokolorowe chorągwie powiewały ze szczytów zakładu, drżąc i falując się w lekkim wietrze, a cała przyroda zdała się uśmiechać i cieszyć, widząc tyle młodych, rozjaśnionych twarzy, szczęśliwych z odniesionych wrażeń i po wypoczynku powracających ochoczo do pracy. — Salwy armatnie przywitały pociąg i grały dalej, aż Koledzy nasi zapełnili korytarze i cały zakład, wnosząc doń ze sobą to życie, które mu przed świętami jakby przemocą zabrali.

Rozpoczęło się odtąd zwyczajne, szkolne życie, któremu jednak wiele dodawała różnaitości zbliżająca się wiosna. Szła ona, jak zwykle, powoli; cieplejsze zefiry niosły o niej wieść, że już niedaleko; przybyła nareszcie ze swą zielenią, śpiewami ptasząt, wonią kwiecica, a zarazem przyniosła nam cały szereg miłych niespodzianek, wlewających, jak widok oazy wśród pustyni, nowe strumienie zapału i ochoty w znużone umysły i serca.

Maj tegoroczny zapisał się głęboko u nas naprzód jak zwykle nabożeństwem majowym, o którym pamiętaliśmy nie tylko w kaplicy, lecz także w klasach i muzeach naszych, a liczne na ołtarzu Matki Najśw. codziennie składane przysługi świadczyły, żeśmy starali się czynami złożyć świadectwo miłości ku N. Maryi P. Egzorty majowe głosił O. K. Janowski, nawołując nas w serdecznych słowach do czci Królowej Korony Polskiej, którą przodkowie nasi od zarania dziejów takimi i tyloma czcili objawami swej pamięci. Że maj nastał, tośmy poznać też mogli od razu, bo studyum odbywało się częściej odtąd na placach rekreacyjnych; wieczorne chwile wytchnienia przepędzaliśmy również na świeżem powietrzu, rozkoszując się muzyką naszej kapeli, lub przypatrując się zabawom starszych i młodszych kolegów. Balony, lawn-tennis, piłki, szeczudła, wszystko wprzęgnięte do tego rydwanu zabaw, uprzyjemniało nam prześliczne majowe wieczory; „ósmacy“ tylko nasi, zajęci poważnemi myślami, nie brali udziału w zabawach, lecz częściej odwiedzali tradycyjne stawki, dokąd prócz rybek, wabiła ich łódka i pieśń wesoła: „W morzu przegląda się gwiazdka srebrzysta“. W tym też czasie przed maturą piśmienną odprawili oni pod kierownictwem X. Bratkowskiego trzydniowe rekolekcyje jako przygotowanie na dalsze życie, a po ukończeniu tychże przystąpili wspólnie wszyscy w kongregacyjnej kaplicy do Komunii św.

D. 3. maja doszła nas wiadomość smutna o śmierci Sodalisa Kongregacji naszej, wielkiego przyjaciela i opiekuna Konwiktu, X. Biskupa Glazera. W obrzędzie pogrzebowym, który odbył się w piątek 6. maja w Przemyślu, oprócz licznych zastępu księży naszych z W. O. Prowincyałem i O. Rektorem na czele, wzięli udział też przedstawiciele Kongregacji i Konwiktu, a w sobotę zaraz odprawione zostało w kongregacyjnej kaplicy żałobne nabożeństwo za spokój duszy dostojnego członka honorowego Sodalicyi.

Majówka tegoroczna odbyć się musiała w obrębie murów zakładowych, skoro nie chcieliśmy, jak poprzednio, odłożyć jej do czerwca — a czas niepokodny nie pozwalał na dalszą wycieczkę. Miała ona jednak swój urok, a pobudka kapeli odegrana przed rannem wstaniem i salwy armatnie nastroiły odrazu ducha na ten wesoły ton, jakim oddycha wszystko w dniu tak upragnionym. Oprócz zwykłych przechadzek urządziliśmy wieczorem przy świetle pochodni defiladę, wznosząc okrzyk „Niech żyje“ przed mieszkaniem W. X. Rektora. Dywizya I. może najwięcej wyniosła wspomnień z tego dnia, bawiła się bowiem wyśmienicie przy dźwiękach muzyki wędrownych czeskich muzykantów, a wyścigi, tańce, piramidy i gimnastyczne ćwiczenia na łączce pod lasem świadczyły najdobitniej o dobrych humorach i ohocej wesołości.

Polska cała pamięta o wielkim swym synu i, w roku tym, jako w stuletnią rocznicę jego urodzin, uczcić postanowiła obchodami w najrozmaitszej formie Adama Mickiewicza. Wybrano ku temu miesiąc najpiękniejszy i dnia 21. rozpoczęły się w kraju naszym uroczystości mickiewiczowskie, które przeciągły się dłużej. Pamięć narodowego wieszczca uczciliśmy i my w konwikcie wieczorkiem deklamacyjno-muzycznym w niedzielę 22. maja. Klasa VII., której w udziale przypadł zaszczyt przewodniczenia w tym jubileuszu, krzątała się od dawna i dołożyła wszelkich starań, by chwila ta przedstawiła się jak najokazalej i by wszystko odpowiedziało godnie czci nieśmiertelnego mistrza.

Z uderzeniem godziny wpół do 8. wieczorem wypełniła się sala popisowa licznie zebraną drużyną naszą i gośćmi. Podziwialiśmy wszyscy gustownie ubraną salę, osobnemi odznakami udekorowanych kolegów komitetu i posąg wieszczca, otoczony gajem kwiatów i zieleni. Rozpoczęła uroczystość uwertura kompozycji p. Knippla, odegrana przez orkiestrę. Ledwie przebrzmiały dźwięki muzyki, wystąpił na scenę kol. O. K. i wypowiedział słowo wstępne. Biorąc za motto znany ustęp z Wallenroda:

„Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby mieczowi spustoszą złodzieje.
Pieśń ujdzie cało“...

rozwinął rzuconą tu przez poetę myśl i wskazał na potęgę poezyi.

„Pieśń ujdzie cało... i kiedy wróg w serce obrońców ugodzi, gdy miecz z dłoni martwej wypadnie, a pomrą ci, którym dano bronić świętości ojczyzny — a ona wielka, święta skona, i w zimny grób niewoli ją pochowają wrogowie, wówczas pieśń ta uchodzi z pośrodku mordów i klęsk, pożóg i prześladowania, „do gruzów przylega i stamtąd dawne opowiada czasy“. A w tej pieśni odżywa i zmartwychwstaje naród i patrzy na swe dzieje, swe ziemie i ludy, zwycięstwa wiekopomne i swą sławę minioną i rośnie pod siłą wspomnień ducha tego narodu, olbrzymieje uczuciem i żyje nieśmiertelny pieśnią! Upadłemu narodowi wszystko wydrzeć można; zburzysz miasta, spalisz mu sioła, zniszczysz pomniki sławy i zbiory nauk, ale pieśni, poezyi, tej wziąć nie możesz, bo jak długo sam naród ją ceni i kocha, dotąd ona jego własnością, duchem i życiem.

Zginęli Rzymianie, zginęli Grecy, wieki już drzemają na ich grobowcach, a jednak po dziś dzień żyją w pamięci narodów uwiecznieni natchnioną pieśnią swych nieśmiertelnych wieszczów. Tak zginęła Polska, ojczyzna nasza i wytarto jej imię z karty Europy, a w księdze dziejów zapisano „istniała“; naród wolny w ciężkie okuty kajdany. Lecz czy zginął on zupełnie? O nie! on tylko upadł — oniemiał z boleści!

Sto lat dobiega kresu, gdy nowogródzka ziemia wydała nam męża, który miał naród własny, Polskę naszą „dźwigać, uszczęśliwić, nami cały świat zadziwić!“ I powstał piewca Wallenroda i zadrgały struny lutni w jego dłoni, a pieśń płynęła szeroko, daleko w świat... Jeszcze Polska nie zginęła, powtarzały ludy, a naród sam zapalony pieśnią swego wieszczca raz jeszcze zerwał się do czynu, by stargać pęta niewoli i hańby, zerwał się, by upaść na nowo...

„I płomień rozgryzł malowane dzieje,
Skarby mieczowi rozkradli złodzieje...“

a pieśń? Ta uszła cało. Uniósł ją wieszcz w swej duszy, w swem natchnieniu w obce kraje, pielęgnował to ziarno naszego życia, naszej sławy, tworzył nieśmiertelność!“...

Po tem słowie wstępnem nastąpiły dalsze punkty programu: kantata, deklamacja, odczyt kol. J. Piaseckiego o uczuciach patriotycznych Adama i obrazek dramatyczny z księgi VII. „Pana

Tadeusza“ p. t.: „Narada w zaścianku“, odegrany w kostymach wspólnymi siłami kolegów klasy VII. Przerwy zapełniły udanie wykonane utwory muzyczne. Deklamacje i „Narada“ tryskały werwą, humorem i życiem, całość o nastroju wysokim i szlache-tnym przejmowała do głębi wszystkich, wrażenie wynieśli obecni niepowszednie z tego hołdu, jaki Konwikt składał Mistrzowi pieśni.

Żeśmy czcząc pamięć wielkiego poety, pracowali również wy-trwale — tego dowodem był pomyślny wynik egzaminu dojrzało-



Tegoroczni abiturjenci, gdy byli w klasie VI.

ści, zakończony pożegnaniem uroczystym naszych abiturjentów w sobotę 28. maja. Zasiadło do egzaminu 22. kolegów i wszyscy złożyli egzamin dobrze. Z odszczególnieniem wyszli:

Balicki Wacław	Goltental Ludwik
Byszewski Konstanty	Sabatowski Antoni
Sawicki Józef.	

Inni z pomyślnym wyszli wynikiem, mianowicie:

Bronikowski Kazimierz	Januskiewicz Władysław
Dunin Stefan	Kawski Wacław
Freund Maryan	Kowalewski Kazimierz
Grudziński Stefan	Kroebel Adam

Lapka Józef	Piątkiewicz Bronisław
Nahlik Karol	Seyfarth Ludwik
Olszański Stanisław	Skrowaczewski Jan
Paprocki Władysław	Wolski Mieczysław
Zatwarnicki Antoni.	

Akt uroczysty pożegnania rozpoczął, po odegraniu wstępnej uwertury, przemową serdeczną p. Inspektor L. German, dając abiturjentom wskazówki na dalsze życie: „To coście od matek waszych wzięli — mówił on — to co wam przez te lata Zakład dał, to powinno wam wystarczyć, aby was przez życie przeprowadzić. To zasady niezłomne, zawsze prawe, które nawet w najtrudniejszej chwili drogę wam wskażą stanowczą! A jeżeli kiedyś ciemno będzie po drodze waszego życia, zwróćcie się do młodości, zwróćcie się do jej pięknych, czystych, szlache-tnych myśli!“... Nastąpiło rozdanie świadectw i nagród w postaci książek naukowej i literackiej treści, poczem przemówił W. X. Rektor, zalecając odchodzącym w świat miłość wiary, jako skarbu prawdziwego.

„...Ta żywa, ta głęboka wiara, to skarb największy, tego skarbu brońcie, ten skarb kochajcie, radami wiary św. się kierujcie, boć wiecie i przekonani jesteście, że nie cel ziemski was tu na tej ziemi zatrzymuje, że nie jesteście na ziemię rzućni, jako igraszka losu, że przeznaczeniem waszym nie jest tylko to życie, ale że macie duszę nieśmiertelną, która zwi-ązaną jest z celem wielkim, z przeznaczeniem wiecznym i nieśmiertelnym... Znacnie historyę, przypomnijcież więc sobie jej bohaterów, którzy wiarą dokonywali czynów wielkich, uszczęśliwiali nie tylko siebie i społeczeństwo własne, ale cały świat chrześcijański“...

W odpowiedzi przełożonym i kolegom przemówił abiturjent K. Byszewski prostymi i szczerymi słowy, wywołując w tej chwili rozłączenia wielkie wzruszenie. „A wam, drodzy Ojcowie, co ofiarujemy w bolesnej chwili rozstania?“ — były jego słowa. „Kiedy przed laty każdy z nas opuszczał dom rodzicielski, udając się do konwiktu, to żył mu w oczach świeciły, bo z życia bez trosk, z lat prawdziwie sielskich, anielskich, udawał się w przyszłość nieznaną, ciemną i zbliżał się do tego nowego życia z żalem i nieufnością, bo nie wiedział, co ono mu przyniesie. Przyniosło mu ono jednak zamiast chłodu i obojętności ciepło i przywiązanie rodzin-ego domu, zamiast przykrości wiele — wewnętrznego zwa-ższcza — zadowolenia i wesela, a z waszej strony, kochani Ojcowie, tyle pracy nad nami i poświęcenia, że teraz, gdy przychodzi nam was opuszczać, nie możemy się z tą myślą pogodzić, jak my

żyć będziemy — wąż trzciny — bez tego oparcia, jakim wyście dla nas byli. Oto teraz żal i nieufność ku wam zniknęły, a zostało tylko bezgraniczne przywiązanie i wdzięczność. Drodzy Ojcowie! miło nam jest tem was zegnać imieniem, bo istotnie ojcowską była troska, ojcowskimi starania, których nie szczędziliście, by nas wykształcić na zacnych ludzi i dobrych Polaków. Dziś my nie jesteśmy jeszcze w stanie dowieść wam czynem, jak głęboko zachowaliśmy w sercu wasze światłe rady i przestrogi, ale da Bóg chwilę próby, chwilę czynu, niemi kierować się będziemy. Raz jeszcze składam Wam wyrazy najczulszej wdzięczności w imieniu naszym i naszych rodziców wraz z życzeniami, by praca wasza wydała jak najobfitsze owoce na roli serc młodzieńczych, bo to jest jedyną wam nagrodą, jedyną pociechą. Niech wam za nas Bóg nagrodzi!

Najmilsi koledzy, przyjaciele! Z żalem i smutkiem was opuszczamy, może z niejednym nie przyjdzie się więcej już spotkać w tem życiu, opuszczamy was, ale w sercu unosimy nadzieję, że pamięć o nas zbyt rychło nie zagaśnie, że z nią razem w sercach waszych żyć będą te ideały pracy... z jakimi my wyruszamy na życie... Przyjmijcie serdeczne dzięki za waszą przyjaźń i życzliwość“...

Po pięknej tej przemowie zagrała kapela hymn cesarski i tem zamknięto akt urzędowy pożegnania. Nastąpiły teraz dopiero chwile prawdziwie rzewne, gdy każdy z naszych abiturjentów po raz ostatni wstępował w progi znajomych swych księży — by im osobiście za wszystko podziękować i poprosić o pamięć, modlitwy i błogosławieństwo. Przed południem odprowadzony przez maturzystów na kolej odjechał p. Inspektor; wieczorem po naszych abiturjentach zostały opustoszałe sale, a w sercu tęsknota i żal, myśl biegła za nimi i pytało się serce z trwogą... czy my ich obaczym?... Bywajcież zdrowi, niech was Bóg prowadzi!

Dyamentowy jubileusz kapłaństwa Ojca św. Leona XIII. obchodził w tym roku cały świat katolicki. W cichem ustroniu naszym święciliśmy pamięć tak rzadkiej uroczystości w pierwszy dzień Świąt Zielonych 29. maja. Odłożyliśmy umyślnie na tę porę ten obchód, bo to czas wolniejszy, a umożliwiający i rodzicom naszym uczestnictwo swą obecnością. Istotnie ten zjazd gości był bardzo liczny. Konwikt cały wystąpił w odświętnych szatach w tym dniu. Ze szczytów zakładu powiewały barwne sztandary, kaplica i sala popisowa przystrojone z wielkim przygotowaniem dawały już zdaleka do poznania, że niezwykle czczą chwilę uczniowie tutejsi. W niedzielę rano wśród licznej asysty odprawił nabożeństwo

W. X. Rektor. Na chórze przy towarzyszeniu orkiestry wykonał chór konwiktowy piękną kompozycję kościelną: msze Zangla i Minardi'ego. Po „Credo“ na mównicę wstąpił O. A. Boc i odmalował zebrany wielką a niezwykle postać Leona XIII. na tle obecnych stosunków społecznych u nas i za granicą. „*Polonia semper fidelis*“ ma też powody do gorącego udziału w tym wszechświatowym hołdzie dla Ojca chrześcijaństwa, bo otaczał ją i otacza dotąd Leon XIII. szczególniejszą miłością.

Po południu wystąpiliśmy naprzód z popisem, złożonym z odczytu, deklamacyi, śpiewu i muzyki. Sala staraniem komitetu ubrana, zmieniła się tym razem w prawdziwy czarowny gaj krzewów i zieleni. Drzwi wchodowe draperyą i sztandarami o barwach papieskich przystrojone, odbijały nadto herbem rodziny Peccich i insygniami władzy papieża. Na proscenium wśród kwiatów widniał portret Ojca św. Kilku z kolegów z odznakami osobnemi o barwie papieskiej i z medalionem Leona XIII. na piersi, rozdawało gościom wchodzącym programy. Zastęp publiczności, rodziców szczególnie i znajomych, był bardzo liczny.

Wykonanie obfitego programu rozpoczęła znakomicie wyćwiczona orkiestra marszem z Tannhäusera, poczem nastąpiły kolejno deklamacye: łacińska, polska, niemiecka i odczyt o zasługach i działalności Leona XIII. Deklamacye były bardzo dobre, najwięcej wszakże podobała się audytorium deklamacya kolegi W. R. Wiersz sam piękny i natchniony, pełny aktualności i siły, oddany był z taką potęgą uczucia i przejęcia się, że w kilku miejscach wzruszenie opanowało wszystkich — widzieliśmy łzy rozczulenia... To też gdy po deklamacyach przemówił jeszcze kolega S. i podniósł okrzyk na cześć jubilata, cała sala po brzegi wypełniona rozbrzmiała gorącym trzykrotnym „vivat“. Do Rzymu na ręce kardynała Rampolli wysłano osobny gratulacyjny telegram. Niedługo czekać trzeba było, bo zaraz tą samą drogą nadeszła do nas odpowiedź, wszystkim nam pożądana i miła: „*Beatissimus Pater sensa et vota collegii et gymnasii pergrata habuit et apostolicam benedictionem amantissime impertit universis*“. Card. Rampolla.

Wieczorem po kolacyi nastąpiła wspaniała illuminacja konwiktu i ognie sztuczne. Niebo wprawdzie zaległo chmurami, nawet deszcz rosić począł i zdawało się, że już się ta część programu nie uda, po chwili jednak kapryśna aura przychylnie się usposobiła — pogoda wytrzymała do późnej nocy. Widowisko illuminacji było efektowne i wspaniałe. Gdy z jednej strony cienie nocy w objęcia swe cichą brały przyrodę, osłaniając wszystko mrokiem niewyraźnym, wystąpił z drugiej strony gmach potężny zakładu, jaśnie-

jący kaskadą światła, rzucając w ciemną dal niezwykle blaski i promienie. W oknie frontowym zachwycił wszystkich prześliczny transparent Ojca św., a drogi dokoła zakładu oświetlały różnokolorowe lampiony. W tej ciszy wieczornej to morze światła, te dźwięki kapeli i śpiewy robiły wrażenie niezwykle, prawdziwie imponujące. To też do późnej nocy panował ruch ożywiony dokoła konwiktów, a w dal płynęły echa melodyjnych śpiewów, salw armatnich i pękających w górze rakiet, niosąc górom i dolinom wieść o tej wielkiej manifestacji katolickiej młodzieży. Skończył się wreszcie uroczysty wieczór, ale pamięć dnia pięknego zostawiła wrażenia na długie, długie lata...

Zakończenie majowego nabożeństwa odbyło się w kaplicy naszej wieczorem we wtorek 31. maja.

Imieniny X. Prefekta generalnego przypadło nam w tym roku święcić 6. czerwca. W przeddzień dano ku uczczeniu Solenizanta urozmaicone przedstawienie, na które prócz komedyi „Dwaj bracia“ złożyły się jeszcze śpiew „Karłów“ i monolog kol. O. Kłodnickiego. Przed podniesieniem zasłony złożył życzenia od wszystkich uczniów kol. A. Chorośnicki, poczem rozpoczął się wieczorek, zapisany mile w sercach uczestników — bo udał się bardzo dobrze, a ułożony był umiejętnie i przygotowany starannie.

Figla też wielkiego w tej porze płatał nam gość nieproszony: kur, ta najzwyczajniejsza, dziecinna choroba. Ma on wiele na sobie odpowiedzialności, bo z naszych kolegów niektórym nie pozwolił udziału wziąć w najpiękniejszych uroczystościach i rozrywkach, a nawet uwolniwszy już ich z infirmaryi, trzymał jeszcze długo na uwierzy, nie wypuszczając na przechadzki i rekreacje wieczorne. Był zaś w dodatku tak nieubłagany, iż brał się nie tylko do najmłodszych, ale sięgał po swe ofiary do wyższych dywizyi — ba nawet do księży.

Z licznych gości, jacy w tym czasie odwiedzili nasze ustronie, wymieniamy naprzód p. Kaź. Kessla, który w swej poślubnej podróży wstąpił i do konwiktów, celem odświeżenia dawnych wspomnień i odnowienia węzłów niewygasłej pamięci.

Boże Ciało w tym roku wyjątkową — jaką rzadko pamiętamy — miało pogodę, stąd procesya uroczysta odbyć się mogła bez żadnej przeszkody w kościele parafialnym. Udział w niej wziął Zakład cały ze swoją kapelą.

Epokowym wypadkiem w miesiącu czerwcu bywa dla dziejów ucznia zawsze chwila klasyfikacyi i uroczysty popis, zamykający rok szkolny. Rozmaicie oddziaływa on na umysły, ale będąc przecież zawsze znaczącym, wywołuje z natury rzeczy potężne wra-

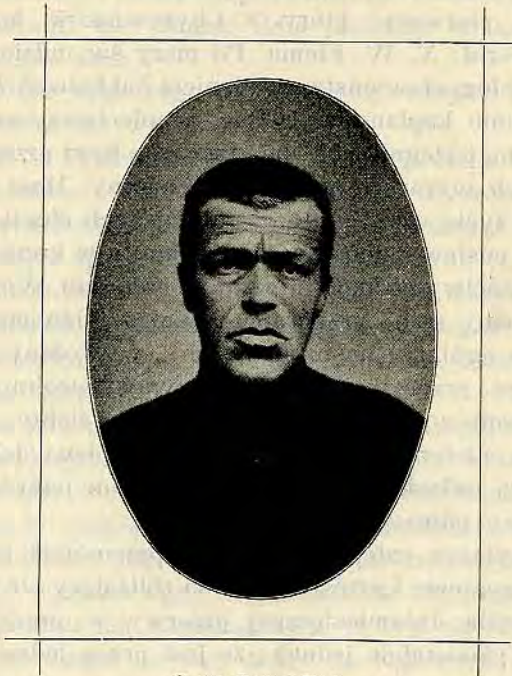
żenie. Ciekawą pewno byłaby antologia tych wrażeń, spisanych młodzieńczą ręką w księgach wspomnień przez różnych kolegów i w różnych czasach; z urywków takich odezwałaby się nieraz smętna nuta zawodu albo echo wesela i szczęścia, jakie przepełniało wówczas niewinne jeszcze serce... Dla nas w tym roku przypadł ten popis na niedzielę, 26. czerwca. Wszystko składało się szczęśliwie na to, by dzień ten wypadł najokazalej. Więc mieliśmy i pogodę prześliczną, i gości zjazd niezwykle liczny, i co dotąd nie bywało, nabożeństwo dziękczynne celebrował chyrowski wychowanek, pierwszy, który z Chyrowiaków kapłańskie już święcenia odebrał: X. W. Fiema. Po mszy św. udzielił wszystkim prymicyjnego błogostawieństwa. Imieniem Zakładu złożył w egzorcizmie życzenia nowemu kapłanowi X. Boc, a poleciwszy nas wszystkich jego modlitwom, pożegnał nas, dając na czas feryi przestrogi, streszczone w dwóch wyrazach: odważny i wierny. Mają to być nasze przymioty na życie całe, jeżeli w późniejszych chwilach zachować pragniemy te posiewy dobrego, jakie nam tu w konwikcie podano.

Popis właściwy nastąpił dopiero po południu. Wezwani dzwonkiem zapełniliśmy salę, przybraną również odświętnie w kwiaty i zielen. Ciszę ogólną i nastrój poważny, wywołany niepewnością i oczekiwaniem, przerywały tylko oddźwięki strojonych z pośpiechem instrumentów, lecz wkrótce i te przycichły, gdy do sali weszli księża przełożeni i goście. Muzyka, śpiew, deklamacye nagradzane burzą oklasków, poprzedziły rozdanie nagród i ogłoszenie wyników pracy półrocznej.

Po odczytaniu całej klasyfikacyi przemówił jeszcze W. X. Rektor z pożegnaniem i przestrogi na zbliżający się czas wakacyi. „Radosna chwila dwumiesięcznej przerwy w pracy nadeszła — mówił on — pamiętajcie jednak, że jest praca jedna, której przerywać nie wolno, w której niczego nie można spuścić z żarliwości, a tą jest praca o dobro duszy własnej, o sprawę cnoty — a na pożegnanie właśnie pragnę serca wasze do tej żarliwości zapalić. Jest zaś nią miłość żarliwa, miłość potężna, która zawsze i wszędzie silnie wstawia się za każdą sprawą Boga i Kościoła w ogólności, a za każdą cnotą w szczególności przeciw wszelkim pociskom świata“... Wykazawszy następnie, iż taka tylko praca młodzieńca już uszlachetnia i w oczach wszystkich podnosi, zakończył: „Chcecie więc zdobyć sobie w czasie wakacyi szacunek, tęsknotę za sobą i miłość... chcecie zajaśnić dobrem imieniem, to złożcie dowody swoim postępowaniem, że jesteście miłośnikami sprawy Bożej, że jesteście przyjaciółmi cnoty, że pragniecie, by cnota panowała... Chcecie imię swoje unieśmiertelnić i wsławić, to pamiętajcie, iż

jedno tylko unieśmiertelnia: cnota, praca, zasługa... Sposobności do tego wam nie braknie, oby tylko nie brakło odwagi... Oto życzenia, które wam z całego serca składam i tem życzeniem żegnam was w imieniu mojem i księży. Niech Bóg zlewa na was w czasie wakacyi obfite błogoślawieństwo, zachowa was w zdrowiu... do zobaczenia!"

Zagrała jeszcze muzyka pożegnalny marsz, poczem udaliśmy się wszyscy do kaplicy na dziękczynne „Te Deum“.



O. Jan Bezym T. J.

W tegorocznem Sprawozdaniu szkolnem umieścił swą pracę X. J. Nuckowski p. t. „Zasadniczy punkt wyjścia w badaniu filozoficznem“.

Po raz ostatni widzieliśmy w tych dniach O. Jana Bezyma, nie żegnaliśmy się z nim, gdyż on tego nie lubił. Przez lat 15 pracował O. Bezym w konwikcie tarnopolskim i chyrowskim już to jako nauczyciel języka francuskiego i rosyjskiego, już to jako prefekt dywizyjny lub infirmaryi. Choć na zewnątrz „jego mongolsko-tatarska mość“ (tak się sam tytułował) był wejrzenia srogiego i surowego, a w obejściu nawet nieco szorstki, mimo to tak młodzież kochał i nawzajem jej serca sobie pozyskał, że pa-

mięć o nim na długie lata pozostała w Konwikcie. Niezrównanym był w swych opowiadaniach, a humor i dowcip miał oryginalny. Konwikt opuścił prawdopodobnie już bezpowrotnie, ale że o nim nie zapomniał, niech dowiodą jego własne słowa pisane do nas później z Madagaskaru, gdzie jako „posługacz trędowatych“ (własny tytuł) pracuje.

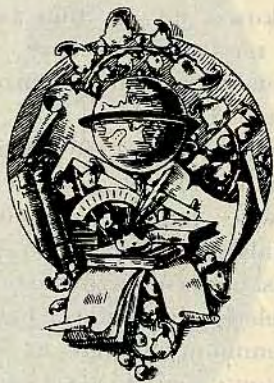
„O konwikcie ciągle myślę i modlę się za was wszystkich, a jak tylko uda mi się mieć intencję Mszy św. wolną, zaraz ją za Konwikt ofiaruję.

Mój Ojciec, jak nie wszystko to wilk co szare, tak nie wszystko to kamień co twarde. Tatar choć twardy i zimny, jednak i on ma serce, co czuć potrafi, a nie lodu kawał. Wie Ojciec, zdaje mi się, że nawet umierając będę ciałem na Madagaskarze, a duszą więcej w konwikcie niż tu. Dotychczas chłopców zapomnieć nie mogę ani w części, jednakowo mi za nimi zawsze tęskno, jednakowo przykro, że już ich nigdy nie zobaczę, nie usłyszę ich krzyków na rekreacyi i w refektarzu, nie obsłużę tych, co w infirmaryi, nie dam rekolekcyi i t. d.

Jak tylko drzewa będą takie, że będzie można mieć prawdziwy cień, zaraz Was uwiadomię, żebyście się do nas wybrali z całym Konwiktem na majówkę; muzykę musicie zabrać zakładową, śpiewać jednak będą Malgaszę: zresztą to później jeszcze będziemy mogli obmyśleć i wszystko dobrze ułożyć.

Już dawno opuściłem konwikt i już go w życiu oglądać nie będę, a jednak codziennie myślą błąkam się po zakładzie; niedawno wypadło mi przepakowywać różne rzeczy przysłane dla moich czarnych piskląt, i przypomniały mi się dawne czasy, kiedy z Braćmi pakowałem i wyprawiałem rzeczy konwiktorów jadących na wakacje“.





XIII.

ROK SZKOLNY

1898—1899.

Rektor *O. Piotr Bapst.*

Prefekt Gener., nauk i Dyrektor *O. K. Stefański*

Minister i Prokurator *O. F. Smarły* Moderator Kongr. *O. A. Boc*

Pref. Kongr. *J. Piasecki.*

(VI. matura w Chyrowie.)



OLTARZ ŚW. JÓZEFA.

Uleciały szybko dwa miesiące odpoczynku i wytchnienia, spędzone w otoczeniu rodziny; rozpróśzeni po świecie zaczęliśmy się zbierać, jak ptactwo pod jesień, by na 1-go września stanąć w murach konwiktów. Tęskno i jemu było widocznie za tą młodzieżą, która weń życie wноси i zapal, bo przystroił się odświętnie na nasze przyjęcie i już od rana salwami swych armatek witał nadchodzące pociągi, które od stron dalekich wiozły gromadki uczniów. Wesolo też było i gwarno i śpiewno w wagonach; cisze, jaka zaległa doliny i góry, przerywały odgłosy pieśni, płynących wezbraną falą z piersi młodzieńczych — a kiedy stanęliśmy u celu podróży, zaroiło się na dworcu kolejowym i dokoła zakładu od czapek i mundurów Chyrowiaków i gdzieś dopiero późną nocą uspokoił się ruch, przycichła wrzawa.

W piątek 2. września nabożeństwo wstępne w kaplicy zgromadziło liczny zastęp gości i młodzieży. Przy wielkim ołtarzu, odnowionym świeżo i przyozdobionym nowym obrazem Patrona Konwiktów, św. Józefa, odprawił W. X. Rektor Mszę św., a słowo Boże wygłosił X. W. Czencz.

Zmiany w gronie Księży profesorów i prefektów zaszły dość znaczne. Urząd Prefekta generalnego objął po O. J. Beigercie O. Dyrektor K. Stefański; ministrem i prokuratorem Konwiktów po O. J. Kurczu został dawny nasz profesor O. Fr. Smarły. Odjechali z Chyrowa: XX. M. Barglewski, A. Czenczek, E. Hełczyński, B. Jabłoński, W. Wojtoń, nowi zaś przybyli: XX. J. Chęć, W. Hoppe, T. Kowalski, J. Markiewicz, J. Nikiel, F. Tarnawski i dawny znajomy Konwiktów X. K. Nonnast. Śpiewem zajmował się X. F. Quies, muzyką i teatrem X. M. Kohlsdorfer. W tym roku prócz pp. metrów muzyki i gimnastyki nie było już żadnego profesora świeckiego.

W zmienionych tym sposobem warunkach rozpoczęliśmy szkolne nasze i konwiktowe życie trybem zwyczajnym, gdy wtem 11. września rano nadeszła do nas wiadomość żałobna, że Najdost. Cesarzowa austriacka Elżbieta zakończyła nagle życie, ugodzona śmiertelnym ciosem z ręki anarchisty w Genewie. W żałobie powszechnej, jaka cały kraj nasz i monarchię pokryła, braliśmy żywy udział, a 16. września urządziliśmy w kaplicy żałobne za jej duszę nabożeństwo. Celebrował je w gościnie u nas bawiący X. Opat Słotwiński z liczną asystą księży i uczniów.

Rekolekcyje doroczne odprawiał Konwikt pod przewodnictwem X. Czencza od 21. września, zakończone wspólną Komunią św.

Z dawnych kolegów i wychowanków odwiedzinami swemi przypomnieli się nam pp.: hr. Wł. Stadnicki, J. Krzyżanowski, Jan Kalm-Podoski, tarnopolscy jeszcze uczniowie; W. Balicki, S. Brykczyński, L. Chmielowski, S. Dorożyński, M. Freund, L. Goltental, J. Lewkowicz, K. Nahlik, St. Olszański, J. Sawicki i M. Żurkiewicz.

Jesień, tak zwyczajnie u nas powabna i uroczą, w tym roku zawiodła oczekiwania; wrzesień i październik prócz kilku dni pięknych niosły ze sobą obfite mgły i deszcze, ba nawet znaczniejsze przymrozki, — dopiero pod koniec listopada zmieniły się warunki. Wicher naszamotawszy się drzewami, pomknął gdzieś daleko, chmury odsłoniły na chwilę zagniewane słońce, niebo ciepłe i pogodne rozweseliło ziemię i mieliśmy dłuższy jeszcze czas sposobność korzystania z przyjemności jesieni. A ma ona ich przecież tyle. Każdemu może być jesień miłą, cieszy się nią gospodarz, opiewa poeta, podziwia malarz, ale czemże ona jest dla konwiktora! Po lekcjach można jeszcze swobodnie odetchnąć i wybiegać się po placach, w dni wolne odwiedzać lasy i łąki, stawek i łódkę, a wszędzie ileż oko spotyka różnaitości i zmian. Czasami szare niebo spada niemal na wierzchołki świerków po górach, jakby wstrzymując całą siłą ciężar śniegów, które się miały z niego wysypać, to znów lasy opromienione różowym światłem poranku mieniają się całą tęczą barw, przyozdabiając widnokrag wszystkimi kolorami, lekka mgła snuje się po dolinach i osiada brylantami rosy po ścierniach i krzakach, a wiotka tkanina pajęczych nici snuje się wśród chat i ogrodów. Cisza uroczysta w powietrzu, ledwie czasami zżółkły liść zaszeleści, każdy głos, każde słowo łamie się w tysiączne, powoli głuchnące echa. Na taki krajobraz patrzyliśmy często z okien naszych sal, z placów rekreacyjnych, po tych lasach i wzgórzach okrytych jeszcze wrzosami, uganiał się długo, wracając z wczesnie zachodzącym słońcem ku domowi wśród śpiewów wesołych i śmiechów.

W takiej to chwili przypadło nam obchodzić uroczystość Wszystkich Świętych, wspomnieniu tych poświęconą, których może ziemia nie zna, ale których Bóg za wierność uwieńczył szczęściem wiekuistym. Dzień piękny uczciliśmy nabożeństwem, egzortę o naśladowaniu wzoru Świętych wypowiedział X. W. Stafiej, a śpiew z orkiestrą przyczynił się niemało do podniesienia uroku nabożeństwa. Następnego dnia przypomniał nam święto zmarłych. W porze, gdy liść ostatni ulatuje z drzew, pożółkły i zwarzony przymrozkiem, gdy ziemia układa się na sen zimowy, świat chrześcijański obchodzi „Święto zmarłych“. Na cichą, samotną Bożą rolę płyną tłumy wiernych, by kwieciami i światłami, tymi symbolami nieśmiertelności i życia, ozdobić groby swych najbliższych. Łączyliśmy się i my z całym Kościołem w takim dniu żałoby, prosząc o światłość wiekuistą tym, którzy już w mogiłach spoczęli. W egzorcie X. A. Boc wskazał nam obowiązek modlitwy za te dusze i praktyczne wnioski, jakie z ich losu na życie nasze wyciągnąć mamy; po nabożeństwie, iż czas był piękny, podążyliśmy na cmentarz, by tam u mogił znajomych i obcych złożyć dowody pamięci i posłać modlitwę o spokój tych dusz przed tron Boży.

Pierwsza Komunia św. przypadła w uroczystość św. Stanisława Kostki, 13. listopada. Chwila szczęśliwa i na życie całe pamiętna, mamy nadzieję, iż nie zatrze się prędko w pamięci uczestników Anielskiej biesiady i świadków tego aktu, ale że zawsze świeżą i jaśniejącą pozostanie, a odtwarzana wyobraźnią kiedyś w ciężkich próbach życia, stanie się owem „czystym źródłem nieskalanego źródła“, z którego idzie moc duchowego odrodzenia i siły. Wiele okoliczności wpłynęło na podniesienie nastroju tego dnia, a już może najwięcej samo święto Patrona Polski i młodzieży, tak zbliżonego do nas warunkami swojego życia. Zjechało też wiele gości i rodziców pragnących osobiście wziąć udział w szczęściu swych dzieci. Rano w niedzielę przed 8. godziną zebraliśmy się w kaplicy rżęsiście oświetlonej, dokąd też zaraz w procesyi z gorzącymi świecami w ręku weszli młodzi nasi koledzy. Widzieliśmy ich już tyle razy i znaliśmy ich, a jednak wydawali się nam w tej chwili tak inni, rozpromienieni, że mimowoli wzruszenie opanoowało serce, a z duszy staliśmy im życzenia na tę drogę i modlitwy gorące. I nadszedł moment najuroczystszy, Bóg zstąpiwszy z niebios na ołtarz, miał złączyć się po raz pierwszy sakramentalnie z nimi. Celebrans, X. kanonik Federkiewicz, rzewnymi słowami przemówił jeszcze do nich, zagrzewając serca, budząc uczucia wiary i miłości. „Ten potężny i wszechmocny Pan niebios i ziemi — były jego słowa — który w Kanie Galilejskiej zamienił wodę

w wino, który uzdrawiał kaleki, przywracał wzrok ślepych a słuch głuchym i mowę niemym, ten Bóg bezgranicznej dobroci i miłosierdzia, który wskrzeszał umarłych i oczyszczał trędowatych, Ojciec najłaskawszy, który ukochał maluczkich, ma teraz wstąpić w serca wasze, założyć tam Swoją tron i królestwo pełne chwały, jasności... I jakże nie kochać Tego, który ukochał całą ludzkość, dał się ukrzyżować, by wszystkich zbawić, a teraz pozostaje na ołtarzach i czeka na was w Sakramencie miłości. Pójdźcie do Ojca najlepszego i niech się spełni nad wami święta wola Jego i pragnienia...“ Jak szczęśliwymi czuli się wtedy nasi koledzy, tego słowa proste nie zdołają przedstawić. Wszak w ich życiu spełniał się akt, którego pamięci nic zatrzeć nie zdoła. Rodzice obecni patrzyli na nich, a serca ich obejmowała bezmierna radość, spleciona z błogosławieństwem, modlitwą i prośbą do Pana Zastępów.

Dalsza część dnia tak uroczystego dała nam szereg zabaw i rozrywek zakończonych wieczorem przedstawieniem, danem w celu uczczenia dostojnych gości. Oczom widzów przedstawiły się postacie staropolskie „Zemsty“ Fredry, tętniące życiem, różnorodnością i bogactwem charakterów, że krew mimowoli uderzała silniej na widok i wspomnienie przeszłości, oddanej z wielką znajomością scenicznych wymagań. Wśród poważniejszej treści nie zapomniano jednak i o galeryi i młodszych kolegach, którzy mieli sposobność wesołego ubawienia się znanymi już z dawniejszych popisów „Karłami“.

Dzień następny, 14. listopada, był uroczystym i pamiątkowym w Kongregacyi Maryańskiej, nowych bowiem 15 Sodalistów zobowiązało się do służby Matki Najśw. pod Jej sztandarem.

Jubileusz 50-letni rządów Najjaśn. Pana, z tak niezwykłą okazałością w całej monarchii obchodzony, nie przeminął też i u nas bez współudziału gorącego. Łącząc się w tej wielkiej rocznicy z hołdami wszystkich poddanych, wzięliśmy w dniu 2. grudnia udział w solennem nabożeństwie, jakie w naszej kaplicy celebrował W. X. Rektor. Przed Mszą św. wszedł na ambonę X. J. Krysa i w treściwej a pięknej przemowie wyjaśnił nam znaczenie tego jubileuszu, podnosząc zarazem niezwykle przymioty umysłu i serca dostojnego Jubilata, któremu Polacy, szczególnie w Austrii, wiele mają do zawdzięczenia. Po Mszy św. i dziękczynnem „Te Deum“ odegrała kapela hymn ludowy. Zakład cały przybrał świąteczny wygląd, a wieczorem na znak dany salwami armatek, zapłonęły liczne okna konwiktu wspaniałą illuminacją.

Święto Niepokalanego Poczęcia Matki Bożej uświetniła całemu Konwiktwi i licznie zebranym gościom Kongregacya

Maryańska popisem, którego treścią było znaczenie dogmatu o Niepokalanem Poczęciu i deklamacye N. Pannie poświęcone.

Dnia 11-go grudnia na doroczną lustracyę Zakładu zjechał p. Inspektor German.

Zwyczajnie zimowa kronika nasza obfitowała w liczne wspomnienia tych przyjemności, jakich ze sobą tyle przynosi konwiktorom polska zima. Tymczasem obecny rok pod tym względem do wyjątkowych zaliczyć wypada, gdyż z małemi przerwami tylko kilku mroźnych dni, mieliśmy prawie zawsze czas łagodny, ciepły nawet, góry i doliny pozółkły mi wrzosami i trawą świecące. Nie wiele zatem było sposobności do harców na lodzie, jednej ledwie sanny użyli ósmacy, a nawet i wyjazd na święta nie miał tego uroku, jakim go dawniej otaczał majestatyczny powab zimy.

Kończąc rok stary w kaplicy obyczajem całego katolickiego świata, żegnaliśmy czas miniony dziękczynnem nabożeństwem wieczornem 31. grudnia, przyczem egzortę pełną serdecznych przestróg na przyszłość wypowiedział X. W. Stafiej.

Rok 1899.

Z powrotem ze świąt stanęliśmy 3. stycznia, rozpoczynając dalszą pracę w zajęciach naszych szkolnych, odłożonych na tych kilka chwil wytchnienia, bo i czas klasyfikacyi półrocznej już był niedaleko.

W styczniu rozstali się z tym światem w Krakowie dawny prowincyał X. G. Szczepkowski i przełożony dotychczasowy prowincyi, X. J. Badeni. Obaj znani nam byli bliżej, bo odwiedzali częściej konwikt, gdzieśmy ich uroczyście przyjmowali; O. Szczepkowski dłuższy nawet czas między nami gościł — to też żal szczerzy i pamięć wdzięczna zostały po nich wśród nas. Żałobne nabożeństwo odprawiono w kaplicy konwiktowej dnia 14. stycznia.

Klasyfikacya kursowa wraz z popisem odbyła się ostatniego stycznia; w czasie małych wakacyi używaliśmy często ślizgawki, gdyż lód był doskonały.

D. 6. lutego zmarł w domu rodzicielskim uczeń II. klasy gimn. Alexander Trzeciecki. Pierwszy rok dopiero bawił w zakładzie, a wyjechawszy zdrów zupełnie na ferye Bożego Narodzenia, zapadł na grasującą w tamtych okolicach szkarlatynę, do której przyłączyły się później inne jeszcze cierpienia, przerywając cichy i piękny jego żywot. Za spokój duszy kolegi odprawiło się u nas żałobne nabożeństwo.

Zwykły tryb życia urozmaiciły nam w tej porze imieniny rektorskie. Wypadły one w tym roku 14. lutego, a na autora przedstawienia teatralnego wybrano największego z niemieckich dramaturgów Szyllera i jedną z najpiękniejszych jego sztuk: „Wallensteina“. Trylogia ta dramatyczna, której głównym bohaterem jest słynny wódz z wojny trzydziestoletniej, zawiera w sobie wiele tragicznych i porywających scen, ale też i dlatego w przedstawieniu nasuwa wiele trudności. Najwięcej zaś pewno ma się ich do pokonania w trzeciej części: „Śmierci Wallensteina“, którą właśnie u nas grać miano. Całość kompozycji opiera autor na ciągłych psychologicznych przemianach, na wewnętrznej walce ambitnych lub zawiedzionych osób, strącanych w otchłań zwątpienia przez fatalizm zawistnego losu. Oddanie dobre podobnych scen z natury rzeczy trudne, wymagało wiele przygotowania i pracy, możemy jednak z zadowoleniem powiedzieć, że opłaciły się trudy, bo całość wypadła pomyślnie. Obok zajmującej treści i tak klasycznie wystylizowanej formy, podnosiły wiele ogólne wrażenie: gra artystów-amatorów i wierne historyczne kostyумы.

OSOBY:

Wallenstein, książę Frydlandu	Oktawian Kłodnicki
Oktavio Piccolomini, generał	Seweryn Skrzyszowski
Max Piccolomini, jego syn, pułkownik	Władysław Ryłski
Hrabia Tercki, szwagier Wallensteina .	Janusz Samplawski
Illo	Wacław Szujski
Buttler, dowódca	Zygmunt Dzierżyński
Neumann, rotmistrz	Feliks Skrochowski
Wrangel, pułkownik szwedzki	Augustyn Choroński
Gordon, komendant twierdzy Chebu . .	Władysław Ryłski
Baptysta Seni, astrolog	Maryan Witaliński
Adjutant	Stanisław Grabkowski
Deveroux) kapitanowie w wojsku	Stanisław Grabkowski
Macdonald) Wallensteina	Stanisław Dzierzanowski

Deputacya kirasyerów. Paż.

Rzecz dzieje się w Pilźnie i w Chebie.

W przerwach odegrano następujące utwory muzyczne:

Beethoven: Allegro końcowe z Symfonii V. C mol — odegrała orkiestra.
Bach-Gounod: Medytacya, solo na skrzypce — odegrał Wł. Kempner z towarzyszeniem fortepianu.

Beriot: 7. koncert na skrzypce — odegrał G. Kraskowski z towarzyszeniem fortepianu.

Czerny: Koncert na fortepian, solo — odegrał T. Dembowski z towarzyszeniem orkiestry.

Rosenkranz: Grand Divertissement, solo na trąbkę — odegrał p. M. Knipl z towarzyszeniem orkiestry.

Moniuszko: Elegia — wykonała orkiestra.

Następny dzień, wtorek zapustny, jako właściwy dzień imienin, obchodziliśmy solennem nabożeństwem, rekreacją, a wieczorem koledzy nasi z klasy VIII. ubawili nas serdecznie nowością sceniczną p. t.: „Cesarz Tyberyusz“. Był to, jak afisze zapowiadały, „ostatni“ ich występ teatralny — spisali się też dzielnie w tej pożegnalnej farsie, za co ich hucznymi i w czasie przedstawienia i po niem nagradzano oklaskami. Widzieliśmy też w tych dniach uroczystych pośród nas dawnych naszych kolegów, pp. Augustynowicza, Balickiego, Janczurę, Piątkiewicza.

Z końcem lutego nadeszła do konwiktów wiadomość miła, że Zakład nasz uzyskał od Ministerstwa Wyznań i Oświaty prawa i przywileje szkół państwowych na czas nieograniczony.

Wcześniej dosyć powitaliśmy — bo jeszcze w początkach marca — wiosnę w tym roku, ale widocznie po to tylko, by tem dłużej za nią tęsknić, by jeszcze w maju chłodnym i słotnym marzyć o wiosennych zefirach i słonecznych blaskach. Wyjazd nasz na świąteczne wielkanocne ferye omal iż sankami się nie odbył, takie śniegi nawiedziły nas po miłych dniach i pogodnych, jakimi nas początek marca obdarzył. Zanim jednak opuściliśmy konwikt, przyszło nam powitać przybywającego po raz pierwszy w odwiedzinach do zakładu W. O. Langera, nowego Prowincyała. Jakkolwiek ósmacy nasi już w przedstawieniu zapustnem ostatni swój zapowiedzieli występ, nie odmówili przecież i teraz swej pomocy i na ogólne żądanie powtórzyli z wielkiem powodzeniem farsę p. t.: „Cesarz Tyberyusz“. Urozmaiciły sztukę pełne humoru i aktualności kuplety, a że przypadły do serca nie tylko dalszym rzędom ławek, najlepszym tego dowodem było uwzględnienie prośby germańskiego barda w sprawie nas wszystkich bardzo obchodzącej, bo wolnego od nauki szkolnej dnia.

Po uroczystym popisie i odczytaniu wyniku klasyfikacji, rozjechaliśmy się 28. marca na święta. Pozostali w zakładzie koledzy

mieli tu również staropolskie wspólne święcone i inne rozrywki i przyjemności, któremi sobie urozmaicali dni wytchnienia. Nadto przypadło im witać i przyjmować uroczyste po raz pierwszy przybywającego do konwiktów Najprzew. X. Biskupa J. S. Pelczara. Zjechał on do nas celem udzielenia święceń kapłańskich. Przez kilka dni bawiąc wśród nas mógł szczegółowo zwiedzić cały gmach i jego urządzenia, naukowe zbiory, a nadto i my mieliśmy sposobność nie tylko przywitać go, ale i przyjąć skromnym wieczorkiem, wypełnionym muzyką i przedstawieniem dramatycznym „Zriny'ego“.

Po dwutygodniowych feryach wrócili wszyscy do zwykłych prac i życia konwiktowego, które zaraz na wstępie urozmaiciły nam liczne prymicie niedawno wyświęconych naszych księży profesorów. Nadeszły potem imieniny X. Prefekta generalnego, obchodzone w tym roku 19. kwietnia. W przeddzień imienin uczciliśmy Solenizanta we wspaniale przybranej sali popisowej wieczorkiem. Po wstępnej muzyce jako tłumacz życzeń Konwiktów całego przemówił kol. Kisielnicki, składając wyrazy wdzięczności i uznania za pracę i miłość, jakiej Solenizant na dwóch urzędach dawał ciągłe dowody. Poczem artyści-amatorowie odegrali sztukę Gogola p. t.: „Rewizor z Petersburga“. Jakkolwiek personal cały niemal składali przeważnie nowi artyści, a sztuka, zaczerpnięta z motywów specjalnie rosyjskiego życia, nieznanego w swych drobnych a charakterystycznych szczegółach dokładniej każdemu, przedstawiała w odtworzeniu tych klasycznych typów poważne trudności, to przecież — dzięki animuszowi i werwie — całość wypadła bardzo dobrze i była gorąco oklaskiwana.

Maj tegoroczny rozpoczęliśmy pięknym majowem nabożeństwem, odprawianem u nas zawsze uroczyste. W niedziele i święta mieliśmy egzorty majowe, a w inne dni po Mszy św. błogosławieństwo z modlitwami do Matki Najświętszej. Pogody i ciepła w maju nie zaznaliśmy wiele, ale nie można go pod tym względem do najgorszych zaliczyć. Pozwalał nam na wesołe rekreacje na placach, na koncerty naszej kapeli, na dalsze wycieczki do pobliskich lasów — na studyum również na wolnym powietrzu.

Kronika majowa zapisuje nadto u nas maturę piśmienną, rozpoczętą 8. maja, rekolekcyje ósmaków pod kierunkiem O. Bratkovskiego, uroczystość nowych poświęceń w Kongregacji Maryańskiej 14. maja, Zielone Świątki urozmaicone nabożeństwem i wycieczkami, które się wszakże bez deszczu nie obeszły, i wreszcie maturę ustną, rozpoczętą 23. maja.



STATUA N. MARYI P.

Pod przewodnictwem p. Inspektora Germana odbywał się egzamin dojrzałości do soboty 27. maja. Późnym wieczorem ogłoszono wyniki naszych armatek ostateczny wynik, który w tym roku nazwać można nadzwyczaj pomyślnym. Do egzaminu zasiadli wszyscy ósmacy w liczbie 29, z tych ośmiu złożyło egzamin z odznaczeniem, 20 przeszło dobrze, a tylko jednemu pozwolono po feryach powtórzyć egzamin z języka niemieckiego. Było więc za co dziękować Panu Bogu i z czego się cieszyć. W niedzielę o 9. godzinie rano mieliśmy naprzód nabożeństwo dziękczynne, celebrowane przez X. Kohlsdorfera, gospodarza i prefekta VIII. klasy, a zakończone uroczystym „Te Deum”. Po nabożeństwie w pięknie kwiatami i zielenią ubranej sali popisowej zebrało się, prócz nas z księżmi przełożonymi i p. Inspektorem, wiele gości i znajomych. Po wstępnej muzyce powstał p. Inspektor i pożegnał abiturientów serdeczną przemową. „Dzień dzisiejszy — mówił on — uroczystym aktem kończy waszą maturę. Wypadła ona nie tylko równie dobrze, jak w latach poprzednich, ale owszem, śmiało rzec mogę, lepiej. Żaden nie został niedopuszczonym do matury, niektórzy okazali postęp znakomity, wszystkich prace wieńczy rezultat pokaźny... Wychodźcie stąd zbrojni w wiedzę, której wam Zakład dostarczył, a wynosicie drugi, większy od owej skarb, wynosicie stąd wiarę i czystość serca... Dla wszystkich waszych towarzyszy, których tu w zakładzie zostawiacie, niech ten przykład służy jako zachęta do wytrwania w dobrem, do pracy usilnej a szczerzej... Wreszcie nie spełniłbym swego obowiązku, gdybym nie podziękował tym zacnym mężom, którzy tu w konwiktynie nad wykształceniem młodzieży pracują. Wiem, że najlepszą dla was zapłatą jest wasze sumienie i zadowolenie ze spełnionych obowiązków, ale przecież muszę w moim imieniu i w imieniu kraju podziękować Wam, kochani Ojcowie, za tę pracę, którą składacie na ołtarzu Kościoła i Ojczyzny... Następnie rozdał abiturientom świadectwa. Nadto podał X. Rektor celującym w upominku piękne książki naukowe, a żegnając zastęp młodych Chyrowiaków, dał im jeszcze na drogę życia z życzeniem błogosławieństwa Bożego kilka przestroż: Epokę życia niebezpieczną niech zaznaczy „verbum nobile” „żyć w posłuszeństwie Bogu i Jego prawom”. Wolność bez błędu i bezprawia, to najpiękniejsza i najwyższa wolność. Strzedz się należy fałszywej wolności, a iść za wolnością zgodną z duchem chrześcijańskim. Nie bez wzruszenia zabrał teraz głos abiturient Aug. Chorośnicki. Opuścić trzeba mury konwiktynu, towarzyszy pracy i młodych lat, księży i kierowników, a pójść w świat obcy i niebezpieczny — nie dziw, że

każdemu silniej uderza serce, obawa i niepewność przejmują duszę. Ale na rozstaniu imieniem kolegów składa jedną obietnicę, że zbrojni duchem wiary, pamiętni zasad tu słyszanych, czynem zawsze dowiodą, że są prawdziwymi chrześcijanami, wychowankami tego Zakładu. Młodszej braci życzy powodzenia w pracy i prosi o pamięć. Zagrała jeszcze kapela hymn austriacki, poczem rozstaliśmy się z maturzystami.

Podajemy tu alfabetyczny spis tegorocznych abiturjentów.

Egzamin dojrzałości z odznaczeniem złożyli:

Chorośnicki August	Neuhaus Jan
Kalisz Alfred	Orłowicz Mieczysław
Martynowicz Adam	Piasecki Józef
Mikulicz Stanisław	Szujski Wacław.

Dobrze zdali egzamin:

Chłodnicki Jan	Reiss Edmund
Gissowski Eugeniusz	Samplawski Janusz
Grabkowski Stanisław	Skrochowski Felix
Hankiewicz Stefan	Smarzewski Józef
Kisielnicki Jerzy	Stadnicki Józef
Kłodnicki Oktawian	Tchorznicki Kazimierz
Kossuth Ludwik	Wilczek Romuald
Kotarski Stefan	Wirstlein Bronisław
Krzyżanowski Władysław	Witaliński Maryan
Miszewski Tadeusz	Zerygiewicz Mieczysław.

Po wakacjach poprawił język niemiecki Łakociński Kajetan.

Poniedziałek 29. maja naznaczonym został na oczekiwaną od dawna z upragnieniem majówkę. Że czas nie zapowiadał się już w przeddzień pięknym, niepewność jakaś przygniała serca wszystkich, a po rekreacyjnych placach rozbrzmiewała nieustannie pieśń błagalna o pogodę. Skoro ze świtem rozległ się po korytarzach odgłos pobudki kapeli naszej, każdy spoglądał tylko w okno, jaki tam niebo zapowiada dzionek. Zapowiedź nie była wesołą. Ciężkie, ciemne chmury zaległy widnokrąg, nawet rosić poczynął deszcz — wiatr tylko chłodny powstrzymywał większą ulewę. Nie straciliśmy jednak odwagi i ochoty, a mając zamówiony osobny pociąg dla naszej wycieczki, zaraz po śniadaniu ruszyliśmy z kapelą, odprowadzani wystrzałami armatek na dworzec, skąd zaraz odjechaliśmy wspaniale udekorowanym pociągiem do Dobromila. Tutaj aura już była przychylniejszą, mogliśmy zatem w wojskowym

ordynku z chorągiewkami i muzyką wejść do miasta, a następnie do kościoła, celem wysłuchania Mszy św. i odprawienia majowego nabożeństwa. Pierwotny plan odwiedzenia salin w Lacku musiał ulec zmianie z powodu niepewnej pogody, dlatego po nabożeństwie wróciliśmy pieszo do konwiktu, by cokolwiek wypocząć i znużone członki pokrzepić. Po obiedzie jednak, urozmaiconym produkcjami naszej orkiestry, ruszyliśmy ponownie do Dobromila, by stamtąd koleją przybyć do domu. Powrót był piękny i uroczysty.



Klasa VIII.

Już zdawały nas salwy armatnie, a gdyśmy zbliżali się ku zakładowi, brama tryumfalna, iluminacja wejścia do konwiktu i korytarza przypominały najświetniejsze czasy konwiktorskich majówek. Jakkolwiek zatem tegoroczna rozrywka majowa odbiegała od zwyczajem uświęconych wycieczek w lasy i góry, a szum drzew i świergotanie wesołego ptactwa zastąpiły świst i ciężkie oddechy lokomotywy, to przecież ta oryginalność i rozmaitość podobała się wszystkim, wrażenie z majówki było jak najlepsze.

Nabożeństwo majowe zakończyliśmy we środę wieczorem. Celebrował w otoczeniu licznej asysty X. Rektor, a w egzorczie

pożegnalnej przypomniał nam X. Boc, jakie przymioty powinno mieć prawdziwe nasze do N. Panny nabożeństwo.

W następny dzień 1. czerwca przypadła uroczystość Bożego Ciała. Pogoda w tym roku dopisała, dlatego w przesłicznej procesyi parafialnej, w tym tryumfalnym pochodzie Zbawiciela, wzięliśmy wszyscy udział z kapelą.

Zanim pożegnaliśmy rok szkolny tradycyjnymi uroczystościami, mieliśmy w czerwcu jedno jeszcze piękne święto, dzień N. Serca Pana Jezusa, który w dziejach ludzkości pamiętnym winienby pozostać. W dniu tym bowiem świat cały z woli Ojca św. poświęcony został Boskiemu Sercu i pod Jego wszechwładną opiekę oddany. Myśl ta nie nowa dawno już była przedmiotem pragnień wielu dusz chrześcijańskich. U nas w przededniu prawie swego uwiezienia i wygnania X. Prymas Ledóchowski poświęcił archidiecezję swą a z nią i Polskę całą N. Sercu Pana Jezusa. Obecnie u schyłku sędziwego swego żywota dokonał Leon XIII. również takiego aktu poświęcenia, ale już nie prowincyi jednej, lecz świata całego. Było to zaś dopełnieniem ślubów Ojca św., który z wiosną cudownym, rzec można, sposobem, dzięki temuż Sercu P. Jezusa zagrożone poważnie odzyskał zdrowie. Piękna prawdziwie myśl i wzniosła. Na rozdrożu stuleci. w dwa tysiące prawie lat po przyjściu na świat Zbawcy ludzkości, kiedy dziś ona, błędami i niewiarą zarażona, odbiega od Prawdy i gubi się po manowcach, zbiera tę ludzkość rozpierzchłą Chrystusowy Namiestnik i prowadzi pod sztandar Krzyża, błagając dla jednych o połączenie się z Kościołem prawdziwym, dla drugich o oświecenie. Rozumiejąc doniosłość takiego aktu i ważność chwili, modliliśmy się gorąco za błądzących i nieszczęśliwych i za tych prześladowanych braci naszych na polskich ziemiach, którym pod uciskiem i niewolą nie pozwalają nawet takiego aktu odbyć uroczystości. Jeżeli kiedyś doczekamy się, iż bohaterskie wysiłki tylu misyonarzy, rozesłanych przez Ojca św. do najdalszych, niedawno jeszcze niezbadanych zakątków świata, przyniosą plon obfity, jeżeli ziści się myśl jego ulubiona, tylu mądrymi a wytrwałymi poparta staraniami: zjednoczenie odszczepionych społeczeństw chrześcijańskich — to posiew tych nadziei rzucono za naszej pamięci, a myśmy je naszemi zrosili modłami w tym uroczystym i pamiętnym dniu 11. czerwca, w którym z głębi piersi śpiewaliśmy:

Z tej biednej ziemi, z tej łez doliny,
Tęskny się w niebo unosi dźwięk,
O Boskie Serce, skarbie jedyny,
Wysłuchaj grzesznych serc naszych jęk.

Nie chciej odrzucać modlitwy tej,
Bo Twej litości błagamy w niej,
Serce Jezusa, ucieczko nasza,
Zlituj się, zlituj nad ludem twym.

Zbliżał się teraz powoli upragniony koniec roku szkolnego, a z nim kres mozołów i nagroda wytrwałej pracy. Egzamina, zdawania różne zapowiadały go głośno, a obwieściła go nam wystawa w sali rysunkowej. urządzona w przeddzień uroczystego popisu. Zwyczajnie wystawa prac artystycznych kolegów naszych przechodziła niespostrzeżenie i nie budziła większego zajęcia, bo daleko ważniejsze myśli przepępniały w tej chwili umysły Chyrowiaków, w tym jednak roku umiano tyle dla niej rozbudzić zapału, tak ją umiejętnie i z pewnym szykiem urządzić, iż nie tylko wielu ją chętnie zwiedzało, ale i każdy zwiedzający wynosił korzystne wrażenie o postępach i coraz doskonalszym rozwoju studyów rysunkowych u nas...

Nadeszła wreszcie niedziela 25. czerwca. Wszystko zapowiadało dzień pomyślny, a niezwykle liczny zjazd gości i dawnych naszych Kolegów świadczył, iż to uroczystość niezwykła. Zrana mieliśmy dziękczynne nabożeństwo, wśród którego egzortę wypowiedział X. Stafiej, popis zaś właściwy urozmaicony muzyką i deklamacyami odbył się po południu.

W tegorocznym Sprawozdaniu szkolnem X. J. Nuckowski dokończył swą zaczęłą pracę p. t.: „Zasadniczy punkt wyjścia w badaniu filozoficznem“.

Piękne i cenne upominki, dane celującym kolegom, pomyślny wynik klasyfikacyi, wewnętrzne zadowolenie i radość, która przepełniała serca wszystkich, nastrajały dusze uroczystości i podniosłe; dziękczynne „Te Deum“ śpiewaliśmy szczerze i gorąco, a potem myśleliśmy tylko o powrocie do rodzinnych stron, by się naszą radością i szczęściem z najdroższymi sercom naszym podzielić. Rozjazd nastąpił w poniedziałek. Co kilka godzin pociągi w dalekie strony unosiły konwiktową młodzież, której na dworcu na drogę błogosławili pozostali księża, a z zakładowego wzgórze armatki słały pożegnalne wystrzały...





GRONO PROFESORSKIE.

XIV.
ROK SZKOLNY

— 1899—1900. —

Rektor *O. Piotr Bąpst.*

Pref. Gener., nauk i Dyrektor *O. K. Stefański*

Minister i Prokurator	{	<i>O. Fr. Smarły</i>	Moderator Kongr. <i>O. A. Boc</i>
		<i>O. W. Tomniczak</i>	
		Pref. Kongr. <i>Z. Wiszniewski.</i>	

(VII. matura w Chyrowie.)



Z końcem sierpnia ożyły ponownie zakątki nasze, miasteczko samo rozruszało się na widok wracających licznych zastępów konwiktorów, którzy w czwartek 31. sierpnia już w pełnej liczbie zebrali się w zakładzie. Na nasze przyjęcie przygotowano kilka zmian i ulepszeń. Wskutek przybycia większej liczby uczniów powstała i nowa dywizja jedna, tak, iż obecnie oprócz klasy VIII., stanowiącej dla siebie osobny oddział, liczy Konwikt chyrowski siedm dywizyi. Wśród księży zastajemy również małe zmiany. Wrócili dawni znajomi Ojcowie i Bracia na swe urzędy, ale i kilku dobrze w sercach i pamięci naszej zapisanych rozstało się z Konwiktem — któż wie, na jak długo?

Nabożeństwem rozpoczęliśmy rok szkolny, po niem zapoznaliśmy się z klasami i z księżmi gospodarzami klas na t. zw. „primum dico“, resztę dnia wypełniły przechadzki i przygotowania do zwykłych szkolnych obowiązków.

W pierwszej połowie września odprawiliśmy doroczne nasze rekolekcyje w dwóch seryach; pierwszej przewodniczył X. Bratkowski, drugiej X. Boc; w obu seryach zakończyły się dni duchowej pracy i skupienia wspólną Komunią św.

Pierwsza rocznica tak tragicznej śmierci Najd. Cesarzowej naszej uczczona u nas była nabożeństwem, za spokój jej duszy odprawionem.

Nie zapomniał też Konwikt i o swym długoletnim prefekcie infirmeryi, już drugi rok na dalekim Madagaskarze walczącym z niedostatkiem, X. Beyzymie. Pragnąc przyjść z pomocą jego chorym i ułatwić mu urządzenie wygodniejszego schroniska dla

opuszczonych trędowatych — starsi koledzy nasi urządzili w tym celu fantową loteryę.

Kapryśną mieliśmy wiosnę — ale nie lepsza jest dla nas i tegoroczna jesień. Pierwszy miesiąc słotny był przeważnie i nie wesoły, październik zdawał się zapowiadać pogodę, tymczasem ledwieśmy z rozjaśnioną twarzą, ufając jego ciepłym uśmiechom, na sławne pieczenie kartofli wybrali się czasem w lasy, zawodził nas srodze i z deszczem do domu odprowadzał.

Dzień imienin Najjaśniejszego Pana obchodziliśmy 4. października uroczystem nabożeństwem.

Kongregacya Maryańska i Aniołów Stróżów miały 8. października wielką u siebie uroczystość: ogłoszenie wyborów nowych urzędników. Prefektem Maryańskiej Kongregacyi wybrano Wiszniewskiego Zygmunta, asystentami: H. Heggenbergera i A. Dobieckiego; w Kongregacyi Aniołów Stróżów prefektem obrany został Dornbach Stanisław, asystentami: Banaś A. i Urbańczyk T.

Nie spodziewaliśmy się, żebyśmy w tydzień już po dokonanych wyborach mieli pożegnać prefekta Kongregacyi Aniołów Stróżów — a jednak tak się stało. Szkarlatyna powaliła go na łożo, z którego już nie powstał; rychła śmierć przerwała ten cichy i piękny żywot dnia 18. października. Wśród śpiewów żałobnych i dźwięków kapeli odprowadziliśmy na cmentarz chyrowski zwłoki jego; w dywizyi czwartej, której był szefem, i w Kongregacyi pozostawił po sobie jak najmiłsze wspomnienia. To też staraniem kolegów odprawione zostały osobne jeszcze, oprócz zwykłych, nabożeństwa żałobne za spokój jego duszy w kaplicy konwiktowej, a w Kongregacyi w sobotę 21. października.

Nadmienić też musimy, iż jak dawniej, tak i w tych miesiącach zaszczytali nas odwiedzinami i przypomnieli się nam swą życzliwością dawni nasi koledzy. Bawili pośród nas bowiem: XX. Żurkiewicz i Lewkowicz, pp. Balicki W., Chorośnicki A., Freund M., Goltental L., Kossuth L., Kotarski S., Kowalewski K., Łakociński K., Martynowicze A. i Z., Nahlik K., Olszański S., Piątkiewicz B.

Wyczekiwaliśmy lepszej aury po tak niepewnych dniach października, niestety — napróżno. Listopad zdawał się przynajmniej po onych krytycznych dniach, 13-tym i 14-tym, na które jacyś nieprorocy przepowiadali koniec świata, wchodzić w okres zimowy — tymczasem po kilku dniach nastąpiła odwilż i deszcz. Liczyliśmy też i na to, że niedawno zawiązane artystyczne Towarzystwo „Laetitia“ wniesie cokolwiek różnaitości i życia do codziennej, powszedniej pracy zajęć konwiktowych, lecz i ono po

jednym występie, przyjętym z gorącym aplauzem, umilkło — raczej nie mogło skutecznie swego programu, bo u nas skutkiem pojawienia się szkarlatyny, zapanował „stan wyjątkowy“. Nie ów wprawdzie srogi stan, nałożony na Galicyę w zeszłym roku, ale zawsze położenie nadzwyczajne, w którym musieliśmy dla zachowania wszystkich środków ostrożności i usunięcia komunikacyi między dywizyami — zaprzestać i wspólnych nabożeństw i wspólnych na sali popisowej zebrań.

Ofiarą szkarlatyny padł też 31. października kolega nasz z III. klasy gimn., ś. p. Józef Grzimek. Jak pojmował obowiązki względem Boga, pokazał to nie tylko, póki zdrowym się czuł, częstszem do Sakramentów św. przystępowaniem, ale szczególnie w czasie choroby swojej ciężkiej. Mimo najtroskliwszej opieki lekarskiej nie zdołano go od śmierci uratować. Pogrzeb uroczysty odbył się w dzień Zaduszny po południu. Towarzyszyliśmy wszyscy wraz z kapelą żałobnemu pochodowi na cmentarz chyrowski, gdzie zwłoki nieboszczyka spoczęły w murowanym grobowcu.

Kilka przyjemnych chwil zawdzięczamy odwiedzinom dawnych kolegów, przedewszystkiem p. Ausobskiego. Lat temu pięć zdawszy u nas egzamin dojrzałości, wstąpił we Wiedniu na wydział medyczny i dziś staje już u kresu swych prac. Z tem, czego doświadczył i co przeżył, pragnął podzielić się z nami, by niedoświadczonym dać na przyszłość kilka rad i przestróg, dlatego też odwiedzał osobno ósmą klasę i I. dywizyę, a nadto dla Kongregacyi Maryańskiej przygotował nawet odczyt.

Oprócz p. Ausobskiego odwiedzili zakład nasz w tym czasie z dawnych kolegów pp. Goltental L., Herget J., Janczura Z., Lewkowicz J., Markiewicz M., Mikulicz St., Pogorski J., Popkowski S., Szujski W.

W takim wyżej opisanym wyjątkowym stanie, pozbawieni codziennego słuchania Mszy św., przebyliśmy cały listopad. Uroczystość św. Stanisława Kostki, zwyczajnie wspnianiem nabożeństwem i licznym zjazdem gości i Kolegów uświetniona, w tym roku z tegoż powodu przeszła bardzo skromnie i cicho.

W grudniu dopiero, kiedy śnieg świeży pobielił pola i góry, stawki upragnionym pokryły się lodem, a stan wyjątkowy ustąpił zwyczajnemu porządkowi, odżyły też i umysły nasze. Mikołaj św. zatem, tyle dla grzecznych i złych dziatek niosący niespodzianek, mógł odwiedzić w towarzystwie dobrych i czarnych duchów sale naukowe, darząc stosownie do zasług pociechą lub strachem. Przypomniała sobie i „Laetitia“ swe piękne zadanie i dała na 8. grudnia teatralne przedstawienie, składające się z dwóch komedyjek, p. t.: „Straduję“ i „Dzień w redakcyi“.

Zima tegoroczna już w pierwszym swym okresie wystąpiła wcale okazale, dlatego też nie brakło różnych przyjemności i niespodzianek zimowych; lód na stawkach i Strwiążu ożywiał się codziennie odwiedzinami amatorów łyżwiarskiego sportu.

Ferye świąteczne jednym z nas po czteromiesięcznej pracy przyniosły upragnione chwile wytchnienia w kółku rodzinnem, innym pozostałym w konwiktie dały sposobność używania rozmaitych przyjemności, tradycją polską uświęconych, jak: wieczera wigilijna, drzewko i pełna uroku pasterka z uroczą melodią swych kolęd i pastorałek. Zakończyliśmy też rok stary po chrześcijańsku nabożeństwem dziękczynnem i kazaniem.

Rok 1900.

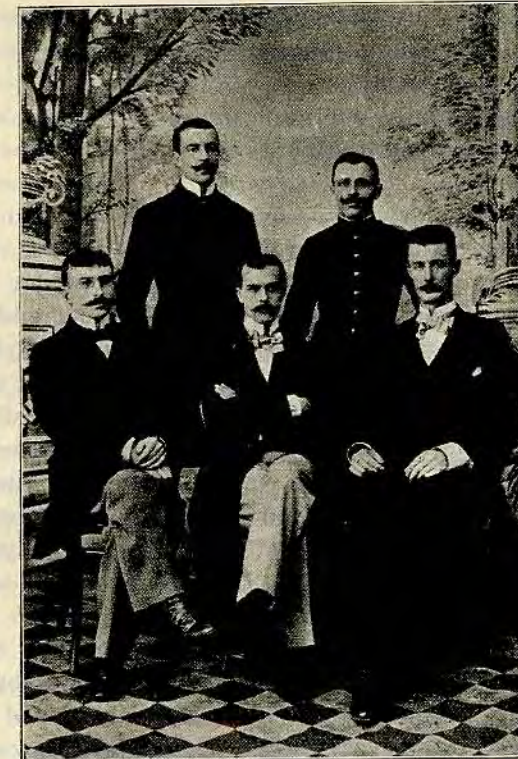
Ze świąt wróciliśmy 3. stycznia i zabraliśmy się zaraz do przerwanych wyjazdem prac, bo pora półrocznej klasyfikacji już była bliska. Mieli tylko ósmacy nasi małą rozrywkę, 7. bowiem stycznia wybrali się do Przemyśla na przedstawienie Jasełek, urządzone staraniem tamtejszych Księży.

D. 1. lutego mieliśmy na sali popisowej uroczyste zamknięcie pierwszego półrocza.

Wrażenie tak doniosłej chwili podnosiła w tym dniu jeszcze więcej obecność wśród nas rzadkich gości, bo dawnych Chyrowiaków, którzy przed 8 laty ukończyli nauki w konwiktie. Niektórzy z nich w Tarnopolu jeszcze rozpoczęli swe studia, a wszyscy świadkami byli pierwszych dziejów Chyrowskiego konwiktu i owych uroczystości, towarzyszących odwiedzinom księży Biskupów, byłego ministra oświaty br. Gautscha, b. namiestnika hr. Badeniego.

Inicytywa zjazdu wyszła z Warszawy od p. Kaz. Kessla, który też sam zajął się powiadomieniem kolegów, rozprószonych daleko i szeroko po świecie. Usprawiedliwili nieobecność swoją, a zarazem najlepsze życzenia koleżeńskie i pozdrowienie dawnym księżom profesorom nadesłali: pp. Szymanowscy z Petersburga, G. Zaremba z Wrocławia; z Galicyi pp.: Dr. Schutt, Łobos i X. Fihauser T. J.

Zjawili się zaś na zebraniu pp.: Kessel Kaz., Dr. Łapiński Kaz., Iżycki Józef, Skarżyński Wiesław, Żubr Alexander. Z dawnych księży przełożonych X. Maćkowski i X. Mellin, nie mogąc przybyć osobiście, przysłali również swe życzenia.



Szczęśliwa to była myśl podobnego zjazdu, pierwszego, odkąd stoi konwikt chyrowski, w którym udział wziąć mieli Chyrowiaczy, dziś już samoistne zajmujący stanowiska. Głęboko widocznie a mile zapisały się im w duszy wspomnienia dni tu spędzonych, kiedy po latach zatęsknili za tem ustroniem, gdzie cicho, błogo a szczęśliwie ubiegła im młodość, gdzie dziś, jedni od zawodowych zajęć i rodzinnych ognisk, inni od studyów i prac oderwać się musieli, by kosztem nadto niemałej ofiary i trudu pospieszyć do Chyrowa po to, by bodaj chwilę po dawnemu żyć i odetchnąć. Że niczego nie zapomnieli, dowodem nawet wspólny koncert, jaki sobie urządzili pod dyrekcją dawnego swego kapelmistrza — a nie zapominajmy, że dwaj z nich, pp. Kessel i Łapiński, byli w swoim czasie najtęższą siłą i prawdziwą ozdobą kapeli naszej.

Konwikt przyjął uczestników zjazdu amatorskiem przedstawieniem, grano mianowicie „Zemstę dworzanina“; nowością szczególnie wprowadzoną na scenę naszą był kadryl, przy tej sposobności po raz pierwszy odtańczony w kilka par z wielką werwą. Niewidziane dotąd zjawisko tak przypadło do gustu widzom, iż po kilka razy musiano powtarzać figury i podnosić zasłonę, a uroku dodawały nadto wykonaniu tańców świetne kostiumy historyczne i wyborna muzyka.

D. 2. lutego składał publiczne śluby w kaplicy naszej O. K. Janowski, dawny dobry znajomy — bo i profesor i prefekt — naszych gości.

Kongregacya Maryańska przyjmowała uczestników zjazdu również u siebie osobnem zebraniem, skoro wśród gości bawił p. Iżycki, dwukrotnie prefekta godność piastujący przed laty w Chyrowie. X. Moderator wskazał na znaczenie nabożeństwa do Matki N. w życiu każdego człowieka i zachęcał przybyłych, by ich do końca nie opuszczały zasady i wspomnienia, jakie opromieniają minione dzieje młodości. Żegnani serdecznie rozstali się z nami wkrótce dawni Chyrowiaczy — a my zabraliśmy się do dalszej obowiązkowej pracy i do przygotowań przedstawienia, jakie urządził Konwikt z okazji blizkich już imienin W. X. Rektora.

Ranek tego dnia 25. lutego rozpoczął się prymicyami naszego profesora historii i niemieckiego, X. H. Libińskiego — po południu miał nastąpić popis.

To wszystko, cośmy dotąd na scenie naszej w tym roku szkolnym widzieli, było bardzo piękne i poprawne; bywał zawsze w sztuce etyczny moment, wysoko wzniesiony ponad zwykły poziom wątlej farsy lub fraszki, była dobrze przygotowana i wystudowana gra, było i towarzystwo orkiestry biele wyćwiczonej i pewnej sukcesu. Ale co pokaże dzień imienin, dzień w roku konwiktowego życia tak ważny — tak pytali wszyscy i z niecierpliwością wyczekiwali odpowiedzi. Odpowiedzią nad wszelkie oczekiwanie pomyslną było poniedziałkowe przedstawienie d. 26. lutego na sali udekorowanej odświętnie, przyjęte z niezaprzeczonem zadowoleniem i radością.

Licznie zebranych gościom zgotowali artyści nasi prawdziwie artystyczną ucztę, dając przedstawienie dramatu J. Szujskiego p. t.: „Śmierć Władysława IV“. Rzęsiście lampionami oświetlonym korytarzem dostaliśmy się na salę popisową, przybraną obficie zielenią i kwieciami; ściany ozdobione tarczami herbowymi, bronią starożytną i chorągwiami o barwach narodowych; wśród filarów uwieńczonych fantastycznie girlandami zwieszały się bogate

festony, na przodzie widniał misternie ułożony monogram Solenizanta. Środek sali zappełniały krzesła, przygotowane dla widzów.

Okolo godziny 5. sala była już prawie pełna, a było tu kogo witać i co oglądać. Przeszło 700 osób zajmowało siedzenia, sąsiedzi okoliczni, rodzice lub krewni konwiktów i liczna drużyna dawnych wychowanków — Chyrowiaków tworzyły to wielkie zebranie. Szmer rozmów i dźwięki strojonych instrumentów przerwało wejście X. Rektora, którego wszyscy powitali serdecznie. Na dany znak rozpoczęła orkiestra wieczorem wspaniałą symfonią Betowena, poczem wystąpił jeden z uczniów VIII. klasy i w szczerych wyrazach złożył w imieniu swych młodszych kolegów życzenia.

Za chwilę podniosła się zasłona, a oczom widzów przedstawiła się wspaniała królewska komnata, w której żywo rozprawiał poseł wenecki z poważnym nuncyuszem Ojca św. Wspaniałe ich stroje i żywa, swobodna gra bardzo miłe wywarła na początek wrażenie. Wszyscy z skupieniem bacznie śledzili przebieg akcji, przejęci tragicznością dramatu i uznaniem dla aktorów, którzy w ogóle świetnie z doskonałym zrozumieniem i siłą, a niekłamaniem uczuciem i przejęciem się oddali swoje role.

Z ogólnej rzeszy amatorów-artystów wyróżniali się niektórzy niepospolitym talentem. Śmierć króla, a zwłaszcza królewicza młodego, tak tragiczna i podniosła, oddana niezrównanie pięknie i naturalnie, do łez poruszyła wszystkich. Widok młodego syna królewskiego, z zapalem rwącego się do walki, któremu śmierć nie pozwala na spełnienie pragnień, to boleścią przejmujące pożegnanie z ojcem, te jęki ostatnie silnym echem wzruszenia głębokiego odbiły się w sercach słuchaczy. Ironia i sarkazm dumnego hetmana, powaga siwego starca Koniecpolskiego, wszystko to było również umiejętnie oddane. Surowe słowa pogardy na lekceważenie sprawy ojczyźnej, przepowiednie smutnej przyszłości, wypowiedziane z siłą i mocą przez usta starego marszałka koronnego, grozą przejęły serca. Posągowa postać Ossolińskiego żywy stanowiła kontrast do szyderczej, ale uprzejmej postaci Kazanowskiego; obecny narodowością i wiarą doktor, umiejętnie i z uznaniem swą rolę odgrywający, ujmował nas swą wiernością względem swego pana i króla.

W przerwach odgrywała orkiestra klasyczne utwory Betowena, Dancka, Berista i innych głośniejszych mistrzów z wielką biegłością i przejęciem się, za co słusznie się jej należą słowa pochwały i uznania.

Przedstawienie zakończył żywy obraz w oświetleniu bengalskich ogní przy dźwiękach poważnych żałobnego marszu szopenowskiego.

W sam dzień imienin w otoczeniu licznej asysty odprawił W. X. Rektor cichą Mszę św. Resztę dnia wypełniły zabawy i wesoła gawęda w towarzystwie dawnych Chyrowiaków o życiu uniwersyteckiem i jego epizodach. Aniśmy się spostrzegli — jak zeszedł ten dzień, piękny zresztą, słoneczny i ciepły — jako zapowiedź, zwodnicza niestety — nadchodzącej już wiosny. O godzinie 6-tej wieczorem mieliśmy w kaplicy nabożeństwo expiacyjne, podczas którego przepraszaaliśmy Zbawiciela świata za własne i innych zapomnienia i winy.

Po kolacyi na zakończenie zapust wystąpili ósmacy z pożegnaniem przedstawieniem. Gości mniej już było, niż w dniu poprzednim, pozostał jednak jeszcze poważny zastęp, a wśród nich p. Inspektor Dworski i dyrektor gimnazjum samborskiego, p. Tomaszewski. Odegrane dwie komedijki: „Pokój zaczarowany“ i „Adept medycyny“ znalazły bardzo dobre przyjęcie, dużo w nich było zdrowego humoru, świeżości — niektórzy z naszych artystów samem swoim zjawieniem się wywoływali burzę oklasków, a wszyscy dobrze oddawali swoje role. Czyto właściciel gospody pod „Łabędziem“, czy profesor filologii, czy miejski chłopak, porady szukający lekarskiej... każdy do złudzenia wiernie oddawał tego rodzaju typowe postacie. Całość zamknął lansier, w barwnych francuskich i szwedzkich strojach z wielką pewnością odtańczony. Szczególniej efektownie wydawało się to wszystko przy oświetleniu bengalskich ogní.

Tak kończyliśmy uroczystość konwiktową imienin i zapusty tegoroczne. Nazajutrz rano w środę popielcową inne już myśli obudził w kaplicy sypany na głowę popiół i fioletowo przystrojone ołtarze. Popielec przypominał nam, że życie krótkie a śmierć bliska i że to, co z nas zostanie, choćbyśmy nie wiem jakie piastowali godności i znaczenie mieli, będzie to lichą garstką popiołu. Bądź zatem pokornym, wołają nam słowa „pomnij, żeś z prochu powstał i w proch się obrócisz“, licz się z tym Panem, który rządzi popiołami wielkości ziemskich, nie zapominaj o dobrych uczynkach, a złe naprawiaj i wynagradzaj!

Czas postny przyniósł z sobą nadto nie bardzo już pożądane zjawisko w postaci odrodzonej zimy. Był to zawód dla nas o tyle przykrejszy, że wiosna już niedaleką się zdawała, a kalendarz wskazywał pierwsze tygodnie marca. Mieliśmy mrozy kilkunastopniowe, śniegi znaczne i zawieje, a stan taki bez przerwy prawie przetrwał aż poza porównanie dnia z nocą.

W sobotę d. 8. marca odbyło się w naszej kaplicy nabożeństwo żałobne za spokój duszy zmarłego dzień przedtem X. Biskupa Soleckiego, który 18 lat prawie zarządzał przemyską dyecezyą, a w konwiktach przy ważniejszych uroczystościach częstym bywał gościem.

D. 10. marca przybył do nas W. X. Prowincyał A. Langer. Jak po dawne lata, tak i obecnie powitaliśmy go wspaniałym wieczorkiem w uroczystość św. Józefa. Dzień mieliśmy wolny, bo to święto Patrona Zakładu naszego; rano uczciliśmy św. Józefa nabożeństwem pięknym, a wieczorem zaproszono W. O. Prowincyała na salę popisową. Wystąpiliśmy z przedstawieniem amatorskiem, urozmaiconem produkcjami muzycznymi orkiestry. Odegrano komedijkę p. t. „Plenipotent“. Całość miała powodzenie niezwykle i przeszła wszelkie oczekiwania. Trzeba bowiem wiedzieć, że teatr nasz wystawiał nie tylko niegrywaną dotąd premierę, ale zaangażował do tego siły zupełnie nowe, niewypróbowane jeszcze, nieznanne nam i publiczności. Przedewszystkiem dobrym był i niezrównanym kol. B. w roli Kosińskiego swą grą naturalną, oryginalnymi manierami i dykcją. Niem mało też oklasków zbierali koledzy Mi., D. i Mo. Bawiono się doskonale, a zebranie zakończyło przemówienie W. X. Prowincyała i serdeczne okrzyki, na jego cześć wznoszone.

Dotychczas urząd ministra i prokuratora konwiktów piastujący, O. Smarsły, wyjechał na inne prace z końcem marca z Chyrowa, a miejsce jego objął O. Tomniczak.

Miało się w przyrodzie ku wiosnie, kiedyśmy wyjeżdżali na ferye wielkanocne w rodzinne progi — ale na tę wiosnę prawdziwą, ciepłą, pełną zieleni i kwiatów i świeżej woni, musieliśmy jeszcze po powrocie ze świąt, a zatem już po 24. kwietnia, czekać z niepewnością i tęsknotą.

Dopiero maj nie sprzeniewierzył się swej poetycznej opinii i tym pochwalnym hymnom, jakimi go nam od dawna zalecili poeci. Rozpoczął się zaraz od pierwszego dnia piękną pogodą, wiosenną prawdziwie i ciepłą, budząc wszędzie nowe życie. Kapela powitała go tradycyjną serenadą, której przysłuchiwalismy się na placach rekreacyjnych. Promienie słońca i młoda zieleń drzew wyciągały nas teraz częściej z sal naukowych na czas studyum do ogrodu, ósmacy, już 7. maja zasiadający do piśmiennej matury, w gajku rozgościli się na stałe, ba nawet rybobranie mogli urządzić połączone, jak zwykle, z rozmaitemi przygodami — tak wyjątkowo pięknie rozpoczął się maj. Tymczasem w czasie rekolekcyi ósmaków, którym przewodniczył O. Bratkowski, nastąpiły nagłe

zmiany atmosferyczne. i w połowie maja, co się nie często zdarza, widzieliśmy ziemię pokrytą śniegiem, a drzewa okryte już bogatym kwiatem i liściem zwarzył mróz kilkustopniowy. Szkody były stąd znaczne w naszej okolicy, szczególnie w jarzynach i owocowych drzewach.

Mieliśmy 16. maja obchód imienin X. Prefekta genaralnego i Dyrektora. Uroczystość samą poprzedzało amatorskie przedstawienie „O pryszków“, urozmaicone muzyką orkiestry, przyczem mieliśmy sposobność podziwiać znowu wielki talent artystyczny naszego młodego skrzypka, kolegi K. Imieniem Konwiktu z życzeniami wystąpił kol. Torosiewicz. Dzień imienin przeszedł wesoło wśród zabaw i przechadzki, wieczorem wystąpił jeszcze na sali popisowej przejezdny magik, darząc nas niezbyt trudnemi do odgadnienia „czarodziejskimi sztuczkami“. Mogli nawet i koledzy z galerii odnieść stąd niemały pożytek, tem bardziej, że greczny „czarnoksiężnik“ na zakończenie wytlómaczył wszystkim sposób wykonywania niektórych sztuk.

W Kongregacyi Maryańskiej obchodzono 24. maja, w dzień Wniebowstąpienia Pańskiego, uroczystość poświęcenia nowych kilku Sodalisów.

Na 28-go maja przygotowano nam tegoroczną „majówkę“. Zasypialiśmy już z jakimś o niej przecuciem, ale na pewno przekonały nas dopiero o świcie wystrzały armatek i pobudka kapeli, odegrana przed salą sypialną. Każdy z ciekawością spoglądał tylko na niebo, wyczekując odpowiedzi na najważniejsze teraz dla nas pytanie: czy majówka się uda? — Niebo zachmurzone wprawdzie, lecz nie smutne, uśmiechnęło się nam wkrótce tak wyjątkowo piękną pogodą i słonecznym dniem, iż kronika konwiktowa od dawna nie pamięta tak wspaniałej i świetnej wycieczki majowej. Po śniadaniu i majowym nabożeństwie ugrupowaliśmy się z kapelą przed figurą Matki Boskiej, a poleciwszy się Jej opiece i odśpiewawszy pieśń pobożną, z młodzieńczą fantazją przy dźwiękach kapeli ruszyliśmy w drogę ku Lacku, gdzie w parku salin rządowych przygotowano dla nas nader gościnne przyjęcie. Słabsi i młodszy wozami — reszta o własnych siłach, posilona przed Dobromilem rozstawionymi zapasami mięsiwa i chleba — przybyliśmy około 10. godziny do Lacka. Nie potrzeba chyba dodawać, jak pięknie maszerowaliśmy przez Dobromil i jak naszym zjawieniem się poruszyliśmy całe miasto, które na chwilę zdaje się wyludnione, towarzyszyło nam daleko gościńcem ku salinom. W salinach przywitały nas nasze armatki; tu też na wstępie spotkaliśmy już księży, zebranych wraz z zarządem salinarnym, a po odegraniu powitalnej

fanfary udaliśmy się na Mszę św. do kaplicy. Miłe to było i wdzięczne nabożeństwo wśród ogólnej radości, przeplatane śpiewem i muzyką kapeli. Po Mszy św. dopiero nastąpiły właściwe zabawy i rozrywki w parku salinarnym i po za jego granicami, wśród wysokich gór i lasów zielonych. Niebo pogodą dodawało otuchy, swoboda i szczęście wypełniało serce — nie dziwnego, że bawili się wszyscy wybornie, a kapela nawet skomponowała na prędce nowy marsz, zalecający się tem, iż pozwalał w jego odtworzeniu brać udział nie tylko muzykantom, ale wszystkim, którzy tylko jakikolwiek talent do śpiewu od natury odziedziczyli.



Po południu nastąpiło zwiedzanie salin. Panowie urzędnicy towarzyszyli nam chętnie i objaśniali ciekawym najdrobniejsze szczegóły. Najwięcej zajął nas szyb nowy, prawie 200 m. głęboki, opatrzony windą do zjazdu górników. Niemniej zajmującym było samo przygotowywanie soli, ubijanie jej w topki, czemu przypatrywaliśmy się w innym budynku.

Była jeszcze jedna niespodzianka na ten dzień dla nas zachowana: zaćmienie słońca, które mogliśmy dokładnie obserwować przez osobne szkła. Nie było ono w naszej okolicy całkowitem, mogliśmy przecieć mieć i z tego, co u nas dostrzegalnem było, wyobrażenie o tem zjawisku rzadkiem i niezwykłym.

Po wesołej zabawie i podwieczorku poczęto grupować się do powrotu. Smutna to była konieczność, ale poddawaliśmy się jej ochotnie w przekonaniu, że to los nieodzowny wszystkiego, co ziemskie... skończone. Przed mieszkaniem zarządu zagrała kapela pożegnalny marsz, z piersi wszystkich wyrwały się gorące okrzyki podziękowań dla życzliwych nam pp. urzędników i ruszono naprzód

w drogę na dworzec kolei w Dobromilu. Słońce już skryło się za gór wierzchołki i zmrok począł słaniać się po ziemi, gdyśmy docierali do stacji. Niedługo trzeba było czekać na pociąg, który osobnymi wagonami odwiózł nas do Chyrowa.

Tu czekało nas wspaniałe przyjęcie. Z gór zakładu słały nam armatki powitalne salwy, z pod kół maszyny strzelały podłożone petardy, a cały dworzec zajaśniał wspaniałą illuminacją — to nasza zakładowa straż pożarna z pochodniami i lampionami wyszła na nasze spotkanie. Unużeni co prawda, ale zachęceni takim przyjęciem, pochwytiliśmy latarnie i w wojskowym ordynku przy dźwiękach kapeli pomaszzerowaliśmy do domu. Drogę rozjaśniały pochodnie, a wzgórza zakładowe były jasną łuną gorejących smolnych beczek. U wejścia zastaliśmy bramę tryumfalną, przybraną chorągwiami i cały szereg pięknych lampionów. Defiladą przed oknami X. Rektora i serdecznem „niech żyje“ ku czci jego wzniesionem pożegnano ten pamiętny dzień majówki, wyjątkowo wspaniałej i uroczystej.

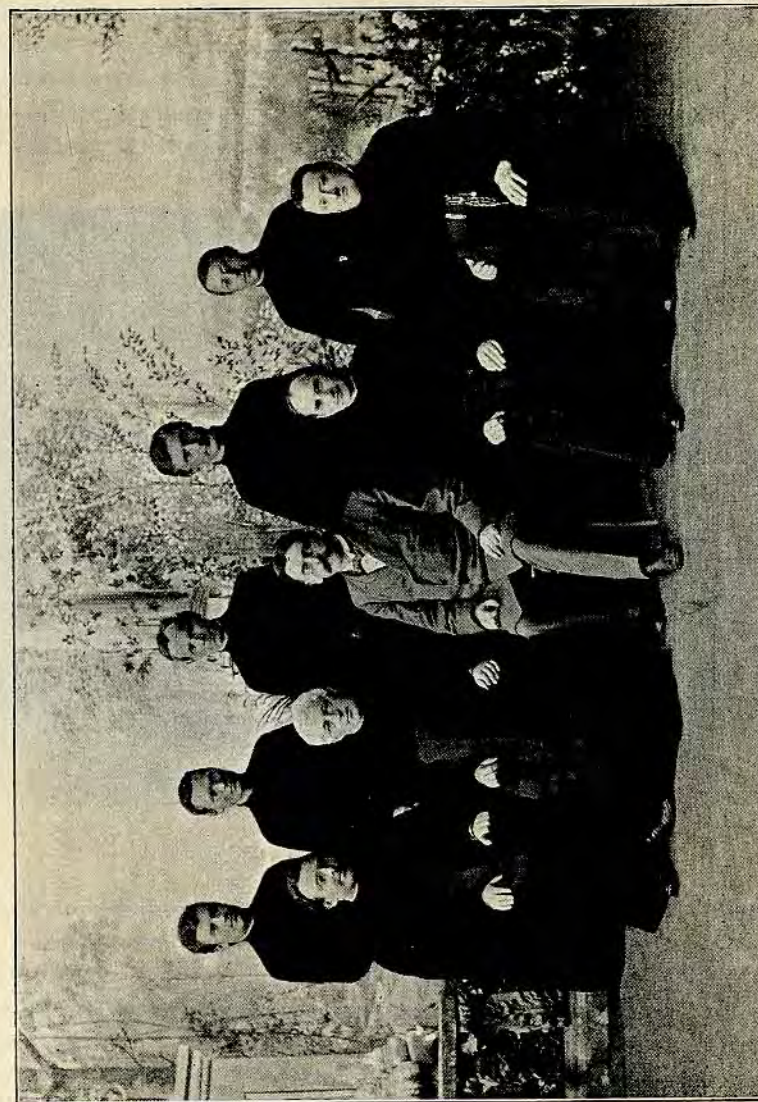
Nazajutrz wieczorem przybył p. Inspektor German i pod jego przewodnictwem rozpoczęły się 30. maja egzamina dojrzałości naszych abiturientów. Wynik matury był pomyślnym. Egzamin zdawali wszyscy uczniowie VIII. klasy w liczbie 26.

Z odznaczeniem złożyli maturę:

Ebenberger Adam	Nahlik Wiktor
Jarzymowski Wojciech	Rylski Władysław
Kowalewski Tadeusz	Skibniewski Maryusz
Torosiewicz Stanisław.	

Dobrze przeszli egzamin:

Balzer Jan	Krobicki Bronisław
Bernaeki Ludwik	Morawski Maryan
Cywiński Rafał	Orski Erazm
Dzierzanowski Stanisław	Osuchowski Tadeusz
Dziwoński Władysław	Pogorski Józef
Gasparski Bolesław	Porębski Ryszard
Heggenberger Marcelli	Rzuchowski Bronisław
Jurkiewicz Bronisław	Skrzyszowski Seweryn
Kossecki Adam	Strasser Edward.
Po wakacjach poprawił historię:	Dzierżyński Zygmunt.



KOMISJA EGZAMINACYJNA PRZY MATURZE.

Skoro tylko ostatni egzamin się skończył, w sobotę 2. czerwca w południe zebraliśmy się wszyscy w sali popisowej i tu po wstępnej muzyce rozdał X. Prefekt abiturientom świadectwa, a celującym podał nadto X. Rektor wspaniałe upominki w formie książek rozmaitej treści. Nastąpiły teraz pożegnania. X. Rektor dał odchodzącym w krótkiej przemowie kilka słów zachęty i przestrogi. Imieniem żegnanych odpowiedział W. Rylski. W słowach jego przebijały wdzięczności i szczeroci uczucia, nic zatem dziwnego,



Klasa VIII.

że łzy rozrzewnienia i żalu w tej uroczystej chwili widzieliśmy w oczach gości i kolegów. Na zakończenie udaliśmy się wszyscy do kaplicy, skąd po odśpiewaniu dziękczynnego „Te Deum“ z błogosławieństwem kościelnem wyprawiliśmy w świat z życzeniem „do widzenia“, „pamiętajcie o nas“ — serdecznych naszych przyjaciół i tyloletnich kolegów. Wszyscy prawie odjechali zaraz do Żórawicy, gdzie ich uczta pożegnalną podejmował gościnnie ojciec jednego z tegorocznych abiturientów.

Zmniejszyły się nasze szeregi — dla pozostałych w konwiktie nastały nie tylko ciężkie czasy czerwcowych upałów, ale i okres najważniejszej pracy, bo rozstrzygającej i o szczęśliwych feryach i o szczęśliwszej jeszcze promocyi.

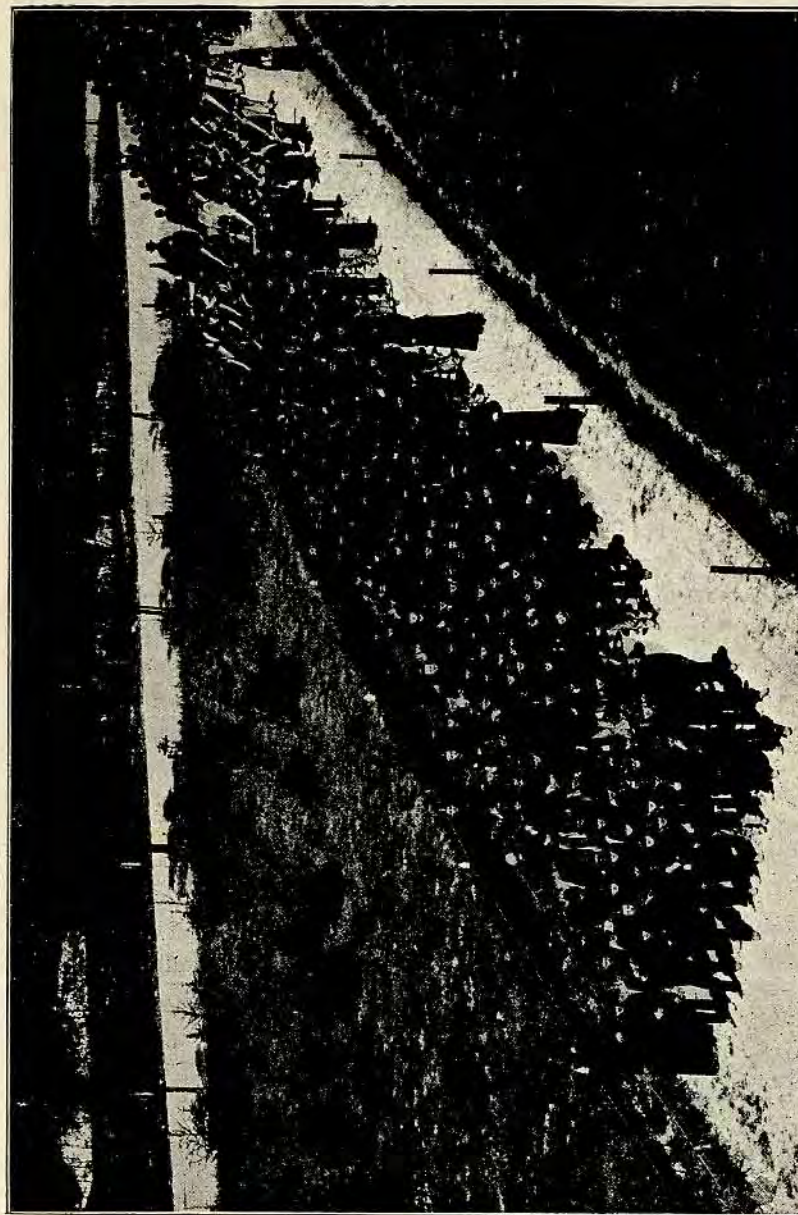
Zielone Świąta — pełne w istocie kwiatów i zieleni, bo obchodzone tego roku w czerwcu, miały przebieg również piękny. Wycieczki dalsze mogliśmy odbywać bez przeszkody, darzeni niezwykłą pogodą i ciepłem.

W tym czasie przypadła też uroczystość, obchodzona w całej Polsce z niezwykłą okazałością, a szczególnie w Krakowie: pamiątka pięćsetlecia reorganizacji Uniwersytetu Jagiellońskiego. W podwawelskim grodzie znaleźli się liczni przedstawiciele zagranicznych akademii i innych naukowych instytucji, a cała Polska duchem uczestniczyła w tym wielkim i pamiętnym akcie. Z Chyrowa też wysłano telegram, a oprócz tego jako reprezentant naszego gimnazjum wyjechał do Krakowa na tę uroczystość O. Koppens.

Przebieg cały jubileuszowej uroczystości w Krakowie miał chwile wyjątkowego blasku i majestatu. Przewyższył on świetnością swą tyle tam w ostatnich czasach urządzanych obchodów pamiątkowych i narodowych uroczystości. Stary, malowniczy świat polski ożył na ulicach stolicy królów naszych, zajaśniał złotem i purpurą strojów akademickich i różnobarwną wstęgą zastępów wszystkich warstw społecznych. Co najwięcej urok obchodu podnosiło i znaczenie, to udział zagranicznych przedstawicieli nauki w tem święcie narodzin polskiej cywilizacji i ten śmiało a wyraźnie wypowiedziany aksyomat usty czcigodnego rektora, że między wiarą a wiedzą niema rozdzwiewu, że obie są częściami składowymi wielkości jednostek i narodów i że najwyższym wyrazem tej zgody, jak i całej naszej przeszłości są dwaj najwięksi wychowawcy Jagiellońskiej wszechnicy: Jan Kanty i Kopernik, świętość i geniusz. U nas niespostrzeżenie nie przeminął również ten dzień pamiętny, święciliśmy go solennem nabożeństwem.

W tydzień później przypadła uroczystość Bożego Ciała. Prześliczna pogoda pozwoliła nam wraz z kapelą wziąć udział w procesji parafialnej.

W niedzielę d. 17. czerwca mieliśmy jedną z tych rzadkich a wzniosłych uroczystości, które wpływem swoim potężnym często w życiu naszym nową rozpoczynają epokę, a których pamięć głęboko zapisuje się w duszy silnem i niezatartem wrażeniem. Był to bowiem dzień pierwszej Komunii św. dla młodszych kolegów, dla wielu innych przyniósł łaski Ducha św. w sakramencie Bierzmowania. Na tę miłą chwilę zjechał X. Biskup Pelczar z Przemyśla, by swoją obecnością dodać blasku, podnieść i uświetnić tak niezwykle święto.



KONWIKTORZY PRZED WYJŚCIEM NA PROCESYJE BOŻEGO CIAŁA.

Rano o 8-ej godzinie wprowadzono dostojnego Gościa do kaplicy. W procesyi postępowali pierwsi z gorejącymi świecami ci, którzy dziś mieli po raz pierwszy zbliżyć się do Stołu Pańskiego. Za nimi w otoczeniu księży i asysty wszedł X. Biskup, powitany fanfarą kapeli i śpiewem: „Ecce sacerdos magnus“. Rozpoczęła się wkrótce Msza św., w czasie której przemówił celebrans do dziatek, tłumacząc wielkość dobrodziejstwa, jakiego się za chwilę staną uczestnikami i zaszczyt niezrównany, jaki je spotyka. Obowiązki z tą łaską połączone przypomniały nam wszystkim promienny ów dzień pierwszej Komunii św., drogi sercu każdego na zawsze.

Po małej przerwie zebrali się powtórnie w kaplicy ci z kolegów, którzy w dniu tym św. sakramentem Bierzmowania pasowani być mieli na rycerzy Chrystusowych. Po skończonej ceremonii miał X. Biskup podobnie krótką przemowę, w której przypomniawszy najważniejsze powinności chrześcijanina i ostrzegł przed licznymi niebezpieczeństwami, grożącymi wierze i enocie obecnej doby.

By dostojnemu Gościowi podziękowanie złożyć i za zaszczytne odwiedziny Zakładu i za łaski przez pośrednictwo jego odebrane, urządziliśmy po południu deklamacyjno-muzyczny popis. Wykonaniem i doborem treści całość korzystnie wywarła wrażenie, a jak ze słów X. Biskupa potem dowiedzieliśmy się, niektóre deklamacje nawet bardzo mu trafiły do serca, bo uderzyły w stronę najpiękniejszych wspomnień jego przeszłości.

Że właśnie niedawno brał X. Biskup udział w polskiej pielgrzymce do Rzymu, z wyraźnego polecenia Ojca św. udzielił nam przy pożegnaniu w tegoż imieniu błogosławieństwa. Wyrazy serdeczne, jakimi nam przy tej sposobności za skromne nasze przyjęcie podziękował i na duchu podniósł, pozostaną na długo w pamięci naszej ożywcze wspomnieniem, o bo, zaiste, dla tylu z nas były to przecież słowa, padające na rolę serca, użyźnioną świeżem nawiedzeniem Pańskim.

Jakiegokolwiek w przyszłości przed nami roztworzą się dzieje, wedle słów poety:

Może tobie cicho, składnie
Przejdzie życia bieg;
Może jednak ci wypadnie
Puchar z żółcią, podan zdradnie,
Wypić po sam brzeg?

Może prześniesz w miękkim puchu
 Długi szereg lat...
 Lub też pójdziesz, młody druhu,
 Skuty z braćmi przy łańcuchu,
 W mroźny lodów świat?...

spodziewamy się, iż echo tych chwil, naznaczonych łaską nieba, dźwigać i podtrzymywać nas będzie w obowiązku dla Boga i ojczyzny.

Żegnany serdecznie przez cały Konwikt odjechał dostojny Arcypasterz w poniedziałek wieczorem do Przemyśla.

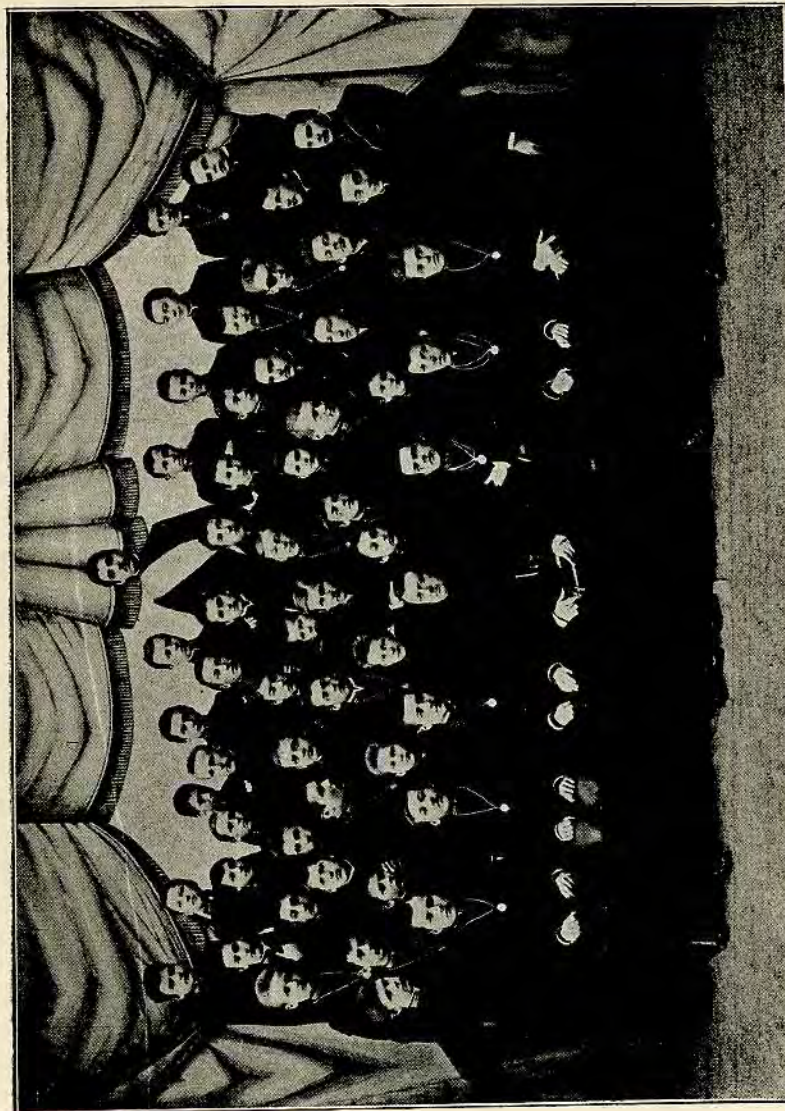
Szczęśliwie i prędko ubiegł nam ostatni tydzień roku szkolnego i zawitał nareszcie długo i z niecierpliwością przez nas oczekiwany dzień 26. czerwca. Rano o godz. 10. odbyło się solenne nabożeństwo dziękczynne, o trzeciej po południu zgromadziliśmy się na sali popisowej. Liczni goście, księża i uczniowie zajęli już swe miejsca. Skończyły się wreszcie popisy muzyczne i deklamacye: X. Dyrektor odczytał klasyfikacyę.

VII. nasze Sprawozdanie szkolne zawierało prócz statystyki, klasyfikacyi i wykazu wzrostu środków naukowych — pracę literacką X. R. Koppensa p. t.: „Anecdota Sarbieviana“.

Tego samego dnia część kolegów ruszyła na dworzec kolejowy, a stamtąd na wakacje.

Razem z nami wyjechał również po jedenastoletniej pracy w konwikcie O. Antoni Boc, gdzie pracował jako prefekt i profesor, katecheta i moderator Kongregacyi, wreszcie długoletni redaktor gazetki „Z Chyrowa“. Wkrótce żegnając listownie Konwikt, pisał między innymi: „Nawiązane z Wami w młodocianych latach stosunki, śmiem tuszyć, iż przetrwają dalej i, jakkolwiek dziś wołą przełożonych na inne wezwany stanowisko, opuszczam Konwikt, żegnam pracę cichą wśród polskiej młodzieży — spodziewam się, że zachowacie dla mnie nadal serce przyjacielskie, a te nauki, zachęty i rady, któremi Was na życie sposobiłem, dziś z temi pożegnalnymi słowami staną Wam w pamięci, odezwą się w duszy echem nawołującym do uwagi nad sobą, do lepszego życia.“

Dla mnie chwile przeżyte w Konwikcie do najmiłszych w życiu należeć będą wspomnień, praca nad Wami najpiękniejszą w moim kapłańskim zawodzie. — Niechże tedy mam tę w życiu pociechę, że pracowałem nad młodzieżą, która chluba się stanie kiedyś Konwiktu, sposobiąc się dziś do przyszłych zawodów życia pracą sumienną, prowadzeniem się nieskazitelnym“.



KONGREGACYA MARYAŃSKA.

XV.

ROK SZKOLNY

1900—1901.

Rektor O. Michał Maćkowski.

Prefekt Gener. O. A. Stopa

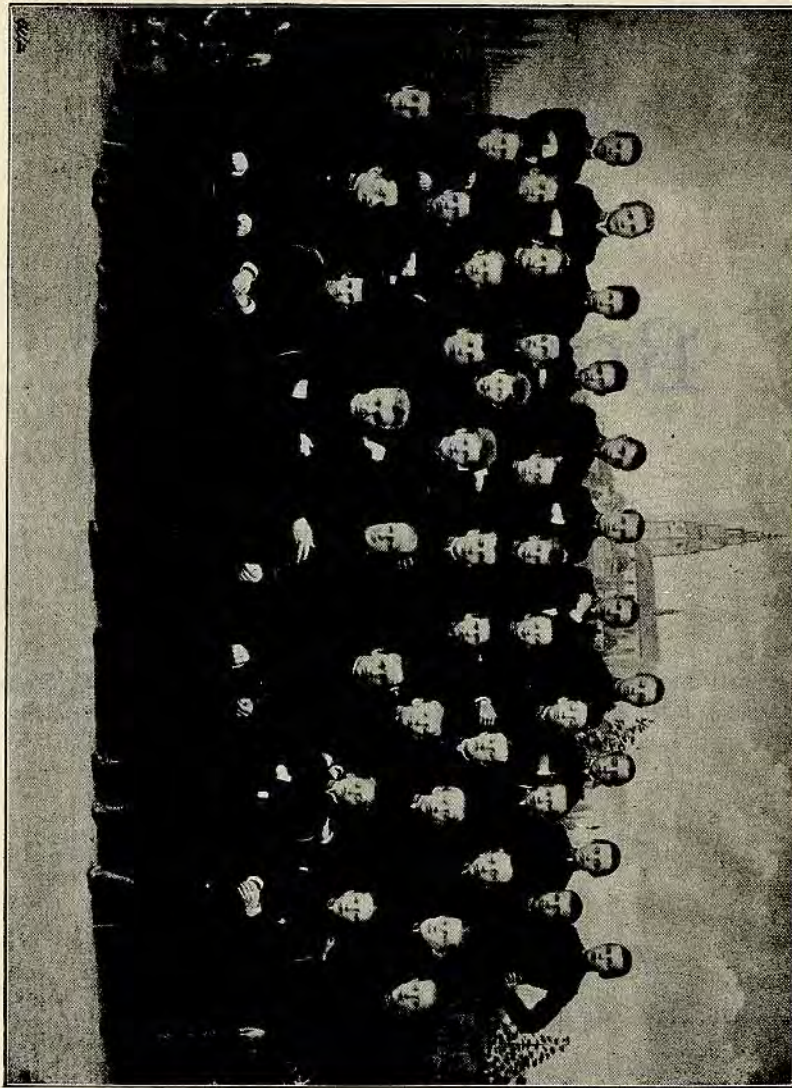
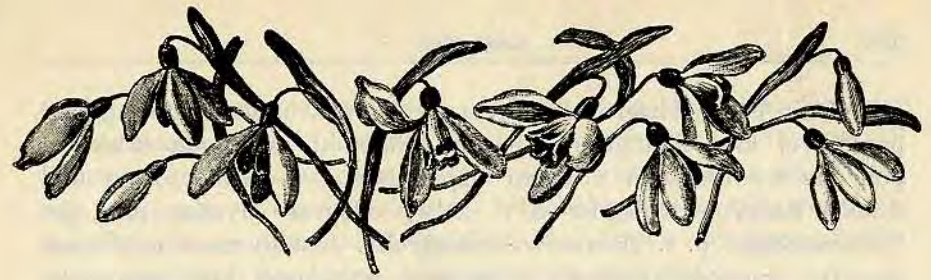
Prof. nauk i Dyrektor O. K. Stefański

Minister i Prokurator O. W. Tomniczak

Moderator Kongr. O. J. Hrubant

Prefekt Kongregacji Z. Wiszniewski.

(VIII. matura w Chyrowie.)



KLASA IV.

W tym roku, po czteroletnim rektorstwie O. P. Bapsta, objął jego urząd dawny długoletni prefekt generalny O. Michał Maćkowski. Również na swoje dawne urzędy powrócili O. A. Stopa jako Prefekt generalny i O. J. Hrubant jako moderator Kongregacji. Pożegnali nas zaś XX. I. Dumana, A. Kraupa i M. Kurzeja.

Piękną mieliśmy jesień w tym roku; dni piękne, pogodne, nieraz nawet gorące.

W połowie września odbywały się w tutejszej okolicy manewry. Dużo wojska przechodziło gościńcem w kierunku Jasła. Od czasu do czasu częste strzały rozrzuconej po okolicznych wzgórzach piechoty przeszkadzały nam, dość przyjemnie, w czasie lekcji szkolnej.

D. 20. września zakończyliśmy już tegoroczne rekolekcyje, w czasie których do starszych przemawiał O. J. Hrubant, a do młodszych O. K. Nowak.

Dnia 28. września pożegnał się z tym światem ś. p. Edward Zozel, uczeń IV. kl. gimn. Następnego dnia odprowadziliśmy jego zwłoki na kolej, która je miała zawieźć do Tarnowa, do grobów rodzinnych. Nazajutrz wyjechało kilku Kolegów zmarłego do Tarnowa na pogrzeb.

Około połowy października nastąpiła zimna, pochmurna jesień. Deszcze i słoty spędziły nas z placów rekreacyjnych; kręgielnie i krążniki opustoszały. Rekreacje spędzać musimy na sali i tylko przez szyby okien wolno nam na świat Boży wyglądać.

Dnia 27. października zmarł w Kolegium w 77. roku życia a 57. powołania zakonnego, długoletni Prefekt nauk w Tarnopolu a pierwszy w Konwikcie naszym, O. A. Horzak. W poniedziałek 29. wzięliśmy udział w żałobnym nabożeństwie, odprawionem za spokój jego duszy.

Dnia 31. października odbyła się o godz. 5. wieczorem na sali popisowej klasyfikacja miesięczna. Naprzód wystąpiła orkiestra pod przewodnictwem nowego kapelmistrza, p. Swolby, po niej dwóch naszych Kolegów z V. klasy odegrało dyalog prof. hr. Tarnowskiego p. t. „Rozmowa zmarłych“. Jest to rzecz o błędach przeciw czystości języka; z zadania wywiązali się doskonale.

Uczniom celującym nie dawano orderów. W. O. Rektor zastąpił je dyplomami, na mocy których wzorowi i celujący otrzymują pewne swobody i przywileje.

W tych dwóch miesiącach odwiedziło nas kilku dawnych Kolegów: XX. T. Marek, J. Lewkowicz, J. Herget; pp. W. Balicki, R. Cywiński, M. Heggenberger. S. Kotarski, W. Łobaczewski, J. Neuhaus, R. Porębski, W. Rylski, M. Skibniewski, S. Skrzyński, W. Śniadowski.

W uroczystość Wszystkich Świętych, odbyło się rano uroczyste nabożeństwo, a po południu, jako w dzień imienin wszystkich Konwiktów, mieliśmy podwieczorek. Nazajutrz przyszły Zaduszki. Zdawało się, że i przyroda pokryła się żałobą, bo dzień był pochmurny i ponury. Mimo to po Mszy św. udaliśmy się na cmentarz, by odwiedzić i pomodlić się na grobie naszych zmarłych towarzyszy.

Niedługo mieliśmy tam powrócić, niosąc zwłoki długoletniego naszego kapelmistrza, ś. p. pana M. Knippla. Smutno nam było, gdyśmy 9. listopada ostatnią przysługę składali zmarłemu, bo była to postać, która, przenosząc się do lepszej ojczyzny, wielkie u nas zostawiła pustki. Trudno było wyobrazić sobie Konwikt bez staro-weterana, bo osoba jego zrosła się niejako z całą historią i z wszelkimi tradycjami Zakładu.

Dnia 18. obchodziliśmy uroczyste dzień świętego naszego Patrona, Stanisława Kostki. W podniosłym kazaniu dał nam X. Stafiej obraz życia tego świętego młodzieńca, patrona polskiej młodzieży. — Wieczorem rozweselał nas swymi monologami członek wędrującej teatralnej trupy.

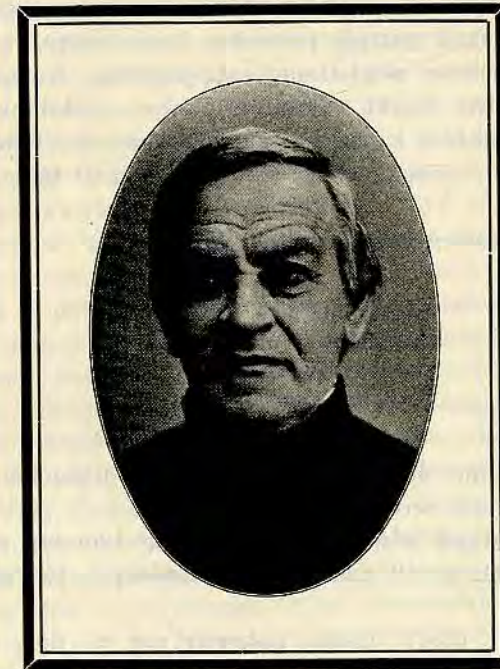
D. 22. obchodziła orkiestra, kapela i śpiew dzień św. Cecylii, patronki muzyki. Chór śpiewał podczas Mszy św., a wieczorem zebrała się muzyczniejsza część Konwiktów w refektarzu, gdzie jeden z naszych starszych Kolegów wniósł zdrowie X. Piątkiewicz, prefekta muzyki.

Ostatniego listopada starsze dywizye, a zwłaszcza VIII. kl., zakończyły sezon tenisowy, dając tem hasło zbliżającej się zimy.

Tradycyjny dzień św. Mikołaja 6. grudnia obchodzono nader wesoło. Nie dosyć, że każdy malec dostał swego mikołajka, ale

wieczorem jeszcze urządziła kl. VIII. bezpłatne przedstawienie po salach rekreacyjnych niższych dywizji. Zachęcały malców koszyki z owocami i ciastkami, ale odstręczała poważna postać św. Mikołaja, stojącego w asyście anioła i 2 dyabłów, którzy niegrzecznym stosownego „napomnienia“ udzielali. W 7-ej dyw. wszyscy prawie malecy poklekali na widok nadziemskiego orszaku.

Niedługo potem 16. grudnia wizytował nasz Zakład W. P. Radea L. German i po czterodniowym pobycie wyjechał w sam



Ś. p. O. Alojzy Horzak T. J.

dzień klasyfikacji, w czasie której odegrano w niemieckim języku „Obóz Wallensteina“, urywek z Trylogii Szyllera. Wszyscy dnia tego byli w wesołym nastroju, bo za kilka godzin mieliśmy rozjechać się na święta.

Święta, wakacje — są to wyrazy, które magnetycznie działają na umysł każdego konwiktora. Jakież to życie, jakaż radość, kiedy trzymając w ręku kuferek, a w kieszeni dobre świadectwo spieszy się na pociąg do rodziny... do drogich sobie osób.

Lecz w Konwiktach mimo to wszystko życie nie ustaje, bo zostają niektórzy z naszych kolegów, ci, co mając za daleko

do ojczyzstego progę, muszą spędzić święta w zakładzie. Czasami, ha! cóż robić?! ksiądz Rektor każe — zatrzymają kogoś i... za karę.

W tym roku zostało nas stosunkowo bardzo mało. Smutno było z początku, kiedy przyszło żegnać kolegów na dwa tygodnie, ale wnet twarze się wypogodziły i można powiedzieć, że wszyscy bawili się przez święta bardzo dobrze, choć zima zrazu nie dopisała i długo byliśmy pozbawieni tej przyjemności, jaką daje ślizgawka.

Przyszła wreszcie wigilia!... Dziwne uczucie obudza się wtedy w każdym — jakiś nastrój poważny i uroczysty, w którym weszliśmy do rzęsiście oświetlonej sali jadalnej. Na samym środku rzucała migotliwe blaski ogromna choina, ozdobiona mnóstwem świecideł; od stołów zalały zapach siana, po kątach sterczały, niby złote kiści, snopki zboża — wszystko to takie polskie, tak każdemu miłe...

Wkrótce rozległy się dźwięki kolędy:

„W żłobie leży, któż pobieży
Kolendować małemu
Jezusowi Chrystusowi,
Dziś nam narodzonemu“.

Brzmiały one donośnie i odbijały się uczuciem prawdziwej radości w naszych sercach...

Potem nastąpił również doniosły akt łamania się opłatkiem, przy którym zaszczytli nas swą obecnością X. Rektor i X. Prefekt generalny.

Po chwili, kiedy niebo pokryło się w noc Chrystusową tysiadcem gwiazd, zebraliśmy się wszyscy na sali, dokąd wkrótce nadeszli i Ojcowie; i spędziliśmy razem ten wieczór — wreszcie kiedy udaliśmy się na spoczynek, sen skleił nasze powieki, stawiając niejednemu przed oczy cichą stajenkę betleemską, w której na świat przyszedł Zbawiciel.

Tak przeszła ta uroczysta chwila prędko a niepowrotnie, zbliżał się koniec roku, koniec wieku — wreszcie jeszcze tylko kilka godzin oddzielało nas od nowego stulecia. Podczas gdy cały świat katolicki korzył się przed Stwórcą i oddawał hołd Zbawicielowi, którego imię przez XIX. wieków brzmiało i brzmi zwycięsko po całej ziemi, myśmy zgromadzili się w kaplicy, aby złożyć Mu dzięki za dobrodziejstwa, jakie zlał na nas w zeszłym wieku, i prosić o błogosławieństwo na przyszłość. Potem X. Lachman

przedstawił nam w dobitnych słowach, dlaczego wiek ubiegły jest wiekiem zwycięstwa Kościoła. Wystawienie Najświętszego Sakramentu trwało aż do północy przy nieustannej adoracyi księży i konwiktorów. O północy 20 wystrzałów z moździerzów dały nam znać, że nowe stulecie się zaczęło; jednocześnie znowu zapełniła się kaplica i wyszła Msza uroczysta. Wszystko z Bogiem! Oto hasło, jakiego się trzymał nasz wielki Papież, kiedy zezwolił na odprawienie Przenajśw. Ofiary w noc 1. stycznia. Oby Bóg tylko użyzył jeszcze większego tryumfu swemu Kościołowi!

W tych samych dniach bawił u nas X. Jan Hiller T. J., misjonarz z Zambezy, wraz z czternastoletnim murzynkiem, który objechał wraz z nim prawie pół Europy. Dla nas była to wielka osobliwość, gdyż wielu jeszcze nie widziało wcale swych czarnych bliźnich. X. Hiller wyjechał do Afryki przed 17 laty i jest jedynym misjonarzem, który tak długo wytrzymał niedogodne warunki klimatu, nie pozwalające zwykłemu Europejczykowi żyć w kraju Zambezkim dłużej nad lat kilka. Teraz po długoletniej pracy, kiedy słowo Boże zasiane w sercach dzikich coraz to większe przynosi owoce, wrócił szukać robotników do winnicy Chrystusowej. Murzynek, który mu towarzyszy, należy do grupy plemion „Bantu“, jest wcale kształtnej budowy ciała, twarz tylko nosi wybitne cechy afrykańskiego pochodzenia: nos mocno spłaszczony, czoło nieco w tył podane i dość nabrzmięta warga dolna. Kolor skóry nie jest zupełnie czarny, jakim się odznaczają mieszkańcy głębokiego kontynentu. Mały Pedro Canisio ma bardzo dobrą pamięć i łatwo wszystko pojmuje, choć nie jest jeszcze najzdolniejszym ze swoich współbraci. Włada on dobrze, oprócz ojczyzstego, językiem portugalskim, mówi nieco po włosku, a po niemiecku w czasie swej 4-miesięcznej podróży po Niemczech nauczył się tyle, że można go rozumieć. Odwiedzał on z kolei wszystkie dywizye i trzeba przyznać, że swoją śmiałością i rezolucją mógłby niejednego zawstydić. Raz zapytał go ktoś, dlaczego jest taki czarny, a on bez namysłu odpowiedział: „A dlaczegoś ty taki biały?“ Ma on zamiar zostać księdzem i dlatego nie wraca na razie do Afryki, ale zostaje w Lizbonie, gdzie ma się dalej kształcić. Również przyjechał do Chyrowa Brat Augustyn Żurek, nasz rodak, który długie lata spędził naprzód na misjach w Kaplandzie, a potem w Górnej Zambezie.

Z okazji przybycia X. Hillera starsi nasi koledzy odegrali 31. grudnia komedijkę jednoaktową p. t. „W areście“, a na zakończenie żywy obraz „Stary i Nowy Rok“. Jeden z dawnych

Chyrowiaków w gościnnym występie odegrał również monolog p. t. „Pan Silberstein wybiera się z żoną na spacer“ i w dwa dni później brał udział w komedynie jednoaktowej p. t. „O jedno piętro wyżej“. Na tem zakończyły się święta.



Rok 1901.

W dniu 4-ym stycznia rozpoczęła się na nowo praca szkolna, dosyć uciążliwa, bo zbliżał się koniec półrocza, lecz wiele rozrywek uprzyjemniały nam ją, bo mieliśmy piękną pogodę i dobrą ślizgawkę, której obficieśmy używali.

D. 12. stycznia odegrały dzieci ubogie z ochronki „Jasełka“. Po przedstawieniu nastąpiło rozdanie podarków: ubrań, trzewików i łakoci. Zwyczaj ten, używany po innych Konwiktach, pierwszy raz tego roku znalazł u nas miejsce, to też z ciekawością przyglądaliśmy się temu oryginalnemu przedstawieniu.

Dnia 13. stycznia odbyła się w Przemysłu uroczysta intronizacya N. X. Biskupa Dr. J. S. Pelezara. W tej uroczystości wziął udział nasz W. X. Rektor, składając od całego Konwiktów hołd czei i posłuszeństwa, jako naszemu Arcypasterzowi. W dwa dni potem N. X. Biskup nadesłał błogosławieństwo całemu Konwiktowi.

Koniec półrocza szybko się zbliżał, gdyż każdy z nas się wysilał, aby wynik pracy wypadł jak najpomyślniej. Wreszcie nadszedł d. 31. stycznia, w którym o godz. wpół do 10. odbyła się klasyfikacya półroczna, urozmaicona, jak zwykle, muzyką i deklamacyami, między którymi pojawiły się angielska i rosyjska.

Podczas małych wakacji, które w tym roku trwały dłużej, bo trzy dni, bawiono się wesoło i z prawdziwym humorem. Starsi nasi koledzy odegrali kolejno dwie komedijki p. t. „Szewc poeta“ i „Plenipotent“, które jeszcze bardziej przyczyniły się do podniesienia ogólnego nastroju, o czem świadczyły huczne oklaski i głośno objawiane zadowolenie „licznie zebranej publiczności“.

Przyznać trzeba, że właściwie były to pierwsze dwa kawałki, jakie odegrano w tym roku szkolnym przy współudziale całego Zakładu. Była to przygrywka do mającego się zacząć sezonu teatralnego, który w tym roku się opóźnił. Już nawet zaczynaliśmy powątpiewać, czy nasi artyści-amatorzy nam nie skrewili, ale widocznie chcieli nam spletać figla.

Dnia 2. lutego, w dzień Oczyszczenia Matki Boskiej, znany dobrze dawnym Chyrowiakom infirmarz Br. K. Buzalski składał ostatnie śluby zakonne.

Wkrótce miała nadejść największa uroczystość zakładowa — imieniny W. X. Rektora. Już długo przedtem panował ruch niezwykły, ciągłe przygotowywania, ćwiczenia orkiestry, próby teatralne, malowanie nowych dekoracyi, a wszystko to rosło do kwadratu, im bliżej było 18. lutego. W dniu tym, jako w przededniu imienin czcigodnego Solenizanta, odegrano 3-aktowy dramat p. t. „Renegat“, o następującym programie:

OSOBY:

Rodrygo hr. Almeida	Maryan Przetocki
Fernando } jego synowie	Maryan Bosakowski
Carlos }	Władysław Paczoski
Alfonso Diaz, pułkownik wojska Almeidy	Kazimierz Kirchmayer
Gonzalez Espada, podoficer	Karol Potrzobowski
Diego Olivarez	Tadeusz Rojek
Ramiro del Campo, wezyr Kalifa Granady	Tadeusz Dembowski
Mustafa, kapitan } w wojsku Ramira	Kazimierz Tomczak
Mehmed, oficer }	Czesław Długołęcki
Ali Hakim, astrolog	Jarostaw Baczyński
Hussein }	Bronisław Dąbrowski
Amru }	Czesław Kaden
Mungo } żołnierze Ramira	Klaud. Mazurkiewicz
Osman }	Tytus Laskiewicz
Halef }	Walery Papara
Selim, sługa Ramira	Władysław Szymeczko
Barca }	Józef Molsdorff
Pedro } pasterze	Kazimierz Koszko
Mateo }	Józef Bielecki
Jago }	Władysław Szymeczko
Gabrielito }	Andrzej Ziemięcki
Bartolo } pastuszki	Wacław Węsierski
Benito }	Franciszek Morawski
Lorenzo }	Kazimierz Głuchowski

Pasterze — wieśniacy — żołnierze.

Rzecz dzieje się w r. 1492. w prowincyi Granady.

MUZYKA:

Mozart: Uwertura z opery „der Schauspieldirector“.

Ryszard Eitenberg: „Dzwony wieczorne“. — Idyla.

Grieg: Peer Gynt: 1. Poranek. 2. Śmierć Azy. 3. Taniec Anitry. 4. W hali króla gór, na 2 fortepianach.

Mozart: Recitativo i aria z opery „Wesele Figara“ — solo na kornecie z towarzyszeniem orkiestry.

Ervti: Marsz toreadorów.

O godz. 5-tej, kiedy już zmierzch okrywał Chyrów, zaczęli zjeżdżać się goście i tłumnie zapełniać salę teatralną, ubraną w festony i wieńce, w różnokolorowe sztandary, stare zbroje — we wszystko, na co się mogła zdobyć fantazja dekoratora. Kolega nasz A. Russanowski złożył w imieniu całego Zakładu życzenia czcigodnemu Solenizantowi, poczem rozpoczęło się przedstawienie. Dramat wzięto z czasów, których jeszcze nigdy u nas nie odtwarzano na scenie, z czasów walk Hiszpanów z Maurami. Ramiro del Campo, pędzony żądzą sławy, a nie mogąc jej zdobyć u swoich, przechodzi na stronę Maurów, a w zamian za to dostaje tytuł wezyra i zwierzchność nad jedną z twierdz. Charakter ten dumny i chciwy władzy, który dopiero przy śmierci się nawraca — pojął dobrze kol. D. i oddał tak, jak go rozumiał. Z drugiej strony pojawia się postać prawdziwie piękna chrześcijańskiego rycerza — jestto kolega R. w roli starego Diega Olivareza, który wychowywał „renegata“ i kochał go sercem i duszą, gotów wszystkiego dla niego się podjąć, w końcu ratuje też jego duszę. Całość uzupełnia hr. Almeida ze swemi dziećmi, wystawionemi na ciężką próbę cierpienia za wiarę — lecz wszystkie krzywdy puszcza w niepamięć i przebacza umierającemu Ramirze. Również i inni aktorzy pojęli dobrze swoje role i swoją grą przyczynili się niemało do wywarca na widzach dodatniego wrażenia.

Zasłużone uznanie trzeba oddać naszej orkiestrze pod dyrykcją p. Swolby. Rzeczywiście przewyższyła nasze oczekiwania tak pod względem doboru kawałków, jak i wykonania.

Oryginalnemi były piosnki, śpiewane czyto przez synów bohatera, czyto przez pastuszków. Melodye tych pieśni przysłane nam przez OO. Jezuitów z Granady utkwiły nam w pamięci, dlatego słowa ich tu umieszczamy.

Zaraz na początku śpiewają synowie Almeidy:

Słońce wstało, ptaszki wstają,
I w weselu i w swawoli,
Po powietrzu uwijają,
A my smutni, — my w niewoli!

Ach! szczęśliwe wy ptaszęta!
Wy nie znacie smutnej doli —
Wy nie wiecie co to pęta!
A my biedni, my w niewoli!
Boże dobry, coś z litości
Im udzielił tej wolności:
Litość Twoja niech wyzwoli
I nas biednych z tej niewoli!

Piękna też była melodia, którą śpiewał chór pasterzy:

Kiedy słońce na pół śpiące
Wstanie rano tam na wschodzie,
I po górach, i po łące
Puści swoje wraz promyki:
Ja fujarkę moją stroję
I nuż śpiewać, nuż wygrywać
Pieśni moje, hej, hej, ho... hej, hej, ho!

W sam dzień imienin W. X. Rektora wieczorem odegrano skazkę sceniczną p. t. „Czarowny skrzypek“, do której, jak się zdaje, tło było wzięte z „Zaczarowanego koła“. Nie brakło tu humoru, zwłaszcza kolega Szymeczko w roli tytułowej zbierał huczne oklaski tak, że przy końcu wręczono mu bukiet z kwiatów. Sztukę urozmaicały tańce i śpiewy.

W tym dniu odwiedzili nas z dawnych konwiktów pp. Stan. Dzierzanowski, St. Hankiewicz, Z. Janczura, W. Jarzymowski, J. Kisielnicki, A. Kossecki, L. Kossuth, T. Kowalewski, B. Krobicki, T. Osuchowski, J. Piasecki, B. Piątkiewicz, W. Rylski, M. Orłowicz, L. Seyfarth, J. Stadnicki i E. Strasser. Niedługo potem zawitali do nas XX.: Jackowski, Czeżowski i Kobyłecki, z dawnych zaś Chyrowiaków a obecnie Jezuitów XX.: Stef. Dzierzanowski i J. Sawicki.

Na drugi dzień po tych pięknych imieninach posypano nam głowy popiołem. Zaczął się post. Jestto w Kościele czas pokuty i umartwienia — u nas pracy umysłowej, rzadko kiedy tylko przerywany jakąś uroczystością.

Dnia 4-go marca przypadały właśnie imieniny X. Dyrektora, K. Stefańskiego. Przy tej okazji dzień przedtem odegrano po raz pierwszy utwór dramatyczny Artura Grottgera p. t. „Dziesiąty Pawilon“, rozgrywający się na tle oplakanych stosunków rosyjsko-polskich. Nasi ósmacy występowali tu pod raz ostatni na scenie chyrowskiej.

Wiosna w tym roku nadspodziewanie prędko do nas zawitała, tak, że już 17. marca mogliśmy bezpiecznie bawić się na placach.

O śniegu zdawało się już nie być mowy, ale wkrótce okoliczne wzgórza znów się zabieliły, choć nie na długo.

W dzień św. Józefa odbyło się rano uroczyste nabożeństwo, a wieczorem p. W. Śniadowski, dawny konwikt, który zawsze chętnie przyczynia się do uświetnienia naszych uroczystości, dał nam przedstawienie złożone z trzech monologów. Szczególnie jeden p. t. „Walek Forysic“ zasługuje na uwagę, bo wywołał niezmierny humor wśród widzów. Przedstawia on rekruta, który podczas ostatnich manewrów w Galicyi przejeżdżał przez Chyrów i ze swego żołnierskiego punktu widzenia opowiada komicznie to, co widział.

D. 2. kwietnia odbyło się rozdanie świadectw i rozjazd na święta. Podczas klasyfikacji mieliśmy znowu sposobność podziwiać naszą orkiestrę, która pięknie wykonała wspaniałe „hymn wielkanocny“. Zamiast deklamacyi odegrano urywek z „Zaczarowanego koła“, przedstawiający scenę między głupim Maciusiem i Kusym.

Na świętach tym razem zostało nas w konwikcie niewiele. Wreszcie po smutnej żałobie kościelnej i pełnych głębokiej myśli nabożeństwach Wielkotygodniowych, zawitał dzień Zmartwychwstania i rozbrzmiało po zieleniących się polach i lasach wesołe Alleluja!

W czasie świąt wielkanocnych odwiedził Chyrów dawny konwikt „Tarnopolczyk“, a obecnie obywatel na Podolu — p. Sarnecki. Bywał on po kilkunastoletniej przerwie na wszystkich naszych uroczystych nabożeństwach świątecznych i opowiadał, że nigdy od czasu opuszczenia konwiktu nie odczuwał tak miłych wrażeń.

Kwietniowy zeszyt gazetki „Z Chyrowa“ przyniósł nam nowy dział bardzo mile przez wszystkich powitany, a mianowicie „Wiadomości o dawnych Kolegach“ i za nim idące „Adresy dawnych Kolegów“.

D. 16. kwietnia zaroilo się znowu w konwikcie. Jeśli kto miał sposobność wpaść do nas podczas świąt, to niezawodnie uderzył go ten kontrast, jaki zachodzi między czasem, kiedy życie w konwikcie wre w całej pełni, a brakiem tego ożywienia w chwilach, gdy konwikt świeci pustkami. Mimo woli zaraz poczuje każdy, że to brak tych, którzy tym murom nadają dziwne ożywienie; korytarze, po których nie kręcą się konwiktory, wydają mu się puste i za przestronne; razi go ta cisza, którą tylko rzadko kiedy przerywa dzwonek, ale nawet dźwięk jego zdaje się być jakimś smutnym i ponurym. A przecież jeszcze nie wszyscy wyjechali, jeszcze pozostała z nas garstka. Jako dopiero wygląda konwikt w lipcu?...

Aż wreszcie nadchodzi dzień, w którym z okien wagonów na dworcu wychyla się mnóstwo konwiktorskich czapek, za chwilę zaludnia się cały dworzec, słycać gwar, śmiechy, witanie się wzajemne, jeżeli ci, co pozostali, wyjdą po swoich kolegów na stację. Niejeden, który jeszcze we wagonie miał kwaśną minę, zapomina teraz o wszystkim — wir życia unosi go wraz z innymi. Za godzinę powtarza się ta sama historia, a w roku dzień taki trzy razy. Znowu ożył, wraz z rozkwitającą się wiosną konwikt: znowu tłumno i gwarno. Każdy przyzna, że miesiące te, choć może nieraz dla niejednego ciężkie, mimo to wszystko są tak przyjemne, tak miłe, jak może żadne z okresu naszego pobytu w Chyrowie.

„Maj zawitał i świat ożył“

śpiewał kapłan poeta, a z nim ożyły i nasze place, góry i lasy, napełniane co kilka godzin lub co kilka dni dywizjami. Ożyła też i spotęgowała się cześć Maryi w nas. Gdyśmy witali miesiąc Maryi, cała natura śpiewała z nami hymn pochwalny na Jej cześć; przez otwarte okno naszej kaplicy wyływały strumieniami dźwięki i szły daleko po rosie:

„Chwalcie łąki umajone,
Góry, doliny zielone,
Chwalcie cieniste gaiki,
Źródła i kręte strumyki!“

Głosy te odtąd leciały przez cały miesiąc, a wraz z wonią kadzidła ulatywały gorące westchnienia przed tron Królowej niebios.
Słowem

„Wdziękiem maja kwitła chwała
Tej, co światu Zbawcę dała“,

a chwałę Jej głosili majowi kaznodzieje XX.: Krysa, Lachman, Stafiej i Nowak.

Wraz z majem nastały i majowe rekreacje. Któż ich nie zna, kto nie wspomina o nich z przyjemnością? Są one rzeczywiście najpiękniejsze. Wśród dnia trudno nieraz bawić się, zwłaszcza, kiedy nastaną upały zmuszające każdego szukać cienia — za to wieczorem, gdy ostatnie promienie słońca padają z poza góry na ziemię i pokrywają cały zachód różowymi odbłaskami, kiedy powietrze się ochłodzi, wtenczas dopiero można zacząć się ruszać, a tenis, kręgle i inne zabawy mają powodzenie. Kapela co kilka

dni uprzyjemnia nam te wieczory, a w tym roku grając prawie zawsze coś nowego, dała dowody, że nie spoczywała przez zimę, lecz myśląc o przyszłości, ciągle się ćwiczyła.

D. 5. maja przybył do nas nowy W. O. Prowincyał, X. Wł. Ledóchowski, na doroczną wizytację. Widywaliśmy go w klasach, a w czasie majowych rekreacji w towarzystwie księży około placów rekreacyjnych. D. 9. maja urządzono ku czci jego wieczorek deklamacyjno-muzyczny tylko, gdyż nie dłuższego już przygotować nie było można. Z programu tego deklamacja „Koncert Jankiela“, wygłoszona przez kolegę Rojka z akompaniamentem fortepianu, najbardziej zasługuje na uwagę, bo rzeczywiście zajęła i zachwycała wszystkich. Przed oczyma słuchaczy stanęła żywa ta dobrze znana chwila z „Pana Tadeusza“, kiedy Jankiel:

„czekając natchnienia,
Spojrzał z góry, instrument dumnym okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił, razem w dwa drążki uderzył...“

Burza oklasków zerwała się, gdy ostatnie słowa i dźwięk fortepianu przebrzmiały po sali. Miłe też bardzo wrażenie wywarła melodia, ułożona przez X. A. Piątkiewicza na słowa M. Konopnickiej: „Na Flisa“ wyjęte z „Nowego latka“. Charakteryzowała ona doskonale majestatyczny bieg Wisły przez śmiejące się w słońcu pola i sioła; bieg cichy, poważny, tylko od czasu do czasu ciszę tę przerywa przesuwająca się po jej falach „flisacza drużyna“, z pieśnią na ustach, niktą wnet w oddali. Śpiew ten w towarzystwie chóru wykonali koledzy M. Bosakowski i M. Kopystyński.

Aby ta pieśń nie zaginęła, przytaczamy jej słowa:

NA FLISA.

Rozegrzała się Wisetka Od letniego słońca! Pokryły ją gęste tratwy, Od końca do końca — Hej! Od końca do końca.	A w tym Gdańsku, a w tem mieście, Ludu jako w lesie, Stoją, patrzą, rychło Wisła Chleba im przyniesie — Hej! Chleba im przyniesie.
Pokryły ją gęste tratwy, Flisaczą drużyną, Co z pszeniczką naszą złotą, Aż do Gdańska płyną — Hej! Aż do Gdańska płyną.	A ta Wisła, a ta modra, Z gór Karpackich płynie, Rozlewa się szczerem złotem, Po ślicznej równinie — Hej! Po ślicznej równinie.

A ta Wisła, a ta modra, Jako wstęga boża, Przepasuje żyzną ziemię, Do samego morza — Hej! Do samego morza.	— Oj wezmę ja z pól szerokich, Te zbożowe wonie, I jutrzeńkę, co nad ziemią W letni ranek płonie — Hej! W letni ranek płonie.
---	--

A ty Wisło, wędrownico, A ty srebrna rzeko, A i cóż ty z sobą weźmiesz, W tę drogę daleką — Hej! W tę drogę daleką.	Oj wezmę ja z ciemnych borów Te wichry szumiące, I te pieśni skowronkowe, I to złote słońce — Hej! I to złote słońce.
--	--

Znany wreszcie i powszechnie lubiany marsz Torreadorów zakończył wieczorek. W. O. Prowincyał dziękując, dodał krótką zachętę do pracy nad sobą, abyśmy w przyszłości mogli przynieść Kościołowi i Ojczyźnie pomoc.

Na wiadomość smutną o śmierci O. M. Morawskiego, wielce zasłużonego także w założeniu naszego konwiktów, wyjechał do Krakowa na pogrzeb O. Minister, wzięwszy ze sobą dwóch konwiktów, bratanków ś. p. O. Maryana.

„A majówki nie opisujecie?“ — zapyta ktoś z dawnych kolegów. Czy jej nie było? Tak i nie. Dnia 18. maja pogoda nie dopisała, a może też i inna była tego przyczyna, słowem, że jak się wyrażamy, majówka była „w domu“. Od rana do godziny 5., o której był obiad, dywizye, każda oddzielnie, odbywały przechadzki po górach i okolicznych lasach i uciekały przed deszczem, jedna tylko zawędrowała aż na Herburt. Po obiedzie cały Konwikt ustawił się w czwórki i przy dźwiękach kapeli, a pod komendą naszego nauczyciela gimnastyki p. Müllera odbyliśmy defiladę.

W piątek 24. maja zdawała maturę ostatnia para ósmaków. O godz. 10. kilka salw naszych armatek oznajmiło koniec egzaminów. W godzinę potem zebraliśmy się na sali popisowej, aby znów pożegnać garstkę Chyrowiaków opuszczających mury konwiktów.

Maturę z odznaczeniem zdał

Alexander Russanowski.

Z postępem dobrym złożyli egzamina:

Baczyński Jarosław	Horodyński Witold
Burzyński Stanisław	Miszke Zbigniew
Dunikowski Stefan	Kotarski Kazimierz

Leszczyński Witold
Papara Walery
Rostafiński Jan

Skałka Wincenty
Stadnicki Adam
Tomczak Kazimierz.

Po wakacyach uzupełnili egzamina: Bielecki Józef, Henoch Tadeusz i Korolenko Piotr.

Do opuszczających na zawsze Konwikt abiturientów przemówił W. p. Radca German. Wskazał im, że puszczając się w świat, śmiało powinni stawić czoło trudnościom, z jakimi się zetkną w życiu muszą. Zaznaczył, że w walce z wrogami Boga i społeczeństwa rękomią zwycięstwa jest wewnętrzny pokój duszy, i tego na całe przyszłe życie im życzył. W imieniu kolegów A. Russanowski wyraził swą wdzięczność dla Przełożonych i Profesorów Konwikt i pożegnał młodszych kolegów. Wreszcie O. Rektor pożegnał ich życzeniami wytrwałości i stałości w zasadach, jakie w sercu ich zaszczerpiano w tym Zakładzie. Pożegnanie urozmaiciła orkiestra, występując znów z niespodzianką. Jak przed świętami dała koncert złożony z samych skrzypiec, w liczbie około 40, tak znów teraz odegrała „Przebudzenie się wiosny“ Bacha na samych tejże ilości trąbach.

Na dzień Najśw. Trójcy, t. j. 2. czerwca, przybył zawsze nam bardzo życzliwy Sodalis, Przew. X. kanonik Federkiewicz z Przemysła. W dniu tym po raz pierwszy 62 naszych najmłodszych kolegów przystąpiło do Stołu Pańskiego. Przed samą Komunią św. pięknymi a nader szczeremi słowy pobudzał czcigodny celebrans liczny zastęp młodzieży do aktów wiary i pokory, uwielbienia i miłości ku Zbawicielowi w Najśw. Sakramencie. Po Mszy św. długi wieniec mających w sercu Boga a w ręku świecę — symbol wiary — otoczył ołtarz N. Maryi P., a tam znów przemówił O. J. Hrubant, zachęcając do czci i miłości „Tej, co światu Zbawcę dała“. Wieczorne nabożeństwo celebrował X. Prefekt Generalny, a ponieważ była to zarazem pierwsza niedziela czerwca, miesiąca poświęconego czci Najśw. Serca P. J., więc akt poświęcenia się temuż Najśw. Sercu odczytał jeden z dzisiejszych solenizantów, Jerzy Ricci.

Jeszcze jedna nowina z wewnątrz konwikt, bo z „kwadratu“, choć zewnętrzna: na placu gimnastycznym przywrócono dawniej tu istniejący dywan z kwiatów. Brat Hofman długo z ogrodniczkami rozmierzał, woził, kopał, sadił, aż wreszcie środek dziedzińca zapełnił się pięknym klombem, obsadzonym naokoło różami.

W kwietniu i maju odwiedzili konwikt niektórzy starsi lub młodsi z dawnych Chyrowiaków: pp. W. Kowerski, W. Jackowski, A. Bielecki, Z. Janczura, S. Hankiewicz, T. Osuchowski, W. Rylski.

Naprawdę w początkach czerwca ćwiczyła się nasza kapela nie tylko na sali muzycznej, lecz i koło zakładu, w marszu: z powodu deszczu w uroczystości Bożego Ciała nie mogliśmy w tym roku wziąć udziału.

Na św. Antoniego, w dzień imienin X. Prefekta, po Mszy św. przez Solenizanta odprawionej, składaliśmy mu życzenia. Przed oknami jego pokoju grała kapela, a w tym czasie każda dywizya wysyłała z życzeniami swoich delegatów. Ponieważ dzień był



Tegoroczni abiturjenci, gdy byli w klasie VII.

prześliczny, więc była w tym dniu jakby majówka; drugie śniadanie mieliśmy w lesie i cały ten dzień spędziliśmy na przechadzkach.

Nazajutrz przypadła uroczystość N. Serca P. Jezusa, a z tej racyi uroczyste nabożeństwo odprawił W. O. Rektor.

I znów te 2 tygodnie już bez przerwy w porządku zwyczajnym nam zeszyły; czas to jednak niezwykły, bo czas pędzenia do mety — ostatecznej promocji.

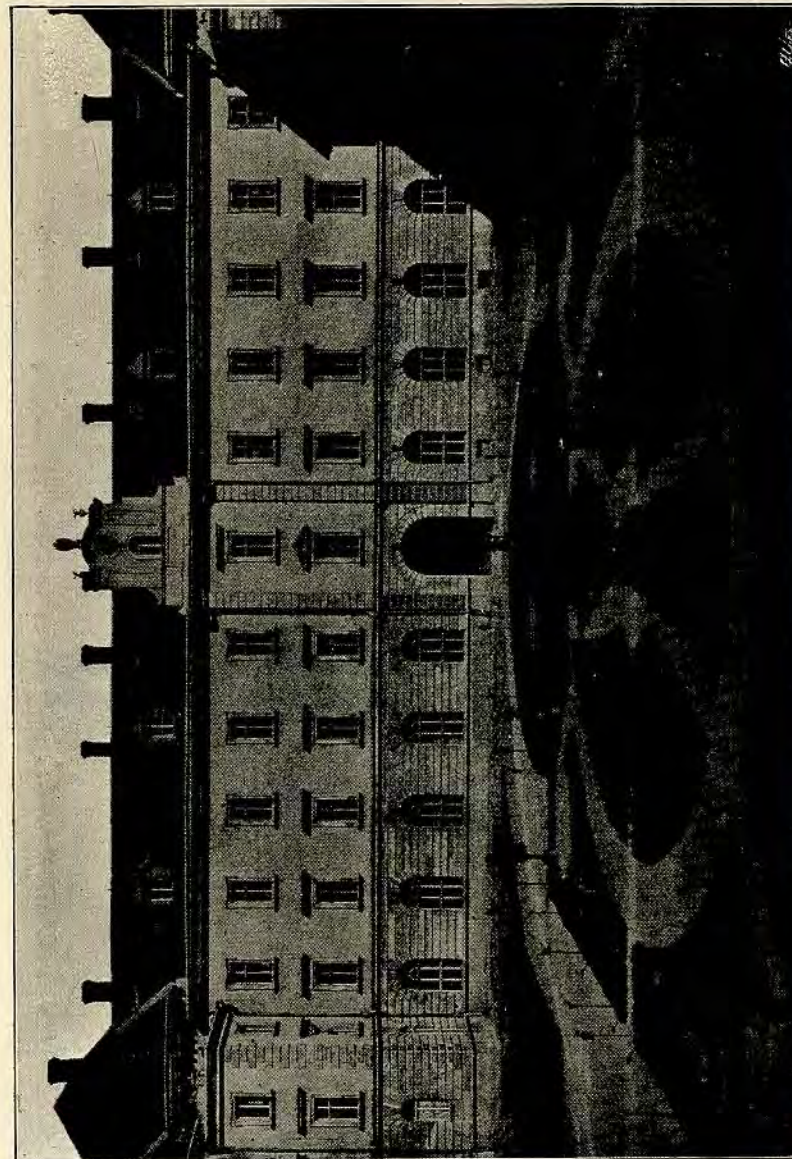
Szczęśliwie, bo bez żadnej epidemii, nawet bez kuru, tak zwykłej wśród młodzieży choroby, minął nam ten rok. Gdyśmy dobiegali do końca, gazety puszczały ploteczki, iż filia Chyrowa będzie od wakacyi w Zakopanem. owszem byli nawet tak odważni, którzy twierdzili, że cały konwikt z Chyrowa przenosi się do Zakopanego!

Nadszedł wreszcie 26. czerwca, dzień rocznej klasyfikacji. W dniu tym zwiedziliśmy najpierw wystawę urządzoną w sali rysunkowej. Prócz pięknych prac, zauważyliśmy na tablicy wypisanych kolegów z postępowaniem celującym i bardzo dobrym w rysunkach, geometrii wykreślnej i stenografii. Nawiasem tu nadmieniamy, że, jak utrzymują ludzie fachowi, nasza sala rysunkowa obecnie należy do najlepiej urządzonych i do najbogatszych we wzory i modele w kraju.

Wzrósł też bardzo w tym roku gabinet fizykalny, który otrzymał wielki induktor Ruhmkorffa, akumulatory, przyrząd do pokazywania promieni Röntgena i wiele innych, o których wspomina tegoroczne VIII. Sprawozdanie, zawierające prócz statystyki rozprawę X. J. Sasa p. t. „Zaburzenia w Siedmiogrodzie i krajach wołoskich za Michała Multańskiego i jego wojna z Polską“.

Znanej wszystkim dobrze uroczystości klasyfikacyjnej nie opisujemy, dodajemy tylko, że zamiast krzyżów honorowych zaprowadzone zostały w tym roku medale.

W. O. Rektor w mowie kończącej tę uroczystość podał nam rady i wskazówki na czas wakacji. Wbrew corocznym zwyczajom klasyfikacja odbyła się nie z rana, lecz po południu, a ostatnie wieczorne godziny spędziliśmy wesoło na placach, nie potrzebując myśleć o szkole. Nazajutrz t. j. 27. o godz. 6. odprawił W. O. Rektor uroczyste nabożeństwo, w czasie którego pożegnał nas ostatnią swą egzortą długoletni prefekt, O. W. Staffej. Odśpiewawszy dziękczynne „Te Deum“, zaczęliśmy się żegnać z księżmi i kolegami, bo pierwsza partya już przed godz. 8. na dworzec wyruszała. Po południu dnia tego konwikt stał pustką, jak gniazdo bocianie w jesieni.



KWADRAT.

XVI.

ROK SZKOLNY

— 1901—1902. —

Rektor *O. Kazimierz Stefański.*

Prefekt Gener. *O. J. Hrubant*

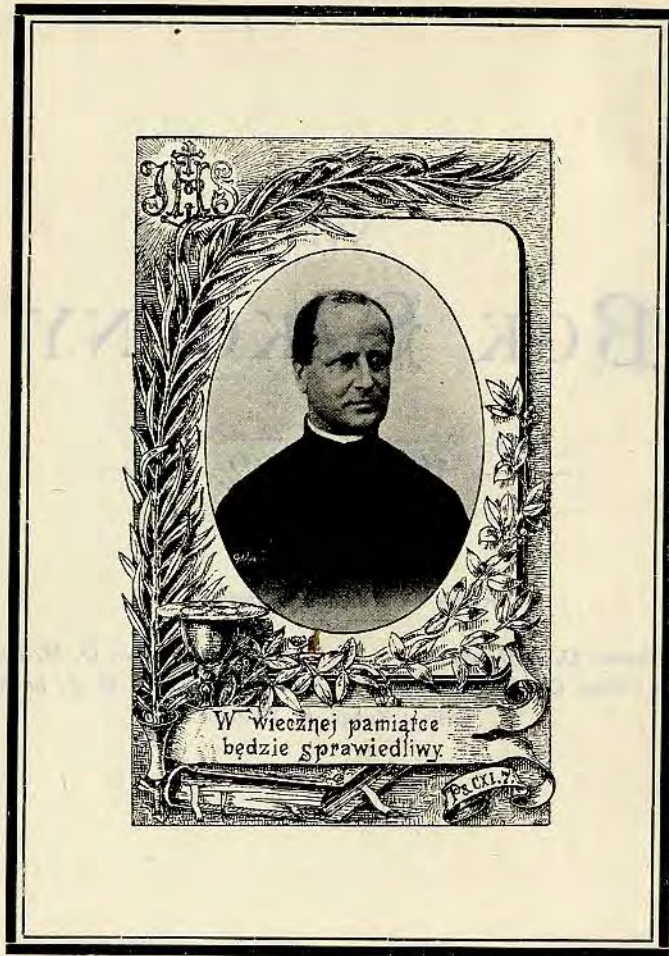
Prefekt nauk i Dyr. *O. M. Kohlsdorfer*

Minister i Prok. *O. W. Tomniczak*

Moderator Kongr. *O. A. Lachman*

Prefekt Kongr. *K. Wczelik.*

(IX. matura w Chyrowie.)



O. MICHAŁ MAĆKOWSKI T. J.

Urodzony w 1849.; wstąpił do Zakonu w 1867.; kapłanem w 1881. r.
Umarł w Zakopanem dnia 7. sierpnia 1901. roku.

R. I. P.

Dnia 31. sierpnia zaroili się prawie wszystkie większe stacye biegającymi po nich z pośpiechem Chyrowiakami. Słowa pożegnania z rodzicami i rodzeństwem, przerywane niekiedy, szczególnie u młodszych, łkaniem i łzami, mieszały się z wesołem i serdecznem koleżeńskim powitaniem. Powrót i podróż z wakacyi bywają zwykle ożywione rozmową o zaszyłych zmianach w Konwikcie. W tym jednak roku umysły nasze były zajęte przeważnie nader niespodziewaną śmiercią W. O. Rektora. Mnóstwem przypuszczeń i nadziei staraliśmy się podnieść zasłonę, którą była przykryta przyszłość nowego roku szkolnego.

Najlicniejsza partya przyjeżdżała w sobotę o godzinie 9-tej wieczorem. Zagrzmiały wreszcie na powitanie salwy armatnie — byliśmy w Chyrowie. Przy blasku płonących na wzgórzach stosów dostaliśmy się do zakładu. W samym konwikcie przywitaniom z księżmi i kolegami, którzy wcześniej przyjechali, nie było końca. A jednak kir smutku i żałoby okrył tę piękną chwilę. Nie było tego, który nam tu prawdziwym był ojcem i opiekunem, który przed dwoma miesiącami na tem samym miejscu wyprawiając na wakacje, żegnał nas i błogosławił — nie było O. Maćkowskiego. Pięciu rektorów miał od czasu swego istnienia Konwikt; inni czterej jeszcze żyją, a ostatniego i najmłodszego Bóg do Siebie powołał. W uroczem ustroniu, wśród niebotycznych turni tatrzańskich, nad Morskiem Okiem przeciął nagle Bóg to pełne poświęcenia i zaparcia się, chwale Jego poświęcone życie i powołał tę jasną, piękną duszę do Swojego tronu. Ufamy jednak, że stamtąd, jak mówił we wstępnej egzorcie nowy Moderator Kongregacyi, O. A. Lachman, s. p. O. Rektor jeszcze skuteczniej, niż za życia, będzie się mógł osieroconym Konwiktem opiekować i za wychowującą się w nim młodzież serdeczne do Boga zasyłać modły.

Zaraz po śmierci O. Maćkowskiego Wice-rektorem został mianowany O. K. Stefański.

W niedzielę 1. września uroczystą Mszą św. celebrowaną przez nowego Prefekta generalnego, O. J. Hrubanta, rozpoczęliśmy ten rok szkolny. W czasie obiadu zaś przywitał on nas toastem spełnionym w ręce ósmaków, życząc, by nam przez cały ten rok szkolny było w konwikcie jak najlepiej i abyśmy u jego kresu jak najobfitszy plon naszej pracy zebrali.

W Chyrowie i w okolicy odbywały się wojskowe manewry. W pierwszą niedzielę tego roku szkolnego mieliśmy przyjemność słuchać kapeli wojskowej, która grała przed placami rekreacyjnymi; zastąpiła ona naszą kapelę, która po wakacyjnej przerwie jeszcze „swych instrumentów nie rozpakowała“.

Oprócz wspomnianych już wyżej zmian musimy zanotować kilka innych ważniejszych. Do I. dywizyi, a raczej do swych dawniejszych wychowanków powrócił O. B. Jabłoński. Pożegnali konwikt i wyjechali do innych prac i zajęć: XX. A. Stopa, A. Waszyca, A. Rybka, W. Stafiej, P. Krukowski, F. Zygmunt i T. Kowalski.

W piątek 6. września odprawił X. Minister uroczyste żałobne nabożeństwo za duszę ś. p. O. Maćkowskiego, a potem znów w następnych tygodniach podobne nabożeństwa żałobne odprawiono za dusze kolegów zmarłych w czasie wakacyi — ś. p. Józefa Molsdorffa i A. Martynowicza.

Po dwu tygodniach podzieleni na dwie grupy odprawiliśmy rekolekcyje: starsze dywizye pod przewodnictwem O. A. Wróblewskiego, a młodszy — O. A. Lachmana. Odpowiednio usposobieni ćwiczeniami duchownymi odprawiliśmy też pokutne procesye ze zakładu do kościoła parafialnego i do cerkwi, jako jeden z warunków do uzyskania odpustu jubileuszowego miłościwego lata.

Bardzo piękna pogoda września i połowy października dała nam sposobność używania częstych przechadzek, urozmaiconych grą w piłkę lub tradycyjnem pieczeniem kartofli.

Imieniny cesarskie obchodziliśmy, jak zwykle, uroczystem nabożeństwem.

Jako w pamiętniku musimy notować wszystko, niech się więc nikt nie dziwi, że i taką prozą się zajmujemy: do referatara teraz nie trzy, lecz cztery razy chodzimy, gdyż na podwieczorek otrzymujemy wszyscy mleko lub herbatę.

Cały ten czas do 19. października był to czas ciągłego oczekiwania nowego O. Rektora. Choć dotychczas bywały zmiany tego najwyższego przełożonego Konwiktu, odbywała się taka zmiana

zawsze podczas wakacyi. Obecnie domysłem i przypuszczeniom nie było końca, a każdy najdrobniejszy szczegół brano za znak, że tego dnia skończy się oczekiwanie. Nagle w piątek 18. października pogłoski przybrały ogromne rozmiary, gruchnęła wieść, że X. Rektor przyjechał, że jutro jego instalacya, a zatem będzie „wolne“ i t. d. Była to wieść w połowie bezpodstawna, jakieśmy się potem przekonali — X. Rektor nie przyjechał. To też, gdy w sobotę z rana żadnych objawów „wolnego“ nie było, ogół zwątpił. Na rannem studyum wszyscy uczą się na gwałt, by się choć cokolwiek do klasy przygotować. Przed godz. 8. szefowie idą do klas. Przepadło wszystko. Dzwonią do szkoły. Z nosami na kwintę zwieszonymi zbierają wszyscy książki, niektóre dywizye już u drzwi gotowe do wyjścia, gdy oto księża prefekci dają znak — do sypialni na zmianę mundurków i na salę popisową. Radość niespodziewana z odzyskania utraconej nadziei, a przytem ciekawość przynagła do pośpiechu. Zebrani na sali popisowej z niecierpliwością wyczekujemy... Wreszcie poprzedzony całym zastępem Księży, ukazuje się w drzwiach sali W. O. Prowincyał, X. Wł. Ledóchowski. Wzrok nasz wyciężony śledzi, kto wreszcie ostatni wejdzie. Nikt nowy, nieznanym się nie zjawił. W. O. Prowincyał ogłasza, że O. Generał zamianował Rektorem Konwiktu naszego dotychczasowego Prefekta nauk i Dyrektora, O. K. Stefańskiego. Potem w kilku słowach życzył W. O. Prowincyał O. Rektorowi powodzenia na tem stanowisku, nam zaś dołączył wyrazy zachęty. Występem kapeli zakończyła się ta uroczystość i czas oczekiwania.

Tylko nasi ósmacy dalszemi zmianami byli bardzo zaniepokojeni. Dyrektorem bowiem został mianowany ich Prefekt, O. M. Kohlsdorfer, a ósmacy znów na dwie doby zostali osieroceni. Wkrótce to sieroctwo się skończyło, a nad klasą VIII. objął opiekę O. K. Nowak.

W uroczystość Wszystkich Świętych odbyła się, jak zwykle, pierwsza klasyfikacya publiczna. Zamiast szeregu oddzielnych deklamacyi koledzy VII. kl. odegrali z tragedyi A. Felińskiego „Barbara Radziwiłłówna“, z aktu IV. sceny od 1—4.

Uczniom wzorowym i celującym wręczono dyplomy. — Z utworów muzycznych najbardziej godną uwagi była Gawota Czibulki, wykonana przez orkiestrę, i końcowy marsz z pieśni polskich, ułożony przez p. Swolbę.

Dzień ten spędziliśmy bardzo wesoło, bo tę uroczystość uważamy za dzień imienin wszystkich kolegów. Nazajutrz idąc za głosem Kościoła, połączyliśmy się z jego częścią cierpiącą w modlitwach, a szereg nabożeństw za zmarłych: księży, kolegów

i rodziców naszych przywiódł na pamięć te słowa autora „Złotej dumy“:

I oni w grzechach na ziemi tu żyli;
Po łałach czasu przemknęli po cichu;
Wrzały ich głosy chwilę — i po chwili,
Głucho i pusto — ni śladu ni słyhu;
Gdzież się podzieli — Kto powiedzieć może?
Szczęśni, co zmarli w łasce Twej, o Boże!

Z listopadem szybko pojawiła się u nas w całej pełni jesień ze swym smutnym i tęsknym widokiem. Poważne uczucia obejmują wtedy każdego, skoro patrzy na układającą się do snu zimowego całą naturę, skoro do uszu jego dojdzie przeciągły świst wiatru i szum chylących się pod jego naporem lasów i wirujących liści. Mimo woli tedy nasuwa się myśl, że każdy z nas sam podobny do liścia miotanego przez wichry i burze. Zaczawszy w tym czasie nowennę do św. Stanisława Kostki, zwróciliśmy się w górę i patrzyliśmy na tę „jasną jutrenkę narodu polskiego“, na Patrona naszego wieku i stanu. A nowennę tę odprawiliśmy uroczystej niż lat poprzednich, bo z wystawieniem Najśw. Sakramentu.

Na samą uroczystość św. Stanisława przybył do konwiktów Przew. X. Infułat T. Łękawski, Rektor Seminarium duchownego z Przemyśla. W czasie pontyfikalnej celebry zachęcał nas czcigodny Prałat w ślicznej nauce, byśmy św. Stanisława wzięli sobie za wzór i ideał, a wstępując w jego ślady, byśmy łączyli naukę z wiarą, abyśmy nabywając umiejętności i wiedzy, ćwiczyli się zarazem w pobożności i wyrobieniu woli.

Po południu ku czci dostojnego Gościa odbyła się, jak dawniej nazywano „akademia“, a z programu tego deklamacja kolegi T. Rojka „Na Olimpie“ Sienkiewicza zyskała zasłużone uznanie.

I tu znów W. X. Infułat wykazał w krótkiej przemowie wartość i znaczenie śpiewu, muzyki i wogóle sztuk pięknych dla ducha ludzkiego, zwracając przytem uwagę, jak wielką one odgrywają rolę w wychowaniu młodzieży i o ile sztuki te mogą człowieka pociągnąć do cnoty i do Boga, który jest samą pięknnością.

W życiu naszym towarzyskiem i rozrywkach z późną jesienią też zmiany następują. Zmuszeni przepędzać rekreacje na salach, wyciągamy zakurzone szachy, warcaby, młynki, domina, a nowa gra „Salta“ cieszy się teraz powodzeniem; miejsce zaś krokietów i tenisa zastępują bilardy — zawsze obłeżone. Nieco później gotujemy do użycia łyżwy, a przechodząc koło termometru, obserwujemy go pilnie, czy nam nie da pocieszającej wiadomości o sile

lodu na naszych stawkach. Niestety w tym roku mogliśmy mało bardzo tej rozrywki użyć.

Św. Cecylię uczcili jak zwykle śpiewacy uroczystem nabożeństwem ze śpiewem, a kapelę, orkiestrę i chór uczył X. Piątkiewicz podwieczorkiem.

Choć się odwlekły, jednak nie uciekły imieniny X. Dyrektora, O. M. Kohlsdorfera. Dnia 26-go listopada, ku uczczeniu nowego Dyrektora a zarazem dawnego przez długie lata dyrygensa muzyki



Orkiestra konwiktowa.

i śpiewu, odbył się wieczorek muzykalno-wokalny. Podziwialiśmy dobrze odegrane utwory takich autorów jak Chopin, Heyme, Schubert, a nadprogramowy koncert na cytrach otrzymał liczne oklaski. Nazajutrz na sali popisowej pod takt muzyki trzy starsze dywizye i obdarzeni szczególniejszą zgrabnością i siłą koledzy dali na popisie pod kierunkiem p. F. Müllera dowód, że pomimo „głębokiego zatopienia się w naukach“ nie zaniedbują ćwiczeń gimnastycznych i wyrabiają siłę i zręczność.

I znów był czas pewien nauki w porządku zwyczajnym i bez żadnej przerwy. Wyglądaliśmy dnia, w którym to św. Mikołaj

zstępuje na ziemię, by grzecznym dzieciom ręką aniołka udzielić nagrody, a leniuzkom różgą dyabełka pogrozić. Dzień ten przyniósł nam wiele niespodzianek. Przy obiedzie w refektarzu ujrzelismy przed każdym niebyszące jeszcze w konwikcie syfony z wodą sodową. Wieczorem po kolacji zebraliśmy się znów na sali teatralnej; tu najpierw, gdy się podniosła kurtyna, zaczęły się przesuwac przed oczyma naszymi na wielkiem tle białego płótna obrazy co najpiękniejszych widoków świata i tworców sztuki, rzucane wprawna ręką z projekcyjnego aparatu. Następnie nasi ósmacy odegrali przygotowaną w tajemnicy komedijkę, w której Knops odbierał huczne oklaski. Na zakończenie przybył siwobrody starzec, przedstawiający św. Mikołaja i, pochwaliwszy pilnych a zganiwszy próżniaków, rozdawał najmłodszym naszym kolegom małe upominki, niektórym jednak dostała się pięknie zawinięta różga.

Wieczorem w sobotę przed 8. grudnia przyjmowaliśmy uroczyste Najprz. X. Biskupa J. S. Pelczara. Gościł już u nas parę razy X. Biskup Pelczar, ale pierwszy raz dopiero jako Pasterz dyecezyi przemyskiej przybył do konwikt, aby obecnością swoją uświetnić główną uroczystość Kogregacyi Maryańskiej, a także udzielić sakramentu Bierzmowania. Dzień 8. grudnia bieżącego roku na długo nam pozostanie w pamięci. Po drugi to dopiero raz od lat 15 był cały Konwikt świadkiem tej głównej uroczystości kongregacyjnej, a także poświęcenia się nowych Sodalistów; nabożeństwo to bowiem odbyło się nie jak zwykle w kaplicy kongregacyjnej, lecz w konwiktowej. Piękna to była chwila, kiedy ołtarz otoczyli wspólnie starzy i młodzi Sodalisi: poważni obywatele i ludzie na stanowiskach, a wielu z nich szronem siwizny przyprószonych ze swym Prefektem na czele — to Kongregacya Obywatelska ziemi samborsko-przemyskiej — a obok Sodalisi konwiktory starsi i świeżo zaciężni ze swymi urzędnikami i Prefektem, a ponad całym tym hucem widniał sztandar z wizerunkiem Niepokalanej. I dziwnie łączyły się z sobą dźwięczne głosy młodzieży i poważne weteranów, powtarzające słowa obietnicy, że obranej raz Pani i Królowej służyć, czcić i Jej cześć wśród innych rozszerzać według sił będą.

Silne też wrażenie wywiera zapytanie Prefekta: „Et quae promissistis, quamdiu servare vultis?“

— „Servabimus in perpetuum“ — odpowiadają Sodalisi.

Koroną zaś tej wspaniałej uroczystości było przemówienie Najprz. X. Biskupa, w którym Najdost. Pasterz przedstawił terażniejszych wrogów owczarni Chrystusowej, jakimi są: protestantyzm ze zgubnem hasłem „Los von Rom“, bezwyznaniowość,

socjalizm i obojętność religijna, a następnie wskazując broń, zachęcał i zagrzewał do walki w obronie świętej matki Kościoła.

O godz. 11. znów część Konwikt zebrała się w kaplicy, gdzie N. X. Biskup przeszło 130 naszym kolegom udzielił sakramentu Bierzmowania; i tu znów niezmordowany Pasterz pouczał o cenie i wartości Łaski Bożej dla życia żołnierzy Chrystusowych, jakimi się stajemy przez ten Sakrament.

Wieczorem za staraniem Kongregacyi przedstawiono kilkanaście scen, wyjętych ze znanego dramatu „Przeor Paulinów“. W pięknie przyozdobionej sali ujrzelismy z boku grotę, w niej statwę N. M. P., a obok żywo bijącą fontannę. Dramat był odegrany doskonale. Wielkie na wszystkich wywarła wrażenie pełna zapału pobożność i ufność w pomoc Królowej Polskiej, którą przeor Kordecki w czasie oblężenia Jasnogóry przez Szwedów krzepi upadającą już na duchu szlachtę pod wrażeniem podstępnych i obłudnych namów i obietnic posłów szwedzkich, żądających poddania klasztoru — a wreszcie cudowna pomoc Bogarodzicy, co tarczą swej opieki zastawiła przed kulami nieprzyjaciół obrońców swego przybytku, a potężną armię szwedzką do haniebnego zmusiła odwrotu. Kolega T. Rojek w osobie przeora wywiązał się ze swego zadania doskonale i nie gorzej jak przed 4 laty kolega A. Sabatowski. Z części muzycznej na szczególniejszą uwagę zasługuje „Lustspielouverture“ Heyma, a jeszcze więcej śpiew „Po zwycięstwie“ wykonany z towarzyszeniem orkiestry. Całą tę uroczystość zakończył Najprzew. X. Biskup wspaniałą przemową, wskazując nam, że jak niegdyś w XVII. w. N. Marya P. cudownie kraj nasz ocaliła z powodzi tylu klęsk i wojen, tak i dziś, Ona jedynie może nam swem potężnem orędownictwem zachować byt narodowy i cześć u obcych narodów, jeśli tylko zachowamy świętą ojców naszych wiarę, jeśli tylko będziemy mieli w sercu miłość i ufność ku Maryi. „Obyście oglądali lepsze czasy, aniżeli te, w których żyjemy“ — były ostatnie życzenia poparte błogosławieństwem Arcypasterza. Z pomiędzy licznych gości, którzy w tym dniu bąkowieckie zacisze odwiedzili, zanotować musimy sędziwą a tak sympatyczną postać starego przyjaciela Konwikt, St. hr. Tyszkiewicza, który po 7 latach znów do nas zawitał.

Podniesieni na duchu, rozerwani na umyśle i zagrzani do pracy chwyciliśmy się książki, bo już tylko dwa tygodnie dzieliły nas od klasyfikacyi i wyjazdu na święta, a do tego zaraz na drugi dzień zjechał na lustrację p. Radca L. German.

W niedzielę dnia 22. grudnia odbyła się przed południem klasyfikacya. Prócz pięknej deklamacyi wiersza p. t. „Bitwa Racła-

wicka“, którego autorem jest dawny profesor literatury polskiej w Zakładzie, p. Waligórski, i najmłodszy koledzy z klas przygotowawczych przyczynili się do ogólnego rozweselenia swym dialogiem zaczerpniętym z życia konwiktowego. Na pożegnanie zagrała kapela marsz ułożony przez p. Swolbę, którego motywem jest znane i lubiane przez wszystkich: „jupajdija“. Nazajutrz, podzieleni jak zwykle na partye, zdążyliśmy do domów rodzicielskich, aby w gronie drogich sercu osób połamać się opłatkiem wigilijnym.

W poniedziałek, gdy się koledzy rozjechali, było w Konwiktynie jakoś nieswojsko; z początku nawet trudno było się bawić, bośmy nie przyzwyczajeni widzieć na wielkich salach po 10 lub 12 kolegów. Ta okoliczność, że na ślizgawkę nie było najmniejszej nadziei, pobudziła kolegów z II. dyw., że zawiązali stowarzyszenie „Humor“ i zaraz zasiedli nad stosem broszurek i zaczęli wybierać i tłumaczyć komedijki. Jak im się to udało, potem zobaczymy.

Nadszedł dzień wigilii, dzień, na którego wspomnienie myśl nasza zwraca się ku ogniskom najdroższym, a przed oczyma każdego Polaka, jak mówi jeden z młodych literatów — „staje cichy dwór wiejski, otoczony wieńcem lip i topoli, wyciągających ku roziskrzonemu gwiazdami niebu obnażone z liści i pokryte śniegiem konary. Wewnątrz widno i ciepło; błogość jakaś rozlewa się w sercu. Duży pokój jasno oświetlony — pośrodku stół pięknie nakryty... Opłatek z rąk do rąk przechodzi, echa życzeń i błogosławieństw gdzieś rozbrzmiewają w powietrzu... Na wzniesieniu ciemno-zielone drzewko — jak świętojańskie robaczki lśnią się na niem ogniki złote. W cieniu „bożego drzewka“ co niespodzianek i upominków gwiazdkowych! Dzień wigilii to przede wszystkim święto pokoju, miłości i zgody. „W dniu tym, mówiąc słowami poety, serca nasze, jeśli coś mają przebaczyć — przebaczą, jeśli o czemś zapomnieć — zapomną, aby się zespolić w serdecznym bratnim uścisku“. O ile to tylko było możliwe, przełożeni starali się, abyśmy temi samymi uczuciami w tej uroczystej chwili byli przepełnieni. W refektarzu, gdzie stała bogato ustrojona choinka, W. O. Rektor łamał się z każdym z nas opłatkiem, a po wieczerny zgrupowaniu razem w jednej sali wspólnie z księżmi otoczyliśmy fortepian i brzmiały długo stare pieśni kolędowe, o których sympatyczny, dobrze znajomy młodzieży, poeta Or-ot mówi:

„Gdy zadzwoni nuta twoja
Taka prosta, taka szczerą,
Znieczulenia pęka zbroja
I młodości serce wzbiera“.

O północy odprawił O. Prefekt Generalny Pasterkę. Cała kaplica oświetlona rzęsiście, a z boku ołtarza błyszczą ozdobiona lampkami nowa szopka, otoczona laskiem świerków. Po Pasterce, a więc już w sam dzień Bożego Narodzenia, udajemy się na spoczynek; w duszy brzmią jeszcze wspaniałe melodye kolęd, a serce przepełnione prośbą Fr. Karpińskiego:

Podnieś rękę, Boże Dziecię!
Błogosław krainę miłą
W dobrych radach, w dobrym bycie,
Wspieraj jej siłę swą siłą,
Dom nasz i majątność całą
I twoje wioski z miastami!
A Słowo Ciałem się stało
I mieszkało między nami.

Włoskie mieliśmy święta, bo nie tylko śniegu i lodu, ale nawet zimna nie było. Wypogodziło się całkiem i niebo było jasne i wesołe, jak na wiosnę. Wypogodziły się też i humory nasze. Na salach, choć tylko po kilkunastu kolegów w nich się bawiło, wesela nie brak. W jednej słychać głośne nawoływania: dzwoni koniowi“ i tłuczenie orzechów. Tam znów: „niekontent, retro, noli me tangere“ — to grają w matony. W innej dywizji bawią się w adwokata, w okręt, w zgadywanie przysłowii i t. p. gry. A wieczorami począwszy od drugiego święta stowarzyszenie „Humor“ dało dowody poświęcenia się dla rozweselenia kolegów, występując z całym szeregiem komedijek, jak: „Jedyny surdut“, „Gramatyka“, „Błązek opętany“, „Pan Onufry Zręda“, „Figiel studencki“, przeplatanych pantominami, monologami i żywymi obrazami.

Pierwszy rok tego nowego wieku pożegnaliśmy uroczystym nabożeństwem, w czasie którego kazanie wygłosił O. Krysa.



Rok 1902.

W tym nowym roku wśród tyłu przebudzeń,
Bądźmy dalecy od marzeń i złudzeń.

Bądźmy dalecy od tego, co szumne,
Co pustym dźwiękiem ucho nasze pieści;
A ukochajmy, co jasne, rozumne,
Co jest głębokie i co pełne treści;
Bo nie w tych kręgach, które fala szerzy:
Lecz w głębiach życia i treść jego leży.

Wł. Betza.

Trzech Króli uprzedzamy, zjeżdżając się do konwiktów trzeciego stycznia. A tymczasem O. A. Piątkiewicz przygotował nam na kolędę podarek w postaci „Zbiorka pieśni“. Już dawno wyglądaliśmy wydania takiego śpiewnika, któreby zadowoliło nasze potrzeby tak pod względem treści, jak co do formy. Zbiorek obecnie przez O. P. wydany jest mały, zgrabny, w formie książeczki do nabożeństwa; zawiera 200 pieśni religijnych, najczęściej w Konwiktach używanych.

Nie zaginęła i weszła w zwyczaj zaprowadzona w roku zeszłym przez Kongregację „Gwiazdka“ dla ubogich dzieci. Urządzeniem jej zajął się O. Moderator i w ostatnią niedzielę stycznia Kongregacja ŚŚ. Aniołów Stróżów odegrała bardzo piękne ze samych śpiewów ułożone „Jasełka“, a potem licznie zgromadzonej ubogiej dziatwie z ochronki i z miasta rozdano ubrania i inne podarki, na co hojne datki złożyli wszyscy konwiktorzy.

Nadszedł wreszcie dzień półrocznej klasyfikacji. Dnia 31-go stycznia przed południem odbyła się znana wszystkim uroczystość, zakończona przemową W. O. Rektora.

Podczas małych wakacji bawiliśmy się doskonale. Jak zwykle korytarz wiodący do garderoby teatralnej, sama garderoba i scena ożywiły się ogromnie. W pierwszy dzień małych wakacji klub VIII. kl., tytułujący się dla różnorodności w tym roku „Filoskenia“, odegrał wieczorem z prawdziwym humorem dwie komedyjki: „Incognito“ i „Fatalna pomyłka“, a w tej ostatniej dwaj stróże nocni — Piotr Kogut i Michał Burda serdecznie nas rozweselili. Dnia następnego kl. VIII. odpoczęła na zebranych wawrzynach

i urządziła sobie sankami szlichtadę na Polanę, a deski naszej sceny objęła dyw. I. Za jej to staraniem zaproszono już od 3 lat u nas niewidzianych „Karłów“, które, choć przez ten czas już nic nie urosły, bardzo się jednak postarzały. Następnie odegrano komedijkę p. t. „Kasper w szczęściu“, a wreszcie przypadkowo „Zaprzypieczętowany Berek“ dał nam w swych kupletach tak tylko od niechcenia wiele wesołych, zdrowych nauk praktycznych. Dla braku miejsca i oszczędności, wszędzie potrzebnej, nie opisujemy zabaw, jakie sobie urządziły w tym czasie różne dywizye.

Dnia 3. lutego rozległ się poważny głos prozaicznego spiżu, ogłaszający II. kurs szkolny i wzywający do klas; nie bardzo on jednak ufał w swe trwałe panowanie, gdyż groziły za tydzień nadchodzące w tym roku zapusty.

Zmian większych w drugim półroczu nie było, przybyli tylko X. de Faultrier do nauki języka francuskiego i X. Mollo jako prefekt VI. dyw.; obaj już dawniej w Konwiktach pracowali.

Taki to już tradycyjny zwyczaj Konwiktów, że bez względu na kalendarz i Patrona każdego X. Rektora, imieniny rektorskie obchodzimy w ostatki. Z tego też powodu w poniedziałek 10. lutego ożywił się wewnątrz i zewnątrz Konwikt, a z ust do ust przechodziło: grać będą tragedję „Pułascy“ — rzecz zupełnie nieznaną. Z niecierpliwością oczekiwaliśmy godziny piątej. Kiedy wreszcie salę zapełnili goście, bądź to nasi rodzice i krewni, bądź znajomi i przyjaciele Zakładu, po wstępnej uwerturze Lortzinga, kolega M. Przetocki złożył życzenia W. O. Rektorowi w imieniu nas wszystkich.

Ponieważ tragedia „Pułascy“ jest nieznaną, podajemy przedstawienia tego program:

OSOBY:

Józef Pułaski, starosta warecki, regimentarz konfederacji	Tadeusz Rojek
Franciszek } synowie starosty	Kaz. Kirchmayer
Kazimierz }	Jerzy Rosinkiewicz
Michał Krasiniński, podkomorzy rożański, marszałek konfederacji	K. Mazurkiewicz
Joachim Potocki, podczaszy koronny	Tad. Dembowski
O. Marek, karmelita	St. Myszkowski
Józef Wybicki, poseł ziem pruskich	Klemens Wczelik
Giżycki, pułkownik konfederacji, komendant w Barze	Jerzy Węgierski
Kufa, pułkownik konfederacji	Kazimierz Koszko

Królikowski	} konfederaci	St. Kaczyński
Zaręba		Miecz. Dajewski
Wysocki		Adam Grzimek
Wrzeszcz		Maryan Bielecki
Zabłocki		Bron. Dąbrowski
Sawiński		Edward Szayer
Fałęcki, szlachcic		Czesław Kaden
Lirnik		Wł. Kamieński
Czedeczi Hassan, basza chocimski		D. Bagniewski
Bunia, żyd, szpieg moskiewski		Stanisław Petry
Dowódca janczarów	Kaz. Głuchowski	
Siepacze tureccy — janczarowie — konfederaci.		

Tragedya w pięciu aktach zaczęła się prologiem. Gdy się po raz pierwszy podniosła kurtyna, ujrzelśmy krajobraz ukraiński i smętne stopy, oblane purpurą zachodzącego krwawo słońca; na tle tych stópów lirnik nucił uroczystą, ale zarazem groźną pieśń, której towarzyszyły poważne i smutne tony liry:

Oj wiem ja, wiem, na kogo te strachy —
 Na was to w Barze, panowie Lachy!
 Dzwonienie to wam pogrzeb wróży,
 Bo srodze lud się na was burzy.
 Lud w montreneńskim zebran klasztorze —
 Melchizedek, pop, święci mu noże,
 Żeleźniak, zbój, watażka srogi,
 Wyrezał' ma Lachy do nogi.
 O biedne wy, Pułascy panowie,
 Gdy na was Moskal z chłopstwem we zmowie,
 Gdy hetman sam na was nastanie,
 Na nic to konfederowanie!
 Oj biednaś ty, ojczyzno ma miła,
 Coś Lachy wraz z kozaki zrodziła!
 Gdy wolność twa stara zaginie,
 To będzie płacz i w Ukrainie!

Po tym prologu, który wypadł bardzo pięknie, nastąpił I. akt — w Barze. W akcie tym scena, w której O. Marek karmelita błogosławi nowozacienne konfederackie „Maryi roty“, robiła ogromne wrażenie; tutaj też zapoznajemy się z Józefem Pułaskim — bohaterem tragedyi. Akt II. w chacie lirnika, nad granicą wołoską, wprowadza na widownię antybohatera — Joachima Potockiego i jego towarzysza a marszałka konfederacyi, Michała Krasieńskiego. Akt III. był bardzo ożywiony ze względu na zbiorowe sceny; konfederaci gromadzą się w lesie koło Mohiłowa i uczują; zgromadzenie ożywia się jeszcze bardziej, gdy przybywa niezrównany

Kufa à la Zagłoba i poczyną „szeroko“ opowiadać w towarzyskiem kółku braci szlachty swoje przygody. Lecz oto pod płaszcz zbożnej konfederacyi wśliznął się wąż, który zabójcze żądło zapuścił w jej łono. Tym węzem to Fałęcki, zdrajca, Polak na żołdzie Rosyi. Gdy p. Kufa opowiada swe przygody i mówi o zdrajcy, a wreszcie wskazuje Fałęckiego, ten się zrywa, strzela do Kufy, lecz chybia i po odebraniu karabeli, dostaje się pod władzę Pułaskiego, z pod której jednak udało mu się wkrótce wymknąć. W akcie IV. rzecz dzieje się w Dańkowcach, gdzie Potocki w nader przygnębiający sposób składa Pułaskiego z regimentarstwa. Ostatni wreszcie akt przenosi nas do Chocima, gdzie basza Czedeczi więzi Pułaskiego, każe go stracić, ale i sam ginie z ręki janczarów za to, że chciał Chocim wydać Moskwie. Wraz z konfederatami przybywają tu synowie Pułaskiego — Franciszek i Kazimierz, lecz już za późno; ukazuje im się tylko duch zmarłego ojca i pociesza ich nadzieją lepszej przyszłości, zapewniając, że naród polski nie zginie, że przyjdzie nań zmartwychwstanie. Zjawia się i sympatyczny lirnik i śpiewa:

Hej sokoły, dalej w loty!
 Wróci jeszcze wiek nasz złoty!
 Ja powlokę się za wami,
 Póki starczy wątych sił,
 By rozstawić was pieśniami,
 Aby w pieśni duch wasz żył.
 A więc, bracia, więc na boje!
 Ojcie wielki, w imię Twoje!
 Pójdą druhy
 Jak olbrzymy!
 Bośmy duchy:
 Zwyciężymy!
 Lecz by wrócił wiek nasz złoty,
 Aby w pieśni duch nasz żył,
 Trzeba wiary, męstwa, cnoty,
 Trzeba pracy z wszystkich sił. —

Z utworów muzycznych, prócz wspomnianej wyżej uwertury, odegrano: Fr. Köhlera „Pieśń bez słów“, „Rondo“ Betowena, samego p. kapelmistrza A. Swolby: „Fantazyę“, w której po raz pierwszy słyszeliśmy oryginalny instrument — ksylofon; wreszcie „Idylę“ Beli, w której znów cymbały wywołały burzę oklasków.

Wśród wielu gości widzieliśmy też O. Jackowskiego — założyciela zakładu.

W dniu następnym wysłuchaliśmy wszyscy Mszy świętej, odprawionej przez W. O. Rektora, w czasie której chór mieszany odśpiewał Mszę 3-głosową z towarzyszeniem sekstetu.

Nie zginął jednak jeszcze p. Kufa, gdyż w dniu tym w komedycie p. t. „Radziwiłł jedzie“, był głównym bohaterem, a swoim humorem, dowcipem i samą pokazną postawą bardzo nas ubawił. W ten sposób zakończyliśmy karnawał i domową uroczystość.

W środę posypani popiołem, w skupieniu zabraliśmy się do pracy, którą tylko raz jeszcze w tym miesiącu wyjątkowo miał przerwać jubileusz papieżstwa Ojca św.

D. 20. lutego zaczął Ojciec św. Leon XIII. 25. rok swego chwalebego pontyfikatu. Łącząc się z całym światem katolickim, dzień ten powitaliśmy uroczystym nabożeństwem, które odprawił W. X. kanonik Koliński, dziekan rymanowski. W czasie Mszy św. O. Lachman miał odpowiednią do uroczystości egzortę, a na końcu odśpiewaliśmy dziękczynne „Te Deum“. W czasie obiadu odczytał nam O. Prefekt generalny telegram wysłany z tej okazji do Ojca św. w imieniu całego Konwikt, a cały refektarz rozbrzmiał gorącym trzykrotnym „vivat“ i pieśnią „Niech żyje nam“.

Treść telegramu:

Chyrovia 20/2 1902.

Ad pedes Sanctitatis Tuae provoluti nos, qui praesumus educandis pueris, ex Polonia universa huc congregatis, una cum iisdem alumnis, hac die omni christiano orbi gratissima, in votis habemus Deumque precamur, ut in pontificatu annos Sancti Petri superare possis, Te Beatissime Pater colimus atque observamus, promittimus vero nos omnes Tibi semper fore obediētes fidemque catholicam usque ad mortem esse servaturos atque propagaturos.

Collegium Soc. Jesu una cum discipulis gymnasii.

Wieczorem urządzono ku czci dostojnego Jubilata popis, którego program, obejmujący deklamacje, śpiew i muzykę, zastosowany był do uroczystości. Wieczorek ten zamykał nader udatny obrazek sceniczny, w którym był przedstawiony niedowiarek, nie mogący znieść widoku tłumów ludzi różnego stanu i wieku, uczonych i prostaczków, bogatych i ubogich, dążących na tę uroczystość do Rzymu. W uroczystym obchodzie dnia tego wziął udział nie tylko cały Konwikt, ale też 50 kapłanów kończących właśnie w tym dniu rekolekcje. Uroczystość odbyła się we czwartek, a już w niedzielę przy obiedzie odczytał nam O. Prefekt następującą

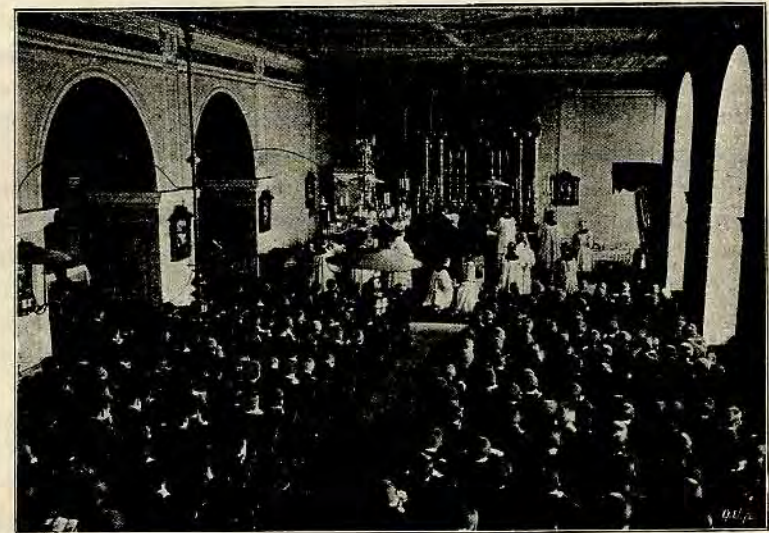
telegraficzną odpowiedź na nasz telegram, przysłaną przez J. E. Kard. M. Rampollę:

Roma 22/2 1902.

Beatissimus Pater gratulationes et vota Collegii huius benigne excipiens moderatoribus, magistris, alumnis amantissime benedicit.

M. Card. Rampolla.

W życiu naszym nie tylko „varietas delectat“, ale jeszcze więcej każde zdarzenie nieprzewidziane, a które (co się zresztą rzadko zdarza) do ostatniej chwili utrzymane zostanie w tajemnicy.



Taka niespodzianka miała miejsce d. 25. lutego. W czasie rekreacji poobiedniej zakomenderowano na salę popisową. Nikt nic nie wiedział, poco się tam zbieramy i co to będzie, ale domysłów było bez końca... Wreszcie zjawia się na scenie deklamator p. Dulęba - i daje nam sposobność usłyszeć rzeczywiście klasycznie wykonane deklamacje następujących utworów: „Matki polki“ Ujejskiego — „W kajdanach“ Asnyka — „Zwierzyny“ (o kwiczoł) Kondratowicza — a wreszcie komicznego monologu „wysłużonego wojaka“ p. t. „Wojtek Paprotka“ podług Anczyca. Podniosły nastrój, wspaniała skala organu, umiającego oddać wszelakie odcienie uczucia — od najbardziej tragicznych aż do humorystycznych — precyzja niezrównana w dykcji, a nadto wyborne stopniowanie w doborze tematów, wywołały powszechny podziw.

W marcu mieliśmy jeszcze kilka dni mroźnych i śnieżnych, poczem zaczęły szarzyć szczyty okolicznych wzgórz, a zbliżającą się wiosnę odczuwaliśmy zdala.

W niedzielę Męki Pańskiej byliśmy świadkami podniosłych i pełnych głębokiego znaczenia obrzędów święceń kapłańskich, które otrzymał w kaplicy konwiktowej z rąk Najprzew. X. Biskupa Karola Fischera X. F. Quies. Po skończonych święceniach N. X. Biskup w przemowie do nas skierowanej zaznaczył, że Konwikt umyślnie w tym celu odwiedził, abyśmy widząc ceremonie tego sakramentu umocnili swą wiarę, a godność kapłańską cenili i szanowali. Po obiedzie wyszliśmy wszyscy przed zakład z kapelą, aby dostojnego Gościa pożegnać.

Następnego dnia t. j. 17. marca mieliśmy uroczyste prymicye nowowyświęconego kapłana, a Dyw. II. w szczególniejszy sposób obchodziła uroczystość swego prefekta.

Wczesna tegoroczna Wielkanoc nagliła do pracy, aby „piątkami“ nie zakwasić święconego rodzicom i sobie.

Skończyła się nowenna, którą rok rocznie odprawiamy przed świętem Patrona Zakładu — św. Józefa. W czasie tych dni dziewięciu śpiewaliśmy i całą duszą prosiliśmy słowami pieśni:

Józefie! święty patronie,
Ku prośbom naszym się skłoń:
Do Ciebie wnosimy dłonie
Opieką swoją nas słoń.
Racz stróżem być młodzieńczych lat,
By grzeszny im nie szkodził świat.

W samo święto 19-go marca uroczystą Mszę św. odprawił, bawiący u nas z W. O. Prowincyałem, O. A. Stopa.

Wieczorem zabawiliśmy się, jak zwykle w takich razach, w sali popisowej. Najpierw wystąpił „Berek“, który widać już w tej roli zawsze pozostanie, następnie odegrano komedyjkę „Nikt mnie nie zna“ Fredry w skróceniu.

Wyjątkowo w tym roku nie zawiodła kalendarzowa wiosna, gdyż rzeczywiście d. 21. marca było tak sucho, ciepło i pięknie, że po raz pierwszy mogliśmy opuścić sale i choć w płaszczech spędziliśmy rekreację po obiedzie na placach.

Klasie VIII. przyspieszono ostatnie przed opuszczeniem Zakładu rekolekcyje: odprawili je nasi najstarsi koledzy, pod przewodnictwem swego z przed 4 lat katechety i profesora O. E. Hełczyńskiego, przed samym odjazdem na święta. W tym też czasie i nam Niedzielę Palmową przeznaczono w tym roku na przygotowanie

się do spowiedzi i wielkanocnej Komunii św. O. J. Krysa w trzech naukach uczynił jakby odnowienie rekolekcyi, a w poniedziałek odbyła się spowiedź. W dzień Zwiastowania N. M. P. przystąpił cały Konwikt do Komunii wielkanocnej, której po krótkiej przemowie udzielił nam W. O. Prowincyał. W tym też dniu odbyła się przed południem klasyfikacya.

Z rana w wielką środę już tylko 100 naszych kolegów ożywiało mury konwiktu.

Jeżeli kiedy, to przedewszystkiem w ostatnich dniach wielkiego tygodnia duch Kościoła wyciska swe piętno na usposobieniu naszym i życiu nawet codziennem, domowem. Wspaniałe, lecz pełne smutku głębokiego i pokuty obrzędy, wielkopiątkowa pasya, ciemne jutrznie, ogołocone z ozdób ołtarze, wreszcie grób Chrystusa, przy którym i my odbywaliśmy adoracyę, przemawiają rzewnie do duszy i serca, unoszą je niemal ze sobą dziewiętnaście wieków wstecz na Kalwaryę. Kazanie wielkopiątkowe wygłosił w tym roku O. J. Krysa. Wielka sobota to przejście stopniowe ze smutku do radości. Wreszcie „Wesoły nam dziś dzień nastał“, w którym ciesząc się razem z Kościołem mogliśmy śpiewać na rezurekcyi z zapałem ową krótką pieśń z XV. wieku: „Przez Twoje święte Zmartwychwstanie“, która (nawiasem dodajemy) jest zupełnie niezmienionym zabytkiem średniowiecznej poezyi polskiej, jak to udowodnił Dr. St. Dobrzycki.

Wesołe Alleluja odbiło się również w całym usposobieniu naszym. Przy „święconem“ W. O. Rektor i O. Prefekt Generalny dzielili się z nami jajkiem święconem. Zaraz na drugie święto „zjeżdża Humor“, cieszący się takim powodzeniem w czasie świąt Bożego Narodzenia i daje szereg przedstawień jak: „Oberżysta polityk“, „Pan Dyrektor“, „Dwaj tegocześni filozofowie“. Pierwszego kwietnia klasa II. sprawiła rzeczywiście „Prima Aprilis“, bardzo dobrze odegrawszy obrazek dramatyczny ze śpiewami p. t. „Porwane dziecko“. Zachęczone przykładem młodszych poszły i inne dywizye przedstawiając komedyjki: „Pierwsza lekcya korepetycyi“, „Zemsta ukarana“ i „Amator przygód“.

We środę 9-go kwietnia zjeżdżali się koledzy ze świąt, a pozostali w zakładzie mieli na zakończenie wakacyi w dniu tym wycieczkę z samego rana na Herbut i do Dobromila, a niektóre dywizye powracały razem z partyami koleją.

We czwartek zaczęła się szkoła i codzienny tryb życia. Pogodny, ale chłodny mieliśmy kwiecień: marzły biedne jaskółki i bociany, a św. Wojciech nawet fiołki jeszcze śniegiem otulił.

Maj się zbliżał. Na jego wspomnienie przejmuję duszę jakaś fala radości, a przed oczyma stają rozległe pola upierzone jasną, bujną zielonością, rozwijające się lasy, tchnące świeżą świerkowych drzew wonią; serca żywiej bić poczynają, bo nam stają w wyobraźni wycieczki do lasu i gry wesołe na placach i z utęsknieniem wyglądamy owych majowych rekreacji przy dźwiękach kapeli i wesołych marszów ze śpiewami na przechadzkach. Ponad temi wszystkimi uczuciami góruje jednak radość duszy, że to miesiąc, w którym Marya P. szczególniejszą cześć odbierać będzie. Oczekujemy więc ostatniego kwietnia, w którym to dniu wyrwie się z głębi serc naszych:

Królowo Niebios! Aniołów Pani!
Najczystszej ziemi kwiat,
Kwiat uczuć Tobie niesiemy w dani
W poranku młodych lat.
Nad lilie, róże i nad powoje,
Które lud może nieść,
Milsze Ci pracy ochotnej znoje,
Podjęte na Twą cześć.

I zaczęliśmy to nam tak drogie nabożeństwo majowe, a zbieraliśmy się na nie wieczorem przed kolacją przez cały maj. Kazania w niedziele i dni świąteczne miewał O. K. Nowak. W śpiewach naszych na cześć Królowej nieba i ziemi wielką przysługę nam oddał nowy śpiewnik, a nadto po raz pierwszy przy jego pomocy poznaliśmy wspaniałą melodyę starożytniej pieśni „Bogarodzica“, której nuta jeszcze nigdy w murach konwiktów nie rozbrzmiewała.

Choć pierwszego maja pogoda dopisała tak, że kapela według zwyczaju mogła po raz pierwszy wystąpić, jednak później rozpląkało się niebo, a ciągłe deszcze trzymały nas w murach konwiktów na uwięzi aż do połowy maja.

D. 3. maja odśpiewał O. J. Nuckowski Mszę św., a my „Boże coś Polskę“.

Imieniny, jak wiadomo, naszych przełożonych są świętami nie tylko ruchomymi, ale nawet czasami nieprzewidzianymi: otóż w tym roku imieniny W. O. Prefekta Generalnego obchodziliśmy 12. maja. Zdziwią się może starzy Chyrowiaci na wiadomość, że na deski naszego teatru z tej okazji dostały się najmłodsze „kankarki“, bo uczniowie kl. I. odegrali z zupełnym powodzeniem komedijkę „Leniwy Stasio“. Nadto huczne brawa otrzymało stowarzyszenie „mandoliniarzy“, występujące w dniu tym po raz pierwszy.

I znów za przykładem kolegów ósmaków, którzy po piśmiennych maturalnych zadaniach „kuli“ zawzięcie, wzięliśmy się z zapałem do książki.

Znowu Świątki są Zielone,
Nasze chaty umajone,
Nasze pola szumią żytem,
Łąki kwieciem przeobfitem.
Znowu Świątki! pełne krasy,
Zielenieją bujne lasy,
Bzy wonieją — ptaszka gwary!
Wkoło dziwa, wkoło czary...
Gdy zawita luby maj,
O! jak piękny polski kraj!

Z uroczystością Zesłania Ducha św. złączyła się w Konwicie inna uroczystość: Kongregacyi przybyło 7 nowych Sodalistów.

Dnia 20. maja rozpoczął się 12. ogólny, a 9. w Chyrowie egzamin dojrzałości. Komisji egzaminacyjnej przewodniczył p. Inspektor Dr. L. German. Do egzaminów, które trwały trzy dni, zasiadło 20 naszych najstarszych kolegów. Pracę ich uwieńczył wynik pomyślny i szczęśliwy. Z odznaczeniem zdali:

Romuald Bubeniczek Włodzimierz Konopacki
Maryan Przetocki;

dobrze zdali egzamina:

Dyonizy Bagniewski	Stanisław Kusina
Kazimierz Bączkowski	Wacław Mikiewicz
Maryan Bielecki	Józef Myszowski
Bronisław Dąbrowski	Stanisław Myszowski
Tadeusz Dembowski	Tadeusz Popkowski
Bronisław Komornicki	Tadeusz Rojek
Maurycy Komorowicz	Władysław Szymeczko
Leon Kruszelnicki	Klemens Wczelik.

Po wakacjach zdał egzamin poprawczy Mieczysław Mikiewicz.

W piątek o godz. 8. prefekt kl. VIII. O. K. Nowak odprawił Mszę św., po której abiturycenci odśpiewali dziękczynne „Te Deum“. Niedługo potem zebraliśmy się wszyscy w sali na ogłoszenie wyniku egzaminów i publiczne pożegnanie opuszczających Konwikt kolegów. Na wstępie orkiestra odegrała uwerturę „Czar u. Zimmermann“ Lortzinga. Następnie p. Radca L. German przywitał abiturycyentów jako ludzi przygotowanych należycie do nauk

zawodowych i zachęcał do pracy dla dobra społeczeństwa. W imieniu swych kolegów żegnając cały Konwikt, przemawiał M. Przetocki. Wreszcie W. O. Rektor w krótkich słowach streścił uczucia, jakimi są przepełnione serca wszystkich przełożonych i profesorów. „Z jednej strony — mówił O. Rektor — cieszymy się z wami waszem szczęściem, że osiągnęliście cel naukowej pracy, z drugiej



Klasa VIII.

jednak strony czujemy lęk i bojaźń o przyszłość waszą; jeśli jednak pamiętać będziecie o zasadach w tym Zakładzie wam wszczepianych, jeśli w wierze świętej ojców naszych szukać będziecie pomocy i środków, to wolność, w którą teraz wchodzić, nie zmieni się w swawolę, to życie wasze wśród tak wielkiej walki dobrego ze złem okryje się zwycięstwem, o co za wami Boga błagać obiecujemy“. Po hymnie narodowym jeszcze na zakończenie odegrała orkiestra poloneza i w ten sposób zakończyła się ta publiczna uroczystość. Po południu w czasie podwieczorku w kolegium w długiej a serdecznej przemowie kolega T. Rojek wyraził uczucia wdzięczności względem Konwiktu; wtedy też urządzono i naznaczono zjazd koleżeński na dzień 2-gi lutego 1910. roku.

Jeszcze nie przebrzmiało echo tej uroczystości, jeszcze myśl nasza zajęta była najstarszymi kolegami, gdy znów nadeszła inna uroczystość, w której oko nasze zwróciło się na najmłodszych kolegów, przystępujących do I. Komunii św. W roku szkolnym bieżącym mieliśmy szczęście widzieć przy ołtarzu kaplicy konwiktowej już po raz trzeci naszych Pasterzy, gdyż na uroczystość Trójcy Przenajśw. d. 25. maja przybył do nas Najprzew. X. Biskup Karol Fischer, aby po raz pierwszy zasilić Chlebem żywota naszych najmłodszych kolegów. „Ten jest dzień, mówił Najdostojniejszy Pasterz, który uczynił Pan: radujmy się i weselmy się weń“. I rzeczywiście radowali się nie tylko ci, do których te słowa były skierowane, ale z nimi i my wszyscy, a wspominając naszą pierwszą Komunię św., odnowiliśmy się w pobożności i gorliwości pierwotnej. Po Mszy św. zaprowadził O. A. Lachman tych, którzy po raz pierwszy przyjęli Syna, przed ołtarz Matki i Jej opiece polecił ich na całe życie. W czasie zaś nabożeństwa majowego akt tego poświęcenia się Najśl. Sercu P. Jezusa i N. Maryi P. odczytał w imieniu swych towarzyszków uczniów kl. II. A. Plater.

Po nabożeństwie na cześć dostojnego gościa odegrano oratorium sceniczne z prologiem p. t. „Ostatni dziadunio“. Była to nowość, gdyż cała sztuka składała się ze śpiewów i muzyki. W skład osób prócz dziadunia, staruszka, otoczonego dziesięcioma wnukami, wchodzi jeszcze: sześciu starców, sześciu bohaterów, ostatni z królów, Kościuszko, prorok narodu — Skarga i za sceną chór wieśniaków. Treść zawarta w prologu, który tu podajemy.

PROLOG:

W starym dworku pod konary Lipowymi, Żył dziadunio bardzo stary Z wnuki swymi.	Tak go starość przywaliła Cierpień wiekiem! Twarz zorała, pobielila Włosy mlekiem.
Lecz jak ciężko żyć mu było, Gdy ojczyznę stracił miłą, Gdy w swym dworku z wnuki swymi Nie był wolny w własnej ziemi.	Ale bywa, wieczorami, Kiedy dawnych dziejów czary Snuć rozpocznie przed wnukami, Wnet młodnieje dziadzio stary.
Był on świadkiem lepszej doli, Polskiej chwały; A dziś jęczy z nią w niewoli Wiek już cały.	Gdzieś z za światów przybywają Ojce stare I wraz z syny otaczają Młodą wiarę.
Starzy, broniąc ojców ziemi, Legli w grobach dawno temu; On sam został z wnuki swymi, A więc ciężko było jemu.	A dziateczkom serce skacze; Płyną śpiewy, płyną płacze, Przeszłość dawna przeminęła, Ale Polska nie zginęła!

Tak śpiewają: o śnie dzieci
Zapomniały;
A tu dzionek w okna świeci,
Dzionek biały.

Dziadzio głowę w dłonie składa,
Przodków dawnych nikną mary;
Znów powieści swe odkłada
I usypia dziadzio stary

Tak raz było: rozbiorowe
Począł dzieje —
Król sam przyszedł, zwiesił głowę
I lży leje.

Za ojcami stanął Skarga,
Z przodu syny z lat boleści,
A żal straszny dziadziem targa:
To ostatnie opowieści!

Po kolacy zebrałiśmy się z kapelą koło furty, aby pożegnać Najprzew. Gościa, który zachęciwszy nas do pracy i udzieliwszy na nią swego błogosławieństwa, wśród głośnych okrzyków „niech żyje!“ wyjechał.

Procesya Bożego Ciała jest jedną z najwspanialszych uroczystości kościelnych. W roku zeszłym nie mogliśmy z powodu deszczu brać w niej udziału i wystąpić na procesyi parafialnej z naszą kapelą, w tym jednak roku pogoda dopisała i procesya odbyła się wspaniale. Procesya ta, jak mówi Deotyma, obchodzona pod kopułą samego nieba, obsypana deszczem kwiatów i to w najpiękniejszej porze roku, zawsze zachwycą swoją półnieziemską poezją. Nic też dziwnego, że i poci dawniejsi i współcześni, mający wiarę w sercu, poświęcali swe talenta i poświęcają ku czci Pana zastępów, który,

..... idzie z nieba,
Pod przymiotami ukryty chleba,
Zagrody nasze widzieć wychodzi
I jak się dzieciom Jego powodzi;
Sam ludu swego odwiedza ściany,
Bo nawykł bawić między ziemiany.

A choć ta procesya w Chyrowie jako w miasteczku nie posiada tej barwy czysto wiejskiej, tak ślicznie opisanej przez współczesnego poetę L. Rydla, jednak rzadko gdzie występuje na niej tak długi szereg kapłanów w ornatach, a niemałą jej ozdobą są też nasze szeregi i konwiktowa kapela.

W ostatnim tygodniu mają pogoda się ustaliła, więc mogliśmy już w czasie studyum uczyć się na placach, co jest, zwłaszcza z rana, rzeczą tak miłą i pożądaną.

Miesiąc Maryi zakończyliśmy w sobotę 31. maja uroczystym nabożeństwem.

Wreszcie 3-go czerwca usłyszeliśmy z rana w sypialniach zamiast dzwonek wesołą pobudkę na majówkę. Niema co o tem wspominać, żeśmy wstali i zebrałi się prędzej i nie tak ospale,

jak w każdym innym dniu zwykłym. Po rannej Mszy św. i po śniadaniu szykowały się wszystkie dywizye na placach; snując plany dnia całego, naruszaliśmy gwarem i hałasem tak zwykłą o tej porze ciszę konwiktową. Dano znak do wymarszu. Dowódcy dywizyjni w czerwono-białych szarfach porządkują i ustawiają szeregi w czwórki, zachęcając do ładu i porządku: pokażmy, że nasza dywizya najlepiej maszeruje i t. d. Wkońcu nadeszła odświętnie ubrana kapela i ruszyły chyrowskie legiony, a ponad nimi powiewała wielka z białym orłem chorągiew. Pochód ten jeszcze nie trwał długo, bo przed statua N. M. P. stanęliśmy, a dopiero po odśpiewaniu „Serdeczna Matko“ ruszyliśmy przy dźwiękach kapeli na dworzec, gdzie nas czekał przystrojony i umajony pociąg.



Rozlokowani w wagonach śpiewami, gwarem i śmiechem chcieliśmy jakby przygłuszyć i stuk kolei i salwy armatek, którymi nas żegnał wyludniony gmach w Bąkowicach. Po krótkiej przejażdżce koleją stanął pociąg w Starzawie. Z wagonów, jak roje pszczół z ulów, wylatują konwiktory, a panowie dowódcy z głównym komendantem kolegą P. na czele niemało mają kłopotu, aby swoją komendą doprowadzić dywizye do wojskowego porządku. I znów w zwartych kolumnach ruszamy naprzód. Droga do celu daleka, ale dzień uroczy, idzie się więc rażno i ochoczo, bo to nie zwykła wtorkowa lub czwartkowa przechadzka. Lesista okolica za Starzawą prześlicznie się przedstawia, a wiosenna przyroda, długimi deszczami i chłodem wstrzymana, była w pełnym rozwoju i rozkwicie. W połowie drogi pokrzepiliśmy siły skromną przekąską i znów dalej. Wreszcie po półtoragodzinnym marszu salwy ukrytych w lesnej gęstwinie armatek kazały nam skrócić z gościńca w piękną dolinę w głąb lasu, oznajmiając zarazem, że tu kres naszej tego

dnia wędrówki. Znużeni, ale pełni humoru zalegliśmy piękną murawę, a staropolski bigos i wędliny znalazły w nas chętnych nabywców. Niestrudzonej kapeli dźwięki, śpiewy, głośne okrzyki i jeszcze głośniejsze z różnych racyi wiwaty odbijały się niezwykłym echem w dzikiej okolicy. Po tem trzecim śniadaniu (bo obiad miał być dopiero w domu) rozeszliśmy się dywizjami na przechadzkę, na piłkę i inne gry, a potem zwiedzaliśmy aż do podwieczorku położone w pobliżu kopalnie nafty. Zbliża się czas powrotu na stację. Spostrzegamy nadciągające chmurki, ale tylko widać na to, aby nam zmniejszyć upał i oszczędzić znoju, więc przebywamy tę drogę szybko i wesoło wśród okrzyków zadowolenia. Dzień ten cały wydawał się nam, jakby preludjum do wakacji, a w wagonach dawały się często słyszeć zdania: za trzy tygodnie tak będziemy



jechali do domu — lub też za trzy miesiące z domu. Na dworcu chyrowskim znów zagrała kapela marsza i wkrótce powitaliśmy pieśnią przed zakładem stojącą Opiekunkę naszej wycieczki. Po późnym obiedzie defiladą przed konwiktem zakończyliśmy tegoroczną czerwcową majówkę.

W piątek 6. czerwca przypadała uroczystość Najśl. Serca P. Jezusa. Poczyniono wszelkie przygotowania, był nawet już zbudowany ołtarz przed główną furtą konwiktu i miała być procesja na dworze, pogoda jednak nie dopisała. Była tylko uroczysta Msza św. i nabożeństwo w kaplicy wieczorem, które celebrował X. kanonik Federkiewicz z Przemyśla, a po niesporach kazanie miał O. J. Krysa.

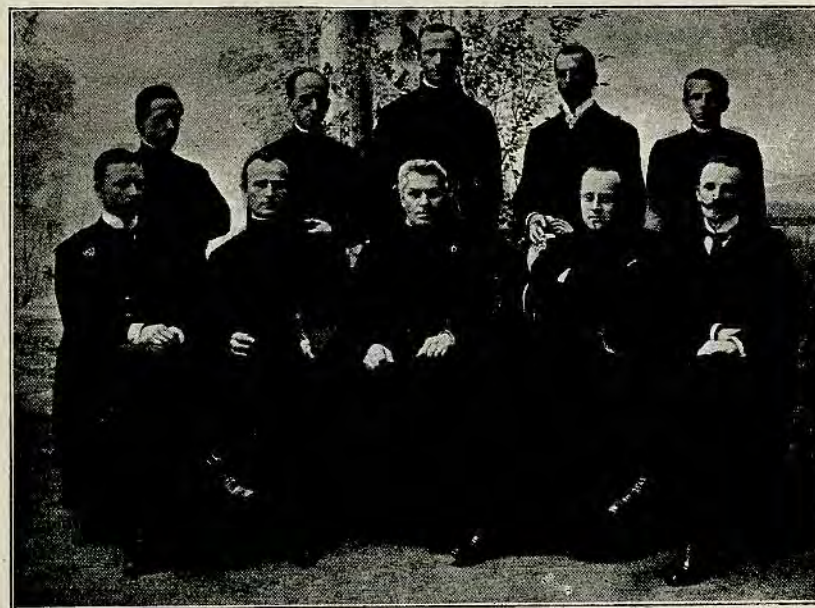
Czerwiec w ogólności był ciepły i pogodny, więc ci z kolegów, którzy mieli spokojną głowę od zdawań i poprawek, używali miłych przechadzek po naszych wzgórzach i lasach.

W dzień św. Jana Chrzciciela mieliśmy prymicye starego Chyrowiaka — O. Gustawa Fihausera T. J. — na które przyjechali

trzej jego koledzy: pp. Dr. J. Łapiński, Dr. G. Zaremba i hr. Tad. Łubieński.

Asystowali prymicyantowi częścią jego dawni przełożeni, a częścią koledzy Chyrowiaczy: XX. A. Stopa, K. Janowski, F. Krzemiński i J. Antoniewicz. Piękny widok i śliczny przykład mieliśmy dnia następnego, gdy przed ołtarzem N. Maryi P. do Mszy św. koledze służyli koledzy.

Dobiegaliśmy do kresu naszej szkolnej pracy. W wigilię zakończenia roku szkolnego i rozjazdu na wakacje, zwiedzając



według zwyczaju wystawę prac naszych Kolegów w sali rysunkowej, zauważyliśmy nowość: osobny dział rysunków technicznych dotyczących konstrukcyi budowalnych, żelaznych, maszyn, planów sytuacyjnych i t. p. Z geometryi wykresnej zajmująco dla znawców przedstawiał się szereg zadań: przekroje brył, przenikanie się wielościanów i t. d. Wkońcu, prócz stenogramów mikroskopijnie wykonanych, nie zapomniano w tym roku i o kaligrafii: spory zastęp amatorów pisma rondowego przedłożył swe wcale udatne usiłowania.

Nadeszła wreszcie środa 25. czerwca — koniec roku szkolnego i rozjazd na wakacje. Uczucie, jakie ogarnia serce ucznia w dniu tym, dobrze jest wszystkim starszym i terażniejszym

konwiktorem znane. Rano o godz. 9. uroczystą Mszę św. odprawił O. Prefekt generalny; egzortę miał O. J. Burgiel, a po dziękczynnem „Te Deum“ zebrał się na salę popisową. W kilka dni po naszym rozjeździe na wakacje w jednym z lwowskich dzienników ukazał się opis tej uroczystości, umieszczony przez któregoś z gości do nas w tym dniu przybyłych. Z tego opisu zdań kilka przytaczamy: „Byłem przed kilku dniami świadkiem prześlicznej uroczystości zakończenia roku szkolnego w gimnazyum OO. Jezuitów w Bąkowicach pod Chyrowem... Aż serce rosło, gdy się patrzyło na te zastępy zdrowych, rumianych chłopaków, u których w każdej odpowiedzi, w każdym ruchu i w całym zachowaniu się widać inteligencję i dobre maniere... Po nabożeństwie zebrał się uczniowie, całe grono nauczycielskie i goście w przybranej kwiatami wielkiej sali zakładowej. Orkiestra, złożona z samych uczniów zakładu, odegrała pięknie kilka utworów, poczem nastąpił śpiew chórally i deklamacye w języku polskim, rosyjskim, niemieckim i francuskim, a wkońcu kilkunastu uczniów produkowało grę na mandolinach. Następnie odczytano promocyje, a rektor zakładu X. K. Stefański obdzielił celujących uczniów pięknymi nagrodami w książkach, medalach i dyplomach pochwalnych. Przy wręczaniu nagrody każdemu z odznaczonych uczniów orkiestra grała fanfarę. Jakaż radość malowała się na obliczach odznaczonych w ten sposób...”

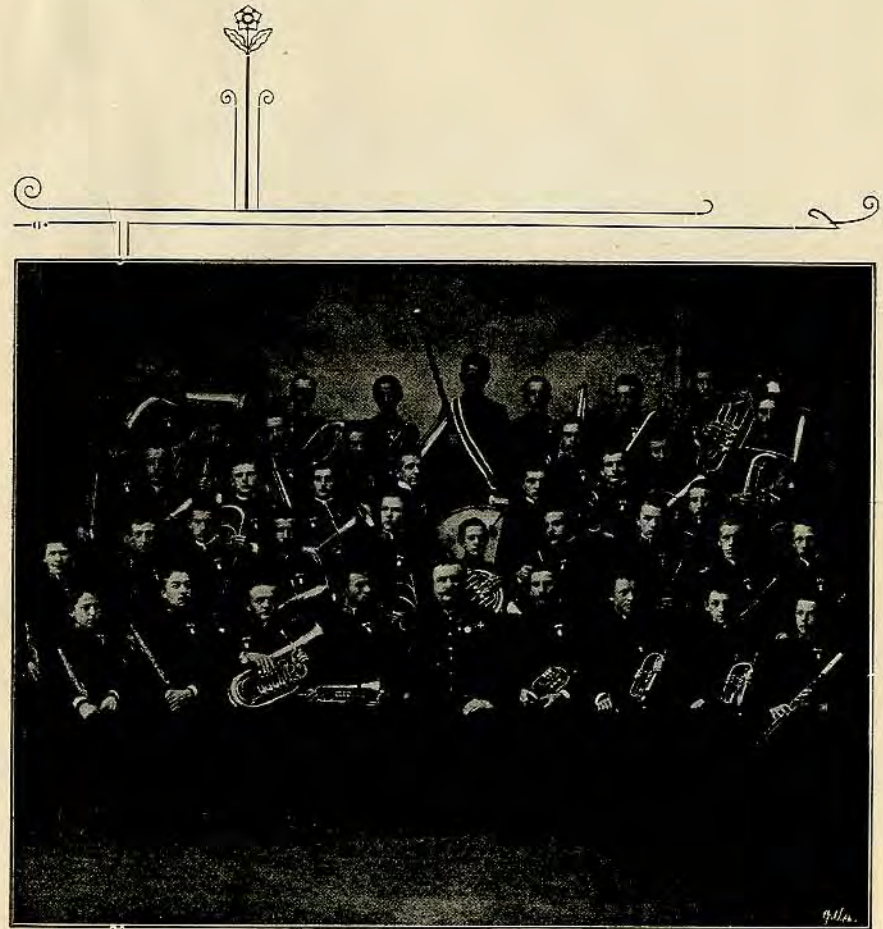
Do tych słów, zbyt może o nas pochlebnych, dodać nam jeszcze należy, że dobra w ogólności klasyfikacya (znana wszystkim ze Sprawozdania szkolnego, które zawierało pracę X. F. Hortyńskiego p. t. „Jonizacya gazów“), bo w dwóch nawet klasach nikt nie przepadł. — wesołość i radość naszą potęgowała.

Dyplomy, które otrzymują wzorowi i celujący, są wykonane w Paryżu według wzoru podanego przez dawnego Chyrowiaka, p. A. Wiwulskiego.

Jeszcze nam ostatni śpiew pożegnalny brzmiał w uszach, gdy podzieleni na partye, zdążaliśmy koleją w strony rodzinne, gdzie z niecierpliwością oczekiwaliśmy naszego przyjazdu drogie nam osoby.

Konwikt wyludniony jakby obumarł; place zaczęły porastać bujną trawą; ptactwo po nich najspokojniej zaczęło gospodarować, zbierając okruszynki pozostałe po konwiktach.

W tym roku szkolnym nie powołał Bóg do siebie żadnego z naszych kolegów, dopiero w czasie wakacyi dnia 9. sierpnia w N. Sączu, zaopatrzony św. Sakramentami zmarł nasz kolega, uczeń kl. III. Stanisław Antoni Piszek.



Kapela konwiktowa.

XVII.

ROK SZKOLNY

— 1902—1903. —

Rektor *O. Kazimierz Stefański.*

Prefekt Gener. *O. J. Hrubant*

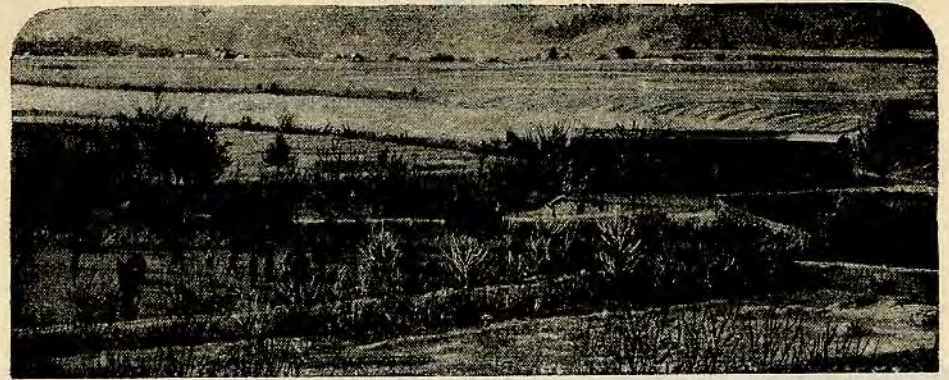
Prefekt nauk i Dyr. *O. M. Kohlsdorfer*

Minister i Prok. *O. W. Tomniczak*

Moderator Kongr. *O. A. Lachman*

Prefekt Kongr. *J. Węgierski.*

(X. matura w Chyrowie.)



Znikła już z oczu, z dworkiem w lip kole
 Ustroń rodzinna, sercu tak miła...
 A ot — z krzyżykiem matki na czole,
 Co nam jej drżąca dłoń nakreśliła,
 Znowu w konwikkie stajem, — choć może
 Serce do zbiegłych w domu chwil rwie się, —
 By znów przez roku szkolnego morze
 Płynąć, nie wiedząc, co nam przyniesie...
 To tylko pewno, że każda praca
 Z Bogiem podjęta, chętna a trwała,
 Stokrotnym plonem duszę wzbogaca,
 W boju o prawdę — wprost cuda działa.
 Więc do tej pracy, pełnej otuchy,
 Bóg i ojczyzna dziś nas wzywają. —
 W niej zahartują się nasze duchy
 Na przyszłe walki, co nas czekają
 Na drodze życia.

Więc mężnie, śmiało
 W wir pracy rzucić nam się dziś trzeba, —
 Pracujmy z Bogiem i duszą całą,
 A błogostawić nam będą nieba.
 Da Bóg, rok cały zbiegnie nam mile,
 Znow w drodze strony wrócim jak ptacy...
 Z pamięcią na te radosne chwile,
 Do pracy, druhy, — do pracy!!

I znów prędko minęły te dwa miesiące wywczasu i odpoczynku;
 wracamy 2. września do konwiktów, aby dalej w tych murach
 bogacie i kształcić serce i umysł zasadami wiary i prawdziwą wie-
 dzą. Zdrowi i czerstwi ze świeżymi siłami powrócili nasi koledzy;

wesołe powitania z profesorami i kolegami rozpromieniają nasze twarze i zdala trzymają myśl o nowych trudach szkolnych, którym przyjdzie nieraz zajrzeć w oczy.

Następnego dnia wezwaniem Ducha św., uroczystem nabożeństwem i wstępną egzortą O. J. Nuckowskiego zaczęliśmy nowy rok szkolny.

Pierwsza rzecz, która nas po powrocie z wakacji uderzyła, to nowy podział, a mianowicie: podzieleni jesteśmy ściśle według klas, czyli, że jest tyle oddziałów, ile klas t. j. 8, a dziewiąty — klasa przygotowawcza. Dla zwiększonej liczby oddziałów urządzono w gaiku naprzeciw furty, niedaleko statuy N. Maryi P. trzy nowe place rekreacyjne. Nowością też jest odpowiednio urządzony staw, pływalnią zwany, w którym pod kierunkiem naszego nauczyciela gimnastyki, p. Müllera, mamy próbować sztuki pływania.

Z dawnych znajomych i przyjaciół Konwiktów powrócili znów do nas XX.: M. Barglewski, J. Burgiel, E. Hełczyński, W. Hoppe, J. Kostka i W. Wojtoń, a udając się do innych zajęć i prac, pożegnali Konwikt XX.: K. Janowski, J. Chęć, F. Hortyński, F. Krzemiński, W. Prochyra, F. Tarnawski i długoletni fotograf Br. M. Lewandowski.

Stała i piękna pogoda września sprzyjała przechadzkom i ożywiły się okoliczne góry i lasy, widząc znów starych znajomych gości, a echa naszych pieśni i marszów rozweseliły uspioną przez wakacje okolicę Chyrowa.

Ledwie zwinęto i pochowano chorągwie zdobiące szczyty zakładu na nasz przyjazd, a oto w tydzień potem znów się one ukazały. Kogoż to znowu ma witać Konwikt? Dawniejszych z przed sześciu laty swych mieszkańców, którzy wierni swej obietnicy uczynionej w roku 1896. po maturze, w dniu 8-ym września na zjazd koleżeński w mury Konwiktów przybyli; a mianowicie pp.: Dr. A. Bielecki, W. Jackowski, S. Jakubowski, Z. Janczura, W. Niemczewski, J. Obertyński, Dr. P. Skrowaczewski, W. Śniadowski, J. Srokowski, K. Srokowski i W. Zabawski. Listownie zaś usprawiedliwienie swej nieobecności przysłali koledzy: wyjeżdżający właśnie z Leodyum do Londynu M. Kuczyński, z Rohatyna S. Dorożyński i ze Lwowa St. Illasiewicz. Telegraficzne pozdrowienie nadesłali koledzy: W. hr. Borkowski z Tarnopola, K. Bukowski z Krzeszowic i z Kołomyi C. Braun.

Zajmujący się zjazdem koledzy wysłali również zawiadomienie i zaproszenie na zjazd do swych dawnych przełożonych i profesorów. W odpowiedzi na nie otrzymał zjazd telegramy od O. A. Waszycy z Czerniowiec i od p. prof. M. Markiewicza ze Lwowa. Listowną

odpowiedź dali: O. A. Boc z Krakowa i O. R. Czeżowski z Nowego Sącza, a O. J. Gliwa przybył osobiście na zjazd do Chyrowa. Rano w dzień Narodzenia Najśw. Maryi Panny odprawił dla zjazdu uroczystą Mszę św. ostatni tych Chyrowiaków prefekt, a obecny nasz prokurator O. W. Tomniczak.

Po południu w czasie podwieczorku w naszym refektarzu zasiedli znów po dawnemu uczestnicy zjazdu, a wśród nich dawni ich profesorzy XX.: J. Gliwa, A. Gromadzki, M. Kohlsdorfer



i R. Koppens. Trudno wyliczać wszystkich mowców, a tem bardziej nie można nawet ich słów streszczać, gdyż z przepelnionych miłymi wspomnieniami serce wielu i wiele mówiło. Przywitali przybyłych gości X. Prefekt gen. O. J. Hrubant i kolega A. Bardecki, w imieniu przybyłych przemawiał p. Jakubowski, a zakończył zebranie O. R. Koppens. Klasa VII. i VIII. uprzyjemniały te chwile swymi częstymi śpiewami.

Dwa dni prawie nie mogły wystarczyć, aby się koledzy sobą nacieszyli i odświeżyli dawne szkolne wspomnienia:

„Jak słodko, bracia starzy,
Gdy się garstka nas zgromadzi,
O wczorajszym dniu pogwarzy
I o jutrze coś poradzi“.

W czasie zjazdu nie zapomniano również o dwóch kolegach, których już wśród żyjących niema, t. j. o ś. p. Janie hr. Dembińskim i ś. p. Romanie Męcińskim.

Prócz rannej Mszy św. wzięli udział starzy Chyrowiacy w wieczornem nabożeństwie w kaplicy kongregacyjnej, jakie się odprawiało z racji nowego roku szkolnego.

Urządzili sobie wspólną wycieczkę do lasu, a na końcu to grono ludzi, już przeważnie ukończonych i na stanowiskach, wspólnie się fotografowało.

D. 10. września rozpoczęliśmy rekolekcje pod przewodnictwem X. Moderatora krakowskiej kongregacji akademickiej O. S. Bratkowskiego, który przez 3 dni silnie przekonywującą wymową kierował i utwierdzał dusze nasze na drodze cnoty. Młodszym kolegom również w tym czasie głosił nauki rekolekcyjne naszej Kongregacji Moderator O. A. Lachman.

Odnowieni na duchu zabraliśmy się do pracy, a w wolne dni używaliśmy dalszych wycieczek, urozmaiconych pieczeniem kartofli. W wigilię św. Michała pieczenie to było ogólne i w większych rozmiarach, stąd wzgórze przedstawiły widok sobótek przed św. Janem. I tak, jak z bicia trzasł, minął nam ten pogodny pięknej polskiej jesieni miesiąc.

Październik deszcze i chłody nam przyniósł: nawet w imieniny cesarskie zamiast na placach i w lasach przesiedzieliśmy na salach przy szachach i bilardach.

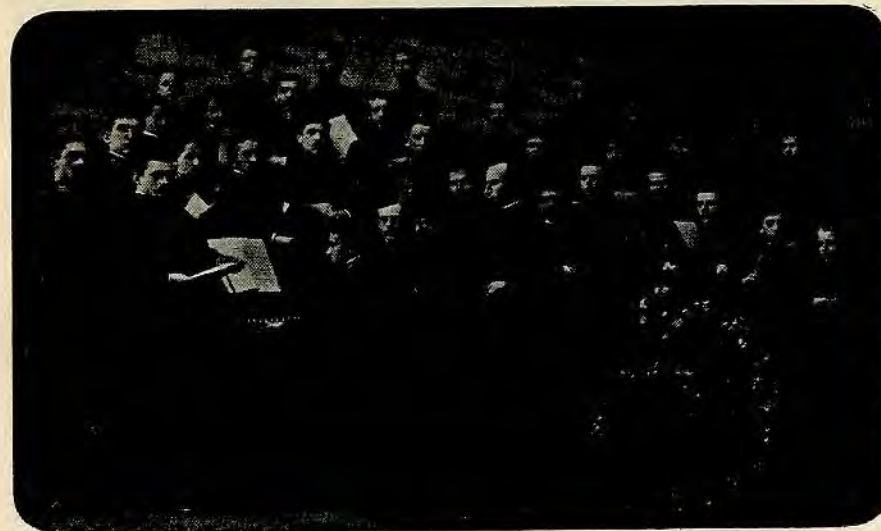
Imieniny X. Dyrektora dały okazję do pierwszej próby naszych sił artystycznych. W niedzielę dnia 12. października odegrano pierwszą część trylogii Szyllera „Obóz Wallensteina“. Orkiestra wykonała Chór weselny z opery „Lohengrin“ Wagnera i Griega melode religijną p. t. „Ostatnia wiosna“; na końcu kol. A. Bardecki odegrał z towarzyszeniem orkiestry solo kornetowe „O Jugend! wie bist du so schön!“ Zauważyć tu wypada, że O. H. Libiński, objawszy kierownictwo orkiestry, założył bibliotekę muzyczną i wypożyczalnie nut.

Dość spiesznie w tym roku nadeszła już bynajmniej nie przyjemna, ale ponura i smutna pora jesienna. Kiedy na rekreacje przenieśliśmy się z placów na sale, zapanował jakiś wyjątkowy i niezwykły zapał do muzyki i śpiewu. W każdej prawie ze starszych klas potworzyły się kółka muzykalno-wokalne, a rekreacje, szczególnie wieczorne, miały cechę skromnych, domowych koncertów.

Nadszedł dzień 1-szy listopada — klasyfikacja, uroczystość Wszystkich Świętych, a więc według naszego zwyczaju: imieniny

wszystkich kolegów. — Mszę św. odprawił w dniu tym dla Konwiktów i za Konwikt W. O. Rektor, a nasz chór odśpiewał na głosy kilka pięknych utworów kościelnych. Przed obiadem odbyła się pierwsza tego roku szkolnego publiczna klasyfikacja. Z deklamacji na szczególniejszą uwagę zasłużyły: „Sosna“ Syrokomli ze względu na piękną i wzruszającą treść, nadto „Prośba“ Romanowskiego z powodu dobrego wygłoszenia.

Wieczorem tego dnia zgromadziliśmy się na sali. Programy opiewają, że występ gościnny dadzą artyści sceny warszawskiej



Konwiktorski chór śpiewaków.

pp.: Właski i Rawicki. Pierwszy wygłosił monologi „Pan Płachta na wyborach“ i „Pech“; artysta Rawicki przedstawiał „Pana Sonetowicza“ modernistę, zachwycającego się „tonami i dźwiękami blade-szafranowymi i szmerem płynących potoków gliceryny i t. d. Kuplety jednak z alluzjami do naszego konwiktowego życia zdradziły naszych dawnych kolegów. Tę miłą niespodziankę i wesołą rozrywkę sprawili nam koledzy starzy, pp. W. Ryłski i T. Rojek, zjechawszy do nas „incognito“, by urządzić wieczorek humorystyczny.

W święto zmarłych, w dzień zaduszny po żałobnem nabożeństwie udaliśmy się do kolegów — na cmentarz. Ranek, co w tym dniu się rzadko zdarza, był pogodny; ziemia nie zdołała się jeszcze otrząść z wiszącej nad nią mgły, otulającej okolicę jakby łzawym całunem. Na mogiłkach smutno. Kilka brzoź lamentujących nad

grobami; kilka ciemnych zimnych gładów, a pod gładami groby tych, co wczoraj jeszcze byli z nami po tej stronie. Poklękaliśmy na wilgotnej ziemi, w oczach niektórych kolegów zakreśliły się łzy. I z ust i z serc naszych wyrwało się żałobne „Salve Regina“ i błagalne „Requiem aeternam dona eis Domine“, i poszły owe pienia w dal ku niebu, rozbijając się wśród brzoź płaczących i krzyżów. „Requiem aeternam“ śpiewały drzewa szmerem opadających liści; „requiem aeternam“ szumiał wiatr między ramionami krzyżów... Wracaliśmy do domu, a każdy wspominał chwile z życia tego, któregośmy odwiedzili, każdy miał na ustach smutne: przypominasz go sobie?

Po tej pierwszej przerwie w dwumiesięcznej nauce znowu powróciliśmy do niej. Nadchodziła uroczystość świętego Patrona młodzieży, Stanisława Kostki. W kaplicy mamy obecnie w ołtarzu naszego Patrona, nowy obraz włoskiego malarza Bottoniego. Obraz rzeczywiście piękny, pomagał nam do większego nabożeństwa w czasie nowenny, odprawianej przed uroczystością świętego, bo przypominał nam te piękne słowa o świętym młodzieniaszku:

Nad cierniste świata głogi,
Ponad ciemne błędów męty,
Zakwitł niebu lilii kwiat:
Polsko, to twój patron drogi,
To Stanisław Kostka święty,
Syn Maryi — a nasz brat!

Na samą uroczystość św. Stanisława przybył do nas z Przemysła tak zawsze dla nas łaskawy i życzliwy, Sodalis honorowy naszej Kongregacji, X. Prałat J. Federkiewicz. O godz. 9. odprawił dostojny gość uroczystą Mszę św. z asystą i sam też miał do nas przemowę. W czasie nabożeństwa chór mieszany odśpiewał na cztery głosy mszę Grubera. Po nabożeństwie przystępując do ucałowania relikwii świętego młodzieniaszka, prosiliśmy w duchu:

„Cudny kwiecie w Świętych gronie,
Proś, by serca jasnej szaty
Nie poplamit duszy wróg.
O, anielski nasz Patronie!
Niech czystości serca kwiaty
Pielęgnuje w nas sam Bóg!

Był pokarm dla duszy i serca, a dla umysłu jakąż rozrywkę przygotowują nasi ósmacy? pytano się powszechnie. Coś będzie, bo tam drzwi do garderoby teatralnej jakoś za często się otwierały.



ŚW. STANISŁAW KOSTKA.

I rzeczywiście po kolacyi zbieramy się na salę, ale programów nie rozdają. Kurtyna się podnosi, a tu kolega „Berek“ po drabinie rozwiesza wielki afisz: „Tragoedia in quattuor partibus, cui titulus: „Tiberius Caesar“. Koledzy ósmacy uradzili, że po czterech latach można powtórzyć to, co kiedyś taką wesołością nappełniło mury konwiktu. Ale nim jeszcze ukazał się bard germański, a właściwie zanim wyleciał wyrzucony przez niego Seianus, nasz „Berek“ „longam praefationem fecit“, któryto wstęp może jeszcze większe brawa zyskiwał niż sama farsa o Tyberyuszu.

I znowu wzięliśmy się do książki, używając zamiast przechadzki ślizgawki. Zaraz na drugi dzień po św. Stanisławie było 7^o mrozu, a potem przybywało go ciągle tak, że już 20. listopada Strwiąż stanął i pokrył się ślizgającymi się po nim konwiktorami. W tym roku wynagrodziliśmy sobie zeszłoroczną zimę; wielu bowiem z kolegów kupiwszy sobie łyżwy, nawet ich w zeszłym roku nie mogło spróbować.

W sobotę dnia 22. listopada obchodziła muzykalniejsza część Konwiktu dzień swojej patronki, św. Cecylii. Podczas Mszy św. śpiewał chór, a wieczorem śpiewacy i koledzy należący do orkiestry i kapeli byli podejmowani nieco obfitszym podwieczorkiem.

Do wspomnień listopadowych doliczyć należy mile spędzony wieczór w ostatnią niedzielę tego miesiąca. Przybył do nas międzynarodowy teatr „Urania“. W ciągu kilku godzin obejchaliśmy wzrokiem niemal wszystkie ważniejsze miasta europejskie, obejrzeliśmy okazy ogrodu zoologicznego w Londynie, przypatrywaliśmy się walkom Boerów w Transwaalu, towarzyszyliśmy Nansenowi w jego podróżach do bieguna północnego (siedząc na sali popisowej), zwiedziliśmy dokładnie cały Paryż; jeszcze nie wszystko: byliśmy nawet na księżycu. Najbardziej jednak zajęły nas żywe fotografie, przedstawione przez amerykański Bioskop. Ślicznie wypadło przedstawienie scen z „Quo vadis“, a także — humorystyczny i na czasie obrazek „Ślizgawka“.

Zimę mamy śliczną, mroźną, pogodną, jakiej już dawno nie było.

Sypią z nieba białe puchy;
 Pola, góry pokrył śnieg;
 Modrych fal ustały ruchy,
 Mróz ich wstrzymał bieg.
 Zda się, wszędzie skrzepło życie —
 Tylko chmury na błękiecie
 Żadnym mrozem nie wstrzymane,
 Mieniając barwy w srebro, stal,
 Lecą naprzód rozkiełznane,
 Lecą, płyną w dal.

Uzbrojeni łyżwami zdążamy często na nich ku Felsztynowi, a niektóre klasy używały już nawet jazdy sankami.

Do wyjątkowych dni grudnia w naszym szkolnem-konwikto-wem życiu należy dzień 6. i 8. tego miesiąca.

W dzień św. Mikołaja zebraliśmy się po kofacyi na sali popisowej. Na początku jeden z młodszych kolegów w roli gońca oddeklamował wiersz o św. Mikołaju i zapowiedział zbliżenie się patrona dobrej dziatwy. Rzeczywiście otoczony orszakiem „anioł-ków“ przy odgłosie intrady wkroczył na salę siewutki staruszek i hojnie obdzielał wywoływaną przez siebie dziatwę. Nie brakło też i „czarnego anioła“, ale ten, upomniany przez poczciwego staruszka, groził tylko, zresztą dość grzecznie się zachował. Wesoła komedyjka p. t. „Cudowny Rabin w Sadogórze“, w której kahał z kantorami bardzo pięknie, śpiewał, zakończyła ten wieczór.

Święto Niepokalanego Poczęcia, jako główną uroczystość Kongregacyi, obchodziliśmy bardzo uroczyste, do czego niemało się przyczynił przyjazd Najprz. X. Biskupa Fischera. Przede Mszą św. Najprz. X. Biskup w długiej i pięknej mowie głosił najpierw cześć Bogarodzicy i Królowej Korony polskiej, a potem przedstawił obowiązki prawego Sodalisa nie tyle w Konwikcie, ile po wyjściu z niego — zwracał uwagę na obowiązki w szerszym świecie, na polu społecznem. W czasie Mszy św. 12 naszych kolegów poświęciło się na służbę Maryi.

Po południu urządzili Sodalisi akademię z bardzo obfitym programem, który tutaj w całości przytaczamy:

Mendelssohn-Bartoldy „Marsz wojenny Lewitów“ z oratorium „Athalia“ wykona orkiestra.

„Między niebem a ziemią“ wyjątek z 1. Śpiewu poematu „Sobieski pod Więdnem“ przez Deotymę — wygłosi Fr. Morawski.

„Pochód do bitwy“ z „Pieśni o Sobieskim“ przez Podolanę — wygłosi T. Urbańczyk.

Henning: „Serce matczyne“ pieśń. Solo na trąbkę z towarzyszeniem orkiestry.

„Pienie wdzięczności za zwycięstwo wiedeńskie“. Psalm XXVI. przez Wespazyana Kochowskiego — wygłosi K. Kirchmayer.

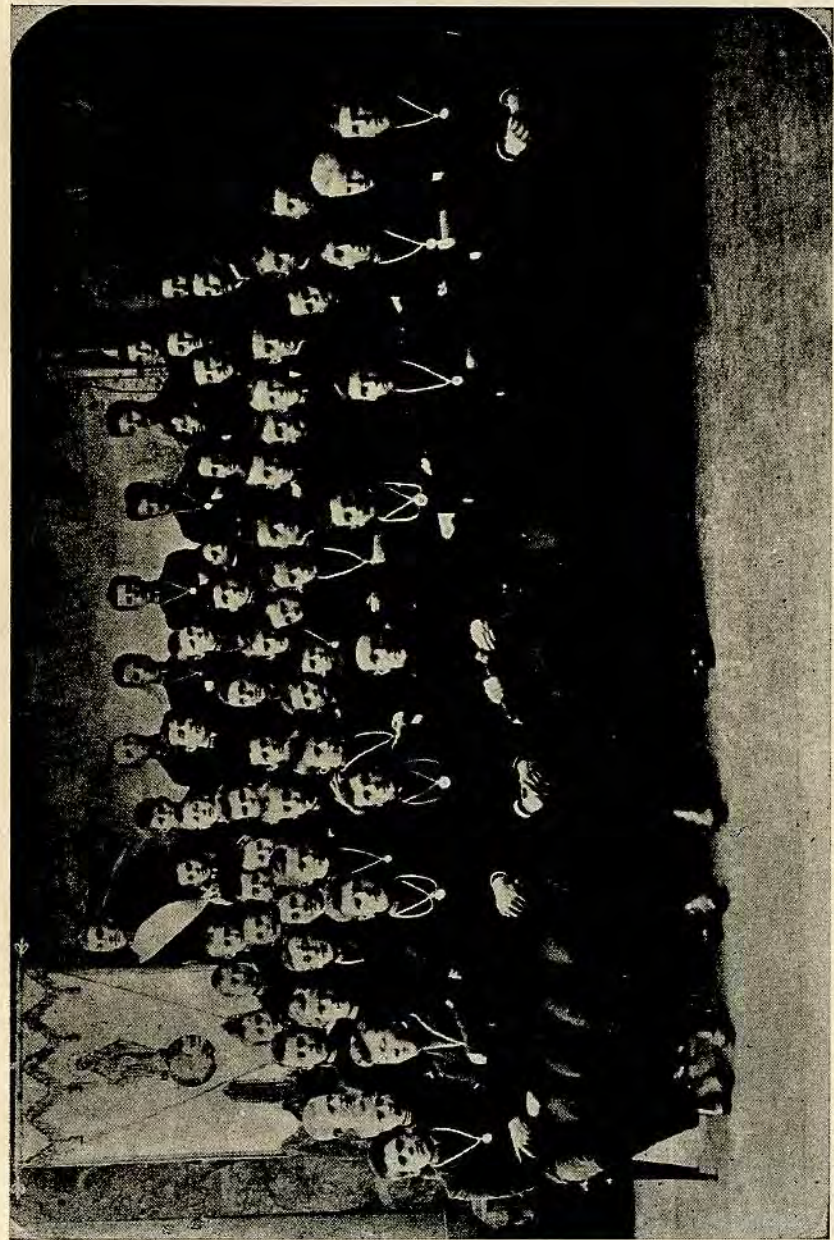
„Chór dzieci i kapitanów“ z opery „Konrad Wallenrod“ Wł. Żeleńskiego — wykona chór z tow. fortepianu.

„Z Maryją i Rzymem do zwycięstwa“ — odczyta E. Jełowicki.

„Na dzień św. Piotra“ wiersz T. Lenartowicza — wygłosi A. Ziemięcki.

A. Swolba: „Introduction et Rondo“ — wykona sekstet.

„Na cześć Ojca św. Leona XIII., Sodalisa Maryi“ wiersz — wygłosi J. Rosinkiewicz.



KONGREGACYA MARYAŃSKA.

Na końcu wystąpił kowiktorski chór śpiewaków, a ustawiwszy się przed bustem Ojca św. Leona XIII., zakupionym umyślnie na tę uroczystość w pracowni p. W. Eliasza, zaśpiewał melodyę pieśni francuskich katolików „Nous voulons Dieu“ w polskiem tłumaczeniu, które tu podajemy na pamiątkę klasie II., nucającej ją sobie później jeszcze tak często.

SOLO:

My chcemy Boga, świętą Dziewicę
Mieć wśród pałaców i pośród chat,
Niech mają wszędzie swoje stolice,
Niech pod ich berłem ukłęknie świat.

CHÓR:

Królowo i Królu nasz, Panie,
My Twoi poddani,
My chcemy Was, my Wam oddani.
Tyś, Jezu, nasz Bóg, Pan i Brat,
Tyś Matką nam, o święta Pani,
Wy tylko wraz zbawicie świat.

SOLO:

My chcemy Boga i w naszej szkole
Niechaj Go młodzież z swych czyta ksiąg,
Pod Jego prawa nagina wolę,
Bo praw tych słucha wszechświata krąg.

CHÓR:

Królowo i Królu nasz, Panie, i t. d.

SOLO:

My chcemy Boga na rządu czele
Bo Boży z wszystkich najlepszy rząd,
Bóg jest nie tylko Panem w Kościele,
Jego jest dziełem i świecki sąd.

CHÓR:

Królowo i Królu nasz, Panie, i t. d.

Jeszcze jeden fakt na rachunek 1902. r. musimy zanotować: w Chyrowie, a raczej w Bąkowicach jest elektryczne oświetlenie! Już od jesieni w tem miejscu, gdzie dawniej była studnia na froncie, budowali i urządzali coś, co nas zaciekawiało. Wreszcie stanął mały budynek, a w nim umieszczono motor benzynowy i dynamo, które wkrótce oświetliło nasze sale naukowe. O! czemu

to, z westchnieniem zapytał niejedyn z kolegów, nie wynaleziono jeszcze czegoś, coby z równą łatwością rozpraszało ciemności greckie albo matematyczne, zwłaszcza przed klasyfikacją?!

Biały, mroźny, lodowaty grudzień tegoroczny mijał prędko. W połowie tego miesiąca odbył lustrację szkolną p. Radca Dr. L. German.

Z okazji klasyfikacji przedświątecznej koledzy z kl. V. i VI. odegrali z wielkim powodzeniem urywek z komedyi Asnyka p. t. „Komedia konkursowa“, w której są wykazane różne tajemnice redakcyi pism, siła reklamy, a wreszcie „przykrości literackiego zawodu“. W kilka godzin potem zapomnieliśmy o wszelkiej „literaturze“, zdążyliśmy bowiem na święta do domów rodzinnych, a niektórzy z nas jeszcze tego samego dnia znaleźli się wśród drogich osób w cichym wiejskim zakątku.

Niezwykłe mało, bo zaledwie 80 kolegów zostało w tym roku na święta w konwikcie. We środę 24. grudnia z pierwszą gwiazdką zasiedliśmy w refektarzu do stołów poustawianych naokoło gorejącego drzewka. W zastępstwie rodziców łamali się z nami opłatkiem W. O. Rektor i O. Prefekt Generalny, przyczem niejedyn z nas usłyszał na ucho serdeczną radę lub zachętę. Po wigilijnej wieczerzy zebrałi się wszyscy księża i wszyscy koledzy na salę III. kl. (zdarza się to tylko jedyny raz w roku) na kolędy i wspólną rekreację. Młodszy koledzy udali się około godz. 9. do sypialni, a starsi wśród śpiewów, zabaw i gawędy oczekiwali pasterkki. Przed dwunastą w nocy ruch w całym zakładzie niezwykły: pozapalano światła, a ze wszystkich korytarzy naszego gmachu snują się cienie i dąży wszystko do kaplicy, jak niegdyś do be-tleemskiej stajenki. Wkrótce po raz tysięczny dziewięćsetny drugi o północy dnia tego dało się słyszeć owo wspaniałe: „Gloria in excelsis Deo!“

O jakże wdzięcznie brzmią anielskie pienia
Wyśpiewujące hymny uwielbienia.

Umilkły jednak śpiewy, pogasły światła, ale niejednemu przyszło na myśl, że przecież żaden naród nie posiada takich skarbów i bogactw w kolędach i nie chwali tak tkliwie, serdecznie, a z taką prostotą Bożego Dzieciątka, jak naród polski.

W czasie świątecznych wakacyi ślizgawki mniej mogliśmy używać, gdyż zawieje śnieżne i niezwykle mrozy trzymały nas w domu. Lektura, gra o orzechy w „Dzwonek i młotek“, inne gry i zabawy towarzyskie, a następnie przygotowywanie przedstawień

wieczornych, z którymi występowały wszystkie klasy, wypełniły nam czas. W sam dzień Bożego Narodz. odegrała kl. III. Jasełka, a później wystąpiła z komedyjką „Żyd oszukany“. Klasa II. bawiła nas komedyjkami: „Plotki“ i oryginalną konwiktorską „Panicze jada“. W dzień św. Jana wystąpili starsi koledzy ze sztuką „Myszy tańczą, gdy kota niema“, urozmaiconą kupletami. Wcale nieźle powiodło się klasie IV. w pierwszym jej występie „Na gorącym uczynku“, a jeszcze lepiej w „Willi przy drodze“. Do ogólnego wesela przyczyniła się nawet klasa I., grając „Figlarza“.

W czasie świąt odwiedzili Konwikt nasi starzy dobrze znajomi XX.: P. Bapst, J. Mellin, S. Kobyłecki i A. Rybka.

Ostatniego grudnia dziękowaliśmy Bogu za dobrodziejstwa w tym roku otrzymane uroczym nabożeństwem, w czasie którego egzortę miał O. W. Baudiss.

Na ten ostatni wieczór przygotowano zabawę dłuższą i wykwintniejszą. Najpierw odegrano komedyjkę p. t. „Pan Raptusiński“, następnie — dyalog między „prawdomównymi“: panami Hilarym i Gaudentym, a wreszcie obrazek sceniczny ze śpiewami: „Rok stary i nowy“, pełen poważnych myśli, wywierający wielkie na widzach wrażenie, zakończył ten wieczór. Obrazek ten przypominał w niektórych miejscach te piękne myśli Władysława Karolego:

Północ, w takt dzwonią zegary,
Słychać poważne ich bicia,
Pierzcha na zawsze rok stary,
Nowy powstaje do życia.
W młodzieńczym blasku powstaje,
Koroną ozdobny złota,
Patrzy na ludzi i kraje.
Patrzy z weselem, pieścizota.
Ziemia w cień nocy okryta,
A gwiazdy błyszczą i gasną.
„Roku Nowego“ człek pyta:
— Roku, czy przyszłość dasz jasną?



Rok 1903.

„Słońce zaświeci wam jaśniej,
Radosne błysną wam zorze,
Gdy zginie ludzka złość, waśnie,
Bliźni bliźniemu pomoże!
Błyśnie wam dola tęczowa,
Szczęśliwe błysną godziny,
Kiedy przyrzeczeń swych słowa
Zmienicie wszyscy na czyny.
Jasna powiedzie was droga,
Drzwi szczęścia staną otworem,
Gdy Chrystus, wielki Syn Boga
I Człowiek, będzie wam wzorem“.

Minęły święta i nie spostrzegliśmy nawet, jak znowu siedli koło nas koledzy, których nam brak było w czasie świąt i o których często wspominaliśmy. I znów w zwykłym porządku rozległy się dzwonki po korytarzach, a na nich ukazali się szefowie klas z kredą i gąbkami, a wreszcie opróżnione przez dwa tygodnie klasy powitały swych stałych gości.

Pogodna druga połowa stycznia sprzyjała ślizgawce, gdyż zima znów wróciła; Strwiąż skrzył się srebrzystym blaskiem zamarznętej powierzchni, na którą w dni przechadzkowe wyruszaliśmy z połyskującymi się w świetle słońca łyżwami. Wrócono też do dawnej rozrywki zaniechanej od lat kilku — jeżdżenia z góry na małych saneczkach, o czym starzy Chyrowiaczy tyle wesołych przypadków lubią opowiadać.

W niedzielę 18. stycznia odegrała wieczorem Kongregacja ŚŚ. Aniołów Stróżów Jasełka, poprzedzone pięknymi śpiewami proroków tęskniących i wyczekujących Zbawiciela. Potem rozdano zgromadzonej ubogiej dziatwie z miasta ciepłe ubrania i inne podarki, na co złożyli swe drobne datki wszyscy konwiktorzy na ręce Kongregacji Maryańskiej, która się tem zajmowała.

D. 31. stycznia publiczna klasyfikacja zakończyła pierwsze półrocze. Tego samego dnia wieczorem ubawił nas „dr. magii, B. Lagerthon“, sztukami magicznymi, w czasie których przygrywała międzynarodowa, w oryginalnych strojach (pejsata i w chałatach) kapela; złożona z kolegów klasy VI. W pierwszy dzień

małych wakacyi wystąpił „Humor“ kl. VII., odegrawszy komedyjkę „Figiel studencki“.

W uroczystość Matki B. Gromnicznej w czasie Mszy św. konwiktowej składali ostatnie śluby zakonne: O. B. Jabłoński, O. J. Krysa i Br. J. Burdziński.

Ostatni wieczór małych wakacyi spędziliśmy wesoło, klasa bowiem V. odegrała, jak na początkujących, bardzo dobrze, wyjątek z komedyi Arystofanesa „Rycerze“, a również pięknie wypadł „Pan Dorobiński“ Moliera, odegrany przez kolegów kl. VI.

Pomyliła się, zawiodła, czy też nie pomogła nawet magiczna kula p. B. Lagerthona — nazajutrz t. j. 3. lutego „szkoła była“ — zaczęliśmy II. kurs i najzwyczajniejszy porządek trwający bez przerwy do 20. lutego.

Wołano niegdyś w Rzymie przy koronacji Papieża: „Annos Petri non videbis“. Pominąwszy jednak nawet to stare przysłowie, widok 93-letniego starca przejmował bojaźnią świat katolicki, czy Leon XIII. dożyje lat Piotrowych, i dlatego w roku zeszłym uprzędzono uroczystości jubileuszowe o rok jeden. Lecz oto na prośbę 260 milionów serc katolickich pozwolił Bóg, że Ojciec św. ukończył dnia 20. lutego 25 lat pontyfikatu. Złączyliśmy się więc i my w tym uroczystym dniu z tymi milionami, aby dziękować Bogu nie tylko za tak długie lata, lecz zarazem, że udzielił Bóg swemu Namiestnikowi tyle sił, tyle przytomności umysłu, iż do ostatniej chwili zajmuje się sprawami żywotnymi Kościoła i świata całego. Zebraliśmy się więc na uroczyste dziękczynne nabożeństwo. O. R. Koppens skreślił w dość obszernej mowie działalność Leona XIII. jako dyplomaty, socyologa i mędrca, podnosząc wpływ i znaczenie Ojca św. nie tylko dla Kościoła, ale i dla całego świata.

Zbliżały się ostatki, a zatem i według starej tradycji imieniny rektorskie — szczyt naszych zimowych rozrywek i punkt kulminacyjny przedstawień teatralnych. Jeszcze w czasie małych wakacyi widzieliśmy w murach Konwiktów wójta z Bronowic, który przywiózł nam stroje krakowskie, a to nas upewniło, że będą przedstawiane Raclawice. W poniedziałek 23. lutego po południu ruch coraz większy.

Prócz innych licznych gości przybyli z dawnych chyrowiaków pp.: D. Bagniewski, Z. Bodnarczuk, R. Bubeniczek, B. Jurkiewicz, S. Myszkowski, T. Osuchowski, B. Piątkiewicz, B. Wirstlein, W. Zabawski, K. Żebracki i aż z Gracu T. Popkowski.

Choć stare i znane są powszechnie te obrazy historyczno-ludowe p. t. „Kościeszko pod Raclawicami“, u nas jednak jeszcze nigdy w Konwikcie nie były grane, a że tak miłe są dla

serca Polaka, więc już sama nadzieja, że to będzie grane, cieszyła nas bardzo. Ponieważ zaś dzięki pracy kolegów, kierownictwu O. A. Piątkiewicza i pomocy p. Śniadowskiego, przedstawienie wypadło nadspodziewanie dobrze, radość i wesele nie miały granic. Na pamiątkę podajemy tu kolegów, biorących w tem przedstawieniu udział.

OSOBY:

Kościuszkowski	K. Kirchmayer
Generał Wodzicki	A. Dobiecki
Starosta Antoni Szujski	K. Mazurkiewicz
St. Krzycki, namiestnik w brygadzie Magneta	W. Serwatowski
Filip Lichocki, prezydent miasta Krakowa	T. Wdziękoński
Dzianotty } radni miasta Krakowa	A. Ziemięcki
Sztummer }	A. Brodnicki
Dutkiewicz, rzeźnik	F. Wallisch
Krauze, kupiec	J. Cywiński
Sikorski, szewc	K. Mościcki
Lenartowicz	Wł. Żebracki
Nicefor } rezydenci starosty	H. Myszkowski
Onufry }	T. Laskiewicz
Bartosz Głowacki, zagrodnik	B. Broniewski
Abraham Działyński, handlarz zboża	Wł. Kamiński
Wasilewski, kapitan	W. Nawratil
Świstacki, włościanin	St. Molsdorff
Ruciński, feldwebel miejski	Wł. Skalski
Łykoszyn, pułkownik } wojsk moskiewskich	K. Potrzebowski
Grabiannikow, major }	J. Alexiewicz
Katków, praporszczyk }	M. Kopystiański
Nikiforow, rotmistrz }	W. Bełza
Grzegorz, kowal	J. Rosinkiewicz
Szymek, jego pomocnik	M. Bosakowski
Radzik, ekonom	K. Macieliński
Kuba, karbowy	E. Macieliński
Perlik, czeladnik rzeźnicki	Z. Zacharyasz
Jan, lirnik	A. Grzimek.

O godzinie 5-tej po południu pięknie ubrana i elektrycznie oświetlona sala popisowa napełniła się widzami rzeczywiście po brzegi. Na wstępie odegrała orkiestra piękną uverturę Mozarta z opery „Don Juan“. Życzenia W. O. Rektorowi złożył w imieniu nas kolega J. Rosinkiewicz.

Lampy łukowe gasną, kurtyna się podnosi, widzimy rynek krakowski, na którym w czasie obrad mieszczaństwa, rzemieślników i ludu zjawia się Kościuszkowski. Poważny był nastrój, bo mimo woli każdemu cisnęły się do głowy myśli o ostatnich promieniach chwały oręża polskiego z czasów rozbiorowych Polski.

Po ogłoszeniu przez generała Wodzickiego ulg dla ludu, Kościuszkowski przy akompaniamencie poloneza składa z wielkiem przejęciem się ważnością aktu uroczystą przysięgę. Odczuli i zrozumieli swoje role prawie wszyscy z grających, zaczawszy od prezydenta Lichockiego, a skończywszy na praporszczyku Katkowie, który wybornie bawił wszystkich swym śpiewem z prysiadami. Wyjątkowy, tak sympatyczny Żyd Abraham, rolę swą, choć tak trudną, odegrał bez zarzutu. Rzeczywiście doskonale był naśladowany śpiew zbliżającego się wojska nieprzyjacielskiego do dworu w Kozubowie, to też grozą przejął słuchaczy; natomiast prześliczny duet kujących kowali, wsparty wyborną mimiką i zgodnym rytmem młotów, wywołał powszechny entuzjazm. Wszystkie sceny z ludem krakowskim tak rozrzucające, a szczególnie modlitwa pod krzyżem otoczonego młodymi krakowiakami starego Jana, niejednemu z widzów wycisnęły łzy. Nawet tak trudna na naszą małą sceną rzecz jak bitwa, wypadła doskonale. To też po nobilitacji Bartosza, w czasie przemarszu wszystkich szeregów, odśpiewaliśmy z wielkim zapałem: „Jeszcze Polska nie zginęła“.

Nazajutrz dostojny Solenizant odprawił w naszej kaplicy Mszę św. Przed południem odbył się przy dźwiękach kapeli popis gimnastyczny i szermierki, zakończony kadrylem. W czasie obiadu po wzniesionym toaście na cześć drogiego O. Rektora, wiwatom i okrzykom prawie nie było końca. Wieczorem odegrano wesołą komedię z życia akademickiego p. t. „Było nie było“, w której występował w głównej roli p. Śniadowski. Popisała się przytem orkiestra pięknym czardaszem Kélera Béli i serenadą Metra odegraną z całą werwą. Zabawy na salach trwały jeszcze długo i w ten sposób zakończyliśmy ostatki i konwiktową uroczystość imienin rektorskich.

Środa popielcowa. Pada popiół na głowy nasze a towarzyszą mu słowa „Pamiętaj człowiecze, iżś proch i w proch się obrócisz“. W kaplicy naszej, ogołoconej z kwiatów i ozdób, rozległo się smutne: „Któryś za nas cierpiał rany“; zaczął się czas postu i pracy.

Pierwsze dni marca były ciepłe i suche, a pogoda sprzyjała do tego stopnia, że opuściliśmy sale i po obiedzie używaliśmy przechadzek, graliśmy nawet kilka razy w palanta.

Choć się to nie tyczy naszego życia konwiktowego, ani też nie łączy się ściśle z naszą Kongregacją, notujemy jednak to, czegośmy byli świadkami: Sodalicja obywatelska zgromadzona na doroczne rekolekcje w Chyrowie wybrała na osieroconą p. s. p. L. Balickim godność Prefekta Kongregacji panów Ignacego

hr. Bobrowskiego, byłego ucznia konwikt w Tarnopolu, a obecnie obywatela i właściciela majątku.

Marzec, choć tak ciepły i pogodny, zdrowia nam nie przyniósł: influenza napętniła starszymi z nas infirmerię, a wśród młodszych popłochu nieco zrobiła szkarlatyna, owszem nie tylko młodszych, ale nawet jednego z księży zabrała do szpitalika, a to znów trochę ich na duchu podniosło. Przeszło sto Mszy św. odprawili Ojcowie na intencję chorych i dzięki N. Sercu P. J. skończyła się ta brzydka choroba, nie uczyniwszy wylomu w naszych szeregach.

W dzień Patrona Zakładu św. Józefa celebrował Solenizant profesor historii, O. Józef Sas — chwałę św. Józefa głosił gość z Przemysła, X. Dr. Łabuda, a nasz chór odśpiewał mszę.

D. 25. marca dawny nasz profesor O. S. Kobyłecki składał w kaplicy konwiktowej ostatnie śluby zakonne.

Kończył się post, więc w niedzielę palmową mieliśmy przygotowanie do Komunii wielkanocnej; odpowiednie nauki miał O. W. Czencz. W tym też czasie odprawiała klasa VIII. ostatnie rekolekcyje pod przewodnictwem O. J. Hrubanta.

Wreszcie 7. kwietnia większa część naszych kolegów rozjechała się na święta do domów z wyjątkiem ósmaków, którzy zaczęli się już na dobre przygotowywać do zbliżającej się matury i dlatego w konwikcie pozostali.

Ci, którzy święta spędzili w konwikcie, byli świadkami wspaniałych wielkotygodniowych obrzędów i nabożeństw: część pasyi w wielki piątek, t. zw. „turbę“, śpiewał nasz chór i wykonał ją bez zarzutu. W wielką sobotę odwiedzano klasami groby Chrystusa P. w miasteczku i w Dobromilu. W niedzielę wielkanocną salwy naszych armatek obudziły nas na rezurekcyę, a około dziesiątej zasiedliśmy do staropolskiego święconego.

W czasie świątecznych wakacyi niższe klasy grały komedyjki: „Strachy“ „Urlopnicy“ i „Pozory mylą“. Klasa VII., posiadająca własny cyklostyl, wydawała w czasie tym „Jednodniówkę“ z dodatkami, zawierającą rzeczywiście wiele poczciwego humoru i dowcipu. Klasa VIII., zajęta nauką, tylko w dziale muzycznym była w tych zabawach reprezentowana, a na szczególniejszą uwagę zasłużył piękny śpiew kolegi B. p. t. „Na Sybir“, Żukowskiego.

We środę po świętach pożegnaliśmy opuszczającego Konwikt Chyrowski po 16-letniej w nim pracy pierwszego dyrektora naszego gimnazjum, O. J. Stopkę, który wskutek słabego wzroku i zdrowia wyjechał do Nowego Sącza z nadzieją, że mu się tam polepszy. Nader miłą dla steranego pracą O. Stopki niespodziankę

sprawili ósmacy, ostatni jego uczniowie, którzy na pożegnanie stawili się w komplecie u furty zakonnej.

Wielką przyjemność sprawił nam swemi odwiedzinami, a jeszcze większą niespodziankę swym koncertem muzycznym dawny Chyrowiak p. Głowacki. W sobotę 8. kwietnia odegrał na fortepianie solo lub w towarzystwie kwartetu smyczkowego kilka utwo-



rów: Moszkowskiego, Betowena, Schumana i Wagnera; podziwiano ogólnie nie tylko niezwykłą biegłość i wirtuozowską technikę muzyka, ale zarazem przejęcie się sztuką, z jakim wykonał wymienione utwory.

Nadto odwiedzili Konwikt w tych czasach dawni Chyrowiaci pp. A. hr. Stadnicki, J. Polaczek, K. Tchorznicki, W. Rylski, W. Balicki, S. Kotarski.

W niedzielę przewodnią z wielkim wkładem pracy i przygotowani wystąpili koledzy kl. III. i IV. z pantominą ze śpiewami w 5. odsłonach p. t. „A bramy piekielne go nie przemogą“. W skład osób występujących w pantominie wchodził: papież Pius IX., a potem Leon XIII., kardynał Ledóchowski, Mistrz loży masonskiej ze swą swiata, przedstawiciele narodów i t. d.

Nazajutrz w naszej kaplicy odbyły się prymicye O. W. Hoppego.

D. 22. kwietnia wieczorem wielka łukowa lampa elektryczna zająśniała na przyjazd wracających kolegów ze świąt do konwiktów. Wzięliśmy się do pracy szkolnej przerywanej pięknymi przechadzkami, gdyż śliczna pogoda wiosenna trwała bez przerwy kilka tygodni.

Ostatniego kwietnia, po pierwszym nabożeństwie majowym, po kolacyi podążyliśmy, aby zachować piękną naszą tradycyę, tam

„gdzie w promiennym świetle
Stoi posąg bieluchny wśród świerków zielonych.
Ledwie zgaśnie tam słońce w kwietniowym błękitcie
Już płynie „Pieśń majowa“ w głosach rozmodlonych“.

Na pierwszego maja klasa VII. miała niespodziankę: wyszła z druku i pojawiła się na półkach konwiktorskich książka p. t. „Początki Logiki“ napisana przez ich profesora X. J. Nuckowskiego.

W niedzielę 3. maja zbiegły się w tym roku u nas aż trzy uroczystości: Opieki św. Józefa, Królowej Korony Polskiej i narodowa wiekopomnej Konstytucyi. Z rana celebrował uroczystą Mszę św. O. Prefekt Generalny, a po nabożeństwie odśpiewaliśmy „Boże coś Polskę“. Dzień był śliczny, więc po południu wszystkie dywizye ze śpiewami, muzyką i „amunicyą“ wybrały się na dalsze wycieczki, a trzy klasy podążyły na Herbut. Po kolacyi urządziliśmy wieczorek patryotyczny. Po wstępnej uwerturze, odegranej przez orkiestrę, kolega E. Jełowicki miał odczyt o Konstytucyi 3. maja, poczem odegrano „Krakowiaka“ Noskowskiego. Deklamacya wiersza Fr. Karpińskiego „Na dzień 3. maja“ w połączeniu z muzyką i śpiewem wypadła najlepiej. Na końcu odśpiewano z orkiestrą „Jeszcze Polska nie zginęła“.

W kaplicy naszej odprawia się zawsze nabożeństwo żałobne za naszych najbliższych krewnych, otóż gdy 4. maja nadeszła smutna wiadomość o śmierci X. Biskupa Kossowskiego, wzięliśmy udział w nabożeństwie za jego duszę, gdyż ś. p. X. Biskup ma w Konwikcie dwu ciotecznych wnuków.

Do połowy maja trwała pogoda pozwalająca nam na placach używać gier różnych jako to: tenisa, krokietu, kręgielni i innych; często też wychodziliśmy z książkami na świeże powietrze.

Od dnia 18. do 22. maja odbywał się u nas po raz dziesiąty od nadania naszemu gimnazyum prawa publiczności, ustny egzamin dojrzałości i również po raz dziesiąty pod przewodnictwem p. Inspektora Dr. L. Germana. W tym też czasie widzieliśmy w naszych murach rzadkiego gościa — dnia bowiem 20. maja przybył



Klasa VIII.

do nas W. P. Wice-Prezydent Rady szkolnej krajowej, Dr. Edwin Płazek. P. Prezydent był obecny przy egzaminie jednej partii abiturjentów i zwiedził sale naukowe, gabinety i całe urządzenie konwiktów. Wieczorem urządzono na cześć szanownego Gościa wieczorek muzyczny i odegrano wyjątek z komedyi Arystofanesa p. t. „Rycerze“. Kol. Kirchmayer w krótkich słowach powitał p. Prezydenta, a wieczorek zakończono pięknym utworem „Gdy kwitną zboża“ — solo na trąbce z towarzyszeniem sekstetu. Przed opuszczeniem sali przemówił do nas p. Prezydent, zachęcając do wytrwałej pracy z pamięcią na Boga i Ojczyznę.

Nazajutrz, ponieważ było to święto Wniebowstąpienia P., był p. Prezydent na naszej Mszy konwiktorskiej, w czasie której śpiewaliśmy starożytnie „Bogarodzica“. W końcu kapelą i potrójnym „Vivat“ żegnaliśmy szanownego Gościa.

W sobotę dnia 23-go maja odbyło się publiczne ogłoszenie wyniku egzaminów i pożegnanie opuszczających konwikt kolegów.

Świadectwo dojrzałości otrzymali:

Kazimierz Głuchowski z odznaczeniem	
Brodnicki Alfred	Macieliński Eugeniusz
Dajewski Mieczysław	Mosiewicz Adam
Hohendorff Jan	Petry Stanisław
Kamieński Władysław	Potrzebowski Karol
Koszko Kazimierz	Rosinkiewicz Jerzy
Korzeniowski Zbigniew	Ruebenbauer Władysław
Kuczyński Adam	Wallisch Edward
Kwiatkowski Roman	Wiśniewski Konstanty.

Po przemowie W. O. Rektora żegnał wszystkich księży i nas w imieniu swych kolegów A. Brodnicki. I my, młodszy ich koledzy, żegnając ich, powtarzaliśmy w duchu życzenia:

Wy, coście z nami żyli lat tyle
Tu, gdzieśmy byli szczerze Wam radzi,
Na pożegnanie, w rozłąki chwilę
Przyjmijcie szczerze: „Niech Bóg prowadzi!“

Rzucacie ciche nasze ustronie...
Niech los Wam nową drogę wygładzi!
Jeszcze raz, druhy, podajcie dłonie
I bądźcie zdrowi — „Niech Bóg prowadzi!“

Staniecie wkrótce na życia fali...
Gdy Was bój znuży, los lub druh zdradzi, —
Wspomnijcie, żeśmy Was tu kochali, —
Dziś nam żegnajcie. — „Niech Bóg prowadzi!“

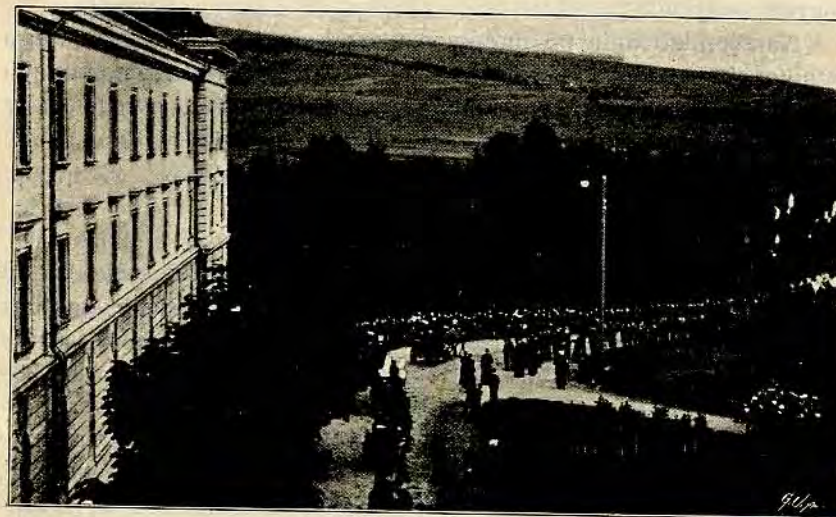
We czwartek 28. maja obchodziliśmy imieniny O. Prefekta Generalnego, ale deszcz przeszkodził projektowanej wycieczce.

Ostatniego maja a zarazem w dzień Zielonych Świątek zakończyliśmy nabożeństwo, Oblubienicy Ducha św. poświęcone, w czasie którego miał egzortę O. J. Krysa.

Młoda nowozacieczna kapela urozmaicała nam chwile rekreacji i nowością też były kilkakrotne występy sekstetu z samych tręb złożone.

W pierwszych dniach czerwca rozpoczęła się pod kierunkiem p. Müllera, naczyciela gimnastyki, szkoła pływania na osobnym stawie odpowiednio urządzonej, zwanym pływalnią.

W uroczystość Trójcy Przenajśw. d. 8. czerwca odbywał w miasteczku Najprz. X. Biskup K. Fischer wizytę parafialną i konsekrował wykończony już całkowicie kościół. Dnia następnego



w poniedziałek w kaplicy konwiktowej udzielił młodszym naszym kolegom I. Komunii św., a około 150 starszym sakramentu Bierzmo-wania. Po południu urządono dla dostojnego Gościa akademię: na początku dziękował za trudy dla nas podjęte uczeń klasy I. J. Kłopotowski; z deklamacyi na większą uwagę zasłużyła „Procesya Bożego Ciała“ Rydla, a szczególniejsze wrażenie wywarł wyjątek z oratorium Haydn'a, wykonany przez chór śpiewaków z towarzyszeniem sekstetu. Wkrótce potem serdecznymi wiwatami i kapelą żegnaliśmy Najprzew. X. Biskupa, dopóki powóz, otoczony banderyą krakusów na koniach, uwożący dostojnego Gościa, nie znikł nam z oczu na zakręcie drogi.

Długo w tym roku oczekiwaliśmy majówki; niestała pogoda odwlokła ją aż na d. 13. czerwca. Dzień ten z rana zapowiadał się pięknie. Po śniadaniu zatem, ustawieni w szeregi z kapelą w pośrodku pod dowództwem kolegi S. Sokalskiego, ruszyliśmy

na dworzec, by pociągiem rannym dostać się w pobliże miejsca upatrzonego wprzód w lasach kameralnych koło Krościenka, a w przeciwnej stronie od miejsca zeszłorocznej majówki. Gdyby nie krótki, ale rześisty deszcz i powstałe wskutek tego błoto, majówka wypadłaby wyśmienicie, chociaż i tak termometr humorów rozbawionej rzeszy wcale się przez to nie obniżył. Młoda lecz dobrze wyćwiczona kapela niestrudzenie przygrywała nam po drodze. Powróciliśmy również koleją; po kolacji odbyła się deflada, a osobne ewolucje pochodowe z werwą i komizmem wykonała kl. VII., klasa zaś V. na zakończenie przedstawiła symbolicznie „pogrzeb majówki“.

Następnego dnia po majówce ukazał się 40-ty zeszyt naszego piśmka „Z Chyrowa“, które obecnie w 300 z górą egzemplarzach idzie poza Konwikt i rozchodzi się po szerokim świecie, aby dawnym Chyrowiakom przypomnieć

„w szarej może codziennej i powszedniej chwili
ów port cichy, skąd może dawno już odbili“.

Wreszcie w tym roku przysła do skutku projektowana od wielu lat procesya zakładu w uroczystość Najśl. Serca P. J., która przypadła 19. czerwca. Na froncie tedy konwiktu w samej bramie wystawiono olbrzymi ołtarz, ozdobiony lasem brzoźek. Po niesporach, odprawionych przez W. X. Proboszcza W. Macha, wyruszyła procesya ze zbyt ciasnego dla tylu osób korytarza na dziedziniec i dopiero tu się pięknie rozwinęła. Cisza ogromna zaległa wokoło. Zapach kwiatów i ściętego świeżo siana rozchodził się w powietrzu — niebo czyste i jasne — słońce, zniżające się ku zachodowi, bramowało złotem drzewa, zioła i kwiaty i odbijało się w niesionej przez celebransa pozłocistej monstrancyi. Pochód ruszył powoli; na przedzie posuwali się wierni obu parafii z chorągwiemi i feretronami — dalej szeregi konwiktorów, a następnie obie Kongregacye, Maryańska i ŚŚ. Aniołów Stróżów z O. Moderatorem, wreszcie długi szereg księży w białe odzianych ornaty lub komże, a w końcu wysoko trzymany baldachin wskazywał, że idzie pod nim Ten, co porzucił chwałę swoją i stanął w pośrodku nas, bo nas ukochał całym swym Bożem Sercem; wyszedł teraz z cichego przybytku swego „zwieźć zagrody nasze i jak się dzieciom Jego powodzi“. Tak obeszlśmy drogę aż poza place naokoło i wśród pieśni „Z tej biednej ziemi“ płynącej z tysiąca piersi, doszliśmy drugą stroną obok atelier fotograficznego przed ołtarz. Na mównicę, ustawioną umyślnie w tym celu naprzeciw ołtarza, wstąpił X. Prefekt Generalny O. J. Hrubant i wygłosiwszy stosowne do

okoliczności kazanie, doniosłym głosem odczytał ofiarowanie się Najśl. Sercu Jezusowemu. Śliczny to był widok, wzruszający serca: ogromna, uroczysta cisza, przerywana zaledwie świergotem szybujących w górze ponad ołtarzem jaskółek — setki oczu utkwionych w utajonym w Hostyi Bogu i w obrazie Serca Jezusowego — setki ust powtarzają za kaznodzieją modlitwę — setki serc zasyłają do tronu Boga westchnienia...

„O Boskie Serce, skarbie jedyny“ — czyż nie wysłuchasz jęku serc naszych... czyż odrzucisz modlitwę tych, którzy litości Twej błagają — czyż nie zmiłujesz się nad ludem Twym?!...

Wreszcie nasze staropolskie „Święty Boże“ i dziękczynne „Te Deum“ z błogosławieństwem zakończyło tę wspaniałą uroczystość.

Pod koniec czerwca rzadki u nas i ciekawy wypadek spotkał dwie klasy, które się wybrały do kąpieli w Strwiążu. Ledwie jedni stanęli w wodzie a inni zabierali się do wejścia, woda nagle wezbrała i szalonym uderzyła na nich pędem. Ledwie zaskoczeni w ten sposób zdołali uciec, woda wypełniła brzegi tak, że o przejściu płytkiej zupełnie w normalnym stanie rzeki, mowy już być nie mogło. Niedość na tem, bo w ten sam dzień na wieczornej rekreacji powstała jeszcze taka niezwykła ulewa, że woda pokrywwszy place nawet do altanek się wlewała. Była to więc jakby zapowiedź owych wielkich w czasie wakacji wylewów.

Wcześniej, bo już 25. czerwca nastąpiło zakończenie roku i wyjazd na wakacje. Po dziękczynnem nabożeństwie, odbyła się jak po inne lata, końcowa klasyfikacya; z deklamacyi wygłoszonych przy tej okazji bardzo się podobały wyjątki ze „Szkolnych czasów Dęboroga“ oddane przez uczniów klasy II., jak również i oryginalny śpiew pożegnalny z orkiestrą p. t. „Wioślarze“ Warłamowa, tłumaczony z rosyjskiego, którego tekst niżej podajemy.

Po szerokiej rzecznej toni
Unoszony prądem fal,
Z cichej ojców swej ustroni
Płynie smutny żeglarz w dal.

A wzrok tęskny śle w kraj drogi,
Gdzie przemarzył tyle lat,
Dziś w dal mglistą, w obce progi,
W obcy, zimny rusza świat.

Wśród szumu fal rwie rzeki prąd
Wiatr trąca łódź o skalny ląd
A rozgwar wód mój niesie żal:
Bądź druha zdrów! — mknij łódzko w dal...

Trzymając w ręku X. Sprawozdanie szkolne, w którym X. M. Kohlsdorfer umieścił swą rozprawę literacką p. t. „Zatopiony dzwon G. Hauptana a Nietzsche“ — żegnając się na wszystkie strony z księżmi i kolegami, udaliśmy się do oczekujących na nas wozów. I tak zakończył się dla nas ten rok szkolny — odlecieliśmy znowu jak młode orlęta z pola walk i znojów do rodzinnych gniazd z myślą o tem, jak spędzimy nasze ferie i co nam przyniesie z sobą czas powakacyjny.



OLTARZ N. SERCA P. J. NA PROCESYI.